

Nie chwytaj tej książki przed sobą! I tak kupi sobie nową

z Naturą



JUDE DEVERAUX

Wygladam jak torcik mokka - powiedziała Kady, spoglądając w trójstronne lustro. Ciemne włosy skojarzyły się jej z czekoladą, a nieskazitelna biel obszernej sukni ślubnej z bezami. - Albo jak knedle ze sliwkami. Nie mogę się zdecydować.

Debbie, która uczeszczała razem z Kady na kursy gotowania, rozesmiała się cicho, ale Jane była najwyraźniej oburzona tym porównaniem.

- Nie wolno ci tak mówić - zaprotestowała. - Słyszysz, Kady Long? Ani słowa więcej! Jesteś piękna i doskonale o tym wiesz.

- A już na pewno podobasz się Gregory'emu - wtraciła

Debbie, patrząc z podziwem na lustrzane odbicie przyjaciółki.

Debbie przyleciała do Wirginii z północnej Kalifornii poprzedniego

wieczoru, a narzeczonego Kady zobaczyła po raz pierwszy

tego ranka i nadal była pod jego wrażeniem. Gregory Norman był

niezwykle przystojnym mężczyzną. Wspaniale zbudowany, ciemnowłosy,

patrzył na wszystkie kobiety, tak jakby chciał powiedzieć

im wzrokiem, że chce się z nimi kochać. Gdy zbliżył dłoń Debbie

do swych pięknie wykrojonych ust, na policzki dziewczyny

natychmiast wystąpiły rumieńce.

- Czy mogę w tym iść do ołtarza? - zastanawiała się Kady,

unosząc lekko kraj sukni uszytej z co najmniej dwudziestu

metrów ciężkiego jedwabiu. - Popatrz na te rekawy! Są większe

ode mnie! A spódnica? - Patrzyła z przerażeniem na otulające ją

zwoje białej materii wykonanej haftem z perel.

5

JUDE DEVERAUX

- Każda z tych sukien można przerobic - powiedziała wysoka, szczupła sprzedawczyni takim tonem, jakby chciała dać Kady do zrozumienia, że ma do czynienia z szacownym salonem mody.

Ale Kady nie miała zamiaru nikogo obrazić.

- Nie chodzi o suknie, tylko o mnie. Szkoda, że ciało ludzkie nie jest ciastem, którego zawsze można troszkę dodać albo ująć w zależności od potrzeb.

- Kady... - zaczęła Jane ostrzegawczo.

Znała swoją najlepszą przyjaciółkę od wczesnego dzieciństwa i nie mogła znieść żadnych krytycznych uwag na jej temat. Za bardzo ją kochała.

Debbie zachichotała radośnie.

- Ciasto można też wyciągać. Chętnie bym wydłużyła to, co jest za krótkie, a tam gdzie trzeba, zostawiła górki i dolki.

Kady rozesmiała się głośno, co sprawiło Debbie ogromną przyjemność. Uczeszczały razem do szkoły kulinarnej w Nowym Jorku, a Debbie zawsze podziwiała Kady. Inni studenci uczyli się pilnie, jak mieszać maki i zapachy, a Kady od razu to wiedziała.

Wystarczyło, by popatrzyła na przepis, a już знаła smak potrawy.

Podczas gdy reszta kursantów wbijała sobie do głowy różnice między kruchymi ciasteczkami a biszkoptami, Kady wsypywała

składniki do miski, mieszała je sprawnie, kładła na blache i niedługo potem wyjmowała prawdziwe smakolyki. Oczywiście, nie trzeba dodawać, że dzięki swoim wrodzonym zdolnościom dziewczyna stała się bardzo szybko ulubienicą nauczycieli i obiektem zazdrości uczniów. Debbie poczuła się wręcz zaszczycona, gdy Kady zaproponowała jej kiedyś wspólną wyprawę do kina. W ten właśnie sposób zaczęła się ich przyjaźń.

Od tamtej chwili minęło pięć lat. Obie były już po trzydziestce. Debbie wyszła za mąż, dochowała się dwójki dzieci, a jej zainteresowania kulinarne ograniczały się do kanapek z masłem orzechowym i steków z grilla. Życie Kady potoczyło się zupełnie inaczej. Po szkole podjęła pracę w "Onions" - kiepskiej smażalni steków w Aleksandrii, czym zaszokowała nauczycieli oraz kolegów. Wykładowcy usiłowali ją przekonać, żeby przyjęła ofertę w jednej z renomowanych restauracji w Nowym Jorku, Los

6

KLATWA

Angeles czy Paryżu. Wszyscy uważali, że tak utalentowana dziewczyna nie powinna marnować się w nędznej knajpie. Ale jak się później okazało, Kady dokonała słusznego wyboru, gdyż przekształciła "Onions" w trzygwiazdkową restaurację. Zjeżdżali się do niej goście z całego świata. Każdy, kto miał do załatwienia interesy na wschodnim wybrzeżu, wstępował do restauracji, o której krążyły legendy.

Cały świat kulinarny najbardziej zazdrościł Kady tego, że goście przychodzili do "Onions" głównie po to, by spróbować potraw przyrządzanych przez panne Long. Sama restauracja wymagała odnowienia, była za mała, mieściła zaledwie dwadzieścia pięć osób naraz i nie przyjmowała rezerwacji. Nie posiadała nawet stałego jadłospisu. Ludzie czekali w długiej kolejce na stolik, by skosztować potrawy, jaka Kady zdecydowała się danego wieczoru przygotować. Debbie pomyślała, że do końca życia zapamięta migawkę, która tak bardzo rozbawiła Petera Jenningsa, prezentera wieczornych wiadomości. Pokazano w niej prezydenta Clintona w kolejce do "Onions", pograzonego w rozmowie z królem jakiegoś afrykańskiego państwa. Otaczali ich wygłodniały turysci i mieszkańcy Aleksandrii, a agenci służb specjalnych obserwowali tę scenę wyraźnie zaniepokojeni.

Teraz, gdy Debbie patrzyła na przyjaciółkę w sukni ślubnej, dostrzegła w niej tylko utalentowaną, słodką dziewczynę. Bo poza zdolnościami kulinarnymi Kady mogła się jeszcze poszczycić słodką buzią, gestymi czarnymi rzęsami i ciemnymi lśniącymi lokami.

- To kwestia odpowiedniej diety - mawiała w odpowiedzi na komplementy.

Niestety, ta urocza istota cierpiała całe życie z powodu figury. Miała bowiem niecałe sto sześćdziesiąt centymetrów wzrostu, a jej talia była nieproporcjonalnie cienka w stosunku do obfitego

biustu i szerokich bioder. Aby to zamaskować, w szkole zwykle nosiła długi, dwurzędowy fartuch do kolan, ale na Halloween *

* Halloween - wigilia Wszystkich Świętych. W dniu tym odbywają się w Stanach Zjednoczonych tradycyjne bale przebieranców.

7

JUDE DEVERAUX

przebrała się za prostytutkę i wyeksponowała figurę przypominającą swym kształtem klepsydrę do mierzenia czasu. Choć po balu kilku kolegów usiłowało umówić się z nią na randkę, to potem - gdy skrytykowała ich suflery oraz naleśniki - wszyscy dali jej spokój. Kady często mówiła Debbie, że czeka na mężczyznę, którego mogłaby pokochać równie bezgraniczną miłością, jaką darzy gotowanie.

I najwyraźniej go znalazła. Gregory Norman był absolutnie rewelacyjnym synem właścicielki "Onions", kobiety na tyle sprytniej, by zatrudnić Kady. Jak głosiła plotka, wdowa Norman podobno o mało nie zemdliała z przerażenia, kiedy się dowiedziała, że Kady kazała czekać w kolejce prezydentowi Stanów Zjednoczonych.

Od utraty przytomności uratowały ją jednak sole trzeźwiace.

Niedługo potem dostała list pisany własnoręcznie przez Billa Clintona, w którym pan prezydent dziękował zarówno pani

Norman, jak i Kady za wspaniałą posilek. Dlatego też wdowa bez mrugnięcia powieką zapłaciła ogromny rachunek za trufle zamówione przez Kady i nie zrobiła nawet najmniejszej uwagi na ten

temat. Złosiwi mawiali, że skrywanie uczuć skróci jej życie.

- Tej sukienki na pewno nie możesz włożyć - powiedziała rzeczowo Jane. - W żadnym z tych strojów nie wolno ci się pokazać. - Popatrzyła prowokująco na sprzedawczynię. - Zdejmij to natychmiast i chodźmy na lunch.

- Podobno niecałe dwadzieścia kilometrów stąd jest... - zaczęła Debbie, ale Jane natychmiast jej przerwała.

- Daj spokój. Kady jada tylko w barach szybkiej obsługi. Nikt inny nie potrafi jej zadowolic. Prawda, panno grymasnico?

Wyplatając się ze zwojów jedwabiu, Kady wybuchnęła śmiechem.

- Bo tam podają smaczne jedzenie.

- Nie. Ty po prostu nie tolerujesz konkurencji. Chodźcie, idziemy.

Debbie obruszyła się słysząc te uwagi Jane. Ona sama odnosiła się do Kady z ogromnym szacunkiem. W końcu nazwisko przyjaciółki pojawiała się bardzo często w pismach dla kobiet.

Kady nazywała je pornografia kulinarna, gdyż - jak twierdziła -

8

KLATWA

były nieprzyzwoicie kuszące i atrakcyjne dla społeczeństwa tak bardzo dbającego o linię.

W dwadzieścia minut później wszystkie trzy panie zjadły kanapki z indykiem przy małym stoliku w niesamowicie

, zatłoczonym barze.

- Opowiedz Debbie o swoim narzeczonym - zaproponowała

Jane. - Ja jestem tu w końcu już od trzech dni i już go trochę

poznałam. Poza tym, cały czas zajmujemy się bardzo przyziemnymi sprawami, zamiast rozmawiać o miłości.

Kady tylko przewróciła oczami. Jane była księgowa i od

chwili, gdy zjawiała się w Aleksandrii, interesowała się wyłącznie finansami restauracji i kontem bankowym przyjaciółki.

- Właśnie - poparła ją Debbie. - Gregory to naprawdę wspaniały mężczyzna. Może jest modelem?

- Przede wszystkim chciałabym wiedzieć, jak on wygląda

z zasłoniętą twarzą - wtraciła Jane z tajemniczym uśmiechem.

- Co takiego? - zdziwiła się Debbie.

- Kady już od dziecka ... - zaczęła Jane i popatrzyła na

przyjaciółkę. - Nie siedz tu jak kot, który właśnie zjadł kanarka,

i wszystko nam opowiedz. Czy to była miłość od pierwszego wejrzenia?

- Raczej od pierwszego kesa - powiedziała Kady z uśmiechem,

a w jej pięknych, ciemnych oczach pojawił się wyraz rozmarzenia.

- Jak wiesz, Gregory jest jedynym dzieckiem pani Norman, ale

mieszka w Los Angeles, gdzie prowadzi świetnie prosperującą

agencję nieruchomości. Kupuje i sprzedaje domy po pięć milionów

dolarów. Jego klientami są głównie gwiazdy filmowe, więc jest

bardzo zajęty. Przez ostatnie pięć lat tylko raz zajął do Wirginii.

Wtedy jednak ja pojechałam z wizyta do rodziców, więc się minelismy. - Uśmiechnęła się nagle do swoich wspomnień. - Pół roku wcześniej byłam właśnie w restauracji ze swoimi nożami i...

Jane parsknęła ironicznym śmiechem, a Debbie zachichotała.

Kady absolutnie nie pozwalała dotykać nikomu swoich cennych noży. Ich ostrza przypominały brzytwy, a każdemu, kto osmieliłby się ich użyć do tak przyziemnego celu, jak na przykład oskrobanie deski, groziło poważne niebezpieczeństwo.

9

JUDE DEVERAUX

- No tak - westchnęła Kady. - Moja droga przyjaciółka całymi latami usiłowała mnie przekonać, że poza kuchnią również istnieje życie. - Zerknęła na lane. - I miała rację. Tylko że ono przyszło do mnie samo w osobie Gregory'ego Normana.

- Wybrało sobie cudowną postać - mruknęła pod nosem Debbie, co znowu rozśmieszyło Kady.

- Jak już mówiłam, zanim mi tak brutalnie przerwano, pracowałam właśnie w kuchni, kiedy nagle wszedł Gregory. Wiedziałam od razu, kim jest, bo pani Norman pokazywała mi bez przerwy zdjęcia swego syna. Znałam również cały życiorys Gregory'ego począwszy od chwili narodzin. Nie sądziłam jednak, by on kiedykolwiek o mnie słyszał.

- Może sobie pomyślał, że jesteś pomywaczka? - spytała

lane. - Co miałas na sobie? Pewnie podarte dzinsy i jeden z tych

twoich powyciąganych fartuchów?

- Oczywiście. Ale Gregory wcale tego nie zauważył. Przyjechał poprzedniego dnia późnym wieczorem, a rano uprawiał jogging.

Był spocony i bardzo głodny. Chciał zjeść śniadanie, więc zapytał, czy przypadkiem nie wiem, gdzie są płatki owsiane.

Poprosiłam go, żeby usiadł, i zaproponowałam, że mu coś przygotuję.

Kady wbiła zęby w kanapkę i zrobiła taką minę, jakby już skończyła mówić.

Debbie przerwała ciszę.

- Usmażyłaś placuszki?

- Dokładniej mówiąc, francuskie naleśniki. Z truskawkami.

- Biedak - powiedziała poważnie Lane. - Nie miał szans.

Doskonale rozumiem, dlaczego on się w tobie zakochał, ale nadal nie wiem, czy ty darzysz go uczuciem. Chyba nie wychodzisz za niego za miarę tylko dlatego, że chwali twoją kuchnię?

- Przecież do tej pory nie posłubiałam żadnego z wielbicieli moich potraw, prawda?

- Ilu ci się oświadczyło? - spytała ze śmiechem Debbie.

- Pani Norman twierdzi, że codziennie jeden składa taką propozycję - odparła Lane. - Co proponował suhan?

- Rubiny. Wdowa była zadowolona, że nie chciał mnie skusić

uprawa ziól, bo kto wie, czy potrafilabym się oprzeć takiej pokusie.

- A co ci oferuje Gregory?

- Samego siebie - odparła Kady. - Proszę cię, lane, przestan się martwić. Ja go naprawdę bardzo kocham. Ostatnie pół roku minęło jak piękny sen. Gregory zachowywał się jak amant z ckiego romansu. Obsypywał mnie kwiatami, czekoladkami, a także poświęcał mi wiele uwagi. Poza tym on słucha uważnie wszystkich moich propozycji co do "Onions". Powiedział matce, że daje mi carte blanche, jeśli chodzi o za~(Uży. Trzymałam to wprawdzie w tajemnicy, ale przed jego powrotem myślałam o wyjeździe z Aleksandrii i otwarciu własnej restauracji.

- Ale zostajesz. Czyżby to znaczyło, że Gregory opuści Los Angeles i zamieszka tutaj?

- Tak. Już nawet kupił rezydencję w Aleksandrii. Duży, trzypiętrowy dom z ogrodem. Otworzy tu interes. Nie zarobi wprawdzie tyle, ile w Kalifornii, ale...

- Tylko miłość się liczy - dokończyła Debbie. - Planujecie dzieci?

- Nie będziemy z tym zwlekać - powiedziała cicho Kady, po czym zarumieniła się jak burak i wbiła wzrok w surówkę, do której dodano stanowczo za dużo kopru.

- Ale jak on wygląda z zakwefioną twarzą? - spytała ponownie lane.

- Musisz mi to wyjasnic - zazadala Debbie, bo Kady nadal

milczala. - °co tu chodzi?

- Moge? - spytala lane, a kiedy Kady skinela glowa, zaczela swoja opowiesc. - Matka Kady byla wdowa i pracowala na kilka etatów, wiec nie miala czasu dla swojej córeczki. Kady spedzala z nami cale dni i stala sie czescia naszej rodziny. Czesto snil sie jej ... a moze nadal sie jej sni... arabski ksiaze.

- Nie wiem, kim on jest - przerwala Kady. - To tylko sen.

Nic waznego.

- Nic waznego! Akurat! Ty wiesz, co ona wyprawiala przez te wszystkie lata? Na fotografiach wszystkich mezczyzn dorysowywala kwefy! Kiedys zamalowala cale "Fortune" mojego ojca.

11

JUDE DEVERAUX

O malo jej nie udusil, bo bardzo lubil to pismo. Zawsze miala przy sobie czarne flamastry. - Jane nachylila sie konfidencyjnie do Debbie. - A kiedy dorosla, wkladala je do pudla z nozami.

- Nadal tak robi - powiedziala Debbie. - W szkole zastanawialismy sie czesto, po co jej te mazaki. A Derryl powiedzial kiedys... - Zerknela na Kady i natychmiast urwala.

- Mów - powiedziala Kady. - Jakos to wytrzymam. Odkad Derryl uslyszal, jak krytykuje jego kurczaki, przestal byc moim przyjacielem. Co on mowil o flamastrach?

- Bredzil, ze pewnie piszesz nimi listy do Belzebuba, bo nikt

inny nie mógłby cie nauczyć tak gotować.

Kady i Jane wybuchnęły śmiechem.

- Opowiedz mi o tym mężczyźnie z zakwefioną twarzą

- poprosiła Debbie.

- To naprawdę nic takiego, chociaż rzeczywiście miałam kiedyś
obsesję na jego punkcie, Pragnęłam go spotkać. - Zerknęła na Jane.

- I chyba mi się udało. Gregory jest bardzo do niego podobny.

- Do kogo? - krzyknęła rozpaczliwie Debbie. - Albo natychmiast
mi powiesz, albo kaze ci zjeść te okropną konserwę.

- Nie wiedziałam, że potrafisz być aż tak okrutna - odparła

sucho Kady. - No dobrze. Przesładuje mnie pewien sen. Zawsze

taki sam. Stoje na pustyni i nagle pojawia się przede mną

mężczyzna na pięknym koniu rasy arabskiej. Jeździec nie spuszcza

ze mnie wzroku. Widzę tylko górną część jego twarzy, bo dolna

jest zasłonięta - mówiła Kady marzącym głosem, myśląc o mężczyźnie,

który stał się tak ważną częścią jej życia. - Ma takie

niezwykłe oczy w kształcie migdałów z lekko opadającymi

powiekami, które nadają mu smutny wygląd. W dodatku zawsze

jest w czarnej szacie. Patrząc na niego, za każdym razem odnoś

wrażenie, że ten człowiek wiele wycierpiał.

Otrząsnawszy się z melancholii, Kady popatrzyła z uśmiechem

na Debbie.

- On nigdy nic nie mówi, ale czuję, że czegoś ode mnie chce.

Czeka, żebym to zrobiła. A ja się strasznie denerwuję, bo nie

wiem, o co mu chodzi. Potem wyciąga do mnie reke. To piękna,
silna, opalona dłoń z długimi palcami.

12

KLATWA

Wbrew własnej woli Kady nadal pozostawała pod silnym
wrażeniem swego snu. Gdyby ów tajemniczy mężczyzna przysnił
się jej parę razy, z pewnością szybko zapomniałaby o wszystkim,
lecz odkąd skończyła dziewięć lat, sniła o nim przynajmniej raz
na tydzień.

Mówiła tak cicho, że Jane i Debbie musiały się trochę pochylić,
żeby ją lepiej usłyszeć.

- Zawsze próbuje pochwycić jego reke. Najbardziej na świecie
pragnę zostać z nim na zawsze, choć wiem, że to niemożliwe.

Nie udaje mi się nawet dotknąć jego dłoni. Bardzo się staram, ale
dzieli nas zbyt wielka odległość. Po chwili w oczach mężczyzny
pojawia się bezbrzesny smutek. A potem on odjeżdża. Wspaniale
trzyma się na koniu. Nagle ściągając lejce, zawraca i patrzy na mnie
z nadzieją. Może myśli, że zmienię zdanie i zdecyduje się z nim
pojechać. Wolam, żeby został, ale on nigdy mnie nie słyszy.

Ogarnia go coraz większy smutek i w końcu rusza samotnie w dal.

- Och, Kady - szepnęła Debbie. - Az dostałam gęsiej skórki!

Naprawdę sędzisz, że Gregory to twój arabski książę?

- Podobnie jak on jest brunetem o smagłej cerze. Spodobał mi się
sobie od pierwszego wejrzenia, a odkąd mi się oświadczył,

śnie swój sen co druga noc. To chyba jakiś znak, nie sádzicie?

- Tak. I mówi ci wyraźnie, że powinnas zostawić w spokoju świat pełen przepisów kulinarnych oraz mężczyzn na białych ogierach i wrócić do prawdziwego życia - powiedziała Jane.

- Wcale mu się tak dokładnie nie przyglądałam.

- Komu?

- Mówiłam o tym koniu. Nie jestem pewna, czy to był na pewno ogier. Może klacz? Albo walach? Ale skąd miałabym niby wiedzieć, czy go rzeczywiście wykastrowano?

- Gdyby ludzie jadaliby koninę, z pewnością stałabym się ekspertem w tych sprawach - powiedziała Jane, czym rozśmieszyła do rozpuku obie kobiety.

Debbie westchnęła ciężko.

- Wiesz, wydaje mi się, że to najbardziej romantyczna historia, jaką słyszałam. Naprawdę uważam, że powinnas poślubić tego księcia.

13

JUDE DEVERAUX

- Chcesz może zmusić Gregory'ego, żeby brał ślub w czarnej szacie?

Kady znowu zaczęła się śmiać.

- Gregory może włożyć cokolwiek, a i tak będzie wyglądał wspaniale. On nie ma piętnastu kilogramów nadwagi.

- Ty również nie - warknęła Jane.

- Postaraj się to wytłumaczyć tej ekspedientce.

Jane zamierzała właśnie coś odpowiedzieć, kiedy sprzątaczką zaczęła zbierać naczynia ze stołu, dając przyjaciółkom wyraźnie do zrozumienia, że powinny wyjść.

Gdy znalazły się już na ulicy, Jane zerknęła na zegarek.

- Chcemy zrobić zakupy przy Tyson's Corner. Spotkajmy się może w "Onions" około piątej?

- Oczywiście - odparła Kady z wahaniem i lekko się skrzywiła.

- Muszę kupić całą masę rzeczy do tej rezydencji. I to takich, które nie mają nic wspólnego z kuchnią.

- Prześcieradła? Reczniki? °to ci chodzi?

- Tak - odparła radośnie Kady, mając nadzieję, że Jane i Debbie zaoferują jej pomoc w zakupach. Niestety, srodze się zawiodła.

- Chcemy się złożyć i wybrać ci jakiś sensowny prezent ślubny. Nie możemy tego zrobić w twojej obecności. Jutro poszukamy pręścieradeł.

- W Aleksandrii jest pewnie jakiś elegancki sklep z artykułami gospodarstwa domowego, prawda? - Debbie z przyjemnością by tam poszła, zamiast robić zakupy w towarzystwie Jane.

- Chyba tak - rozesmiała się Kady. - Nigdy o tym nie myślałam. Może w końcu jakos mi się uda zabić czas. - Widac było wyraźnie, że żartuje i że zamierzała od początku się tam udać.

- Idziemy. - Jane pociągnęła Debbie za rękaw. - Biedny

Gregory będzie spał na gołym materacu i wycierał się pergaminem.

Gdy jej drużyny odeszły, Kady odetchnęła z ulgą. Już zapomniała, jak bardzo apodyktyczna potrafi być Jane. Nie widziały się przecież od lat. Nie pamiętała również o tym, że Debbie patrzy w nią jak w obrazek.

14

KLA7WA

Przez chwilę rozkoszowała się cudownym, jesiennym zachodem słońca i nie bardzo wiedziała, co ze sobą zrobić. Miała bardzo dużo wolnego czasu. I zawdzięczała ten luksus swemu cudownemu, kochanemu Gregory'emu. Bo podczas gdy Gregory był naprawdę boski, uroczy i troskliwy, jego matka dawała się Kady mocno we znaki. Sama nigdy nie odpoczywała, więc nie sądziła, by komukolwiek było potrzebne wolne popołudnie.

Prawde mówiąc, Kady nie narzekała na nadmiar zajęć. Interesowała się głównie kuchnią. Nawet w soboty i w niedziele, kiedy "Onions" była zamknięta, Kady robiła eksperymenty kulinarne i opracowywała przepisy do książki kucharskiej, która zaczęła niedawno pisać. I choć mieszkała w Aleksandrii od pięciu lat, prawie wcale nie знаła miasta. Wiedziała, gdzie jest najbliższy sklep z artykułami kuchennymi, najlepszy rzeźnik czy sklep kolonialny, ale nie miała pojęcia, dokąd się udać, żeby kupić przescieradła. I te wszystkie inne rzeczy potrzebne w nowym domu. Sądząc, iż kobiety przywiązują ogromną wagę do tych

spraw, Gregory powierzył to zadanie Kady, a ona podziękowała mu tylko bardzo za okazane zaufanie. Nie przyznała się jednak, że nie potrafi wybrac odpowiednich zaslon ani dywaników.

Poswieciła jednak masę czasu na przekształcenie kuchni w prawdziwe arcydzieło, składające się z dwóch pomieszczeń, z których jedno - w kształcie litery L - służyło do przygotowywania przekasek, a drugie - w kształcie litery U - do pieczenia i gotowania. Linie demarkacyjną stanowił ogromny stół z niezniszczalnym, granitowym blatem. Kady postarała się również o specjalną chłodzarkę, zamrażarkę i...

Westchnęła. Musiała natychmiast przestać myśleć o kuchni i skupić się na tym, co było jeszcze do załatwienia. Nadal nie wybrała sukni ślubnej. Nie chciała, żeby ludzie zaczęli się zastanawiać, co ten szalony facet zobaczył w takiej klusce.

Debbie i Jane przyjechały specjalnie do Wirginii, żeby jej pomóc, choć wesele miało się odbyć dopiero za sześć tygodni. Niestety, problem nadal pozostał nie rozwiązany, a Kady straciła ochotę na jakakolwiek kreację. Najchętniej wzięłaby ślub w fartuchu.

Przynajmniej pasowałby kolorem.

15

JUDE DEVERAUX

Tymczasem nogi same ją zniosły do sklepu z artykułami gospodarstwa domowego, gdzie zawsze udawało się jej znaleźć coś ciekawego. W godzinę później opuściła gościnne podwoje

z foremka do kruchych ciasteczek w kształcie jabłka. Uznawszy to za zakup o wiele praktyczniejszy i trwalszy niż ślubny welon, podążyła w stronę parkingu. Było jeszcze wczesnie, ale w restauracji czekało na nią sporo pracy i zapewne ... Gregory.

Po drodze zatrzymała się na chwilę przed antykwariatem. Na wystawie leżała stara, miedziana forma w kształcie róży. Jak zahipnotyzowana, Kady otworzyła drzwi, minęła staroświecki stolik oraz cynowa figurka kota, zdjęła formę z wystawy, sprawdziła cenę i powiodła wzrokiem po sklepie w poszukiwaniu sprzedawcy.

Nadaremnie.

A co by się stało, gdybym chciała coś ukrąść? - pomyślała, ale zaraz potem usłyszała czyjś głosy i weszła za zasłone, na zaplecze.

- I co ja mam z tym wszystkim zrobić? - Poirytowany kobiecy głos dochodził wyraźnie z podwórza. - Przecież nie mamy już miejsca.

- Myślałem, że ci się spodobała - odparł pokornie męski baryton. - Sądziłem, że będziesz zadowolona.

- Trzeba było zadzwonić i zapytać.

- Mówiłem ci przecież, że nie miałem czasu. Niech to wszyscy diabli! - powiedział mężczyzna, a później Kady usłyszała tylko chrzęst zwiru i odgłos oddalających się kroków.

Czekała nadal na zapleczu w nadziei, że ktoś się wreszcie

zjawi, w koncu wyrzala niesmialo na zewnatrz. Na podwórzu stal pick-up z opuszczona klapa zaladowany po brzegi brudnymi, starymi kuframi opasanymi tasma. Metalowe pudla i drewniane skrzynie walaly sie po ziemi, a wszystko wygladalo tak, jakby przelezalo kilkaset lat w wilgotnej piwnicy.

- Przepraszam! - zawolala Kady. - Chcialam cos kupic.

Kobieta popatrzyła na Kady, ale nie odpowiedziala.

- Mezczyzni - mruknela pod nosem. - Mój maz jechal

wlasnie do sklepu z artykulami metalowymi, ale po drodze trafil

16

KLATWA

na aukcje, wiec kupil numer trzysta dwudziesty siódmy, czyli:

Różne Pozamykane Kufry. Wszystkie co do jednego. Zaplacil za

nie sto dwadziescia trzy dolary. I co ja mam z nimi zrobic?

Sadzac z wygladu, wiekszosc do niczego sie nie nadaje. Brakuje

mi miejsca, wiec nie moge ich nawet schowac przed deszczem.

Kady nie wiedziala, co powiedziec, wiec przyznala tylko, ze

kufry i pudla nie wygladaja zachecajaco. Byc moze nazwa Różne

Pozamykane Kufry miala sugerowac, ze kryje sie w nich j:lkas

niespodzianka lub ukryty skarb, choc trudno bylo to sobie

wyobrazic.

- Pomoge pani wniesc je do srodka - zaproponowala.

- Och nie, dziekuje bardzo. Mój maz sie tym zajmie. - Westchnela.

- Przepraszam, pani jest pewnie klientka. Tak sie

zdeenerwowalam, ze zostawilam otwarte drzwi. Czym moge sluzyc?

Kady tymczasem przygladala sie pudlom. Na samym spodzie, pod trzema zasnutymi pajeczyna kartonami stalo metalowe pudlo, w którym zapewne niegdys przechowywano make. Miejscami pokrywala je rdza, ale nadal wygladalo niezle. Kady mogla je sobie z latwoscia wyobrazic na półce jednego z nowych kredensów.

- Ile mam za to zaplacic? - spytala.

- Za to zardzewiale pudlo? - zdziwila sie kobieta, patrzac na

Kady z taka mina, jakby uwazala ja za idiotke.

- Moje oczy sa jak rentgen: widze w nim mnóstwo skarbów.

- W takim razie nalezy do pani. Dziesiec dolarów.

- Zgoda - odparla Kady, wyjmujac z portfela trzydziesci

dolarów. - Dziesiec za pudlo i dwadziescia za forme w ksztalcie rózy.

Kiedy kobieta juz upychala pieniadze w kieszeni, Kady zdjela swój zakup z pick-upa i zaczela nim potrzascac.

- Cos naprawde w nim jest.

- Wszystkie sa pelne - odparla kobieta poirytowanym tonem.

- Ten, do kogo nalezaly te graty, nigdy w zyciu nie wyrzucil niczego do smieci. Mogly sie w nich zagniezdzić myszy, plesn i inne swinstwa. Ale prosze sie nie krepowac. Cala zawartosc nalezy do pani. Przypuszczam, ze to maka.

JUDE DEVERAUX

- Jesli tak, upieke zabytkowy chleb - odparla Kady.

- Da pani sobie rade? - spytala kobieta z usmiechem. - Lepiej poprosze meza...

- Dziekuje -odparla Kady, podnoszac pudlo, które okazalo sie wieksze, niz sadzila. - Moze tylko wlozy mi pani te forme do torebki.

Kobieta chetnie spelnila prosbe klientki i spojrzala na nia badawczo.

- Chyba odkurze te graty i sprzedam je po dziesiec dolarów za sztuke. Pewnie nawet na nich zarobie.

- Bedzie pani musiala oddac zysk mezowi - przypomniała jej Kady, wysuwajac glowe zza pudla.

- A on nigdy nie przepusci zadnej okazji i kupi wszystko, co mu wpadnie w rece - odparla kobieta ze smiechem, wyprowadzajac Kady na ulice. - Jest pani pewna, ze da sobie pani rade?

To pudlo jest prawie tak duze jak pani. Moze powinna pani podjechac autem?

- Nie, naprawde nie trzeba - powiedziala szczerze Kady, przyzwyczajona do dzwigania miedzianych garnków pelnych zupy i ugniatania ciasta na chleb.

Ale mimo wszystko, gdy wreszcie dotarla do auta zaparkowanego trzy dzielnice dalej, rece mdlaly jej z wysilku. Patrzac na zardzewiale pudlo, nie mogla zrozumiec, dlaczego wlasciwie

je kupila. Gregory chcial sprowadzic troche mebli z Los Angeles, ale uwazal, ze ich nowa rezydencja wymaga bardziej standardowego wystroju niz biale sofy i krzesla w stylu Hollywood, wiec wiekszosc kalifornijskich sprzetów zamierzal sprzedac.

_ Standardowy wystrój - szepnela do siebie Kady. - A Dolley Madison zawsze znika z pola widzenia wlasnie wtedy, kiedy jest najbardziej potrzebna.

Kiedy wreszcie zasiadla za kierownica, pomyslala, ze musi przygotowac na kolacje jakies osiemnastowieczne danie, na przyklad królika w czerwonym winie.

~;::, 2 c.~

Dochodzila jedenasta wieczorem i wchodzila do swego wynajetego mieszkania, Kady ledwo trzymala sie na nogach ze zmeczenia.

Zupelnie nie mogla zrozumiec, co sie z nia wlasciwie dzieje.

Teoretycznie rzecz biorac, wszystko ukladalo sie swietnie. Gregory byl przeciez w stosunku do niej czarujacy i caly wieczór bawil rozmowa Jane i Debbie. Jane wyznala pózniej Kady, ze jej maz w takich sytuacjach wtyka nos w gazete. Debbie stwierdzila, ze jej przyjaciółka ma naprawde szczescie.

- Jesteś zmeczona - powiedzial nagle Gregory, gdy Kady stlumila juz piate tego wieczoru ziewanie. - Caly dzien bylas na nogach. Powinnas pójsc do domu i odpoczac.

- Widac wolnosc mi nie sluzyc - odparla Kady, usmiechajac sie spiaco. - Wole gotowac niz chodzic po miescie.

Gregory spojrzal spod oka na przyjaciółki swej przyszłej malzonki.

- Zróbcie cos z ta dziewczyna - poprosil. - Nigdy nie widzialem, zeby ktos tyle pracowal. Ona nigdy nie bierze wolnego, zawsze tylko kuchnia i kuchnia. - Gregory scisnal czule dlon narzeczonej, patrzac jej w oczy spojrzeniem, które mogloby zmiekczyć najtwardsze serce.

Ale kiedy Kady znów zakryła dlonia usta, Gregory rozesmial sie glosno.

- Daj spokój, kochanie! Zrujnujesz moja reputacje Casanovy!
Co twoje przyjaciółki sobie o mnie pomysla?

19

JUDE DEVERAUX

Jak zwykle udalo mu sie ja rozweselic.

- To najcudowniejszy mezczyzna pod sloncem - powiedziala, patrzac na swoje druhny. - Bardzo podniecajacy i w ogóle...

Tylko ze ja czuje sie tak, jakby mnie ktos przepuscil przez maszynke do miesa.

- Bo pewnie za duzo myslalas o tych meblach - powiedzial

Gregory, wstajac i unoszac Kady z krzesla. Byl bardzo wysoki i mial ostre, nieregularne rysy twarzy.

- Zabiorę ja do domu - powiedzial, zerkajac na Jane i Debbie.

- A potem wróce na deser. Ciekaw jestem bardzo, co tym razem przygotowalas, kochanie.

- Maliny w wisniówce i...

Urwała, bo wszyscy wybuchneli śmiechem.

- Sami widzicie, że żyje. Jestem po prostu zmęczona.

Opierając się ciężko na męskim ramieniu narzeczonego, Kady opuściła towarzystwo. Gdy wreszcie staneli przed drzwiami jej mieszkanie, Gregory przytulił ją mocno i pocałował na pożegnanie, ale nie poprosił, żeby mu pozwoliła zostać na noc.

- Widzę, że jesteś wykończona, więc chyba sobie pójdę.

- Odsunął ją lekko. - W dalszym ciągu chcesz wyjść za mnie za mąż?

- Oczywiście - szepnęła, kładąc mu głowę na piersi. - Bardzo.

Ale wiesz - dodała, podnosząc na niego wzrok - ja naprawdę nie umiem kupować mebli. Zupełnie nie mam pomysłu na przescieradła, firanki i te wszystkie inne rzeczy.

Urwała, bo zaczął ją całować.

- Zlecimy to komus. Przestanie się tym martwić. Złatwiam pewien interes i kiedy tylko podpisze umowę, będzie nas stać na wszystko. - Cmoknął ją w czubek nosa. - Kupimy tyle miedzianych garnków, ile tylko zapragniesz.

Objęła go mocno w tali.

- Nie zasłużyłam na takiego wspaniałego mężczyzny. Przez mnie musisz się wyprowadzić z Los Angeles. - Popatrzyła mu w oczy. - Na pewno nie chcesz, żeby zamieszkała w Kalifornii?

Mogłabym przecież otworzyć tam restaurację i...

- Mama nie zostawi "Onions", a przeciez wiesz, ze stworzyla

20

KLATWA

te restauracje razem z ojcem, wiec czuje do niej szczegolny

sentyment. Poza tym ona sie starzeje i tylko udaje, ze nadal

rozpiera ja energia. Tak naprawde wiele przed nami ukrywa.

Lepiej bedzie, jesli to ja przeniose sie do Aleksandrii i wszyscy

troje bedziemy razem. - Urwal na chwile. - Chyba ze jestes tu

nieszczesliwa i chcesz stad wyjechac. °to ci chodzi?

Kady znów polozyla mu glowe na piersi.

- Nie. Z toba moge mieszkac wszedzie. Zostaniemy tutaj,

bedziemy prowadzic "Onions", ja napisze kilka ksiazek kucharskich

i zrobimy sobie cala mase dzieci.

- Takich dobrze odzywionych kruszynek - rozesmial sie

Gregory, polozyl Kady dlonie na ramionach i odsunal ja lekko.

- Idz teraz do lózka i przespij sie troche. Jutro przyjaciólki

zabiora cie do sklepu z dywanami. Poszukacie czegos odpowiedniego

do naszego nowego domu.

- Och, nie! - krzyknela Kady, chwytajac sie za zoladek.

- Chyba lapie mnie dzuma! Musze zostac w kuchni i przygotowac

sobie napar ziolowy.

Smiejac sie z jej obaw, Gregory otworzyl swoim wlasnym

kluczem apartament Kady i wepchnal ja do srodka.

- Nie przesadzaj, bo przysle ci kogos z agencji i bedziesz

musiała zamówić kubły na smieci i pokrowce do toalety.

Oczywiście z monogramem.

Kady przeraziła ta perspektywa, a Gregory rozesmiał się jeszcze głośniej, zamknął za nią drzwi i zostawił wreszcie sama.

Oparłszy się bezwładnie o framugę, dziewczyna rozejrzała się po ładnym, ale trochę przesłodzonym wnętrzu. Była naprawdę wdzięczna Gregory'emu za to, że tolerował jej niechec do urządzania domów. Kady chciała oczywiście mieszkać w pięknej rezydencji, ale nie potrafiła wybrać odpowiedniego umeblowania. Poza tym w ogóle ja to nie interesowało.

- Jestem najszczęśliwsza kobieta na świecie - powiedziała głośno.

Odkąd poznała Gregory'ego, powtarzała to sobie przynajmniej dwa razy dziennie.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, kiedy tylko oderwała się od

21

JUDE DEVERAUX

drzwi, natychmiast odzyskała energię. Czując, jak ulatuje z niej zmęczenie, pomyślała, że powinna przygotować sobie kakao, poczytać książkę i sprawdzić, czy przypadkiem nie ma jakiegoś ciekawego filmu w telewizji.

Przez cały czas podświadomie kierowała wzrok na duże blaszane pudło stojące na środku salonu. Nie zapomniała o nim ani na chwilę. Nawet podczas zmywania patelni usiłowała

odgadnac, co też może w sobie kryć.

Oczywiście, odrzuciła od siebie myśl, że zmeczenie stanowiło jedynie pretekst, by wrócić do domu i zająć się poszukiwaniem ukrytego skarbu.

— Pewnie w środku jest szczur - powiedziała głośno i poszła do kuchni po krótką szpatułkę oraz szczypcę do lodu, żeby przy ich pomocy jakos otworzyć pudło.

Po chwili oskrobała je z rdzy na tyle, by wsunąć palce pod pokrywę. Próby otwarcia spaliły jednak na panewce, a Kady rozboleły palce. Czula się przy tym jak skonczone idiotka.

Kobieta z antykwariatu z pewnością się nie myliła, że w pudle jest tylko mąka albo zaschnięte robaki.

W końcu szarpnęła pokrywę tak mocno, że straciła równowagę, ale odniosła sukces. Metalowe wieko potoczyło się z brzek po podłodze, a Kady zajrzała ciekawie do środka.

Na cieniutkiej żółtej bibulce leżał bukiet zasuszonych kwiatów pomarańczy.

Kady od razu się domyśliła, że pod bibulką znajdzie coś całkiem wyjątkowego. I z pewnością osobistego. Przysiadłszy na piętach, wpatrywała się w kwiaty. Zupełnie nie wiedziała, co robić dalej. Coś wyraźnie jej mówiło, że powinna zamknąć pudło i przestać się nim zajmować, albo wręcz je wyrzucić.

— Nie bądź śmieszna, Kady Long - powiedziała głośno.

_ Przecież jego właścicielka już dawno nie żyje. I

Bardzo wolno, drżącymi rękami Kady odpięła kwiaty, odłożyła je na bok i odsunęła bibułkę. Nie miała najmniejszych wątpliwości, na co patrzy.

Jej oczom ukazała się bowiem starannie złożona suknia ślubna

22

KLATWA

Z białego atlasu, przybrana przy dekolcie satynowa koronka i ozdobiona lśniącymi guzikami z kryształu górskiego.

Kady nadal czuła, że powinna zamknąć pudło i więcej nie myśleć o jego zawartości, ale po bezskutecznych próbach znalezienia odpowiedniej kreacji nie chciała zrezygnować z takiej okazji. Nie wahając się dłużej, ujęła suknie ostrożnie za bufiaste rękawy i - niemal czule - wyciągnęła ze środka.

Weselna szata okazała się ciężka - zużyto na nią co najmniej kilkadziesiąt metrów białego atlasu, który po latach przybrał wspaniałą szlachetną barwę tłustej śmietany. Suknia miała przedłużony stan, prosta gładka spódnica i długi, co najmniej metrowy tren zakończony sutą falbaną. Jej brzeg zdobiły ręcznie wiązane frędzle, a pod nimi ponaszywano urocze, małe różyczki.

Kady podniosła z zachwytem suknie. Rano przymierzyła przynajmniej tuzin różnych kreacji, ale nie widziała niczego równie pięknego. Przy niej modne stroje wyglądały jak chłopskie

odzienie - pozbawione ozdób i klasy były typowym wytworem produkcji masowej, więc nie mogły równać się z tą wspaniałą szatą, niepowtarzalną i jedyną w swoim rodzaju.

Kady wpatrywała się w suknie jak zahipnotyzowana. Mankiety długich rękawów zapinane na guziczki obszyte u góry lamówką, a na dole koronka ręcznej roboty. Glaszcząc delikatny atlas, Kady zajrzała do pudła i aż wstrzymała oddech z wrażenia.

- Welon - szepnęła, a potem odłożyła suknie z szacunkiem na łóżko i przyklekła.

Jeśli materiał można utkać z szeptu, ten z pewnością powstał właśnie w ten sposób. Kady wyciągnęła rękę, by dotknąć cieniutkiej koronki, ale natychmiast ją cofnęła, jakby się bała uszkodzić coś tak wspaniałego i cennego. W końcu - wstrzymując oddech - wsunęła niesmiało obie dłonie pod delikatną tkaninę stworzoną wyłącznie z powietrza i światła, pozbawiona ciężaru czy masy. Nie trzeba było historyka sztuki, by poznać, że koronka jest ręcznej roboty. Subtelny, kwiatowy wzór wyhaftowano z pewnością małym igielkiem, a intuicja mówiła Kady, że nasaczono go miłością.

23

JUDE DEVERAUX

Ostrożnie położyła welon na sofie z wrażeniem, że dopuszcza się świętokradztwa pozwalając, by ten bajkowy materiał dotykał mebla obitego sztucznym tworzywem.

Wróciła do pudła i opróżniła je do konca. Czula się tak, jakby już wcześniej wiedziała, że są w nim jeszcze buciki, rękawiczki, gorset, pelerynka, ponczochoy oraz haftowane podwiązki. Haczyk do guziczków i jeszcze kilka zasuszonych kwiatów.

Na samym spodzie odkryła atlasową szkatułkę przewiazaną na kokardkę białą wstążeczką. Gdy ją wyjmowała serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi, gdyż się spodziewała, że tutaj właśnie znajdzie klucz do tajemnicy i wreszcie zrozumie, dlaczego ta piękna suknia przeleżała tyle lat w zwykłym, blaszanym pudle. Opierając się o kanapę, położyła szkatułkę na kolanach, wolno rozwiązała kokardkę, zdjęła wieczko, niesmiało, z wahaniem wsunęła rękę do środka i wyciągnęła starą fotografię przedstawiającą szczęśliwą rodzinę składającą się z kobiety, mężczyzny i dwojga dzieci. Patrząc na nich, Kady nie mogła się powstrzymać od uśmiechu. Mężczyzna wyglądał tak, jakby go uwierał wysoki kołnierzyk koszuli. Kobieta oparła mu dłoń na ramieniu, a w jej słodkich oczach błyszczały figlarne ogniki, jakby nagle doszła do wniosku, że cały ten pomysł z robieniem zdjęć jest jednym wielkim żartem. Stojący po prawej stronie mężczyzny wysoki, jedenastoletni chłopiec odziedziczył najwyraźniej surowość po ojcu i skłonność do psoty po matce. Na kolanach kobiety siedziała siedmioletnia dziewczynka. Wystarczył jeden rzut oka na małą, by dojść do wniosku, że ta urocza istotka wyrosnie na skńczona piękność i złamie niejedno męskie serce.

Z tyłu fotografii widniało zaledwie jedno słowo: "Jordan".

Kady ostrożnie odłożyła zdjęcie i wyjęła z pudła złoty, męski zegarek tak duży, że ledwo się mieścił w jej dłoni. Na zniszczonej kopercie widniał ten sam napis co na fotografii, a na samym brzegu, tuż nad zawiaskiem, dziewczyna odkryła głębokie wgniecenie.

Zegarek upadł najwyraźniej na coś twardego.

_ A może otarła się o niego kula - powiedziała głośno Kady i zaczęła się zastanawiać, dlaczego przyszło jej to do głowy.

_ Widocznie oglądałam za dużo westernów w telewizji - mruknęła

24

KLA1WA

i powiodła palcami po wgłębieniu, wyczuwając wyraźnie prąki od pocisku.

Z powodu tego uszkodzenia dziewczyna miała poważne trudności z otwarciem koperty, ale w końcu udało się jej podważyć zamknięcie. Zegarek miał piękną tarczę, godziny oznaczone rzymskimi cyframi i ozdobne wskazówki. W kopercie tkwiło jeszcze jedno zdjęcie kobiety z rodzinnej fotografii. Jej śmiejące się oczy mówiły wyraźnie, że jest szczęśliwa i zakochana.

Kady zamknęła kopertę. Zupełnie nie mogła zrozumieć, dlaczego tak bardzo się denerwuje. Suknia ślubna należała z pewnością do szczęśliwej panny młodej, która urodziła później swemu mężowi dwoje udanych dzieci.

Położywszy zegarek obok koperty, Kady szperała przez chwile

w pudle i znalazła jeszcze pare kolczyków z ametystami.

Fioletowe kamienie błysnęły w sztucznym, elektrycznym świetle.

Ponownie powiodła wzrokiem po wszystkich znaleziskach

i instynktownie zasłoniła reka dolną część twarzy mężczyzny

z fotografii. Nie, ten blondyn nie był z pewnością jej arabskim

księciem.

Pomyślała natychmiast o Gregorym i popatrzyła z uśmiechem

na rozłożoną obok suknie.

Co mam z tym zrobić? - przemknęło jej przez myśl. Takie

rzeczy powinny trafić do muzeum.

W chwili później wyobraziła sobie jednak, jak idzie do oharza

w tej boskiej kreacji. Z nowym przyływem energii zerwała się

na równe nogi, pochwyciła suknie i odsunęła ją od siebie na

odległość ramienia.

Ta ślubna szata różniła się znacznie od oferowanych dzisiaj

modeli, a już z pewnością nie była przeznaczona dla małej

kobietki o długich nogach i chłopięcej talii.

- A jednak byłaby na mnie dobra - powiedziała głośno Kady,

dopasowując do siebie suknie. - Długość ma wręcz idealną.

Postanowiła położyć się spać, a rano pokazać te niezwykłe kreacje

Debbie i Jane. Na szczęście mogła skonsultować z przyjaciółkami

swój szalony pomysł. Nie miała przecież pojęcia, czy wypada włożyć

na ślub stuletnią suknie i czy przypadkiem nikt jej nie wysmieje.

JUDE DEVERAUX

Pograzona w myślach poszła do łazienki i umyła włosy pod prysznicem. Rozczesując je i susząc, doszła do wniosku, że nie może się zdecydować na model z tiurniura i zaczęła przed lustrem układać sobie fryzurę.

W restauracji zwykle wiała włosy w węzeł, żeby nie opadały jej na twarz. Nigdy właściwie nie zależało jej na stroju czy uczesaniu, ale teraz chciała wyglądać interesująco. Za pomocą grzebienia, okrągłej szczotki i kilograma szpilek upięła czarne loki w wysoki kok na czubku głowy, a dolne pasma zaczesala luzno na ramiona.

„Nieźle” - mruknęła, nałożywszy cienie na powieki i szminke na usta.

Z uśmiechem wróciła do sypialni i zaczęła lamac sobie głowę nad ślubnym strojem, który składał się z takiej ilości bielizny, że trudno się było domyslić, w jakiej kolejności należy ją wkładać.

Kiedy zaczęła od ładnej, choć nieco bezkształtnej koszuli i długich pantalonów. Następnie wciągnęła ponczochoy z jedwabnej koronki i przypięła je do podwiązek w kształcie paków róż. Przed zapieczeniem gorsetu postanowiła przymierzyć pantofelki, bo w długim, sztywnym staniku nie byłaby w stanie się pochylić, żeby je zapiąć.

Czując się jak Kopciuszek, Kady wsunęła stopy w kremowe, giemzowe buciki do kostek i zapięła je na perłowe guziczki.

Potem wbiła się z niemalym trudem w sztywny gorset i zerknęła do lustra.

_ O rety - szepnęła, widząc jak wysoko powędrowały jej piersi, i od razu doszła do wniosku, że to diabelskie urządzenie posiada jednak pewne zalety.

Na gorset narzuciła coś w rodzaju jedwabnej kamizelki, a potem dwie koronkowe hałeczki. Jeszcze nie włożyła sukni, a już miała na sobie więcej ciuchów niż w największe mrozy. .

Gdy wreszcie się w nią ubrała, postanowiła najpierw skończyć toaletę, a dopiero potem spojrzeć w lustro. Włożyła więc kolczyki, po czym starannie upięła welon, który był lekki jak pianka i sięgał jej kolan. Na koniec przyszła kolej na rękawiczki.

Przymknawszy oczy, zrobiła kilka kroków w stronę lustra.

26

,I

,I

11

li

II I

II

1

1

II

!

KLATWA

Zupełnie nie mogła zrozumieć, dlaczego ten skomplikowany strój nie utrudnia jej ruchów. Czula się w nim wręcz znakomicie.

Z wyprostowanymi plecami i podniesioną głową - ciągnąc za sobą tren tak swobodnie jakby uczyła się tej sztuki od urodzenia - Kady stanęła wreszcie przed lustrem.

Przez chwilę patrzyła na siebie w milczeniu, bez uśmiechu.

Wbiła po prostu wzrok w kryształową tafle i oniemiała ze zdziwienia. W lustrze zobaczyła bowiem zupełnie inną Kady. Nie nowoczesną dziewczynę na balu przebieranców, ale autentyczną pannę młodą z końca dziewiętnastego wieku. Wyglądała dokładnie tak, jak powinna wyglądać.

Uśmiechając się lekko, podeszła do kanapy i wzięła do ręki rodzinną fotografię.

- Dziękuję - powiedziała cicho do kobiety, gdyż wiedziała, że to właśnie do niej należała suknia. Ta suknia, która przechowała tak pieczołowicie dla dziewczyny z innej epoki.

Nie wypuszczając fotografii z dłoni, Kady otworzyła ponownie kopertę zegarka, żeby obejrzeć drugie zdjęcie.

- Dziękuję bardzo wam wszystkim - powiedziała z uśmiechem.

- Miło mi było pana poznać, pani Jordan.

Wtedy - z zegarkiem w jednej ręce, fotografia w drugiej

i nazwiskiem Jordan na ustach - poczuła nagły zawrót głowy.

- To pewnie przez ten gorset - mruknęła, osuwając się na

kanapę. Zegarek oraz fotografia spadły jej na kolana. - Muszę

zdjąć te suknie. Muszę ...

Czuła, że powoli traci siły, zupełnie tak, jakby zasypiała.

Z drugiej strony doznawała wrażenia, że musi, koniecznie musi

zwalczyć ten nagły przyływ słabości i otworzyć oczy.

- Powiesić sukinaś! - krzyknął nagle chrapliwy, męski głos.

- Racja! Trzeba z nim skończyć raz na zawsze.

- Słyszales, Jordan? Lepiej zacznij się modlić, bo zaraz

rozstaniesz się z tym światem.

- Nie - szepnęła słabo Kady. - Nie róbcie krzywdy Jordanom.

Taka piękna suknia... Nie zasłużyli sobie na to. - Uczyniła

kolejny wysiłek, by się podnieść i otworzyć oczy, ale w chwili

później znowu usłyszała męski głos.

27

JUDE DEVERAUX

- Pomóż mi, Kady.

Pod powiekami miała wprawdzie tylko ciemność, ale wiedziała,

że wreszcie przemówił do niej arabski książę ze snu.

- Dobrze - odrzekła i przestała walczyć ze słabością. - Oczywiście,

że ci pomogę.

Opadła bezwładnie na sofę, nie wiedząc nawet, kim się stała

i gdzie sie znajduje. ...Jill~3 c..*~...

Gdy Kady otworzyła oczy, oslepily ja natychmiast palace promienie slonca. Znów poczula zawrót glowy i o malo nie stracila równowagi.

Zaslaniajac sie przed sloncem dostrzegla, ze ma skaleczona dlon.

Widocznie poranila sie o kolce krzewu wyrastajacego z kamienistej ziemi. Zmeczona i slaba oparla sie plecami o - jak sadzila - oparcie kanapy, by natychmiast sie przekonac, ze to tylko skala.

Przez kilka minut walczyła z razacym sloncem i dopiero po dluzszej chwili zobaczyla, gdzie sie wlasciwie znajduje. Przedtem byla przeciez noc, a ona siedziala na kanapie w swojej sypialni.

Teraz jednak stala na wprost sterty ogromnych glazów, spomiedzy których wyrastaly karlowate pedy debów, a slonce stalo w zenicie.

Oslaniajac dlonia oczy, Kady cofnela sie do cienia i przysiadla na najmniejszym kamieniu.

- Jesli przymkne powieki i policze do dziesieciu, to na pewno sie obudze - powiedziala glosno i wprowadzila swój zamiar w czyn. Gdy jednak otworzyła oczy, glazy nadal lezaly na swoim miejscu, a slonce prazylo niemilosiernie.

Choc wysokie osiki zaslaniały jej widok, Kady doszla do wniosku, ze skalista, waska sciezka prowadzi najprawdopodobniej na szczyt góry. Nie tylko nauczyciel botaniki zauwazyłby od razu, ze ten krajobraz nie ma nic wspólnego z wybijalą roslinnoscia Wirginii. To byla pustynia, polozona najprawdopodobniej

wysoko w górach.

29

JUDE DEVERAUX

- Widocznie za dużo pracuje - powiedziała głośno Kady, wygładzając suknie, która w dalszym ciągu miała na sobie. - Za bardzo się zmęczyłam, a teraz snie na jawie.

Podnosząc się z ziemi, znowu dostała zawrotu głowy i oparła się ciężko o kamienie. Glazy wydały się jej nadzwyczaj prawdziwe.

- Bardzo, bardzo prawdziwe - mruczała. - Nigdy nie miałam równie realistycznego snu i jeśli zostało mi choć trochę rozsądku, z pewnością będę potrafiła się nim cieszyć. - Rozejrzała się ciekawie. - Tak, postaram się wszystko jak najdokładniej zapamiętać, a potem opowiem całą te historie Gregory'emu.

Nie mogła się jednak skupić, bo nadal kreciło się jej w głowie, a gorset utrudniał oddychanie. Przez chwilę chciała poluznić sznurówkę, ale natychmiast poniechała tego zamiaru, gdyż fiszby z kości wieloryba były jedynym stabilnym kregosłupem, jaki ją utrzymywał w pozycji stojącej.

- Wcale się nie boję - oświadczyła głośno. - To tylko sen, więc nic mi nie grozi. Tak naprawdę nic mi się nie może stać - sprecyzowała.

Pod rachitycznym pedem winorośli porastającym skałę zauważyła jakieś napisy, więc odsunęła gałązkę.

- Petroglify - szepnęła, przesuwając palcem po starożytnych

rysunkach, wyobrazajacych mezczyzn polujacych na losie. Jeden z nich upadl, a trzej pozostali ruszyli w poscig za zwierzetami. Gdy tak wodzila palcami po rysunkach, nagle zdarzylo cos sie dziwnego. Miedzy kamieniami wyrosly otwarte drzwi, poprzez które Kady widziala dokladnie swoje malenkie mieszkanko. Na kanapie lezaly jej dzinsy i fartuch, a na podlodze stalo metalowe pudlo z antykwariatu.

Perspektywa powrotu do domu wydala sie jej nagle tak kuszaca, ze - nie unoszac nawet trenu sukni - Kady zrobila dwa kroki w strone przejscia.

Ledwo jednak stanela w progu, noga zawisla jej nieruchomo w powietrzu, bo nagle uslyszala cos, co do zludzenia przypominalo huk wystrzalu. Odwrócila sie natychmiast w strone drzew, ale niczego tam nie zauwazyla, wiec znów spojrzala na wejscie do swego mieszkania.

30

KLA7WA

Ale tym razem w progu stal ksiaze z jej snów. Arab na bialym koniu. Twarz mial jak zwykle do polowy zaslonieta, otulala go obszerna, czarna szata. Kady az wstrzymala oddech z wrazenia. Widywala go wprawdzie tak czesto, ze nie powinna sie niczemu dziwic, ale ten mezczyzna zawsze wprawial ja w oslupienie. A przy tym budzil w niej dziwna tesknote za czyms, czego nawet nie potrafilaby opisac ani wytlumaczyc.

Teraz jednak Arab wydal sie jej bardziej rzeczywisty, wyrazniejszy,

jakby nie byl senna zjawia, ale mezczyzna z krwi i kosci.

- Kim jestes? - spytala szeptem. - I czego ode mnie chcesz?

Popatrzył na nia smutno znad czarnej chusty.

- Czekam na ciebie - szepnal.

Przemówil do niej po raz pierwszy, odkad pojawil sie w jej

snach, a jego glos wzbudzil w niej dreszcze.

- Gdzie? - spytala czujac, ze ma gesia skórke. To jedno

krótkie slowo zawieralo wszystko, co chciala mu powiedziec. Nie

zawaha sie, by za nim pójsc. Pragnela sie tylko dowiedziec, gdzie

go moze znalezc.

Uniósłszy dlon, pokazal cos nad glową Kady. Odwróciła sie

wiec szybko i spojrzala na drzewa, ale niczego nie dostrzegla.

Mezczyzna nie ruszył sie z miejsca. Wciaz stal przed Kady na

tle jej wlasnego mieszkania, zupełnie jak na fotografii. Dopiero

wtedy zrozumiala, o co mu chodzilo. Najwyrazniej pragnal, by

podazyla za nim waska, górská sciezka, odwracajac sie plecami

do wszystkiego, co symbolizowal jej dom. Natychmiast pomyslala

o Gregorym, o tym, co czula, gdy ja przytulal, i o jego usmiechu.

Pomyslala o "Onions", matce Gregory'ego i jej gosciach. A potem

jeszcze o slubie, o Debbie i Jane.

- Nie - powiedziala stanowczo. - Nie, dziekuje - powtórzyla

dobitnie i zrobila krok w strone mieszkania.

W ulamku sekundy wszystko zniknelo. Mieszkanie, Arab na

koni, otwarte drzwi. Została tylko chropowata skala.

- Nie, nie, nie! - krzyknęła. Ten sen był stanowczo zbyt realistyczny, a ona z pewnością nie chciała, by okazał się jawą.

- Muszę wracać do domu - powiedziała przez zacisnięte zęby.

- Nigdzie się stąd nie rusze. - Skrzyżowałszy ramiona na

31

JUDE DEVERAUX

piersiach, zdecydowała, że za żadne skarby świata nie wejdzie na wąską ścieżkę.

Ale w głębi serca bardzo tego pragnęła. Znowu dostała silnych zawrotów głowy i przestraszyła się, że zemdleje. Przywierając mocno do skały, czekała, by słabość minęła, ale czuła się nadal bardzo źle.

Uniosła głowę dopiero wówczas, gdy z oddali dobiegły ją donośne męskie głosy. Jakas wewnętrzna siła nakazała jej ruszyć przed siebie górską ścieżką. I to natychmiast.

Nadal oszolomiona zrobiła pierwszy krok w tamtym kierunku, ale nagle wyczuła pod butem jakiś przedmiot. Na ziemi leżała satynowa saszetka, a w niej - sądząc po wybrzuszonym kształcie - zegarek z metalowego pudła. Gdy Kady schyliła się, by podnieść torebkę, o mało nie zemdlała i minęło sporo czasu, zanim wróciła do siebie.

Rozległ się kolejny strzał i dziewczyna odniosła wrażenie, że nogi same ją niosą po ścieżce. Nawet przy rozwidleniach wybierały drogę

tak pewnie, jakby wiedziały, dokąd zmierzają. Z saszetka w jednej ręce i trenem przerzuconym przez ramię Kady szła szybko naprzód. Dwukrotnie traciła kontakt z rzeczywistością, ale za każdym razem odzyskiwała przytomność na ścieżce wiodącej w dół wzgórza. Nagle, zupełnie nieoczekiwanie wyszła z zacienionego lasu prosto w słońce. Oparłszy się plecami o skałę, przetarła oczy. Kilka metrów pod nią rozgrywała się scena wyjęta prosto z filmu. Na koniu siedział mężczyzna ze związanymi z tyłu rękami, sznurem wokół szyi i głowa oparta bezwładnie o ramię. Drugi koniec liny był przymocowany do rozłożystej gałęzi drzewa. Zaledwie parę sekund dzieliło nieszczęsnika od śmierci przez powieszenie. Wokół niego krążyło trzech radośnie uśmiechniętych mężczyzn z rewolwerami u pasa. Kady nie była wprawdzie pewna, kim są ci ludzie i czy racja jest po ich stronie, ale nie podobał jej się wyraz ich twarzy. Rozpaczliwie usiłowała znaleźć jakiś sposób, by powstrzymać egzekucję.

Przychodziły jej do głowy tysiące myśli, ale żadna nie była warta głębszej uwagi. Nie bardzo mogła do nich podejść i prosić,

32

KLATWA

by zaniechali swych morderczych zamiarów. Nie sądziła również, by na wiele się zdało przekupywanie ich ciastkami czy budyniem czekoladowym.

Wahała się przez chwile, a potem, gdy nagle usłyszała tuż pod sobą, nieco na lewo obrzydliwy, złowieszczy śmiech, przestraszyła się tak bardzo, że o mało nie wyskoczyła z gorsetu. Spojrzała jednak w tamtym kierunku i zobaczyła mężczyznę ze strzelbą na ramieniu.

Na jej reakcje mogły oczywiście wywrzeć wpływ wszystkie pokazywane w telewizji filmy sensacyjne, ale Kady nawet o nich nie myślała. To instynkt podpowiedział jej nagle, że powinna zejść mężczyźni od tyłu i walnąć go kamieniem.

I co teraz? - myślała gorączkowo, chwytając jego strzelbę.

- Jak się tym posłużyć? Co tu ...?

Już nic innego nie przyszło jej do głowy, bo strzelba wypaliła, a rykoszet cisnął Kady na skałę.

Dziewczyna popatrzyła przez galezie na jeźdźców, którzy wyraźnie się zaniepokoiли nagłym wystrzałem. Przyciskając strzelbę do brzucha, Kady jeszcze raz pociągnęła za spust, ale bez skutku. Przypomniała sobie natychmiast, że widziała na filmach, jak bandyci najpierw odblokowują dzwignię, a dopiero później oddają strzał. Po krótkiej szamotaninie z opornym zamkiem udało się jej przeprowadzić ten manewr i natychmiast potem usłyszała czyjś krzyk. Ku swemu ogromnemu przerażeniu Kady zrozumiała od razu, że z pewnością kogoś trafiła.

Rozległ się tetent oraz odgłos trzech wystrzałów, a to wystarczyło, by dziewczyna skoczyła za skały. Tam znalazła schronienie w miniaturowej jaskini utworzonej przez zwalone drzewa i niewielkie

krzewy. Wstrzymując oddech ze strachu, wsluchiwała się

w stukot konskich kopyt.

- A co z nim? - wrzasnął jeden z jeźdźców, przejeżdżając tuż obok Kady.

- Zastrzel mu konia i zwiewajmy, gdzie pieprz rośnie.

Kady z trudnością powstrzymała okrzyk protestu. Huknął jeszcze jeden strzał, a potem dziewczyna zobaczyła, że satynowa saszetka wypadła na ścieżkę, więc zaczęła się modlić, żeby jeźdźcy jej nie dostrzegli.

33

JUDE DEVERAUX

Ale oni zniknęli natychmiast potem, jak załadowali rannego na konia. W chwili później nastąpiła cisza. Kady z jednej strony chciała stamtąd uciec, a z drugiej uważała, że powinna zaczekać, aż ktoś przyjdzie jej z pomocą.

Troska o niedoszłego wisielca pozwoliła jej jednak pokonać własny strach. Wygramoliwszy się z krzaków, przerzuciła sobie tren przez ramię, pochwyciła saszetkę i ruszyła dziarsko w kierunku drzewa.

Wychodząc z cienia, dostrzegła, że mężczyzna wciąż siedzi na koniu z pętlą na szyi. Lina była naciągnięta do granic możliwości, bo przestraszone zwierzę zrobiło kilka kroków do przodu.

Kady zrozumiała natychmiast, że nie ma zbyt wiele czasu do stracenia. Glaszcząc konia czule po pysku, namówiła go, żeby się

cofnął i tym samym poluzował sznur.

Gdy posłuchał, położyła rękę na nodze mężczyzny i spojrzała mu prosto w oczy.

- Proszę pana! - zawołała głośno, ale on był najwyraźniej nieprzytomny i nie zdawał sobie sprawy z tego, co się wokół niego dzieje.

A ona zupełnie nie wiedziała, w jaki sposóbściągnąć go na ziemię. Mężczyzna miał prawie dwa metry wzrostu i wazył około stu kilogramów. Niestety, nie dawał znaku życia. Należało przede wszystkim jak najszybciej uwolnić go ze sznura, bo w przeciwnym wypadku mógł się na zawsze rozstać z tym światem.

- Proszę pana! - zawołała ponownie, tarmosząc go za nogę.

Mężczyzna nadal nie reagował, jedynie jego rumak przewrócił oczami i znów postąpił krok naprzód. Gdyby znecierpliwiał się na dobre, jeździec niechybnie zawisłby na linie. Kady wiedziała, że musi działać szybko.

Błyskawicznie pozbyła się spódnicy, dwóch hulek, welonu i koronkowych rekawiczek. W samych pantalonach, ponczochach oraz pantofelkach zapinanych na guziki podeszła do konia, gładko wsunęła nogę w strzemie tuż za buciorem mężczyzny, podciągnęła się do góry i wylądowała na siodle.

- Świetnie - mruknęła, osiągnawszy cel. Sznur znajdował się

KLA1WA

nadal przynajmniej trzydziści centymetrów nad nią, a poza tym nie wiedziała, czym go przeciąć. Nawet gdyby miała nóż, musiałaby się z nim męczyć co najmniej godzinę. Potrzebowała raczej pilki do metalu.

- Albo maszynki do krojenia pieczywa - powiedziała głośno, patrząc ponuro na linę.

- Nie mógłbys się tak obudzić i trochę mi pomóc? - spytała opierając głowę o plecy mężczyzny, ale nie otrzymała żadnej odpowiedzi. - Muszę stanąć na siodle - poinformowała konia.

- Proszę cię bardzo, żebyś się nie ruszał. Rozumiesz? Nie jestem wołyzerka, więc daruj sobie na razie polowanie na króliki. I na cokolwiek innego. Jasne?

Kon popatrzył na nią tak dziwnie, że poczuła niepokój.

Opierając się o bezwładne ciało mężczyzny, uniosła się powoli w siodle i wyciągnęła rękę w kierunku liny.

Rumak zaczął nerwowo przestępować z nogi na nogę, więc

Kady o mało nie straciła równowagi, ale na szczęście w ostatniej chwili pochwyciła mężczyznę za szyję.

- Spokój - syknęła ostrzegawczo, a zwierzę miało na tyle rozumu w głowie, by jej posłuchać.

Lina wrzynała się nieprzytomnemu głęboko w ciało i jej zdjęcie okazało się zadaniem nader trudnym. W końcu jednak

Kady udało się rozluźnić sznur i wyzwolić nieszczęsnika ze

zdradzieckiej petli. W tej samej chwili o mało nie spadła z konia,

gdyż bezwładne ciało mężczyzny oparło się ciężko o jej nogi.

Z trudem zachowała jednak równowagę i osunęła się na siodło

tuz za plecami niedoszłego wisielca.

Nie wyczuwała jego oddechu.

- Obudz się! - zawołała i poklepała go energicznie po twarzy.

Nie chciała wymierzać mężczyźnie siarczystego policzka, bo

i tak już wiele wycierpiał, a ponadto nie sądziła, by mogło to

przynieść pożądaną efekt.

- Gdzie tu szukać lekarza? - spytała nieprzytomnego i zamiast

go cucić, odgarnęła mu włosy z czoła.

Był ciemnym, lekko opalonym blondynem. Kady wreszcie

zauważyła, że jej podopieczny jest naprawdę bardzo przystojny.

35

JUDE DEVERAUX

_ Oczywiście nie dorasta Gregory'emu do pięt - powiedziała

głośno - ale trudno mu cokolwiek zarzucić.

Miała jednak ważniejsze rzeczy do roboty niż opiekowanie się

mężczyzną, który udawał kowboja.

Nadludzkim wysiłkiem przesunęła go do przodu i zaczęła

rozwiązywać sznur petajacy mu ręce. Ponieważ nie miała noża,

zajęło jej to sporo czasu, ale w końcu odplatała węzeł i zeskoczyła

na ziemię. Teraz musiała tylko zabrać strzelbę oraz spódnicę,

wskoczyć z powrotem na siodło i pojechać natychmiast do

najbliższego szpitala. Nic prostszego.

Gdy jednak sięgała po bron, ku swemu ogromnemu przerażeniu zobaczyła, że zwaliste cielsko mężczyzny osuwa się z konia prosto na nią.

Nie pozostało jej nic innego, jak tylko przygotować się na najgorsze. Wbiła więc mocno w ziemię szeroko rozstawione nogi i wstrzymała oddech czekając, co się dalej stanie.

Zwaliste cielsko uderzyło w nią jednak z takim impetem, że dziewczyna przewróciła się na kupkę liści i zwir, który wbijał się jej bolesnie w nogi, osłonięte jedynie cienkimi ponczoszkami.

Przez chwilę leżała nieruchomo, patrząc bezmyślnie na galezie, ale brak powietrza zmusił ją do działania. Musiała się jakos wydostać spod mężczyzny, który otulał ją własnym ciałem jak wielka, puchowa pierzyna. I to w dodatku tak ciężka, że uniemożliwiała oddychanie.

- Co ja mam teraz z tobą zrobić? - spytała, oswobodziwszy się z trudem z tej żywej pułapki.

Mężczyzna leżał na ziemi i spał jak dziecko.

- Chyba powinnam cię nakarmić - powiedziała pogodnie i zaczęła przeszukiwać torby przytroczone do siodła w nadziei, że znajdzie w nich coś do jedzenia.

~~4~~

Po godzinie Kady stwierdziła, że uczyniła wszystko, co mogła, by go uratować. Mężczyzna oddychał już normalnie, choć

nie odzyskal przytomności. Nie istniał żaden sposób, by go wsadzić z powrotem na konia, więc dziewczyna zrezygnowała z poszukiwania lekarza, a zamiast tego postanowiła rozbić obozowisko.

W torbach znalazła jedynie kawałek wołowiny, manierkę z wodą oraz metalowy kubek. Przykrywszy swego podopiecznego kocem, Kady rozpałała ognisko, z czym nie miała najmniejszych trudności, gdyż często przygotowywała potrawy z grilla.

Szybko przyrządziła aromatyczny wywar z mięsa i zerwanych nieopodał ziół. Po ostudzeniu rosółu położyła sobie głowę mężczyzny na kolanach i spróbowała wlać mu trochę zupy do gardła.

Chory usiłował z nią walczyć, ale kiedy mu zagroziła, że go zwiąże, dał za wygraną. Krzywił się polykając, zupełnie jak mały chłopiec skarcony surowo przez nianię.

Potem zasnął, a Kady usiadła na kamieniu i rozmyślała o wszystkim, co się jej przydarzyło podczas ostatnich kilku godzin.

Nie wiedziała, gdzie się znajduje i w jaki sposób dostała się tutaj. Znowu otworzyła satynową saszetkę, żeby jeszcze raz popatrzeć na stare zdjęcie.

Odkryła natychmiast, że leżący na ziemi mężczyzna to chłopiec z fotografii. W każdym razie był do niego bardzo, bardzo podobny.

Oczywiście takie rozwiązanie nie wchodziło w rachubę, bo zdjęcie miało przynajmniej sto lat. Chyba że Kady przeniosła się w czasie do poprzedniego stulecia, co przecież było całkiem niemożliwe.

Podeszła do mężczyzny i przeszukała kieszenie jego spodni.

Znalazła w nich jedynie bilon z lat siedemdziesiątych dziewiętnastego wieku oraz list z lipca 1873 roku, z którego wynikało, że Cole Jordan musi zapłacić za bydło równe dwadzieścia dolarów.

A właśnie litery CJ. zostały wyryte na siodle.

Wykluczone - myślała, upychając monety w kieszeni. To jakas kompletna bzdura.

Słońce chyliło się ku zachodowi, robiło się zimno. Kady

- w samym gorsecie i majteczkach - poczuła, że ma dreszcze.

Gdy podeszła bliżej do ognia, mężczyzna poruszył się niespokojnie i zaczął coś mamrotać, ale miał zbyt podrażnione gardło, by dobyć z siebie głos.

Kady pochyliła się nad leżącym i przesunęła mu ręką po czole.

- Wszystko w porządku - powiedziała. - Jesteś bezpieczny.

Nikt ci już nie zrobi krzywdy.

Pocieszała go, jak umiała, choć sama umierała ze strachu. Biała się powrotu mężczyzn, którzy chcieli powiesić swą ofiarę. Lekła się również i tego, że może pomogła mordercy. A jeśli CJ. naprawdę zasłużył na tak okrutną śmierć?

Gdy pogłaskała go po głowie, zadrżał na całym ciele. Trzasł

sie nawet potem, gdy otulila go kocem. Uczynila zatem jedna jedyna rzecz, jaka przyszla jej do glowy: polozyla sie tuz przy nim. Natychmiast otoczyl ja ramionami i przerzucil umiesnione udo przez jej szczuple nózki. Na poczatku usilowala protestowac, ale zmeczenie wzelo góre. Czuwala juz od dwudziestu czterech godzin. Mimo wszystko spróbowala ponownie odepchnac od siebie mezczyne, bo nie lubila spac w niczyich objeciach. Nawet przy tych rzadkich okazjach, gdy Gregory zostawal u niej na noc, zajmowali zawsze przeciwne strony lózka.

- Musze sie trzymac od ciebie z daleka, bo moglabym cie zgniesc - mawiala zartobliwie Kady.

Ten olbrzym nie ucierpialby jednak nawet pod konskim zadkiem.

38

KLATWA

Zachichotala wesolo do swoich mysli, a mezczyzna usmiechnal sie przez sen. Powiedzial cos, ale dziewczyna nie byla pewna co.

Brzmialo to w kazdym razie jak: "aniol".

Tak czy inaczej Kady polozyla glowe na jego muskularnym ramieniu i natychmiast zasnela.

Obudzila sie czujac, ze ktos caluje ja delikatnie w usta. Nie calkiem jeszcze rozbudzona oddala pocalunek. Mezczyzna wodzil reka po jej udzie, brzuchu i piersiach. Kady przytulila sie do niego mocniej, Podobaly jej sie bardzo te leniwe pocalunki.

- Och, tak - szepnela, gdy wtulil twarz miedzy jej piersi

wypchniecie do góry przez gorset.

Uslyszawszy rzenie konia, uniosla na chwile powieki, po czym

znowu je przymruzyla.

Kiedy jednak na dobre otworzyla oczy, przeszedl ja dreszcz.

Nie wiedziala, gdzie sie znajduje, ale z pewnoscia nie byl to

jej pokój, a rachityczne drzewa i osniezone góry w najmniejszym

stopniu nie przypominaly znajomego krajobrazu zielonej, równinnej

Wirginii.

A skoro nie lezala we wlasnym łózku i nie znajdowala sie

w Wirginii, ten mezczyzna z glowa wtulona miedzy jej piersi

z pewnoscia nie mial na imie Gregory.

Wyginajac plecy w luk, oparla dlonie o barki mezczyzny

i mocno go odepchnela, ale on nadal calowal jej prawie calkowicie

obnazone piersi.

Nagle wrócila jej pamiec.

- Zabieraj te lapy! - wrzasnela.

Natychmiast przestal ja calowac, po dluzszej chwili podniósł

glowe i spojrzal na nia tak niewinnymi oczami, ze Kady

zaniemówila.

On na pewno spiewa w chórze koscielnym - pomyslala. - To

duzy, sliczny chlopiec, niewinny jak nowo narodzone niemowle.

Po prostu niezwykly .

Wciaz pamietala jego zarliwe pocalunki.

JUDE DEVERAUX

- Jesteś piękna - powiedział i skrzywił się boleśnie. Mówienie najwidoczniej sprawiało mu trudność.

Kady była zadowolona, że przymrużył oczy i nie widział jej zaskoczonej miny. Miał bowiem tak samo głęboki timbre głosu, jak jej arabski książe, choć wyglądał zupełnie inaczej.

- Możesz mnie puścić? - spytała, próbując się wyzwolic z jego uścisku.

- Oczywiście - szepnął. - Gorąco przepraszam. - Przelknął z trudem ślinę. - Sądziłem, że właśnie spełniły się moje marzenia.

- Uśmiechnął się do niej tak czarująco, że poczuła ochotę, by znów ją przytulił.

Udało się jej jednak nad sobą zapanować. Odsunawszy się od mężczyzny wstała, oparła ręce na biodrach i popatrzyła na niego z góry. Ale jego spojrzenie sprawiło, że zainteresowała się natychmiast własnym wyglądem. Gdyby jakiś młody mężczyzna widywał przez całe życie jedynie matrony w długich sukniach i nagle zobaczył dziewczynę w bikini, zrobiłby zapewne taką samą minę jak podopieczny Kady.

A ona - według dwudziestowiecznych standardów - była przecież całkowicie ubrana. No, może pomijając piersi, które dosłownie wylewały się z gorsetu. Tak czy inaczej z pewnością nie zrobiłaby żadnego wrażenia na współczesnym mężczyźnie.

Dlaczego w ogóle przyszło mi to do głowy? - zastanawiała się gorączkowo. Dlaczego pomyślałam, że on należy do innej epoki?

Szybko wciągnęła halki, spódnice, kamizelkę, a on przyglądał się jej bacznie, nie mrugnąwszy nawet powieka.

Ku rozpaczy Kady piękna spódnica była poplamiona, a w jednym miejscu nawet podarta. Widocznie zahaczyła nią o kamienie.

Gdy wreszcie się ubrała, mężczyzna popatrzył na nią ciekawie i dziewczyna doszła do wniosku, że jak dotąd nie poznała nikogo, kto byłby równie atrakcyjny. W tej samej chwili zrozumiała, że powinna wreszcie wrócić do domu. Do domu i do narzeczonego.

Wyprostowała się i zrobiła poważną minę.

- Widzę, że czujesz się już znacznie lepiej, więc mogę cię zostawić - powiedziała, obróciła się na pięcie i ruszyła w stronę skał.

40

KLATWA

Musiała znaleźć te z petroglifami i wrócić przez nią do mieszkania. Teraz, gdy spełniła swój obowiązek i uratowała mu życie, miała chyba prawo pomyśleć o swoich sprawach.

Przeszła jednak zaledwie kilka metrów, gdy nieznajomy schwycił ją za rękę. Nie słyszała, że za nią idzie.

- Nie puszczę cię - oświadczył. - Kto się toba zaopiekuje?

- Dam sobie radę. Zostaw mnie w spokoju.

Nabrał powietrza w płuca, żeby coś powiedzieć, ale chwycił

się reka za gardło, a na jego twarzy znowu pojawił się

grymas bólu.

- Powinieneś pójść do lekarza - powiedziała Kady, usiłując go wyminąć.

- Nie możesz tak odejść - wychrypiał. - Gdzie mieszkasz?

Zawiozę cię do domu.

- Nie trzeba. To niedaleko stąd - odparła, wskazując skały.

Popatrzył na nią jak na wariatkę.

- Przecież tam są tylko góry. Nie ma żadnego rancza ani farmy. Wokół tylko skały i grzechotniki. - Ujął ją pod ramię.

- Zabiorę cię do domu.

- Ale ja naprawdę tam mieszkam - powiedziała stanowczo.

- Tak czy inaczej, to nie twoja sprawa. Proszę cię, idź sobie.

Zagroził jej drogę.

- Chcesz powiedzieć, że ryzykowałeś życie, żeby mnie ocalić, a ja mam tak po prostu odjechać i zostawić cię w górach? Czy aby na pewno dobrze cię rozumiem?

- Bardzo dobrze. - Uczyniła kolejną próbę, by go wyminąć.

Ale on pochwycił ją w ramiona i zaniósł do ogniska, mimo że uczyniła wszystko, by mu się wyrwać.

- Puść mnie, bo zaczął wrzeszczeć!

- A kto cię usłyszy?

Posadził ją na tym samym kamieniu, na którym odpoczywała

dwa dni wcześniej. Uspokój się - pomyślała. Musisz jakos uciec

i wrócić do tajemniczego przejścia w skale.

Z jednej strony była całkowicie świadoma tego, że znalazła się Bóg wie gdzie, sam na sam z człowiekiem, który o mało co nie zginął na szubienicy. Z drugiej strony jednak czuła instynktownie,

41

JUDE DEVERAUX

ze ten mężczyzna nie mógłby jej wyrządzić krzywdy. Wrecz odwrotnie - w razie potrzeby poświęciłby dla niej życie.

Nie wiedziała, kim on jest, ale to nie miało żadnego znaczenia.

Musiała się tylko jakos od niego uwolnić i dotrzeć do korytarza w skale, przez który tu dotarła. Postanowiła więc odwrócić jego uwagę od swojej osoby.

- Jestem głodna, a ty? - spytała. - Jeśli znajdziesz coś do zjedzenia, mogę przyrzadzić jakiś posiłek.

- Świetny pomysł. Poszukam dzikich królików - powiedział, uśmiechając się do niej w sposób charakterystyczny dla mężczyzn, którym się wydaje, że postawili na swoim.

Odwzajemniła uśmiech. Przeszukała mu torby i spodnie, więc wiedziała, że nie ma rewolweru.

- Tam jest strzelba - powiedziała, wskazując głową broń.

Mężczyzna zbladł jak ściana, chwycił strzelbę i zanim Kady zdążyła otworzyć usta, roztrzaskał broń o skalę.

- Co ty wyprawiasz? - krzyknęła. - Przecież mogą tu wrócić ludzie, którzy chcieli cię zabić!

Kiedy strzelba leżała już w kawałkach na ziemi, mężczyzna

otrząpiał z obrzydzeniem ręce.

- Nienawidzę broni - wyznał ochryplym szeptem.

- Tak sobie właśnie pomyślałam - Kady popatrzyła na
mężczyznę i zobaczyła, że się zachwiał. - Dobrze się czujesz?

- Oczywiście - odparł, ale kiedy przytknął oczy, Kady
popchnęła go do cienia, pod topole, i zmusiła, żeby usiadł.

Potem przyklekła obok i przyłożyła mu rękę do czoła, żeby
sprawdzić, czy nie ma gorączki. Uspokojona, uśmiechnęła się do
niego serdecznie.

- Szubienica jakos mi do ciebie nie pasuje, więc chyba
powinieneś zrobić wszystko, żeby jej uniknąć.

Popatrzył na nią badawczo niebieskimi oczyma.

- Kim jesteś i skąd się wzięłaś pod Drzewem Wisielców
w sukni ślubnej?

- Ja... no cóż... byłam w mieszkaniu, przymierzałam te suknie,
bo za kilka tygodni mam wyjść za mąż i nagle coś usłyszałam...

Wtedy...

42

KLATWA

- Nie potrafisz klamać.

- Na szczęście ta umiejętność nie jest mi do niczego potrzebna.

- Zerknęła na skały. - Nie wiesz przypadkiem, gdzie są
petroglify?

- O kim mówisz? Może o swoim narzeczonym? - Piękne usta

mezczyzny wykrzywił ironiczny uśmiech.

- Petroglify to rysunki wyrzeźbione w kamieniu. A ja poszukuje

tych, które przedstawiają mężczyzn polujących na losia.

Natomiast mój przyszły mąż nazywa się Gregory Norman

- odparła i wybuchnęła płaczem.

Natychmiast otoczył ją ramionami.

- Przepraszam - szepnęła. - Zazwyczaj nie reaguje w ten

sposób.

- Ciii, kochanie. Płacz, ile tylko chcesz - powiedział uspokajająco,

głaszcząc jej włosy. Irzeczywiście płakała, chociaż niezbyt długo. Potem jednak,

kiedy spróbowała się wyswobodzić z jego objęcia, mężczyzna nie

chciał jej puścić. A ona nie miała zamiaru się wyrwać, bo choć

bezpośrednie zagrożenie minęło, nadal bardzo się bała.

- Chcesz mi opowiedzieć o swojej niedoli? Jestem dobrym

sluchaczem.

- Naprawdę nie rozumiem, co się stało - szepnęła z głową na

jego piersi. - Nawet nie wiem, gdzie jestem. Nie mam też

pojęcia, kim byli ci ludzie, którzy chcieli cię powiesić? A ty?

Jestes białym czy czarnym charakterem? - spytała, podnosząc na

niego wzrok.

- Kim? - Wyraźnie nie rozumiał, o co jej chodzi, aż uniósł

brzoź ze zdziwienia, po chwili uśmiechnął się i pogłaskał ją po

głowie. - Niedawno zostałem diakonem. Nawet śpiewam w chórze

kościelnym. Popatrz.

Podniósł nogę, podwinał nogawkę spodni, sięgnął do buta i wyciągnął coś, co wyglądało jak nóż myśliwski. W rekojesci tkwił medalik.

Wreczył nóż Kady, a ona popatrzyła uważnie na medalik z krzyżem i napisem: rok.

- Rok? - spytała ze zdziwieniem. - Co to znaczy?

43

JUDE DEVERAUX

- Przez rok nie opuściłem żadnej mszy. Nawet wtedy, kiedy zachorowałem na ospę wietrzna i zaraziłem połowę dzieciaków w szkółce niedzielnej.

Kady rozesmiała się głośno, po czym - z przyzwyczajenia

- powiodła palcem po klindze. Ona z pewnością naostrzyłaby ją lepiej.

- Skoro jesteś takim wzorem doskonałości, dlaczego chcieli cie powiesić?

- Słyszałaś kiedyś o chciwości?

- Oczywiście - odparła z uśmiechem. - Czyżbyś posiadał coś, na czym im zależy?

- Trochę bydła oraz kawałek ziemi.

- Rozumiem. Pewnie miliony krów i setki tysięcy akrów.

Rozesmiała się głośno.

- Niezupełnie. Kolorado nie słynie z najlepszych pastwisk.

Uniosła głowę.

- A więc jestem w Kolorado?

Patrzył na nią badawczo.

- Powiesz mi wreszcie, co się stało? Skąd się tu wzięłaś? Kto cię opuścił? A może ten cały Gregory cię porzucił?

- Oczywiście, że nie! - krzyknęła z oburzeniem i chciała wstać, ale on jej na to nie pozwolił.

- No już dobrze, dobrze. Przepraszam. Po prostu rzadko widuje się kobiety spacerujące po górach w takiej sukni. - Opuścił wzrok. - Szczególnie tak piękne jak ty - dodał wymownym szeptem.

Kady poczerwieniała jak burak.

- Wcale nie jestem piękna. Mam dwanaście kilogramów nadwagi. W dodatku nie dbam o wygląd. Zazwyczaj wkładam powyciągane portki i brudny fartuch... Z czego się śmiejesz?

- spytała ze złością.

- Naprawdę nikt ci nigdy nie powiedział, że jesteś najpiękniejszą kobietą na świecie? W jakim towarzystwie ty się obracasz?

Przecież chyba nikt nie może być aż tak ślepy, żeby nie skojarzyć, że ma do czynienia z Afrodytą! Twoja twarz i...

Patrzyła na niego z otwartymi ustami.

44

KLA)WA

- Rozumiem - wyjąkała w końcu. - Lepiej już sobie pójde.

Zerwał się natychmiast, wyciągając do niej rękę.

- Powiedz, dokąd chcesz pojechać, a z przyjemnością cię tam zabiorę.

Kady poczuła nagłą ochotę, by się do niego przytulić i z trudem się wyprostowała.

Musisz się natychmiast uspokoić - upominała się w duchu. Co się z tobą dzieje? Jesteś zaręczona z jednym mężczyzną, marzysz o drugim, a chcesz rozebrać trzeciego!

- Daleko stąd do autobusu? Albo na lotnisko? - Nawet się nie martwiła, czym zapłaci za bilet, a wyraz konsternacji, jaki pojawił się nagle na twarzy mężczyzny, wcale jej nie zdziwił.

- Co to jest lotnisko? - spytał, a Kady znowu poczuła zawroty głowy.

- Nie, nie dotykaj mnie - powiedziała, gdy chciał się do niej zbliżyć. Należało wreszcie przejąć kontrolę nad sytuacją. - Podobają mi się twoja starswiecka galanteria i jestem ci bardzo wdzięczna za to, że mogłam się wyplakac na twoim ramieniu, ale teraz muszę cię pożegnać. Naprawdę chce wracać do domu.

A nie wpłatać się dobrowolnie w jakąś dziwną aferę - pomyślała.

I nie zamierzam cię spytać, dlaczego nie wiesz, co to jest lotnisko.

Z godnością przerzuciła tren przez ramię i ruszyła w stronę skały, w której kryła się droga do domu. I do Gregory'ego.

~::~J 5 c. ·····

Nie poszedł za nią, a Kady nie wiedziała, czy się cieszyć, czy martwić. Wolala nawet nie myśleć o tym, co się stanie, jeśli nie odnajdzie tajemnego przejścia. A byłoby jeszcze gorzej, gdyby kowboj zostawił ją samą.

Postanowiła jednak panować nad emocjami, choć zupełnie nie rozumiała, dlaczego to właśnie jej przydarzyło się coś tak niezwykłego. Była przecież zupełnie przeciętna dziewczyna i pragnęła jedynie tego, co właśnie miała otrzymać: męża i dwójki dzieci.

Szła wijącą się ścieżką, ale już po kilku minutach zrozumiała, że nie znajdzie petroglifów. Gdy wtedy schodziła w dół, miała straszne zawroty głowy. Teraz też zresztą nie czuła się lepiej. Od wielu godzin nic nie jadła.

_ Pieczone kartofle - powiedziała do otaczających ją skal.

_ Kukurydza z masłem i tosty. Krwisty befszyk. Szkocki losos.

Kruche ciasto z truskawkami. Trufle czekoladowe.

Przygotowywanie menu tylko pogorszyło jej samopoczucie.

Szlak rozwidlał się teraz we wszystkie strony. Piękna weselna szata wciąż zahaczała o krzaki, ale Kady za każdym razem cierpliwie wyplatywała suknie z gałęzi, gdyż wciąż miała zamiar włożyć ją na swój ślub z Gregorym. Byłby to zresztą akt czystej przekory. Przecież to właśnie ta suknia zaprowadziła ją na manowce.

Nie miała pojęcia, jak długo już wedruje, ale z każdym

,I,

KLA7WA

krokiem traciła nadzieję, że odnajdzie drogę do domu. Mogła zamarznąć, umrzeć z głodu, zginąć z reki opryszków lub w paszczy dzikich zwierząt.

Usiadła na kamieniu, czując się absolutnie i całkowicie samotna.

Zapewne spotkała ją kara za takie bezproblemowe życie. Przez trzydzieści lat wszystko się jej udawało. Nie miała prawa narzekać na trudne dzieciństwo, kłopoty w pracy czy problemy osobiste.

Czekał ją ślub z ukochanym mężczyzną, który traktował ją jak księżniczkę.

W nagłym przyplywie energii zerwała się z kamienia i zacisnęła gniewnie pięści.

- Nic z tego! - wrzasnęła. - Nie zrezygnuję z mojego wspaniałego życia! Słyszycie? Ani mi się sni!

Oczywiście nikt jej nie odpowiedział, więc opadła na skały z twarzą w dłoniach i zaczęła płakać. Być może spotkała ją kara za to, że nie doceniała swego szczęścia.

Po kilku minutach, zupełnie wyczerpana, oparła się o głaz i przytknęła oczy. Może gdyby udało się jej skupić, wróciłaby do domu, do Gregory'ego. Może... Zasnęła.

Gdy zaczęła powoli wracać do rzeczywistości, żołądek dawał jej wyraźnie o sobie znać.

Czyżby czuła zapach pieczonego mięsa? Uśmiechnęła się marzaco. Kurczak? Nie, oczywiście że nie. Tylko duszone króliki wydzielaly taki cudowny, niepowtarzalny aromat. Króliki w czerwonym winie lub pieczone na rożnie. Ewentualnie z dodatkiem kartofelków i marchewki. Albo świeżego groszku. Z tymiankiem oraz dużą ilością pieprzu.

Kiedy wreszcie ocknęła się na dobre, nie wiedziała, gdzie się znajduje, ale natychmiast zobaczyła przed sobą niebieskookiego blondyna.

- Głodna? - spytał, wyciągając do niej kapelusz wysłany liściemi drzew, na których leżały kawałki pieczonego królika. Kiedy natychmiast pochwyciła udko. Potrawę najwyraźniej przyrządzał amator. Skórka była wysuszona, a mięso nie dopieczone.

Niemniej jednak Kiedy ogryzła je aż do kości.

Mężczyzna podał jej drugie udko i menażkę z wodą.

47

JUDE DEVERAUX

- Znalazłaś to, czego szukałaś? - spytał, gdy kończyła trzecią porcję dziczyzny. Siedział oparty plecami o skałę, a jego wyciągnięte nogi niemal muskały kraj jej sukni.

- Nie - odparła, unikając jego wzroku. Nie chciała jego pomocy. A tak naprawdę bardzo się bała, co może z tego wyniknąć. Mężczyzna był wyjątkowo przystojny.

- Zgubiłaś coś - powiedział, wskazując satynową szaszetkę.

- Mogłabys mi wytłumaczyć, skąd masz nasza fotografie i zegarek
mojego ojca?

- Nie - odparła. Nie patrzyła mu w oczy, ale czuła na sobie
jego wzrok.

- Kim jesteś i skąd przybywasz? - spytał łagodnie.

- Nazywam się Elisabeth Kady Long - odparła, przelknawszy
ostatni kęs. - Dla przyjaciół po prostu Kady. - Rozejrzała się
w poszukiwaniu czegoś, o co mogłaby wytrzeć ręce. Kowboj
wyjął z kieszeni bandankę, zwilżył ją wodą z menazki, ujął
dłonie Kady i zaczął myć.

- Sama to zrobię - zaprotestowała, ale on nie zwrócił na nią
uwagi. Najwyraźniej nie wierzył w samodzielność kobiet. Albo
też Kady nie była wystarczająco przekonująca.

Gdy osuszył jej dłonie, cofnął się lekko, a Kady zrobiła taki
ruch, jakby zamierzała się podnieść.

- Lepiej zostań tutaj, bo wokół są tylko góry. Ta droga
dotrzesz do Legendy, a dalej jest Denver.

- Zostaw mnie w spokoju - zazała.

- Nie zamierzam, dopóki mi nie odpowiesz na parę pytań.

Uratowałaś mi życie i muszę ci się za to odwdziaczyć. Czuje się
odpowiedzialny za twoje bezpieczeństwo.

- Jak mogę być bezpieczna z mężczyzną, który omal nie
zawisł na szubienicy? Przecież oni mogą wrócić i zabić nas oboje.

- Rzeczywiście istnieje taka obawa, więc tym bardziej chciałbym

wrócić do miasta. Ale bez ciebie nigdzie się nie rusze. Jeśli mi powiesz, dokąd cię zawieźć, natychmiast to zrobię, ale na pewno nie zostawię cię tutaj na pastwę losu. Przecież nawet nie potrafisz się wyżywić.

Kady otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. Nigdy w życiu nie

48

KLATWA.

spodziewała się, że kiedykolwiek coś podobnego usłyszy. To oskarżenie było tak absurdalne, że aż zaczęła się śmiać.

- Tak lepiej - powiedział. - A teraz powiedz mi, dlaczego wędrujesz po tych górach w sukni ślubnej.

Kady zachowała jednak na tyle rozumu, żeby nie obarczać nieznanego swoimi kłopotami. Intuicja wyraźnie jej podpowiadała, że nie powinna zacieśniać tej znajomości. Dziewczyna chciała po prostu wrócić do domu i zapomnieć o całym wydarzeniu.

- Jesteś tym chłopcem z fotografii? - spytała, próbując zmienić temat.

Pomyślała, że jeśli jej się uda coś z niego wyciągnąć, być może będzie miała szansę zrozumieć, co się właściwie stało.

- Tak - odparł mimochodem, jakby nie chciał o tym mówić.

- A to jest suknia ślubna twojej matki?

- Nie wiem. Nie byłem na jej ślubie.

Kady rozesmiała się serdecznie, a on odwzajemnił uśmiech.

- Złozę się, że twoja siostra wyrosła na prawdziwą pięknosc.

Milczał chwile, a potem schował fotografie do koperty.

- Zginęła w wieku siedmiu lat - powiedział cicho.

Kady wstrzymała oddech z wrażenia.

- Tak mi przykro. Ja... - Az do tej chwili myślała, że kobieta

z fotografii była bardzo szczęśliwa. - Twoja matka...

- Ona również nie żyje - odparł zimno, a w jego oczach

pojawił się smutek. - To jej ostatnie zdjęcie. W pare dni później

bandyci napadli na bank w Legendzie, a kiedy uciekali z miasta,

ludzie chwycili za bron i zaczęła się strzelanina.

Zagryzł wargi.

- Moja siostra i najlepszy przyjaciel zginęli na miejscu. Ojciec

i dziadek ruszyli w pogon za bandytami, a w dwa dni później

przywieziono do miasta ich ciała. Matka umarła z zalu po kilku

miesiacach.

Kady patrzyła na niego przez chwile w całkowitym milczeniu.

- Jakże mi przykro - szepnęła. - Na pewno dlatego tak

nienawidzisz broni, prawda?

Dziewczyna zaczęła podejrzewac, że jej pobyt w Kolorado ma

49

JUDE DEVERAUX

cos wspólnego z tragedia Jordanów. Tym bardziej jednak pragnęła

wrócić do domu i wyplatać się z tej kabaly. Wstała, doszła do

konca dróżki, a potem znów spojrzęła na mezczyzne.

- Musze znalezc petroglify - powiedziala. - Nie wiesz

przypadkiem, gdzie one sa?

- Tu wszedzie jest pelno indyjskich rysunkow - odparl.

- Mozesz ich szukac przez cale zycie, a i tak nie znajdziesz wszystkich.

- Ale ja nie mam innego wyjscia - krzyknela rozpaczliwie.

- Ty nic nie rozumiesz! Absolutnie nic!

- Spróbujcie ci pomóc, jesli mi powiesz, co jest tak waznego w kilku bohomazach.

Kady zacisnela dlonie. Postanowila, ze juz sie nie rozplacze.

- Urodzilam sie w tysiac dziewiecset szescdziesiatym szóstym roku ..

- Jak to? Masz tylko szesc lat? - spytal, zaskoczony.

Nie w tysiac osiemset szescdziesiatym szóstym, tylko tysiac dziewiecset szescdziesiatym szóstym.

Na urodziwej, ogorzalej twarzy mezczyzny pojawila sie cala gama najrózniejszych uczuc.

- Rozumiem - powiedzial w koncu cicho.

- Widze, ze mi nie wierzysz - powiedziala Kady z zacisnietymi ustami. - Wcale ci sie zreszta nie dziwie. Ale co ty sobie wlasciwie myslisz? Ze ucieklam z zakladu dla umyslowo chorych? Chcesz mnie gdzies zamknac, zebym nie mogla nikomu wyrzadzic krzywdy?

- Przypuszczam, ze nie posiadasz daru jasnowidzenia, prawda?

Bo ja po prostu myslalem, ze niezaleznie od tego, gdzie i kiedy

się urodziłaś, to teraz potrzebujesz opieki. Musisz dostać jedzenie i ubranie. Jeśli wyjdiesz za mnie za mąż ...

Kady wybuchnęła śmiechem.

- Mężczyźni są zawsze tacy sami. Uważają, że seks rozwiązuje wszystkie problemy.

Popatrzył na nią gniewnie.

- Gdyby chodziło mi o seks, to już dawno bym sobie poradził.

Nie widzę tu nikogo tak silnego, żeby mógł mnie przed tym powstrzymać.

50

KLATWA

Kady przestała się śmiechać. Odwróciwszy głowę, zrobiła kolejny krok w górę ścieżki.

- Zabiorę cię do miasta! - krzyknął.

W jego głosie pojawiła się całkiem nowa nuta i Kady od razu zrobiło się wstyd. Matka wielokrotnie jej mówiła, że nie wolno kpić sobie z niczyich oświadczeń, nawet gdyby były zupełnie absurdalne.

Odwróciła głowę. Kowboj nadal siedział na kamieniu i nakrecał zegarek ojca z taką miną, jakby nic się nie stało. Widziała jednak wyraźnie, że jest mu przykro.

- Przepraszam - wyjąkała, podchodząc bliżej. - Byleś dla mnie naprawdę bardzo uprzejmy i jestem ci coś winna.

Wstał tak nagle, że się przestraszyła.

- Nie. To ja jestem twoim dłużnikiem. - Mówiąc, nie patrzył jej w oczy. - Nie mogę cię tu zostawić, więc pojedziemy do miasta. Tam na pewno znajdziesz mieszkanie i pracę. A potem wrócisz tutaj i poszukasz tych indyjskich obrazków. Czy to ci odpowiada?

- Oczywiście. - Poczuli się nagle tak, jakby coś straciła. Może przyjaciela?

- Proszę iść za mną, panno Long - powiedział tak zimno, że aż się skrzywiła.

Chciała się jakos zrehabilitować w jego oczach. Zareagowała przecieź okropnie na jego propozycję, nawet jeśli się jej oświadczył wyłącznie z poczucia obowiązku.

- Panie Jordan! - zaczęła, ale natychmiast urwała, bo popatrzył na nią ostro. Uswiadomiła sobie, że przecieź on się jej nie przedstawiał. - Widziałam to nazwisko na... - urwała. Nie chciała, żeby się domyślił, że przeszukiwała jego rzeczy.

Popatrzył na nią tak, że splonęła rumieńcem.

- Masz nade mną przewagę. Bardzo wiele o mnie wiesz. A ja znam tylko twoje imię i nazwisko. Aha. Jeszcze datę urodzenia - dodał z lekkim śmiechem.

Poczuli się nieco mniej winni.

- Uratowałam ci życie, więc chyba rzeczywiście możesz mnie teraz zawieźć do miasta. - Odetchnęła głęboko i spojrzała mu

JUDE DEVERAUX

w oczy. - Uważam, że powinniśmy sobie coś wyjaśnić. Pewnie nie wierzysz w to, że pochodzę z innej epoki, ale trudno. To nie ma znaczenia. Natomiast musisz przyjąć do wiadomości fakt, że jestem zaręczona z mężczyzną, na którym mi bardzo zależy, i że nie zamierzam wychodzić za mąż jedynie po to, by zyskać dach nad głową. Tam, skąd przybywam, kobiety są bardzo samodzielne. W dodatku tak się składa, że jestem kucharką, więc nie przewiduje kłopotów ze znalezieniem pracy. Nawet w innym świecie. Proszę cię zatem o wybaczenie. Naprawdę nie chciałam cię urazić i pragnę widzieć w tobie przyjaciela. Ale tylko przyjaciela. Nikogo więcej.

Gdy wygłaszała te przemówienie, Jordan nie spuszczał z niej wzroku, a potem uśmiechnął się leniwie. Natychmiast przemknęło jej przez myśl, że powinna się trzymać od niego z daleka. Miała wprawdzie narzeczonego, ale była również kobieta.

- Dobrze. Będziemy przyjaciółmi - odparł, wyciągając do niej rękę.

W milczeniu poszła za nim z powrotem do obozowiska.

Najlepiej potraktować cały ten koszmar jak niesamowita przygoda - myślała.

Nic nie wskazywało na to, że będzie mogła niedługo wrócić do domu, więc postanowiła zrobić to, co jej radził Cole.

Rzeczywiście musiała załatwić sobie pracę i mieszkanie, a cały

wolny czas poświęcić na szukanie petroglifów.

Nie wolno jej było wplatać się w żadną aferę, bo choć z pewnością istniał powód, dla którego ją tu przysłano, wcale nie miała ochoty go poznać.

Gdy dotarła do obozowiska, czuła się już znacznie lepiej.

- Może chcesz dosiąść konia bez mojej pomocy? - spytał

Cole. - Nie chciałbym ci się narzucać.

Gdy tylko się odwrócił, Kady pokazała mu język i popatrzyła na wierzchowca. Już raz wdrapała się na jego grzbiet, kiedy ratowała życie tego niewdzięcznika. Wtedy jednak była nieco lepiej ubrana, a dosiadanie konia, gdy ma się na sobie pięć kilogramów satyny oraz tren, wymagało wprawy. Kady jej jednak nie posiadała i w tej sytuacji każda niezdarna próba wgramolenia

52

KLATWA

się na siodło musiała się skończyć bolesnym upadkiem. Jordan udawał, że nie zwraca na nią uwagi, i zacierał starannie ślady po obozowisku. Kiedy wreszcie skończył, oparł się spokojnie o topole, wyjął nóż, po czym zaczął sobie czyścić paznokcie.

- No dobrze - odezwała się w końcu Kady. - Chyba jednak potrzebuje pomocy.

- Nie chciałbym ci przeszkadzać. Po co ten pośpiech?

Spojrzała na niego spod przymrużonych powiek.

- A właściwie to dlaczego oni chcieli cię powiesić?

Z trudem powstrzymał uśmiech, flegmatycznie schował nóż za pas i podszedł do dziewczyny.

- Nie chce wykorzystywać sytuacji, ale muszę cię dotknąć.

Kiedy spiorunowała go wzrokiem i wyciągnęła do niego rękę.

Wylądował na grzbiecie wierzchowca, chwycił za lek, a tymczasem Jordan wskoczył na siodło tuż za nią i złapał lejce.

Siedział tak blisko, że miała ochotę się o niego oprzeć.

- Powiedz mi coś o Legendzie - poprosiła, żeby przestać o tym myśleć.

- To zwykle, górnicze miasto.

- Ale ja nigdy w życiu nie widziałam kopalni.

- Rzeczywiście. Byłbym zapomniany. A który dokładnie byłby teraz rok w twoim świecie?

- Tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąty szósty - powiedziała lekko. - I proszę cię bardzo, żebyś się ze mnie nie śmiał. Taki chórzysta jak ty nie przetrwałby w mojej epoce.

- Chórzysta? - powtórzył ze śmiechem. - Powiedz mi lepiej, czy wynaleziono jakieś nowe zbrodnie poza morderstwami i wojną?

- Nie, ale teraz zabijamy w bardziej wyrafinowany sposób.

Mamy handlarzy narkotyków i bomby atomowe. Nasze auta rozwijają niesamowitą prędkość, więc często ulegamy wypadkom.

Wokół grasują seryjni zabójcy, wdychamy zatrute powietrze.

Istnieją także ludzie, którzy... - urwała, gdyż nie miała ochoty mu streszczać wieczornych wiadomości. - W moim świecie bardzo

szybko sie zyje.

- Naprawde chcesz tam wrócić? Chociaz u nas bylo by bardzo nudno, gdyby nie koniokrady.

53

JUDE DEVERAUX

- Zapomniales o linczu. A takze o ospie, tyfusie oraz cholерze.

I braku kanalizacji.

- Widze, ze sporo o nas wiesz.

- Ogladam telewizje.

- Co to jest telewizja?

Kady oparla sie o Cole'a i natychmiast odzyskala humor.

A gdy tak patrzyla na ten niesamowity krajobraz, calkiem zapomniala o telewizji. Nigdy w zyciu nie byla w Kolorado i nie miala pojecia, ze Góry Skaliste sa tak oszalamiajaco piekne.

Moze moglaby tu otworzyc restauracje? Matka George'a chyba w koncu dalaby sie namówic do wyjazdu z Aleksandrii ...

- Ladnie, prawda? - spytal cicho, jakby czytال w jej myslach.

- Pieknie. Wychowalam sie w Ohio, do szkoly chodzilam w Nowym Jorku, a mieszkam w Wirginii. Nigdy czegos takiego nie widzialam.

Nie odpowiedzial, ale odniosla wrazenie, ze jej zachwyт sprawil mu przyjemnosc.

- No powiedz, dlaczego oni chcieli cie powiesic - poprosila senne.

- Próbowali ukraszać mi bydło, a ja im na to nie pozwoliłem.

- Masz dużo krów?

Wahał się przez chwilę.

- Bardzo niewiele. Przecież ci mówiłem, że to nie są najlepsze pastwiska.

- Pracujesz więc w kopalni?

- Nie.

Milczek - pomyślała i natychmiast zateskniła za Gregorym.

On chętnie rozmawiał o interesach. Równie chętnie wysłuchiwał jej opowiadań o restauracji.

- A jaki jest ten Grover? - spytał sarkastycznie Cole.

Choć zazdrość nie należy do szlachetnych uczuć, może czasem sprawić ogromną przyjemność. A Kady znalazła niewielu mężczyzn.

Przed zaręczynami z Gregorym bardzo rzadko umawiała się na randki.

- Nie znam żadnego Grovera - odparła niewinnie. - Nie mam pojęcia, o kim mówisz.

54

KLATWA

- O twoim narzeczonym.

- Ach tak! No cóż, on jest absolutnie fantastyczny. (,;IJ IJC
włosy, ciemne oczy, śniada cera ...

- A rozum? - spytał twardo Cole.

- Skończył handel na uniwersytecie w Wirginii. Pracuje jako

agent nieruchomości. Jest bardzo bogaty, kupił mi rezydencje w Aleksandrii. Ojej! - wykrzyknęła, bo kon wszedł w dziure i na pewno by spadła, gdyby Cole nie otoczył jej swym opiekunczym ramieniem.

I już nie puscil.

- A ty? - spytała słodko. - Nie masz żony ani narzeczonej?

- Nie - powiedział. - Mieszkam z Manuelem. To mój stary kucharz.

- Dobrze gotuje?

- Jeśli lubisz fasole i chili tak ostra, że aż pali ci język ... Ty byś pewnie nie chciała dla mnie pracować, prawda? Mógłbym ci płacić ... - urwał. - Nie, no oczywiście. Ty chcesz być niezależna. Musisz sama znaleźć sobie pracę. Powiedz, czy wszystkie kobiety z twojego świata są takie jak ty?

Najwyraźniej z niej kpil i nie wierzył w ani jedno jej słowo.

- Większość. Robimy kariery i zarabiamy tyle samo, co mężczyźni. Kobiety mogą wykonywać różne zawody.

- Kto w takim razie zajmuje się dziećmi? - prychnął.

Kady właśnie otwierała usta, żeby mu odpowiedzieć, ale doszła do wniosku, że dyskusja na temat złobków i nianiek do niczego dobrego nie doprowadzi.

- Decydując się na dzieci, dokonujemy pewnego wyboru i musimy zapewnić im opiekę - powiedziała wykretnie. - Niestety, w tej samej chwili mignęły jej przed oczami fragmenty reportażu

o maltretowaniu nieletnich.

- Ale skoro kobiety pracują cały dzień ... - zaczął Cole .

. - Czy to jest właśnie Legenda? - spytała, żeby zmienić temat.

- Nie. Odróżniasz chyba miasto od skał?

- Rzeczywiście te skały są niesamowite. Wyglądają zupełnie jak ...

- Co ty właściwie robisz w naszym świecie, skoro należysz do innej epoki? Skąd wzięłaś zdjęcie i zegarek? Sądziłismy, że zginęły.

55

JUDE DEVERAUX

- Sądziłismy?

- Moja babka i ja. Oprócz niej nie mam już nikogo bliskiego.

A ty potrafisz genialnie przeskakiwać z tematu na temat. Skąd masz te fotografie?

- Kupiłam stare pudło po mace, a w nim znalazłam te suknie, zegarek i zdjęcie.

- I co dalej? - spytał, gdy zamilkła.

- Nie wiem - odparła, nie chcąc wracać nawet myślami do tych strasznych chwil, kiedy oscylowała na granicy dwóch światów. Nadal zresztą była przekonana, że zaraz się obudzi, wróci do mieszkania, a potem zatelefonuje do Gregory'ego, żeby mu powiedzieć, jak bardzo go kocha.

- Daj spokój - powiedział cicho Cole. - Chcesz, żebym cie uznał za tchórze? Przecież ty wszystko potrafisz, już zapomniałaś?

A teraz się boisz? Ja cie tylko zapytałem, co się stało.

Wyraznie z niej kpil.

- Dam sobie sama rade, jesli o to ci chodzi - warknela.

- Tak lepiej - zachichotal.

Przez chwile milczeli.

- Dlaczego poprosiles mnie o reke? - spytala Kady.

Nie odpowiedzial od razu.

- Chcialem cie chronic. Naprawde wiele ci zawdzieczam. Nie

byloby mnie juz na tym swiecie, gdyby nie ty. Wiesz, ze na

poczatku wzialem cie za ducha? Wyszlas niespodziewanie z lasu

w tej bialej sukni...

- A ja myslalam, ze jestes nieprzytomny!

- Oszczedzalem sily.

Odwróciwszy lekko glowe, lypnela na niego gniewnie.

- Mogles mi pomóc!

- Mhm - mruknal, z trudem powstrzymujac usmiech.

- O malo mnie nie zrniazdzyles.

Zamiast odpowiedziec, odgarnal jej wlosy za uszy.

Ten niewinny gest wydal sie jej o wiele bardziej intymny niz

jego pocalunki i Kady pomyslala, ze musi sie jak najszybciej

rozstac z Cole' em.

~~ 6 c.:~

Miasto wygladalo zupełnie inaczej, niz sie spodziewala.

Oczekiwala raczej brudu, barów i domów publicznych. Jako

dziecko ulegla magii filmów o Dzikim Zachodzie, w których az

sie roilo od uroczych malych domków ogrodzonych nieskazitelnie bialymi plotkami, i dopiero wiele lat pózniej zrozumiala, ze aktorki odtwarzajace role kobiece w tych westernach poswiecaja przynajmniej trzy godziny dziennie na makijaz i fryzjera, a ulice zamiata ekipa wynajeta przez producenta.

Wjezdzaac do Legendy u boku Cole'a, musiala jednak zmienic zdanie, gdyz to, co ujrzała, moglo sie jedynie zrodzic w wyobrazni Walta Disneya. Miasteczko bylo czysciutkie i schludne, a na twarzach dobrze ubranych ludzi malowaly sie promienne usmiechy.

Jechali w dól ulicy zwanej Droga Wiecznosci, a pozme] skrecili w dobrze utrzymana, szeroka Aleje Kendal. Mijali czyste, porzadne sklepy, hotel, dworzec towarowy, stajnie z konmi do wynajecia i ogromna cukiernie, jakby zywcem wyjeta z filmów Judy Garland.

Po drodze Kady widziala tylko jeden bar, do którego moglaby z czystym sumieniem przyjsc z dziecmi.

A juz najbardziej zdumialo ja to, ze nigdzie nie dostrzegla broni. Wszyscy byli najwyrazniej zadowoleni, zamozni i pokojowo nastawieni do swiata. Wciaz pozostajac pod wrazeniem opowiesci Cole' a, Kady sadzila, ze Legenda jest niebezpiecznym miastem.

57

JUDE DEVERAUX

- Koniec wyobrazen o Dzikim Zachodzie - mruknela.

- Gdzie mam cie podrzucic? - spytal Cole.

- Tam, gdzie potrzebuja kucharki - odparla.

Gdy przejeżdżali przez miasto, mieszkańcy Legendy przerywali swoje zajęcia, żeby się im dokładnie przyjrzeć. Być może nie mogli oderwać wzroku od oslepiająco białej sukni albo też gorszył ich widok kobiety i mężczyzny jadących tak blisko siebie na tym samym koniu. Kady doznała wrażenia, że jedynym grzechem popełnianym przez szacownych obywateli tego bajkowego miasteczka było gaszenie świateł po dziewiątej.

- Może do hotelu? - zapytał.

Ku swemu wielkiemu niezadowoleniu poczuła nagły przypływ paniki. Miała zostać sama. Sama w obcym mieście, w zupełnie innej epoce. Przez chwilę chciała zarzucić Cole'owi ręce na szyję i błagać, żeby nie odchodził.

Badz silna - nakazała sobie w duchu.

- Dobrze - odparła, zaczerpnawszy głęboko powietrza, by uspokoić drżenie głosu.

Cole zatrzymał konia przed drewnianym, dwupiętrowym hotelem ~ prawdopodobnie największym budynkiem w tym mieście.

W czystych, lśniących oknach wisiały firanki.

Jordan zeskoczył z konia, zdjął Kady z siodła i postawił na ziemi.

- Na pewno nie zmienisz zdania? - zapytał. - Mógłbym się toba zaopiekować.

Kady była zbyt niezależna, by ulec takiej pokusie. Do tej pory

zawsze świetnie sobie radziła, więc teraz, mając trzydzieści lat,

nie mogła nagle powierzyć swego losu obcemu mężczyźnie.

- Na pewno. - Wyprostowała się i wyciągnęła do niego rękę.

- Dzięki za wszystko. Doceniam twoją troskę.

Cole uściśnął poważnie jej dłoń.

- Nigdy w życiu nie zachowałem się w ten sposób. Jesteś pod

moją opieką, więc nie mogę cię tak po prostu zostawić. Co

będzie, jeżeli nie dostaniesz pracy?

Kady uśmiechnęła się filuternie. Była absolutnie przekonana,

że jeśli tylko uda jej się zaprezentować swoje umiejętności

kulinarne, będzie miała niejedną propozycję.

58

KLATWA

- Mówiłeś przecież, że to górnicze miasto. Na pewno mieszka

tu wielu kawalerów, a tacy potrzebują kucharki. Naprawdę

możesz jechać - powiedziała, czując, że wraca jej pewność

siebie.

- Dobrze - powiedział niechętnie. - Muszę cię jednak o coś

prosić.

- O co? - spytała niespokojnie.

- Jutro o drugiej będzie czekał na ciebie przed kościołem. To

niedaleko, przy końcu tej ulicy. Nie sposób nie trafić. Chce,

żebyś tam przyszła i powiedziała, że wszystko jest w porządku.

Wtedy będzie spać spokojnie. Zgoda?

- Umowa stoi - odparła z uśmiechem. - Przyjde punktualnie o drugiej i opowiem ci o mojej fantastycznej pracy. Moze nawet uda mi sie znalezc kogos, kto mi doradzi, gdzie mam szukac tych petro~lifów.

- Swietny pomysl - odparl Cole z uśmiechem. - Starzy poszukiwacze zlota znaja tu kazda skale jak wlasna kieszen. Pewnie zapamietali to miejsce. - Uscisnal mocniej jej dlon.

- Badz grzeczna, a ja zycze ci wszystkiego, co najlepsze. Uchyliwszy kapelusza, odwrócił sie i ruszył przed siebie idealnie wysprzatana ulica.

Trudno opisac pustke, jaka odczula Kady po jego odejsciu.

- W tej epoce moze liczyc tylko na niego - powiedziala glosno, patrzac, jak Cole daje cos dzieciom bawiacym sie w piasku.

Znajac zawartosc jego kieszeni, wiedziala, ze nie podarowal im cukierków. W takim razie co?

Pieniadze - pomyslala, widzac, jak chlopcy zrywaja sie z ziemi i biegną w kierunku lodziarni.

- Chórzysta - mruknela.

Przerzucila tren przez ramie i weszla do hotelu. Przez chwile zalowala, ze nie poprosila Cole'a o nowa suknie. Lepiej bylo jednak nie miec w stosunku do niego zadnych zobowiazan.

Po hotelu przechadzalo sie dostojnie wiele eleganckich par.

W recepcji staly meble obite skóra, a na podlodze lezal perski dywan. Za wysokim kontuarem siedzial sympatyczny mlody

człowiek i pisał coś pracownicy w ogromnej księdze hotelowej.

59

JUDE DEVERAUX

Kady podeszła z uśmiechem do recepcjonisty.

- Czy mogłabym porozmawiać z dyrektorem? Albo z kims,
kto zatrudnia personel? - spytała grzecznie.

Młody człowiek popatrzył na jej białą jedwabną suknię i aż
uniósł brwi ze zdumienia.

Pewnie doszedł do wniosku, że narzeczony porzucił mnie przy
oltarzu - pomyślała Kady czując, że oblewa się rumieńcem.

Sprawa numer jeden okazała się zakup nowej sukni. Postanowiła,
że gdy tylko otrzyma posadę, natychmiast poprosi o zaliczkę.

Pierwsza - pomyślała Kady, odwracając powoli wzrok od zegara
na wieży budynku straży pożarnej. Do spotkania z Cole' em pozostała
jeszcze godzina i zaczęła się zastanawiać, co mu powiedzieć.

Może będę musiała paść na kolana i błagać o posiłek?

- przemknęło jej przez myśl.

Na samo wspomnienie jedzenia poczuła nieprzyjemne skurcze
żołądka. Odkąd weszła do tego świata poprzez tajemnicze
przejście w skałę, schudła tak bardzo, że mogła sciągnąć znacznie
mocniej sznurówki gorsetu.

Minęła budynek straży pożarnej i ruszyła w stronę kościoła, ale
nagle zatrzymała się.

Nie tak szybko - upomniała się w duchu. Trzeba oszczędzać

energii.

Z dumnie podniesioną głową kroczyła zakurzona droga, starając się nie zwracać uwagi na mijających ją ludzi.

Była absolutnie przekonana, że mieszkańcy Legendy już wiedzą o niej wszystko. Z pewnością rozeszły się plotki o tym, jak arogancko oświadczyła dyrektorowi hotelu, że już nigdy nie będzie miał okazji zatrudnić tak dobrej kucharki.

A on odpowiedział jej równie nieuprzejmie, że nie życzy sobie w kuchni kobiet, które prowokowałyby mężczyzn do nie wiadomo jakich wybryków.

Koniec marzeń o równouprawnieniu - pomyślała, wychodząc z hotelu. Pierwsze koty za ploty. W mieście takim jak Legenda na pewno można znaleźć pracę.

60

KLA7WA

Gdy jednak słońce zaczęło się już chylic ku zachodowi, a ona wciąż nie miała gdzie spać, przypomniała sobie, jak czule tulił ją Cole poprzedniej nocy.

Przed zmrokiem odwiedziła wszystkie bary w Legendzie.

Dotarła nawet do kopalni za miastem. Tam doznała strasznego upokorzenia, gdy usłyszała, że obecność kobiety o takim wyglądzie mogłaby wywołać zamieszki. Wtedy wybuchnęła płaczem.

Przez chwilę zarządca kopalni prawie już ustąpił, ale towarzyszący mu mężczyźni pokręcili odmownie głową, więc Kady odeszła

z kwitkiem. Pozwolono jej natomiast wrócić do miasta wozem wiozającym rude.

Wlokąc się niechętnie do wozu, zobaczyła namiot, pod którym stały stoliki zastawione jedzeniem, pachnącym tak, jakby usmazono je na oliwie do smarowania kół. Niemniej jednak Kady była bardzo głodna i zjadłaby nawet surowego konia z kopytami.

- Czy mogłaby~ dostać coś do zjedzenia? - spytała, zapominając o dumie.

Zarządca zrobił taką minę, jakby chciał się zgodzić, ale jego pomocnik - diabeł w ludzkim ciele - chwycił ją brutalnie za ramię i powiedział, że obóz to nie miejsce dla kobiety. Zanim Kady zdążyła wymyślić jakąś ciętą ripostę, posadził ją na twardej ławie i dał znak woznicy, by ruszał.

Niedługo potem Kady znów znalazła się w mieście, a woznica zostawił ją przy składzie towarowym, gdzie wazono srebro przed dalszym transportem.

Po przeciwnej stronie ulicy dziewczyna zauważyła pralnię, więc weszła tam, żeby zapytać, czy przypadkiem nie potrzebują posługaczki. Wcale się jednak nie zdziwiła, gdy znów spotkała ją odmowa.

Za lodziarnią rozciągał się piękny park z bujnymi topolami i starannie przystrzyżonymi trawnikami. Przy końcu parku Kady dostrzegła coś, co z daleka wyglądało jak boisko.

Zanim tam dotarła, zapadła noc, a ona trzesnęła się z zimna.

W swietle ksiezycyca ujrzala niewielki budynek. To byla szkola.

Prawdziwa szkola z dzwonnica i uroczym gankiem od frontu.

Slaniajac sie z glodu i wyczerpania, Kady podeszla do drzwi,

61

JUDE DEVERAUX

a gdy stwierdzila, ze nie sa zamkniete, wzniosla dziekczynne modly do Boga i czym predzej weszla do srodka. W malej szatni znalazla kilka zapomnianych plaszczy oraz konska derke, wiec uslala sobie legowisko, opatulila sie dokladnie, po czym natychmiast zasnela.

Kiedy sie obudzila, slonce stalo juz wysoko na niebie, a ona nie bardzo wiedziala, gdzie jest. Potem jednak wszystko sobie przypomniala i od razu podjela mocne postanowienie, ze nie bedzie sie nad soba litowac.

Dzieci nie dobijaly sie do drzwi, wiec Kady pomyslala, ze zapewne jest sobota albo niedziela. Nie byla jednak tego pewna, co wcale jej zreszta nie dziwilo. Nigdy przedtem nie odbywala przeciez wadrówek w czasie.

Co najmniej godzinie chodzila po szkole w poszukiwaniu jakiegos normalnego ubrania. Doszla bowiem do wniosku, ze nie moze dostac pracy z powodu karygodnie bialej sukni.

Kiedy zamierzala wreszcie wyjsc z budynku, przejrzala sie w lustrze i o malo nie krzyknela z przerazenia.

A wiec tak wygladala kobieta, która mogła wywolac zamieszki?

Jej włosy - jeszcze niedawno czyste i starannie upięte - lepily sie teraz od brudu i przypominaly splatany makaron. Na policzku miala brzydka, ciemna smuga.

Ciekawe, kiedy sie tak utytlalam - myslala, wycierajac twarz.

W sukni natomiast trudno bylo dopatrzec sie podobienstwa do pieknej kreacji wyjetej z pudla po mace. Jeden rekaw pekl na szwie, gdy zahaczyła nim o drzwi, uciekajac z tartaku. Na spódnicy, w miejscu, którym sie otarla o czarne od sadzy palenisko, widniala pokazna, czarna plama.

Przypomniała sobie, jak mlody czlowiek z olówkiem za uchem wypytywal ja agresywnie o zwiazek z Cole' em, miejsce zamieszkania i plany na przyszosc. Chcial sie również dowiedziec, dlaczego przybyła do miasta, kto porzucil ja przy oltarzu, czy nalezy do gangu oraz gdzie jej towarzysze bandyci ukryli swój lup.

Kady wybiegła z jego gabinetu tak szybko, ze omal nie przewrócila pieca. Dzieki Bogu, nie palil sie w nim ogien, bo moglaby w nim splonac jak Joanna D' Arc.

62

KLATWA

Po zimnej nocy w szkole nadal nie sprzyjalo jej szczescie. Od rana pukala do wielu drzwi. Gdy w koncu zajrzala w dobre oczy siwej kobiety i poprosila ja o cos do jedzenia, zobaczyla, ze na twarzy staruszki maluje sie współczucie. W tej samej chwili jednak pojawil sie u jej boku maz, zerknal na Kady i oswiadczył,

ze miasto nie. udziela schronienia zebrakom, a potem zatrzasnal dziewczynie drzwi przed nosem.

Teraz Kady szla w strone kosciola na spotkanie z Cole'em. Nie wiedziala, jak sie zachowac. Mogla mu przeciez powiedziec, ze wszystko jest w porzadku i nie narazac swej dumy na szwank.

Kiedy jednak kiszki marsza graja, trudno myslec o dumie.

Postanowila, ze po powrocie do dwudziestego wieku napisze ksiazke zatitulowana: "Podróże w czasie: Nowa Rewelacyjna Dieta Odchudzajaca".

Godnosc - powtarzala sobie w duchu, zmierzajac w strone kosciola. Musiala za wszelka cene zachowac godnosc.

Za remiza byl pagórek z niewysokim zywoplotem na samym szczycie. Kiedy Kady minela wreszcie wzgórze i zywoplot, krajobraz zaczal sie zmieniac. Ta czesc miasta, która zdazyła juz poznac, zrobila na niej jak najlepsze wrazenie. Za zywoplotem droga rozwidlala sie, a po lewej stronie znajdowal sie kosciól. Po prawej stal przesliczny, maly domek z duzym gankiem i okraglymi oknami. Na sporej, umieszczonej od frontu tablicy widnial napis: Biblioteka. Dalej wila sie kreta, piaszczysta drózka wiodaca na szczyt niewielkiego wzniesienia i Kady musiala az dwukrotnie zamrugac oczyma, by uwierzyc, ze nie sni. Na szczycie pagórka stal bowiem sliczny, bialy budynek z charakterystyczna kopula.

Prawdziwy meczet.

Kady nie miala pojecia, ze na Dzikim Zachodzie budowano

meczety. Zdziwiona, ruszyła dalej w stronę kościoła. Po obu stronach świetnie utrzymanej drogi rosły kwiaty, a podwórze kościelne przypominało błękitny kobierzec utkany z małych niebieskich kwiatków i soczystej trawy. Najwyraźniej kopalnie w Legendzie przynosiły spore zyski, skoro mieszkańcy miasta mogli sobie pozwolić na utrzymywanie budynków publicznych w tak znakomitym stanie.

63

JUDE DEVERAUX

Zbliżywszy się wreszcie do kościoła, usłyszała śpiew, który natychmiast poprawił jej humor. Miała bowiem nadzieję, że ci pobożni ludzie okażą jej choć odrobinę współczucia, a pastor pomoże w znalezieniu pracy. Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślała?

Wolno weszła na schody i usiadła w cieniu, żeby zaczekać na Cole'a. Wiedziała, że on z pewnością kupi jej coś do jedzenia. Uśmiechnęła się do swoich myśli.

Nie musiała długo czekać. Po chwili Cole podjechał konno pod kościół i na jego widok Kady od razu odczuła ulgę.

- Spóźniłem się? - spytał niespokojnie. - Sądziłem, że byliśmy umówieni na drugą.

- Tak, na drugą - odparła z uśmiechem. Wiele by dała za to, by mieć czyste włosy i ubrać się w coś innego. Miała już dość tej brudnej, porwanej sukni ślubnej.

Cole wolno zsiadł z konia, wszedł na schody i zawahał się przez chwilę, jakby nie wiedział, co ma robić dalej.

- Muszę pocwiczyć solo przed jutrzejszym nabożeństwem.

Pastor wyjeżdża na dwa tygodnie, więc trzeba jakos wypełnić tę lukę muzyka. Po kilku piosenkach w moim wykonaniu parafianie zaczęła się modlić o jego powrót. - Jordan uśmiechał się do Kady tak bez troski, jakby nie dostrzegał jej opłakanego wyglądu.

Podszedł do drzwi, odwrócił się i usiadł na schodach tuż przy niej.

- Wszystko w porządku?

Z jednej strony chciała odpowiedzieć, że jest wspaniale, ale żołądek dawał się jej mocno we znaki, więc nie chciała klamać.

- Nie, nic nie jest w porządku.

Ujął jej zabrudzoną rękę w swoją czystą, ciepłą dłoń.

- Chcesz mi o tym opowiedzieć? Jak ci się podoba nowa praca?

- Nie mam pracy! - krzyknęła z rozpaczą. Kiedy jednak Cole zerknął na uchylone drzwi kościoła, sciszyła głos. - Nikt nie chce mnie zatrudnić. Nigdzie nie dostałam zajęcia. Próbowalam nawet w pralni, ale tam też mnie nie chcieli.

- Bo to firma rodzinna - powiedział, a Kady spojrzała na niego pytająco. - Pralnia należy do pani Simmóns, a ona ma sześć córek, więc nie potrzebuje obcych.

64

KLA1WA

Kady spojrzała na niego ostro. Czyżby on naprawdę,; Ilic IIW

rozumiał?

- Nikt nie dal mi pracy.

- Próbowalas w kopalni?

Zamrugala oczyma.

- Tylko u Tarika, ale nie poszlam juz do innych, bo byly za daleko.

- Pewnie dyrektor zachowal sie sympatycznie, ale jego pomocnik odeslal cie z kwitkiem?

- Tak - odparla, patrzac na niego ze zdziwieniem, gdyz nadal odnosila wrazenie, ze Cole nie rozumie, co sie wlasciwie stalo.

- Narzeczona zastepcy poslubila w zeszlym miesiacu innego mezczyzne, wiec on jest ostatnio troche ciety na kobiety. Nie chce ich widziec na oczy. To straszny pech, ze próbowalas najpierw u Tarika. Winnych kopalniach na pewno by cie przyjeli z otwartymi ramionami. W Lily i Amaryllis na pewno potrzebuja kucharki.

Bylas w wiezieniu? To dosyc daleko stad, w strone Denver, ale tam ci sie powinno udac. - Zerknal na drzwi. - Musze juz isc. Ciesze sie bardzo, ze wszystko jest w porzadku. Milo mi bylo cie widziec.

Kady milczala przez chwile jak grób. Nie wierzyla, ze Cole moze tak po prostu odejsc.

- Cole - syknela przywołujac go. - Cole!

- Slucham - szepnal. Najwyrazniej nie chcial przeszkadzac modlacym sie ludziom.

- Nic nie jest w porzadku. Zupelnie nic - wyznala i zaczela

plakac.

Czula pogarde do samej siebie. Odwróciła twarz, by nie widzial jej lez, ale znów musiala na niego pop,atrzec,gdy wreczal jej chusteczke.

Siedzial przy niej ze zmarszczonymi brwiami, najwyrazniej zly, ze spózni sie na próbe. Jej grozila smierc glodowa, a ten okrutnik myslal o chórze!

- Nie chce cie zatrzymywac, ale potrzebuje pomocy - wyjakala z trudem. Slowo "pomoc" wydawalo sie jej obce. Nawet w kuchni sama dzwigala ciezkie garnki. Nie chciala, by ktokolwiek ja wyreczal.

65

JUDE DEVERAUX

- Co moge dla ciebie zrobic? - spytal lagodnie.

- Nie znalazlam pracy - powtórzyla starajac sie zachowac spokój. - Nikt nie potrzebuje kucharki. Nie moge nawet udowodnic, ze potrafie gotowac.

Milczal jak zaklety. Kady wytarla nos.

- Nic nie powiesz?

- A czego sie spodziewalas? Przeciez dalas mi jasno do zrozumienia, ze nie zyczysz sobie mojej opieki. Nie jestem w stanie nikogo zmusic, zeby cie zatrudnil. To miasto nigdy nie bylo moja wlasnoscia - dodal z usmiechem.

- Ale gdybys sie za mna wstawil...

- To z pewnością zaczęłabys mnie traktować jak wroga.

Doszlabyś do wniosku, że się wtracam w nie swoje sprawy, i na pewno byś mnie znienawidziła. A ja bardzo sobie cenię twoją przyjaźń. Dlaczego miałbym ją stracić?

Poklepał ją po ręku, zerknął na drzwi kościelne i zrobił taki ruch, jakby zamierzał wstąpić.

Kiedy chwyciła go za rękaw.

- Nie mogłabym cię znienawidzić. Mieszkasz tu od urodzenia
1...

- Sprowadziłem się do Legendy jako czteroletni chłopiec.

- Nieważne! - krzyknęła i zaczerpnęła głęboko powietrza, żeby się uspokoić. - Proszę cię tylko, żebyś porozmawiał ze znajomymi...

Popatrzył na nią współczująco.

- Problem polega na tym, że na każdą posiadłość mamy przynajmniej dziesięciu chętnych. Kiedy potrzebowaliśmy nauczycielki, zgłosiły się prawie wszystkie kobiety i ich córki. Rada miejska miała nie lada orzech do zgryzienia. Wszystko przez to srebro.

W Legendzie jest dużo srebra i wszyscy chcą tutaj pracować.

Wierza, że w końcu zbija majątek. - Nagle poweselał. - Mógłbym cię zabrać do Denver. Przypuszczam, że tam...

- Nie wyjadę z Legendy za żadne skarby świata! Muszę znaleźć te skały, przez które tu dotarłam. To moja jedyna szansa na powrót do domu.

Zerknal na piękny trawnik przez kosciółem.

66

KLA1WA

- Ach, prawda! Gilford!

- Gregory - sprostowała. - Człowiek, którego kocham, ma na imię Gregory.

Cole nadal nie odwracał głowy, ale katem oka Kady dostrzegła jego sarkastyczny uśmiech.

Jej jednak nie było wcale wesoło.

- Musisz mi pomóc. Jestem głodna. Od dwóch dni nie miałam nic w ustach, a...

Urwała, bo Cole beknął głośno.

- Wybacz - powiedział, przykładając rękę do ust. - To ta fasola. Manuel nic innego nie potrafi ugotować. Na śniadanie fasola, na lunch fasola, na kolacje dla odmiany fasola. Fasola i..

- Ja gotuje po prostu znakomicie - powiedziała Kady, patrząc na niego błagalnie. - Umiem przyrządzić każdą potrawę.

Cole popatrzył na nią wzrokiem człowieka, który musi tłumaczyć najprostsze rzeczy.

- Jesteś niezależna, samodzielna kobieta i muszę to uszanować.

To przecież dla ciebie powód do dumy. Jakże bym mógł...

- Przestani - warknęła. - Chyba nie chcesz, żebym padła przed tobą na kolana. Przyznaję ci rację. Tak, rzeczywiście. Nie pomyliłeś się ani na jotę.

- Czy to są przeprosiny? Pełne, czy tylko połowiczne?

- Nic innego nie usłyszysz, więc musisz być mi wdzięczny

choć za to.

Cole uśmiechnął się lekko.

- Zamiast się tak cieszyć, zabierz mnie lepiej do restauracji.

To będzie mój ostatni posiłek, zanim zostanę niewolnicą twojej kuchni.

Uniósł lekko brwi i popatrzył na nią dziwnie.

- Nie mogę cię zatrudnić.

- Bo sobie zazartowałam?

Ujął jej dłonie i zajrzał w oczy.

- Pewnie zauważyłaś, że Legenda jest wyjątkowa... Ach, ty

nic nie wiesz o takich miasteczkach, więc mogłaś nie zauważyć

różnicy. Musisz mi jednak uwierzyć na słowo, że u nas nie

toleruje się bezprawia.

67

JUDE DEVERAUX

- Czy to znaczy, że zatrudniając kucharkę popełniłbyś przestępstwo?

- Nie, oczywiście, że nie. Tylko, że ty nie wiesz, gdzie ja

mieszkam.

Otakowała go od stóp do głów. Miał na sobie czystą, starannie

uprasowaną, bawełnianą koszulę. Najprawdopodobniej nie sypiał

w szalasiu.

- Tam, daleko - powiedział, pokazując na wschód. - To

jedyny dom w okolicy. Dlatego nie mozesz zamieszkać pod jednym dachem z kawalerem oraz starym sluzacym i kilkoma parobkami w charakterze przyzwoitek. - Popatrzył na nią smutno. - Po próbie zabiorę cię na obiad, ale nie bardzo wiem, co mógłbym jeszcze dla ciebie zrobić. Nie będę zmuszał znajomych do zatrudnienia kucharki, skoro takowej nie potrzebują. Oddałbym ci chętnie wszystkie pieniądze, ale plotki bardzo szybko się roznoszą, więc straciłabys reputację. - Sciszył głos. - Tu mieszka wielu mężczyzn i gdybym zaczął cię utrzymywać, oni z pewnością uznaliby cię za kobietę, jaką przecież nie jesteś.

Kady wyobraziła sobie nagle pijanych kowbojów wylamujących drzwi jej taniego pokoju hotelowego. Potrząsnęła głową, by rozjasnić myśli.

- Oglądasz za dużo filmów, Elisabeth Kady - usłyszała z oddali głos matki.

Cole uściskał jej dłoń.

- Naprawdę nie wiem, co robić. - Zerknął niespokojnie na drzwi kościoła. - Teraz muszę już iść. Po próbie jeszcze porozmawiamy.

Może jednak uda mi się kogoś przekonać, żeby cię przyjął pod swój dach. Pare osób zaciągnęło u mnie dług wdzięczności, więc ...

Urwał, widząc minę dziewczyny.

- Dobroczynność - mruknęła pod nosem i zaczęła sobie wyobrażać, jak się będzie czuła w charakterze nieproszonego gościa w domu obcych ludzi.

W tej samej chwili postanowiła całkowicie zmienić plany.

Nietypowe sytuacje wymagają nadzwyczajnych środków. Mignęła jej przed oczami twarz Cole'a i pomyślała, jak bardzo różni się od jej narzeczonego.

68

KLATWA

Kochała Gregory'ego, kochała go całym sercem, ale jego tutaj nie było, a nawet się jeszcze nie urodził, więc tak naprawdę nie istniał żaden powód, dla którego miałaby umrzeć z głodu, tylko po to, by ratować honor.

Wciągnawszy głęboko powietrze, wyprostowała się i popatrzyła Cole'owi prosto w oczy.

- Czy twoja propozycja matrymonialna jest nadal aktualna?

- spytała i od razu zobaczyła, że na jego twarzy pojawia się przerażenie.

- Przecież jesteś zaręczona z kims innym.

- W rozpaczliwych sytuacjach trzeba się decydować na rozpaczliwe kroki.

Cole popatrzył na nią z wyrzutem.

- Przecież wiesz, co mam na myśli.

Zerknął na jej ręce wciąż spoczywające w jego dłoniach.

- Oświadczyłem ci się pod wpływem chwili. Jestem ci wdzięczny za ocalenie życia, ale nie wiem, co by ludzie na to powiedzieli. Boję się, że ...

- Ach ty przebiegły draniu! - wrzasnęła, wrywając się z jego
uscisku. - Wierc to tak! Ja tu umieram z głodu, a ty myślisz tylko
o tym, co powie to wymuskańskie miasteczko? A ono nie jest warte
zachodu. Ci wszyscy porządni obywatele zagłodziliby kobietę na
śmierć, byle tylko nie splamili swej nieskazitelnej reputacji.

Była tak rozwścieczona, że zapomniła o głodzie i wyczerpaniu.
Zerwała się z miejsca, żeby spojrzeć na niego z góry.

- Teraz żałuje, że ci ocaliłam ten bawoli kark. A jak znajda
mnie martwą w ciemnej uliczce, to ty będziesz za to odpowiedzialny!

Wyglosiwszy te mroźne słowa w zylach kwestie, pochwyciła
tę, zarzuciła go sobie na ramię i ruszyła w dół po schodach tak
nieostrożnie, że się potknęła. On jednak zdążył ją złapać i posadzić
sobie na kolanach.

Całkowicie wytracona z równowagi nawet nie zaszczyliła go
spojrzeniem. Wyprostowała się tylko dumnie i zamilkła.

- Chyba powinienem ci się jakos odwdziaczyć.

- Nikt nie musi się ze mną zenić tylko po to, by wyswιάdaczyć

69

JUDE DEVERAUX

mi przysłużyć - powiedziała przez zacisnięte zęby. ~ I pozwól mi
wstać, bo jeszcze nas ktoś zobaczy.

- Za późno! - odparł z szerokim uśmiechem.

Kiedy odwróciła głowę i zobaczyła cały chór kościelny z Legendy
tłoczący się w drzwiach, by zobaczyć Cole'a z kobietą na

kolanach.

- Teraz już nie mam wyboru - powiedział Cole. - Teraz...

- Jeżeli powiesz choć słowo o mojej zrujnowanej reputacji, to cie zabije.

W spojrzeniu Cole'a kryło się zarówno rozbawienie, jak i przestach. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale w końcu je zamknął i popatrzył na Kady.

Dziewczyna przybrała taką pozycję, że piersi o mało nie wyskoczyły jej z gorsetu, a dopasowana suknia eksponowała każde zaokrąglenie jej pulchnego ciała. W latach dziewięćdziesiątych dwudziestego stulecia Kady zostałaby zapewne przyjęta do klubu puszystych, ale mieszkanki Dzikiego Zachodu musiały wyglądać jak kobiety.

- Tylko nie próbuj mnie dotykać - syknęła wściekle.

Patrzył na nią przez chwilę, a potem zdjął ją z kolan i niechętnie postawił na schodach.

- Masz rację - powiedział po chwili. - Wiele ci zawdzięczam.

Ocaliłaś mi życie, więc muszę...

Urwał widząc jej zagniewaną minę.

- Uczynisz mi zaszczyt, jeśli zgodzisz się zostać moją żoną

- powiedział poważnie. - Poza tym rozumiem niezwykłą sytuację,

w jakiej się znalazłaś, więc postanowiłem cię zwolnić z wypełniania obowiązków małżeńskich. O ile sama nie będziesz miała na to ochoty - dodał pośpiesznie.

Kady nie wybiegala tak dalece mysla naprzód. Na razie chciała tylko zjesc cos ciepłego, wziac goraca kapiel i polozyc sie spac.

Zlosc na Cole' a odebrala jej resztki energii.

Odetchnela gleboko.

- Dobrze - odparla drzacym glosem.

- Slucham? Moglabys powtorzyc?

Lypnela na niego ponuro.

70

KLATWA

- Nie wiem dokladnie, co to jest, ale cos mi sie w tobie zdecydowanie nie podoba. Jedynie perspektywa smierci glodowej moze mnie zmusic do tego malzenstwa.

Usmiechnal sie niewinnie.

- Chcesz, zeby ci poszukal innego kandydata na meza?

Jestem-pewien, ze w koncu ktos zechce sie z toba ozenic.

Zignorowala te sarkastyczna uwage. Wolala nie myslec, co by sie stalo, gdyby poslubila mezczyzne, który nie mógłby sie poszczycic wyróżnieniem za oddana sluzbe dla kosciola.

- Cos mi sie od ciebie nalezy - powiedziala spokojnie.

- Uratowalam ci zycie, a jesli bedziesz mnie zmuszal do wykonywania obowiazków malzenskich...

- Nie mógłbym wyrzadzic krzywdy zadnej kobiecie - odparl gniewnie. - Biore cie za zone, zeby sie toba opiekowac. Jestem ci to winien. Jesli zatem skonczylas mnie obrazac, proponuje,

zebysmy weszli do srodka i wzieci slub. Chyba ze zmienilas

zdanie - dodal szybko.

Kady zrozumiala, ze sie wyglupila. Cole nigdy jej przeciez nie napastowal. Przyznal wprawdzie, ze jest piekna, ale nie wykorzystywal sytuacji. A pod Drzewem Wisielców mógł z nia przeciez zrobic, co chcial. Poczula gwałtowne wyrzuty sumienia.

- Malzenstwo to powazna sprawa i wolalabym, zebys wiedzial, ze ja zamierzam wrócić do domu, kiedy tylko bede mogla

- powiedziala.- Nie jestes czasem z kims zareczony?Niewykluczone, ze jakas kobieta dostanie szalu, kiedy sie dowie o twoim slubie.

- Wiele niewiast w tym miescie darzy mnie uczuciem - odparl powaznie. - Nawet mezatki chetnie by owdowialy, by mnie poslubic. Damy chodza za mna po ulicy jak kurczatka za kwoka.

Codziennie musze zmieniac miejsce pobytu, bo przychodza w nocy, zeby mnie uwiesc i...

Kady chwycila go za ramie.

- Cicho badz. Skonczyzmy wreszcie z tym wszystkim. Im szybciej, tym lepiej.

- Prosze bardzo - Cole usmiechnal sie do Kady i otworzyl szerzej drzwi prowadzace do kosciola. - Pani Jordan - dodal szeptem.

..A:=> 7 c.~

Obudzilo ja irytujace swedzenie glowy i uczucie dusznosci.

Skierowala wzrok na sufit z drewnianych bali, po czym zaczela

sie zastanawiac, dlaczego wlasciciel jej mieszkania w Aleksandrii nadal mu tak nieoczekiwanie rustykalny charakter.

Rozejrzala sie po pokoju, przecierajac oczy. To przeciez góraska chatka - przemknelo jej przez mysl. Jeden pokój, bardzo czysty, recznie robione meble, niebieskie perkalowe firanki w oknach.

Nieoczekiwanie wrócila jej pamiec. Nie mieszkala juz przeciez w Wirginii, tylko w górach Kolorado. Byl rok 1873.

Ukryla twarz w dloniach i przypomniala sobie dokladnie, co sie ostatnio dzialo, a szczególnie to, co wydarzylo sie poprzedniego dnia. Cole Jordan - mezczyzna, którego ledwo znala

- zaprowadzil ja do kosciola przytloczonego ciezarem dekorujacych go roslin. Kady az rozszerzyla oczy ze zdziwienia na widok lilii, róż i ogromnych bukietów polnych kwiatów zwisajacych z sufitu, stojacych w wazonach na podlodze, przy oltarzu, wzdluz nawy - slowem, wszedzie, gdzie mozna bylo je umiescic.

- Widocznie ma sie odbyc jakis slub - powiedzial Cole, patrzac z usmiechem na brudna twarz Kady. - A moze sa dla nas?

- W takim razie powinny byc zwiedle - powiedziala do siebie.

Cole jednak ja uslyszal i na jego twarzy pojawil sie grymas bólu. Kady zrobilo sie bardzo przykro. Nie zamierzala go urazic.

Byla mu szczerze wdzieczna za okazana pomoc, ale inaczej

wyobrazala sobie swoja ceremonie slubna. Chciala isc do oltarza w otoczeniu przyjaciól, ubrana w piekna suknie, a wygladala tak, jakby nocowala w skrzyni z węgalem.

Gdy zerknela na jasna czupryne Cole'a, o malo nie uciekla z kosciola. Marzyla o malzenstwie z Gregorym, czlowiekiem, którego kochala, a u jej boku byl teraz obcy mezczyzna.

Pastor stal przy oltarzu pod pieknym lukiem z malenkich bialych kwiatków. Gdyby Kady byla tu gosciem na czyims slubie, zapewne wpadlaby w zachwyty. Chór zaintonowal piekna, uroczysta piesn, ale dziewczyna prawie jej nie slyszala. Na slubie z Gregorym miala wystapic swietna sopranistka z Opery Nowojorskiej.

Nie wiedziala, w którym momencie duchowny rozpoczel ceremonie. Nie zauwazyla również, kiedy ja skonczyl. Czula na sobie jedynie spojrzenia zebranych w kosciele wiernych.

Trzymajac ja mocno pod ramie, jakby nadal sie bal, ze ucieknie, Cole wreczyl Kady chusteczke. Dziewczyna rozplakala sie zupełnie nieswiadomie. Gorace lzy splywaly jej po policzkach nieprzerwanym strumieniem, choc ciałem nie wstrzasal szloch.

- Proszę się mną nie przejmować, ja zawsze tak się wzruszam na slubach - powiedziala do pastora, który zerknal pytajaco na Cole'a i natychmiast podjal przerwana ceremonie.

W którymś momencie Kady wypowiedziala sakramentalna przysiege. Ze zdziwieniem uslyszala swoje własne słowa, a potem zebrala wszystkie sily w oczekiwaniu na pierwszy malzenski

pocalunek.

Cole jednak nie wykorzystał swego prawa. Nie pocalował Kady, tylko przyjął gratulacje od członków chóru, po czym wyprowadził swoją świeżo poślubioną małżonkę na dziedziniec przed kościołem, gdzie obsypano ich ryzem. Goście weselni życzyli im szczęścia i co najmniej setki dzieci.

Wśród głośnych wybuchów śmiechu nikt nawet nie zauważył, że Kady milczy jak grób.

Cole pomógł jej wskoczyć na siodło, a potem wyprowadził konia na drogę i skręcił w lewo, w dolinę, która dojechali do kilku drewnianych domków, stojących na wprost wejścia do kopalni srebra.

73

JUDE DEVERAUX

- To kopalnia Lily - wyjaśnił Cole. Odezwał się do Kady po raz pierwszy od chwili, gdy zawarli ślub, jeśli można było w ten sposób nazwać tę wyzuta z uczuć ceremonie.

Zaraz potem zeskoczył z konia, zamienił kilka słów ze znajomymi i pomógł Kady stanąć bezpiecznie na ziemi.

Zaprowadził ją do małego, białego namiotu, gdzie ustawiono niewielki stół z posklejonym wazonem z polnymi kwiatami.

- Zaraz przyniesiemy coś do zjedzenia - powiedział jeden z mężczyzn. - Jeśli będzie pani czegoś potrzebować, proszę powiedzieć. Zrobimy wszystko, żeby pani pomóc, pani Jordan.

To tylko przepelnilo czare goryczy. Kady pragnela, by zwracano sie do niej: "pani Norman", a nosila nazwisko zupełnie obcego czlowieka.

- Dziekuje - odparla cicho, ale do oczu naplynal jej nowy strumien lez.

- Zostawie was samych - powiedzial nerwowo mezczyznaf dyskretnie wycofujac sie z namiotu.

Kiedy Cole podsunal jej krzeslo, o malo nie upadla. Wtulajac glowe w ramiona, pomyslala, ze sprzedala swój honor za talerz kaszy.

Cole ujal ja za reke.

- Nie jestem taki straszny - powiedzial lagodnie. - Powaznie.

Zmusila sie do usmiechu.

- Pewnie, ze nie. Zachowuje sie okropnie i bardzo cie za to przepraszam. Ja nigdy bym sie nie zdobyła na takie poswiecenie.

Naprawde bardzo ci dziekuje.

- W porzadku - odparl z usmiechem. - A co bys chciala dostac w prezencie slubnym?

- Mydlo - odparla bez wahania. - I wanne z goraca woda.

- Madry wybór - odparl powaznie i troche ja tym rozweselil.

Chcialajeszcze cos powiedziec, alew tej samej chwili do namiotu wniesiono mnóstwo rozmaitych dan, ze az oniemiała z wrazenia.

Nie tracac czasu zaczela palaszowac prosto z pólmisków, nawet nie nakladajac potraw na wyszczerbiony talerz. Cole' owi

również dopisywał apetyt, ale jeszcze większa przyjemność niż
jedzenie sprawiała mu niewatpliwie obserwowanie Kady.

74

KLATWA

- Smakuje ci nasza kuchnia? - zapytał.

- Chciałabym zobaczyć garnek - odparła z pełnymi ustami.

- Garnek?

- Załóż się, że w takim saganie zmieściłaby się nawet owca
z głową i z kopytami. Wasz kucharz wypełnił go do połowy
smalcem, a później przyrzadził w tym samym tłuszczu wszystkie
potrawy.

Cole zamrugał nieprzytomnie oczyma.

- A co miał zrobić?

Głowa Kady zaprzatała tyle myśli, że nie mogła ich ubrać
w słowa. Po prostu jadła, nie będąc w stanie odróżnić jarzyn od
miesa. Nawet ciasto zostało usmazono na smalcu. Była jednak tak
głodna, że postanowiła na razie nie myśleć o swoim żołądku.

Gdy spalała już wszystko, co nadawało się do zjedzenia,
poczuła, że ogarnia ją senność.

- Daleko stąd do domu? - spytała, ziewając.

- Nie bardzo - odparł tonem, który z pewnością wyprowadziłby
ją z równowagi, gdyby była mniej zmęczona. Powiedział to
bowiem tak, jakby nie chciał jej zdradzić ważnej tajemnicy.

Świadomie unikała jego wzroku. Nie chciała, by zauważył, że

już wszystkiego się domyśliła. Cole wstydził się zapewne swego ubóstwa. Miał może jednego konia, parę krów i skromną chatę za miastem.

- Wszystko mi jedno, gdzie będę mieszkała - powiedziała cicho. - I tak nie zabawię tu długo.

Uśmiechnął się i zatknął jej za ucho niesforny kosmyk włosów.

- Gdzie będziemy mieszkali - poprawił i cofnął rękę, gdy

Kady odsunęła się od niego z wyrazem przestraszenia na twarzy.

Nim odwrócił głowę, dziewczyna zdążyła jeszcze dojrzeć jego smutne spojrzenie. Przecież on nie może mieć nadziei, że to będzie prawdziwe małżeństwo - myślała. Chyba nie po tym wszystkim, co od niej usłyszał. Niemożliwe.

- Jesteś gotowa? - spytał, wsuwając jej krzesło pod stół.

Przynajmniej jest dobrze wychowany - przyznała w duchu,

wychodząc za nim na dwór. Świeciły gwiazdy, a noc była

chłodna. Kiedy znalazła się wreszcie w siodle i otoczyły ją silne

75

JUDE DEVERAUX

ramiona mężczyzny, dziewczyna odzyskała poczucie bezpieczeństwa, a zaraz potem zmorzył ją sen.

Obudziła się, patrząc na drewniany sufit. Gdy tylko wróciła jej

pamięć, odrzuciła koce oraz kołdry, by stwierdzić, że spała w tej

samej bieliznie, która miała na sobie podczas pierwszego spotkania

z Cole'em. Obok niej na materacu widniało spore wgniecenie,

swiadczace o tym, ze w jej łozku lezal ktos wysoki i ciezki.

Wygramoliwszy sie z poscieli, Kady postanowila, ze nie bedzie juz wracac do przeszlosci. Musiala zajac sie przyszloscia i uczynic wszystko, by wrócić do domu.

Na sosnowym krzesle lezala ta sama suknia slubna, która przysporzyła jej tyle problemów. Kady zerwala ja z oparcia i uniosla dlon, by wrzucic porwana, brudna szate do ognia. Cos ja jednak powstrzymalo. Moze swiadomosc, ze ta suknia nalezala kiedys do matki Cole'a. Ani ta obca kobieta, ani Cole nie zasluzyli na to, by potraktowac w ten sposob strój bedacy symbolem szczescia i radosci.

Przy scianie stala drewniana skrzynia, wiec Kady postanowila, ze schowa tam suknie. Kiedy jednak uniosla pokrywe, ujrzala w srodku cala sterte chlopiecych ubran: koszul, znoszonych spodni, bielizny, a nawet skarpetek i butów. Polozywszy strój weselny w rogu, doszla do wniosku, ze nic nie moglo jej sprawic wiekszej radosci niz widok tych czystych, miekkich ciuszków.

Gdyby tylko jeszcze udalo sie jej odszukac mydlo i wode, poczulaby sie wreszcie swiezo i dobrze.

Niestety, mydla nie znalazla. Natrafila za to na znaczne ilosci różnych produktów, którymi zamierzala zajac sie później.

- Koniec marzen o prezentach slubnych - mruknela, podchodzac do drzwi, nadal w tej samej bieliznie, z czystym ubraniem przerzuconym przez ramie.

Przez chwile, z reka na klamce, myslala, ze drzwi beda zamkniete. Gdy jednak je otworzyla, wysmiala w duchu swe glupie, nieuzasadnione leki. Cole Jordan spiewal w chorze koscielnym i zachowywal sie bardzo sympatycznie. Nie byl potworem, który wiezi bezbronne kobiety.

Na scianie przybudówki Kady dostrzegla petle, przez która

76

KLATWA

przeciagnieto sznur oznaczony niebieska perkalowa wstazeczka.

Sznur prowadzil wyraznie w glab lasu. Zaintrygowana, Kady poszla tym sladem. Czyzby Cole planowal zasadzke? A moze orgie na lonie natury? Przeciez byli malzenstwem, wiec mial prawo sadzic, ze wolno mu robic z nia wszystko, co mu sie spodoba.

Gdy Kady doszla w koncu do konca liny, oniemiala ze zdumienia. Wprost nie wierzyla wlasnym oczom. Cudowny, maly basenik u jej stóp byl z pewnoscia jednym ze slynnych, goracych zródel Kolorado. Nad woda unosily sie kleby pary. Na kamieniach wokół źródła lezaly bukieciki polnych kwiatów, szesc kostek mydla i trzy niebieskie reczniki.

Lzy wzruszenia zamglily oczy dziewczyny. Cole okazal sie naprawde sympatyczny - myslala, zrzucajac z siebie brudne ubranie. Nawet jesli Jordan ja sledzil, nic jej to nie obchodzilo.

Gdy wreszcie odpiela gorset i cisnela go na ziemie, zaczerpnela

tylko głębkich oddechów, że od świeżego, górskiego powietrza zakreciło się jej w głowie.

Potem przyszła kolej na pozostałe części garderoby i Kady - naga, jak ją Pan Bóg stworzył - wsunęła ostrożnie stopę do parującego źródła. Temperatura wody była wręcz idealna!

Zadna kąpiel nie sprawiła jej nigdy tak ogromnej przyjemności. Kady spędziła w baseniku co najmniej godzinę, a kiedy wreszcie z niego wyszła, lśniła od czystości. Nie zdziwił jej wcale grzebień ukryty w jednym z ręczników. Cole najwyraźniej pomyślał o wszystkim.

Wracała do chatki zupełnie odrodzona. Chłopskie ubranie całkiem dobrze na nią pasowało; musiała tylko zacisnąć pasek od spodni i podwinąć mankiety, żeby nie ciągnęły się za nią po ziemi. Bez biustonosza czuła się trochę dziwnie, ale nie miała zamiaru wkładać gorsetu.

Sadziła, że w chatce zastanie Cole'a, ale go nie było, więc postanowiła przyrzadzić jakiś posiłek. Na półce znalazła makę, fasole, bekon, kartofle i suszony groch.

- Jak mam upiec chleb bez drożdży? - spytała głośno, ale zaraz potem wydała radosny okrzyk, gdyż uchyliwszy wieko

77

JUDE DEVERAUX

niewielkiej beczki, stwierdziła, że jest w niej pełno piwa. Mogła również zrobić zaczyn z ziemniaków, ale to by trwało o wiele

dluzej. Pod workami maki odnalazla natomiast slój z maslem oraz koszyk pelen jaj.

Natychmiast zabrala sie do pracy. Zmieszawszy piwo z maka, otrzymala zawiesine na drozdze, a potem wyszorowala emaliowany garnek piaskiem, by wyklarowac w nim maslo.

Z duzej barylki stojacej w kacie izby nabrala wody do garnka i wrzucila do niego fasole. Do ciasta na herbatniki zamiast proszku do pieczenia musiala dosypac sody, a z półki nad łozkiem zdjela stary indianski dzbanek - na szczescie pokryty od srodka szklivem - i namo,czynla w nim suszone owoce.

Dopiero wtedy przystapila do smazenia omletu. Nie miala doswiadczenia w gotowaniu na palenisku, ale zawsze pociagala ja wszelka nowosc, wiec bawila sie znakomicie. Nieopodal kominka rdzewial holenderski piecyk na pajecznych nóżkach.

Kady wyczyscila go dokladnie, wysmarowala tluszczem, rozpalila, a miedzy gorace wegale wrzucila biszkopty. Kiedy sie juz zrumienily, przyrzadzila kompot z suszonych brzoskwini.

Cole nadal nie wracal do domu. Kady nie miala wprawdzie zegarka, ale slonce wpadajace do izby przez przeszkłone okno mówilo jej wyraznie, ze nadchodzi wieczór.

Doszla jednak do wniosku, ze to niemozliwe, by Jordan odjechal na dobre, i przestala sie tym martwic.

Gdy jednak minelo kolejne pół godziny, a on nadal sie nie

pojawił, Kady wyjęła jajka z koszyka i włożyła do środka przygotowane potrawy. Znalazła również butelkę octu, więc mogła zrobić jakąś marynatę. W tym celu postanowiła ruszyć do lasu na poszukiwanie ziół.

Z koszykiem przewieszonym przez ramię i kocem na ramionach dziewczyna, niczym Czerwony Kapturek, wyruszyła na spotkanie z Dużym Złym Wilkiem. Rozesmiała się do własnych myśli i rozumiała, że postępuje nierozumnie. Przecież jedynym jej celem było wydostać się wreszcie z tego okropnego miejsca. Nie miała czasu na pieczenie chleba oraz przygotowywanie pikli. Nie

78

KLATWA

miała czasu na wędrowki po lesie i wdychanie czystego, rześkiego powietrza, w którym nigdy nie unosiły się spaliny.

Znalezienie Cole'a nie sprawiło jej najmniejszych trudności.

Niedaleko chatki, w dolinie płynął wartki, głęboki strumień.

Jordan stał w wodzie po kolana, rozebrany do połowy, z wedką

w ręku, całkowicie skupiony na swoim zajęciu. Jego widok

zaparł dziewczynie dech w piersiach. Cole był naprawdę niezwykle

atrakcyjnym mężczyzną. Miał wspaniale umięśniony tors,

szerokie bary, wąska talia i ani śladu brzucha!

- Łowiłeś kiedyś ryby? - spytał, dając Kady do zrozumienia, że zauważył jej obecność, mimo że nie odwrócił nawet głowy.

- Woleję je przyrządzać - odparła z trudem zachowując spokój.

Odwróciwszy oczy, zeszła na polankę obok strumienia, rozłożyła na niej koc, po czym postawiła koszyk na ziemi.

Gdy znów zerknęła na Cole'a, nie zdołała powstrzymać cichego okrzyku przerażenia. Stojąc na wzgórzu, nie zauważyła licznych blizn na jego ciele - najprawdopodobniej były to pamiatki po kulach.

Cole zerknął na swą nagą pierś z taką miną, jakby nie rozumiał, co ją tak przestraszyło.

- Jeśli chcesz, mogę zaraz włożyć koszulę - powiedział, patrząc na nią pytająco.

- Nie, nie. Naprawdę. Nie zamierzałam się na ciebie gapić

- mruknęła, odwracając wzrok. - Kto cię poranił? Ci sami, którzy próbowali cię powiesić?

- To pamiatki z dzieciństwa. Zostałem ranny podczas strzelaniny, w której zginęła moja siostra i najlepszy przyjaciel.

Patrząc na straszne blizny, Kady aż trudno było sobie wyobrazić, jak bardzo Cole musiał cierpieć, zanim rany się zagoiły.

- Słyszałem, że pocalunki leczą wszelkie rany - mruknął, a Kady dostrzegła w jego oczach figlarne błyski.

- Jak do tej pory chyba na nic się nie zdały - odparła, odwracając wzrok.

- Bo nie pochodziły od odpowiedniej kobiety. - Wyszedł z wody i stanął tuż za Kady. - Co jest w tym koszyku?

Zrobiła stanowczy krok do przodu.

JUDE DEVERAUX

_ Bekon, ciasteczka i - urwała na chwile - kompot brzoskwiniowy

- dokonczyła ciszej.

_ Naprawde? Umylas wlosy? Podobalo ci sie mydlo?

_ Bardzo - odwróciła sie do niego z plonacym wzrokiem.

_ Stan po tej stronie koca i nie zbliżaj sie do mnie ani na krok.

Podszedl ze smiechem do strumienia i wyciagnal z wody cala zylke pstragów.

Uwedge je - pomyslala Kady i natychmiast odpedzila od siebie te mysl. Jechala przeciez do domu i nie musiala zajmowac sie rybami.

_ Rozpal ogien. Pójde po garn~k i dzikie cebulki. Zjemy lunch.

_ Tak jest, prosze pani - mruknal, a ona tymczasem pobiegla na wzgórze, wyrywajac po drodze cebulki.

To prawdziwe wyzwanie kulinarne - myslala. Nie miala do dyspozycji zadnych przypraw. Ani cytryny, ani anyzku, ani nawet oliwy. Ciekawe, czy dam sobie rade - przemknelo jej przez glowe. Ale w koncu nie zamierzala tu zostawac na tyle dlugo, by moglo jej zalezec na reputacji.

Badz stanowcza - upominala sie w duchu. Musisz poprosic

Cole'a, zeby cie zabral w góry. A jesli ci odmówi, pójdiesz tam sama.

W tej samej chwili uswiadomila sobie jednak, ze skoro nie zna

nawet drogi do miasta, tym bardziej nie znajdzie kilku pomalowanych skal.

Kiedy wróciła na polane, Cole leżał już na kocu i zjadał posmarowane masłem ciasteczko. Kiedy od razu zauważyła, że nawet nie pofatygował się, żeby oczyścić ryby, ale nawet jej to odpowiadało, bo знаła świetny sposób na oprawianie pstrąga.

— Czego ci potrzeba? — spytał parę minut później, kiedy z rybą w dłoni, skierowała wzrok na chatę, jakby w obawie przed kolejną wspinaczką.

- Noża.

- Z jakim ostrzem?

Uśmiechnęła się w odpowiedzi. Doceniła jego miły gest, ale wiedziała, że w chatce można znaleźć tylko zardzewiałe nożyki do skrobania ziemniaków.

80

KLATWA

- Przynajmniej dwudziestocentymetrowym. I bardzo cienkim.

Nim zdążyła się obejrzeć, długi nóż wbil się w ziemię tuż obok jej dłoni.

Kiedy popatrzyła na Cole'a ze zdziwieniem, ale on milczał, najwyraźniej oczekując pytań i komentarzy. Postanowiła, że nie da mu tej satysfakcji.

- Dziękuję — powiedziała tylko, po czym przystąpiła do czyszczenia ryby oraz obierania ziemniaków.

Dzięki długoletniej pracy w restauracji Kady miała ogromną wprawę w gotowaniu. Już po kilkunastu minutach postawiła przed Cole' em garnek ze smazonymi kartofelkami z cebulka oraz pstragiem przyprawionym sosem z rodzynekami.

Spojrzenie, jakim ją obdarzył, wystarczyło dziewczynie za komplement. Siedząc na kocu, objęła kolana ramionami. Co innego było gotować dla prezydenta, który był znawcą dobrej kuchni, a co innego serwować wspaniałe danie mężczyźnie przyzwyczajonemu do monottonnych, niesmacznych posiłków. Cole patrzył na pstraga i ziemniaki, jakby podano mu właśnie ambrozie przeznaczona wyłącznie dla bogów.

Kady wpatrywała się w milczeniu w krystalicznie czysty potok, a Jordan złożył hołd kucharce, wylizując talerz do czysta.

- Nigdy niczego podobnego nie jadłem - oświadczył z podziwem.

Kady uśmiechnęła się tylko w odpowiedzi i sięgnęła po koszyk.

- Masz jeszcze ochotę na kompot?

Kiedy Cole skończył pić, oparł się na łokciach i popatrzył na wzgórze.

- Gdybym się z tobą nie ożenił, to na pewno teraz poprosiłbym cię o reke - powiedział poważnie.

Kady umyła garnek i wreczyła Cole' owi kubek z wodą.

- O której wyruszymy na poszukiwanie skały?

Kiedy nie odpowiedział, zacisnęła usta i przysunęła się do niego bliżej, gotowa do walki. Wiedziała, że Jordan nie chce, by

wracała do domu.

- Kady - zaczął niesmiało. - Nigdy nie spotkałem takiej kobiety jak ty. Masz cudowne poczucie humoru, jesteś mądra,

81

JUDE DEVERAUX

piękna. A... a... to... - Machnął ręką w stronę koszyka, jakby wciąż nie dawał wiary, że ktokolwiek jest w stanie przygotować równie smaczne potrawy. - Proszę cię, zostań ze mną chociaż przez parę dni. Przysięgam, że później ci pomogę. Zrobię wszystko, żebyś mogła wrócić do domu. Jestem gotów poruszyć niebo i ziemię. Daj mi tylko trochę czasu. Powiedzmy trzy dni. a nic więcej cię nie proszę.

Kady wiedziała, że nie może się zgodzić. Przebywanie z mężczyzną, który docenił jej inteligencję i poczucie humoru, mogło okazać się groźne w skutkach. Kochała Gregory'ego, ale z godziny na godzinę narzeczony oddalał się od niej coraz bardziej. Nie chciała pozostawać w epoce, w której brakowało lekarstw, łazienek i... Gregory'ego.

_ Nie mogę - odparła łagodnie. - Gregory na pewno mnie szuka.

_ Skąd wiesz? A może nawet po pół roku czy nawet po dziesięciu latach nic się w twoim życiu nie zmieni? Przejdziesz przez te skały i znajdziesz się w swoim mieszkaniu, w tej samej białej sukni ślubnej, jakby nie upłynęła nawet minuta?

Cole nie zadawał jej żadnych pytań na temat podróży w czasie.

Nie prosił, by udowodniła swoją teorię, i Kady nie wiedziała, czy w nią uwierzył. Niemniej jednak był najwyraźniej przekonany, że jeśli jego małżonka odnajdzie skałę z petroglifami, naprawdę zniknie mu na zawsze z oczu, i nie chciał do tego dopuścić.

_ A jeśli się mylisz? Gregory na pewno szaleje z niepokoju.

Niewykluczone, że wezwał policję.

_ Tym bardziej będzie szczęśliwy, jak w końcu wrócisz.

_ Do tego czasu spotka co najmniej trzysta kobiet, które chętnie zamieniłyby się ze mną na miejsca. Ty nie masz pojęcia, jaki on jest przystojny. Nawet moja drużna Debbie, meżatka, z dwojgiem dzieci, gapi się na niego jak w obrazek.

- A ty?

- Ja się nie gapię, jeśli o to ci chodzi.

- Wiec pewnie trochę się go boisz.

_ Bzdura - warknęła. - Gregory nie skrzywdziłby muchy. Jest delikatny, uprzejmy i... seksowny. - Zerknęła na Cole'a, który

82

KLATWA

naciągnął już koszulę na ramiona, ale nie zasłonił płaskiego brzucha. - Tak - rzekła stanowczo - Gregory jest bardzo, bardzo seksowny, a ja szaleję na jego punkcie. - Zmusiła się do spokoju.

- Nie chce spędzać trzech dni z tobą lub jakimkolwiek innym mężczyzną. Muszę wracać do domu, do Gregory'ego.

Cole milczał chwilę, zanim odpowiedział.

- Dobrze, zabiorę cię w góry z samego rana - powiedział

wolno, wyciągając rękę, by zdjąć jej listek z włosów.

Kady odskoczyła jak oparzona.

- Co ja takiego zrobiłem, że mi nie ufasz? - warknął Cole.

- Nic. Ale nie jesteś eunuchem - mruknęła.

Przez chwilę Cole nie odpowiadał, a potem - ku jej ogromnemu

zdzumieniu - wytrzeszczył oczy i zbieleł na twarzy jak płótno.

- Skąd wiesz? Kto ci to powiedział?

Kady wyraźnie się zmieszala.

- Kto mi co powiedział? Nie wiem, o co ci chodzi.

W milczeniu, gniewnie, zasypywał ognisko. Kady zupełnie nie

rozumiała, co się stało.

- Przepraszam - powiedziała. - Nie wiem, dlaczego się tak

denerwujesz. Nie zamierzałam cię urazić.

Cole usiadł z powrotem na kocu.

- Nie chodzi o ciebie, tylko o mnie. Cierpie, kiedy kobiety

dowiadują się prawdy. Wole, gdy myślą, że mógłbym je napastować.

A one czują się bezpiecznie w moim towarzystwie

i traktują mnie jak koleżankę.

Kady rozszerzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Nie rozumiem, o czym ty mówisz. Przecież jesteś bardzo

przystojny!

- Ironia losu, prawda? - powiedział unosząc brwi. - To taki

zart Pana Boga. Dal mi wzrost i wyglad prawdziwego mezczyzny,

ale odebral mi meskosc.

- Co takiego? -- Bezwiednie spojrzala na jego podbrzusze.

Cole odwrócił wzrok.

- Trafili mnie również w dolna czesc ciala - powiedzial

lagodnie.

Kady opadla ciezko na koc.

83

JUDE DEVERAUX

- To znaczy, ze nie mozesz...

- Nie, nie moze zostac ojcem. Dlatego nigdy sie nie ozenilem.

Kobiety pragna dzieci - dodal cicho.

- Sa wyjatki.

Popatrzył na nia dziwnie.

- Nie w moim swiecie - odparl stanowczo.

Kady zawahala sie przez chwile.

- Jesteś również impotentem? - spytala współczujaco.

Skinal glowa.

- Wiem, ze nie powinienem byl cie sprowadzac do tej chaty

- powiedzial z rozpacza. - To bylo podle z mojej strony. Na

pewno Pan Bóg mnie za to skaze, ale nie moglem sie powstrzymac.

Chcialem cie namówic, zebys spedzila ze mna te pare

dni. Sama. Zamierzalem uzyc najrozmaitszych argumentów.

Pewnie mnie znenawidzisz, ale czy naprawde byly to takie

straszne, gdyby ten twój narzeczony troche sie o ciebie pomartwil?

Tym bardziej by sie później ucieszyl, gdybys wróciła. Tylko z toba moze przezyc miesiac miodowy. Dlaczego nie mielibysmy udawac, ze jestesmy w sobie zakochani? A ty i tak wrócisz do swoich czasów, wyjdiesz za maz, zostaniesz matka. Malzenstwo ze mna wcale ci w tym nie przeszkodzi. Nikomu nie stanie sie krzywda.

Kady dostrzegła smutek w jego oczach. Czyzby znalazła sie tutaj wylacznie po to, by dac temu samotnemu mezczyznie namiastke milosci? Ofiarowac mu cos, czego bez jej pomocy nigdy by nie zaznal? Pomyslala, ze gdy wróci do Wirginii, Jordan juz dawno bedzie lezal w grobie. I czy ktos w ogóle by jej uwierzyl, gdyby sie przyznala do romansu z kowbojem impotentem?

Nie wiedziala, czy istotnie czas stanal w miejscu, ale pomyslala, ze nie mialaby nic przeciwko temu, zeby Gregory troche sie o nia pomartwil. Kiedys chwalil sie znajomym, ze zawsze wie, gdzie jej szukac: w "Onions", przy kuchennym stole. Wiec cóz takiego by sie stalo, gdyby spedzila trzy dni z tym nieszkodliwym mezczyzna? Pogawedziliby sobie troche o swoich swiatach. A dzieki takiej rozmowie cos mogloby sie zmienic na lepsze.

84

KLA7WA

Z pewnoscia istnial jakis powód, dla którego musiala odbyc te

niezwykła podróż. Czyż nie powinna go poznać przed udaniem się w drogę powrotną?

Zaczerpnęła głęboko powietrza.

- Trzy dni - powiedziała. - A czwartego dnia rano zabierasz mnie w góry i szukamy tej skały.

Twarz Cole'a rozświetliło całe mnóstwo najróżniejszych uczuć.

- Dzięki tobie stałem się najszczęśliwszym człowiekiem na świecie - szepnął, wziął ją w ramiona i przytulił do swej nagiej piersi, obsypując jej głowę pocałunkami.

Odepchnęła go od siebie, znacznie silniej, niż tego wymagała sytuacja.

- Wybacz mi, nie chciałem - szepnął, wypuszczając ją z objęć.

Kady czuła, że serce podchodzi jej do gardła. Z jednej strony wiedziała, że nie powinna go całować, ale w końcu nie była jeszcze prostytutką. Wszystkim innym Amerykanom było wolno sypiać z trzema różnymi kochankami tej samej nocy, więc ona mogła chyba całować innego mężczyznę przed ślubem z Gregorym?

Objęła więc Cole'a za szyję i przycisnęła usta do jego warg.

Nie był to jednak specjalnie namietny pocałunek, gdyż Kady nie miała na tym polu zbyt wielkiego doświadczenia.

- To nasz miesiąc miodowy, zapomniałaś?

Z uroczym, czulym uśmiechem na ustach Cole zatknął jej loczek za ucho.

- Wie pani co, pani Jordan? Chyba się w pani zakochałem.

Kady przycisnęła palec do ust.

- Nie mów nic. Nie mów ani nie rób nic takiego, co wzbudziłoby we mnie poczucie winy. Jeśli dojdzie do wniosku, że możesz przeze mnie cierpieć, wole odejść już teraz.

- Nie - powiedział, przytulając ją mocno. - Proszę tylko o trzy dni.

~;::> 8 c.

Cole wstał bardzo wczesnie, napalił w kominku, a potem usiadł na krześle, by patrzeć na spiącą dziewczynę. Było to dla niego zaskoczenie, że tak bardzo ją kocha. Zupełnie nie rozumiał, jak mógł żyć bez Kady. Widocznie przez cały czas na nią czekał. Niezależnie od tego, co robił i z kim się spotykał, przygotowywał się na spotkanie z kobietą, która pewnego pięknego dnia wyszła zza skały, po czym walnęła kamieniem jednego z ludzi Harwooda.

A Cole siedział wówczas na koniu przywiązany do drzewa z pętlą na szyi, ale mimo wszystko zdołał ją dostrzec. Gdy tak wypadła zza kamieni, wyglądała jak anioł, a później - przez kilka sekund trwających całą wieczność - próbowała oddać strzał z dubeltówki. Kiedy przypadkowo dotknęła spustu, kula swisnęła Cole'owi tuż koło ucha. Na szczęście jego koń pamiętał dokładnie to, czego się uczył, i nawet nie drgnął. Gdyby przesunął się choćby o centymetr, Cole zawisłby na linie.

Ludzie Harwooda wpadli w popłoch, bo zupełnie nie rozumieli,

co się dzieje. Pierwszy strzał rzucił Kady o kamienie, ale bandyci jej nie zauważyli. Cole widział jednak, jak dziewczyna szamocze się ze strzelbą.

Odbezpiecz, odbezpiecz, odbezpiecz - szeptał w duchu.

Ku jego ogromnej radości, Kady pociągnęła za dźwignię i wypaliła, raniąc samego Harwooda, a jego kamraci zaczęli strzelać na oslep w kierunku skal. Przymknawszy oczy, Cole

86

KLATWA

zaczął się modlić, żeby tej dzielnej kobiety nie trafiła przypadkiem jakaś zblakana kula. Wolalby już raczej zginąć na szubienicy.

Ale Harwood i jego ludzie nie wiedzieli, kto ich ściga, więc oddali jeszcze parę strzałów i odjechali. A koni Cole'a nie ruszył się miejsca, choć jedna z kul otarła się o jego szyję. Należała mu się za to dodatkowa porcja owsa.

Potem Cole to odzyskiwał, to tracił przytomność, ale ilekroć powracał do rzeczywistości, jego oczom ukazywał się jakiś niezwykle widok. Za pierwszym razem zobaczył bowiem kobietę zdejmującą białą suknię. Kiedy zaś ocknął się po raz drugi, ta sama kobieta siedziała tuż za nim na koniu i przyciskała piersi do jego pleców. Wtedy Jordan doszedł do przekonania, że umarł i trafił do nieba w towarzystwie anioła.

W kolejnym przebłysku świadomości poczuł, że nieznaną leży pod nim na ziemi, więc ~ w pełni szczęśliwy - znowu

odpłynął w niebyt.

A gdy obudził się na dobre, trzymał tę piekność w ramionach.

- Jesteś aniołem - wymamrotał, ale z gardła wydobył mu się jedynie ochryply szept.

Dostrzegłszy nad sobą słońce pojął, że nie śni, więc zaczął ją całować. Ona jednak stanowczo go odepchnęła i zaczęła opowiadać niestworzone historie o innym świecie i swym planowanym ślubie.

Zrozumiał z tego tylko tyle, że ta anielska istota nie wie, gdzie mieszka, a jakiś mężczyzna był na tyle głupi, żeby spuścić ją z oczu. Trudno. Znalezione nie kradzione.

Gdyby to od niego zależało, zostaliby razem na zawsze, ale Elisabeth Kady Long miała najwyraźniej inne plany na przyszłość.

Przede wszystkim chyba wydawało jej się, że kocha innego mężczyznę. A Cole był na tyle mądry, żeby wiedzieć, że jeśli kobieta wbije sobie coś do głowy, to będzie jej to trudno wyperswadować. Oczywiście nie zamierzał ustawiać w wysiłkach, by zrozumiała swoją pomyłkę.

Od chwili gdy ujrzał ją po raz pierwszy, wiedział, że jest dzielna i dobra. Zaryzykowała życie, by ocalić mężczyznę z petli na szyi, którego nigdy dotąd nie widziała.

87

JUDE DEVERAUX

Pomyślał z uśmiechem o jej sposobie mówienia. Używała tak

dziwnych słów, zwrotów, a nawet pojęć, jakby naprawdę przybyła na Dziką Zachód z innej epoki.

Tak czy inaczej, Cole był całkowicie przekonany, że Kady nie pochodzi z Kolorado, różniła się bowiem znacznie od znanych mu kobiet. W mgnieniu oka potrafiła przeobrazić się z anioła w rozjuszona bestie.

A przede wszystkim była tak zamknięta w sobie, jakby nie chciała, by ktokolwiek przebił się przez te skorupy. Najwyraźniej sądziła, że nikt nie powinien mieszać się do jej spraw.

Nie pozwoliła, by Cole zbliżył się do niej choćby na krok. On oczywiście rozumiał, że Kady z pewnością się boi, mimo że ona nie zdradzała mu żadnych uczuć.

Plotła tylko w kółko o tym swoim Gregorze. Cole nie uważał się wprawdzie za eksperta od miłości, ale doznawał wrażenia, że dziewczyna mówi o swoim narzeczonemu bardziej jak o współniku niż ukochanym.

A może tylko tak mu się wydawało. Teraz, gdy patrzył na nią w świetle poranka, wiedział, że nigdy nie pogodzi się z jej uczuciem do innego mężczyzny.

Należała wyłącznie do niego. Na zawsze. Zstąpiła z nieba na ziemię, by ocalić mu życie. Przybyła do Kolorado, by uchronić go przed śmiercią i samotnością oraz marną egzystencją, całkowicie pozbawioną znaczenia.

Odkąd Cole skończył dziewięć lat, zastanawiał się nieustannie,

dlatego to akurat on przeżył strzelaninę. Właśnie on. Nikt inny.

W ciągu dwóch dni stracił przecież siostrę, przyjaciela, ojca i dziadka. A w rok później matkę. Babka - nie mogąc znieść Legendy po tym nieszczęściu - przeniosła się do Denver, ale Cole nie chciał wyjeżdżać z miasta. Ublagał ją więc, by pozwoliła mu zostać.

Ludzie, których opiece powierzyła go babka, traktowali chłopca jak własne dziecko, ale nikt nie potrafił mu zastąpić rodziny.

Cole popatrzył z uśmiechem na Kady spiacą jak anioł u jego boku. Ta niewinna istota uwierzyła we wszystko, co jej opowiadał. Nawet w to, że jest eunuchem.

88

KLATWA

Wymyślił to kłamstwo napredce. Kiedy z trudnością dochodził do siebie po odniesionych w strzelaninie obrażeniach, wykorzystywał niecnie sytuacje i zadawał dorosłym mnóstwo pytań. Między innymi chciał się dowiedzieć, co to jest eunuch.

Babka wyjaśniła mu wtedy, że eunuch to człowiek, który nie może mieć dzieci. A teraz, po latach, gdy Kady użyła tego słowa w żartach, Cole rzucił się na nią jak sęp i opowiedział jej nieprawdopodobną historyjkę o utracie męskości.

A Kady mu uwierzyła! Uwierzyła i zgodziła się z nim zostać!

Cole patrzył z zdziwieniem na jej zasmucone oczy i czuł, jak topnieje mu serce.

Zapewne powinien odczuwać wyrzuty sumienia, ale był gotów na wszystko, byle tylko spędzić z tą dziewczyną jak najwięcej czasu. Chciał nawet rzucić się ze skały i złamać nogę, żeby Kady musiała go pielęgnować. Może wreszcie przestałaby się go bać.

Zastanawiał się poważnie, jak powinien wykorzystać czas, jaki udało mu się zyskać. Skłonił ją bowiem podstępem, by z nim została. Udało mu się nawet zmusić Kady do małżeństwa.

Obmyślenie odpowiedniej strategii działania zabrało mu wprawdzie trochę energii, ale postawił na swoim. Kady należała do niego, nawet jeśli nie w pełni zdawała sobie z tego sprawę.

Musiał tylko wymazać z pamięci dziewczyny wszelkie myśli o tamtym mężczyźnie i pomóc jej zrozumieć, że tak naprawdę kocha tylko jego, Cole'a.

Nie wiedział jeszcze tylko dokładnie, jak to zrobić. Słyszał, że aby zdobyć kobietę, wystarczy pocałować ją w szyję i szepnąć parę słodkich słówek. Jordan był jednak absolutnie pewien, że żaden pocałunek na świecie nie zdoła się przedrzeć przez skorupę Kady, a już tym bardziej skłonić tej dziewczyny do miłości.

Pomyślał, że dałby wiele za to, żeby się dowiedzieć, jak sobie z tym poradził Gregory, i nagle doznał oświecenia. Może narzeczony Kady nie dokonał tej sztuki? Niewykluczone, że zależało mu tylko na paru dobrych obiadach tygodniowo, milej pani domu i świętym spokoju. Bo Kady z pewnością nie należała do kobiet,

które zadają zbyt wiele pytań.

89

JUDE DEVERAUX

Ale w takim razie dlaczego poprosił ją o rękę? Cole obiecał sobie w duchu, że spróbuje rozwiązać te zagadki.

Był gotów uczynić wszystko, by się do niej zbliżyć. Postanowił, że będzie klamał jak najęty. Musiał przekonać Kady, że naprawdę nie pamięta, gdzie jest Drzewo Wisielców, ani też nie ma pojęcia, na której skale widniały tajemnicze petroglify. Mógł powtarzać bez końca każdą bzdurę do czasu, gdy Kady zdecyduje się z nim zostać.

Cicho podszedł do łóżka, przykleknął i pogłaskał ją po włosach.

Poprzedniej nocy zostawił ją samą w pokoju, by mogła się spokojnie przebrać, a potem po ciemku wczłgał się do łóżka, gdy już spała. Kiedy jednak przywarła do niego ufnie jak szczenię, odważył się otoczyć ją ramionami.

- Kocham cie - szeptał. - Kocham cie, Kady. Czekałem na ciebie całe życie.

Gdy Kady wreszcie otworzyła oczy, uśmiechnęła się radośnie na widok Cole'a siedzącego na podłodze tuż obok łóżka.

- Dzień dobry - szepnęła, przymykając oczy. Wydawało się jej, że czuje zapach świeżego chleba. A pod kołdrą było jej tak ciepło, że nie miała ochoty wstawać. Zapagnęła znów zapas w swój zapomniany sen.

- Jeździłaś kiedyś na nakrapianym kucyku? - spytał Cole.

Spojrzała spod przymrużonych powiek na jego przepiękne rzesy.

- Mojej mamie i mnie nie starczało pieniędzy na takie zbytki

- zaczęła. - Nie, zaraz... Jednak jeździłam. Jedno z dzieci

z sąsiedztwa wyprawiało urodziny, na które zamówiono konika.

Robili nam nawet zdjęcia...

- A ty miałas na sobie czerwoną sukienkę - powiedział cicho

Cole, owijając sobie na palcu pasmo jej włosów.

- Rzeczywiście - odparła ze zdziwieniem. - Ale w jaki sposób to odgadles?

- Nie odgadłem. Wiedziałem. - Podniósł oczy na dziewczynę i musnął jej policzek swoim ciepłym oddechem. - Kiedy byłem

90

KLATWA

mały, zanim jeszcze skończyłem dziewięć lat, marzyłem o dziewczynie

w czerwonej sukience na nakrapianym kucyku. Ona nigdy

nic do mnie nie mówiła, ale zawsze była uśmiechnięta i czułem,

że jest moja przyjaciółka.

- I co... co się z nią stało? - spytała Kady już zupełnie

rozbudzona. Przed oczyma stanął jej Arab z zakwefioną twarzą.

- Nic. Zniknęła zaraz po tej strzelaninie przed bankiem. Albo przynajmniej tak mi się wydawało. Pamiętam, jak mającylem

w gorączce i mówiłem matce, że dziewczynka sobie poszła.

Teraz jednak sadze, ze to marzenie umarlo wraz z moimi bliskimi.

Dostrzegl, ze posmutniala, wiec pocalowal ja w czubek nosa.

- To dawne dzieje. Sprzed dwudziestu czterech lat. Nadal

jednak pamietam te usmiechnieta dziewczynke. Jestes do niej troche podobna, a skoro jezdziilas na nakrapianym kucyku, sadze, ze to musialas byc ty.

Kady ugryzla sie w jezyk, zeby nie opowiedziec Cole' owi o swoim snie. Chciala mu wmowic, ze tym tajemniczym Arabem jest z pewnoscia Gregory, ale bardzo sie bala, ze Jordan nie da sie nabrac. Tak czy inaczej czarnowlosy Gregory z pewnoscia bardziej przypominal tajemniczego jezdzca niz ten niebieskooki blondyn.

- Wstawaj, spiochu - zawolal nagle Cole, pociagajac ja za reke. - Mamy cala mase rzeczy do roboty.

Kady po raz ostatni przytknela oczy i wysunela stope spod koldry.

- Powiedz, kiedy siegne podlogi.

- Chodz. Usmaze ci placuszki.

- Na sloninie? - spytala z niewinna minka.

- Na niedzwiedzim tluszczu.

- A co sie stalo z reszta niedzwiedzia?

- Zjadlem jego ducha, a teraz ja nim jestem - ryknal Cole i rzucil sie na Kady.

Zanoszac sie od smiechu, zaczela go odpychac.

- Aa, widze tu smakowity kasek - mruknał Cole, kładąc dłoń na jej piersi.

- Cole! - wrzasnęła, ale to nie przyniosło efektu. Zobaczyła

91

JUDE DEVERAUX

wyraznie, do czego on zmierza. Po latach dzwigania ciezkich garnków, Kady nie należała do słabeuszy. Wypchnawszy biodra do przodu, zwała Cole'a na podłogę, zarzuciła mu koldre na głowę, po czym szybko zeskoczyła z łóżka. On jednak złapał ją mocno za ramię, przycisnął do materaca i zbliżył usta do jej twarzy.

Wyzwoliwszy się z objęć Jordana, Kady spadła na podłogę, zerwała się na równe nogi, po czym szybko pochwyciła pogrzebacz.

- Jeśli jeszcze raz mnie pan dotknie, panie Niedzwiedziu, zedre z pana skórę - krzyknęła, wymachując pogrzebaczem jak szablą.

Z mina cierpietnika Cole padł na łóżko, chwytając się za serce.

- Nie żyje. Zabił mnie. Nie ma już niedzwiedzia.

Kady odłożyła pogrzebacz.

- Cóż - powiedziała głośno. - Skoro mój niedzwiedz nie żyje, dostanie mi się więcej naleśników. - Cole nadal się nie ruszał.

- Naleśników z cynamonem oraz jabłkiem, smazonych na masle - ciągnęła.

Cole otworzył jedno oko.

- Chyba serce znowu zaczęło mi bić. Widac jestem niesmiertelny.

- Uniósłszy się na łokciu, spojrzał dziewczynie głęboko

w oczy.

- Niesmiertelni nie muszą jeszcze - powiedziała stanowczo Kady.

- W takim razie pochodzę jednak z tej planety - oświadczył,

zrywając się z łóżka.

- Przynies drewno na rozpalakę - rozkazała poważnie patrzac,

jak Cole zdejmując koszulę, żeby włożyć ciepłą bieliznę.

Gdy wreszcie wyszedł, odetchnęła z ulgą.

Dziwna historia - pomyślała, przypominając sobie żartobliwe

zapasy z Cole' em. Zupełnie nie odnosiła wrażenia, że ten

mezczyzna jest kastratem. Wydawało się jej raczej, że Jordan

potrzebuje ... Rozesmiała się w duchu do własnych myśli. Tak,

była przekonana, że on raczej potrzebuje nauczycielki.

- Ponosi cię wyobraźnia, Kady - powiedziała głośno, po czym

znowu skupiła się na gotowaniu.

92

KLATWA

Przygotowując ciasto na naleśniki, robiła plany na resztę dnia.

Miała ochotę pójść na spacer i poszukać jadalnych roślin, a potem ...

- Co robisz? - spytała.

Cole wrócił do chatki z naczem drewna, po czym zaczął

pakować torbę, w której umieścił pudełko zapalek oraz brezentową

narzute.

- Myślałem, że pójdziemy obejrzeć ruiny. To nam zajmie dokładnie dwa dni.

- Jedziemy na biwak?

- Tak - odparł z uśmiechem. - Na biwak. Pod gwiazdami.

Tylko ja i ty. Co chciałabys zabrać?

- Może przyzwoitkę?

Popatrzył na nią tak, że odwróciła się do kominka, by ukryć zdenerwowanie.

On jest zupełnie nieszkodliwy - przekonywała siebie w duchu.

A potem pomyślała, że i tak za trzy dni wróci do domu. Do Gregory'ego.

Wszystko było gotowe do wyprawy. Nie musieli pakować namiotów, butli gazowych, kuchenek oraz konserw, więc cały ich dobytek zmieścił się z łatwością w płóciennym worku.

Ku ogromnemu zdziwieniu Kady, Cole przeczucił sobie przez ramię luk i strzały.

- A noże? - powiedziała Kady, wychodząc na ganek z koszykiem przewiazanym do niewielkiego tobołka.

- Wziałem kilka ze sobą. Jesteś gotowa?

Kady zatrzasnęła drzwi, po czym spojrzała na Cole'a pytająco.

- Nie ma zamka?

- Nie, nie ma - odparł z uśmiechem, jakby sam pomysł zamykania domku w górach wydał mu się niezwykle zabawny.

Cole poprowadził ich szlakiem, którym poprzednio szedł los.

Po godzinie stanął, zdjął luk z pleców, napiął cięciwę i wymierzył strzałę w kierunku pięknego zwierzęcia.

Kady na chwilę oniemiała ze zdumienia, a potem popchnęła Cole'a tak mocno, że posłał strzałę gdzieś między drzewa.

- Coś ty zrobiła? - spytał ze złością. - Przez ciebie chybiłem.

Wystarczyłoby nam jedzenia na parę tygodni.

93

JUDE DEVERAUX

Kady zalała go natychmiast potokiem słów. Mówiła o swoich czasach, w których dzikie zwierzęta były na wymarciu, gdyż w przeszłości myśliwi polowali bezkarnie na wszystkie, nawet zagrożone gatunki.

Cole wysłuchał uważnie jej przemowy i znowu zarzucił sobie luk na ramie.

- Chyba by mi się u was nie podobalo - mruknął, zbierając się do odejścia.

W kilka godzin później poprosił Kady, żeby pozwoliła mu upolować królika.

- Mam nadzieję, że wszystkich nie udało się wam powystrzelac.

Kady nie podobała się sugestia, jakoby to ona osobiście miała coś wspólnego z wybiciem dzikiej zwierzyny, ale przyznała, że te zwierzęta istotnie nie są pod ochroną.

Jordan upolował dwa króliki i uparł się, że to on je przyrzadzi, więc Kady poszła nad strumień w poszukiwaniu zieleniny na

salatke.

Wróciła w pare minut później z koszykiem pełnym rukwi, dzikiej salaty oraz bukietem fiołków. Bez oliwy mogła jedynie przybrać salatke kilkoma jagodami. Z dumą podala Cole'owi kolorową potrawę przybraną kwiatkami i owocami.

On jednak nawet jej nie tknął. Zachowywał się tak, jakby jedzenie czegokolwiek oprócz mięsa mogło naruszyć organy wewnętrzne. Kiedy zrobiła parę ironicznych uwag na temat jego niewrażliwych kubków smakowych, po czym sama spalała całą surówkę.

Cole nie chciał, żeby mu pomagała przy gotowaniu.

- Nie wiesz, że podczas miodowego miesiąca to mężczyzna powinien służyć żonie?

- Ale ja nie jestem do tego przyzwyczajona. Naprawdę.

- A Garvin? Czyżby nie spełnił twoich pragnień? Nie przynosił prezentów?

- Gregory kupił mi dom w Aleksandrii. Jest bogaty i hojny.

- Ale na pewno ma parę wad? Jak sobie radzi przy kartach?

- Gregory nie znosi hazardu, nie pije, nie używa narkotyków.

Cieszko pracuje. A poza tym bardzo mnie kocha.

94

KLA7WA

- Ciebie nie można nie kochać. Chcę się tylko upewnić, że moja żona będzie miała w przyszłości dobrą opiekę. W jaki

sposób on zarabia na życie?

- Nie jestem twoją żoną. Gregory handluje nieruchomościami.

Restauracja również przynosi dochody - dodała. - Ponieważ

ludziom smakuje moja kuchnia, nie brak nam klientów.

- Więc on pewnie przejdzie na emeryturę, a ty będziesz

musiała go utrzymywać? - spytał z niewinnym uśmiechem.

- Nic podobnego. Gregory chce zostać burmistrzem Aleksandrii,

a potem gubernatorem. Może nawet prezydentem? Kto wie?

- Cole znowu chciał coś powiedzieć, ale Kady natychmiast mu

przerwała. - Lepiej porozmawiajmy o tobie. W jaki sposób

dorobiłeś się pieniędzy? Dlaczego w Legendzie zbudowano

meczety? I czy na pewno ci ludzie chcieli cię powiesić z powodu

paru krów? Może naprawdę wyrzuciłeś im krzywdę?

Cole odwrócił się z uśmiechem.

- Idziemy? - spytał, zasypując ognisko.

- Jestem trochę zazdrosny o tego Guwaina - powiedział,

całując ją w policzek.

- Naprawdę? Nie zauważyłam.

- Nie chcę cię stracić - dodał z błyskiem w oku.

Kady odwróciła się od niego ze zmarszczonymi brwiami,

myśląc, że zupełnie niepotrzebnie się zgodziła na te trzy dni.

Nawet jeśli jej ciału nie groziło żadne niebezpieczeństwo, to

serce znajdowało się w poważnych opalach. W tym mężczyźnie

była jakaś staroswiecka opiekuńczość, która tak bardzo się jej

podobala. Cole przypominal jej wyrosnietego chlopca, nie skazonego calym zlem swiata.

Uspokój sie, Kady - upomniała sie w duchu.

Matka zawsze jej radzila, by wybrala starannie mezczyzne swego zycia. A Gregory spelniał wszystkie warunki.

Cole natomiast w ogóle nie byl mezczyzna, ale to nie ona go wybrala, tylko Los.

..A~9 c.~

Zamyslila sie tak gleboko, ze przestala patrzec pod nogi.

Przystanawszy na chwile, napila sie wody, po czym postanowila sobie w duchu, ze juz nie bedzie wpatrywac sie w najróżniejsze fragmenty anatomii idacego przed nia Cole'a. Gdy znów ruszyla naprzód, posliznela sie na skale i zjechała na plecach ze wzniesienia, zaslaniajac oczy przed gradem toczacych sie za nia kamieni.

Wyladowawszy u podnóża góry, nie poruszyła sie, tylko obmacala najpierw dokladnie wszystkie konczyny. Z ulga stwierdzila, ze niczego nie zlamala. Troche sie tylko potlukla. Uniósłszy glowe, zdziwila sie, ze spadla z tak duzej wysokosci. W zachodzacych sloncu Cole wydal sie jej malenki, ledwo go widziala.

Uniosla reke, by dac mu znac, ze nic sie jej nie stalo, ale poczula ból w lokciu, wiec natychmiast ja opuscila.

Z westchnieniem zerknela na wzgórze. Czekala ja dluga, meczaca wyprawa na szczyt.

Natychmiast jednak dostrzegła, że Jordan zbiega w dół, nie zwracając uwagi na własne bezpieczeństwo. Nigdy w życiu nie widziała, by ktokolwiek poruszał się z taką szybkością. Po paru zaledwie sekundach był przy niej i pochwycił ją w ramiona jak niedziedz, którego jeszcze tak niedawno udawał. Dostrzegła od razu, że pobladł z przerażenia, a zaraz potem wyczuła, że wstrzasają nim dreszcze.

- Wszystko w porządku -- powiedziała. - Nic mi się nie stało.

96

KLATWA

Przejechał dłońmi po jej ciele sprawdzając, czy nie ma obrażeń lub polamanych kości. Poza otarciem na łokciu oraz zadrapaniem na udzie Kady wyszła z tego upadku bez szwanku. Tobolek, który miała na plecach, złagodził uderzenie o kamienie.

Ale nic nie chroniło Cole'a. Jordan miał głębokie zadrapanie na policzku, skaleczone ramie i spodnie w strzepach.

- Leż spokojnie - szepnął, a w jego głosie nadal pobrzmiwał niepokój. - Zaniósł cię na górę, a zaraz potem do lekarza i...

- Cole! - powiedziała głośno. - Nic mi nie jest. Naprawdę.

- Widząc jego nieprzytomną minę, zrozumiała od razu, że jej nie słucha, więc odepchnęła go od siebie i wstała. Z twarzy Cole'a nadal jednak nie zniknął strapiiony wyraz, więc Kady podskoczyła wysoko do góry.

Cole nie odezwał się ani słowem, tylko przerzucił sobie

dziewczyne przez ramie, po czym ruszył na szczyt.

Początkowo Kady nawet nie próbowała go przekonać, że nic się jej nie stało. Gdy jednak Cole doszedł na samą górę, dostrzegła, jak bardzo jest blady, i zaproponowała, żeby rozbili obóz. Nawet nie zaprotestował.

Nie powiedział również ani słowa, kiedy - napelniwszy manierkę wodą - kazała mu zdjąć koszulę.

Na widok jego muskularnych pleców zdrzały jej ręce, ale zdołała się opanować. Przemywając Cole'owi skaleczenia, opowiadała mu o restauracji. Wspomniała nawet o wizycie prezydenta. Mówiła również o Gregorym i jego matce. Kiedy Cole zdjął spodnie, by mogła opatrzyć mu zranione udo, zaczęła gadać jak najęta o cudach dwudziestego wieku. Doszła bowiem do wniosku, że dzięki temu wreszcie sobie przypomni, dlaczego tak bardzo chce tam wrócić.

- No już - powiedziała, wyciągając czerwoną bandankę Cole'a, która służyła jej jako szmatka do przemywania skaleczeń. - Chyba nie jesteś śmiertelnie chory, chociaż niezłe się potłukłeś. I po co tak biegłeś? Przecież machałam do ciebie i krzyczałam, że nic mi nie jest.

Urwała, bo Cole ukrył twarz w dłoniach, jakby płakał.

Natychmiast pochwyciła go w objęcia tak gwałtownie, że upadł na trawę, pociągając ją za sobą.

- Straciłem tylu bliskich - zaczął urywanym szeptem. - Boje

sie kogokolwiek pokochać, bo wszyscy, których darzyłem uczuciem, umarli. Pewnie przyniosłem im nieszczęście.

- Ciii - szepnęła, głaszcząc go po włosach.

- Tylko moja babka została przy życiu, ale pewnie dlatego, że wyjechała do Denver. Legenda nie okazała się szczęśliwa dla Jordanów.

Zatopiwszy dłonie we włosach dziewczyny, przytulił ją do siebie tak mocno, że omal jej nie udusił.

- Tak bardzo się boję, że jeśli cie pokocham, tobie również coś się stanie.

Chciała mu się wyrwać, ale trzymał ją mocno i nie puszczał.

- Nic mi się nie grozi, bo nie pochodzę z tych stron - powiedziała, zdając sobie sprawę, że bredzi. - A ty mnie nie kochasz.

Ja ciebie również nie kocham. Zamierzam poślubić innego mężczyznę. Już zapomniales? I muszę się stąd wydostać. Obiecales mi przecież pomóc.

Równie dobrze mogła się nie odzywać, bo nadal nie wypuszczał jej z objęć. Nieprzyzwyczajona do górskich wspinaczek,

Kady poczuła nagle, że morzy ją sen. Wiedziała, że powinna ugotować rosół na kościach królika i przygotować posłanie. Od

Cole' a było jednak takie ciepło, że nie miała ochoty się ruszać.

Myslała tylko o nim i o tym, jak cudownie się czuje w jego ramionach.

Przy nim zapominała nawet o swojej tuszy. Może dlatego, że był tak ogromnym, silnym mężczyzną. Albo dlatego, że w dziewiętnastym wieku panowie wcale sobie nie życzyli, by ich żony wyglądały jak kościotrupy. Dzięki Jordanowi Kady zrozumiała, że jest piękna i pociągająca. Chwilami pragnęła nawet, żeby...

- Mów do mnie - szepnęła. Bala się, że jeśli nic nie zajmie jej uwagi, zaraz zacznie go całować.

Pieszcząc włosy i plecy dziewczyny, Cole najwyraźniej nie zauważał, że siedzi na zimnym kamieniu.

- W kilka lat po śmierci mego przyjaciela Tarika, jego ojciec zbil ogromny majątek. A za zarobione pieniądze wybudował meczet, by uczcić w ten sposób pamięć zmarłego syna. Odkąd on

98

KLA7WA

sam rozstał się z tym światem, ja dbam o te świątynie. Mam klucz, więc mogę cię tam zabrać, kiedy tylko wrócimy do miasta.

To piękne, spokojne miejsce, przesiąknięte modlitwą.

Urwał, zasypiając z dziewczyną w ramionach. Kady chciała mu się wyrwać, ale Jordan trzymał ją zbyt mocno, by mogła się ruszyć. Była głodna i chciała jeszcze wiele zrobić tego dnia, ale bijące od niego ciepło i spokój nocy utuliły ją do snu.

Kiedy się obudziła, poczuła zapach smażonej ryby. Nie otwierając oczu, przeciągnęła się leniwie i pomyślała, że jest w niebie. A kiedy Cole ją pocałował, zarzuciła mu ramiona na

szyje i przycisnęła zamknięte usta do jego rozchylnych warg.

- Dzień dobry, pani Jordan - powiedział cicho. - Nigdy mi się lepiej nie spało. Uwielbiam cię przytulać.

Nie przestając się uśmiechać, nadal obejmowała go za szyję.

A gdy dotknął jej biodra i przesunął dłoń wyżej, wydała lekkie westchnienie.

Odsunął się od niej raptownie ze zmarszczonymi brwiami.

- Och! - wykrzyknęła.

Przypomniała mu niechcący o jego ulomności. O tym, że przecież nie byłby w stanie...

- Śniadanie gotowe - powiedział, odwracając się do ognia.

Najwyraźniej wrócił mu humor.

Kady długo nie mogła rozprostować kosci. Cole zaproponował, że rozczesze jej włosy, ale nie pozwoliła mu się dotknąć.

- Wyglądasz jak kobieta zadowolona z miodowego miesiąca

- powiedział, wręczając jej dwa wspaniałe usmazono pstragi.

Kady byłaby gotowa przyznać, że naprawdę świetnie się bawi, ale nie chciała postąpić nieuczciwie w stosunku do Gregory'ego.

Szybko spakowali rzeczy i ruszyli w stronę ruin. Po niecałych dwóch godzinach marszu złapała ich zimna, góraska ulewa.

Błyskawicznie rozpostarli brezentową plachtę, ale gdy się pod nią schronili, byli już przemoknięci do nitki.

- Jestem głodny - powiedział Cole.

Na to hasło Kady odrzuciła plandekę, gotowa wyjść na deszcz

JUDE DEVERAUX

i zbierac owoce lesne. Bez ogniska nie mogla niczego upiec ani usmazyc.

Cole schwycil ja za ramie ze zmarszczonymi brwiami.

- Chyba nie oczekujesz za wiele od mezczyzn, prawda? - spytal gniewnie. - Ale to ja jestem mysliwym i zdobede pozywienie.

Zarzuciwszy sobie na ramie luk i strzaly, wysliznal sie na zewnatrz.

- A jak przyrzadzimy zwierzynie? - mruknela Kady, patrzac na wciaz lejace sie z nieba strumienie.

Cole wrócił z dwoma królikami w zanadrzu i rozpalil ogien pod plachta. Na sugestie Kady, ze dym moze ich zadusic, odparl tylko, ze zna sie na rzeczy.

Potem jednak zmienil sie wiatr, wiec - by uciec przed gryzacy m dymem - musieli schowac glowy pod koldry.

Kiedy zas Kady zaczela mu wypominac, ze przewidywala taki, a nie inny rozwój wydarzen, zamknal jej usta pocalunkiem.

Ona jednak - pamietajac, kim jest i gdzie sie znajduje - zaczela go odpychac.

Cole odsunal sie od niej, gwałtownie zaciskajac piesci.

- Co mam zrobic, zebys zapomniala o tym mezczyznie?

- spytal. - Naprawde tak bardzo go kochasz, ze nie zwracasz uwagi na innych? Czym on sobie zasluzył na twoja milosc?

Kady otworzyła usta, żeby się odezwac, ale natychmiast je zamknęła. Nie chciała porównywać Cole'a z Gregorym. A ze swoim narzeczoną spędziła właściwie niewiele czasu. Zawsze gdzieś dzwonił jakiś telefon, ktoś pukał do drzwi. Ona natomiast była tak zmęczona, że nie myślała o romansach. Wystarczyło jej całkowicie, by Gregory pocałował ją w szyję, kiedy stała nad kuchnią.

- Dobrze - powiedział. - Nie odpowiadaj.

Wstał z naburmuszoną miną i dołożył do ognia. Wiatr znów się zmienił i dym wiał teraz w przeciwną stronę.

Już nie musimy się chować pod kołdra - pomyślała z zalem.

Patrzac, jak Cole nachyla się nad ogniskiem, żeby przygotować jedzenie, poczuła gwałtowne wyrzuty sumienia. Jordan był naprawdę dla niej bardzo dobry. Nawet się z nią ożenił. Gdyby

100

KLATWA

nie on, umarłaby z głodu w tym nieprzyjaznym mieście. Przebiegła myślami wszystkie dobre uczynki Cole'a: zrobił jej kąpiel w gorącym źródle, zawsze o nią dbał, zaryzykował nawet dla niej życie, gdy sądził, że jest ranna.

- Za bardzo cię lubię - szepnęła mu prosto w plecy. - Żaden mężczyzna tak bardzo się o mnie nie troszczył. Rozpieszczasz mnie, a to jest naprawdę bardzo miłe.

Przez chwilę myślała, że nie zwrócił uwagi na to, co powiedziała,

ale gdy odwrócił się do niej z uśmiechem, wyglądał tak, jakby usłyszał ogromny komplement. Zawstydzona, Kady wbiła wzrok w ziemię, byle tylko na niego nie patrzeć. Czy on musi być naprawdę taki przystojny? - pomyślała.

Po posiłku Cole ułożył się wygodnie pod plandeką i popatrzył na nią z uśmiechem.

- Opowiedz mi wszystko o sobie.

Kady miała ochotę się rozesmiać, ale widząc jego minę zrozumiała, że Jordan wcale nie żartuje.

- To by było strasznie nudne. Zaraz byś zasnął.

- Interesuje mnie wszystko, co mówisz. Pragnę wiedzieć o tobie jak najwięcej.

Rozbrojona tą niezwykłą szczerością, a także i po to, by pozbić rozproszone myśli, Kady zaczęła opowiadać Cole'owi, jak bardzo zawsze chciała zostać kucharką. Mówiła, że gotowanie było jedynym zajęciem, jakie ją naprawdę interesowało. Po ukończeniu college'u, gdzie uczyła się gastronomii, pojechała do Nowego Jorku, bo przyznano jej stypendium w szkole Petera Kumpa.

Wyznała Cole'owi, że marzyła o otwarciu małej knajpki, w której mogłaby robić eksperymenty kulinarne, o podróżach i napisaniu książki kucharskiej. A potem, w wieku dwudziestu pięciu lat skorzystała z propozycji matki Gregory'ego i pojechała do Aleksandrii, by zmienić przestarzały bar w nowoczesny lokal.

- I udało mi się - zakończyła. - Ludzie zaczęli przychodzić do "Onions", żeby jeść moje potrawy.

- A jak ci się pracowało dla pani Norman? - spytał cicho Gregory.

101

JUDE DEVERAUX

- Było mi bardzo ciężko - odparła, a potem zaczęła mu wszystko tłumaczyć. Matka Gregory'ego twierdziła wprawdzie, że chce zmodernizować restaurację, ale tak naprawdę nie zamierzała w niej wprowadzać żadnych zmian. Nie realizowała żadnych pomysłów Kady. Załowała też pieniędzy na wyposażenie. Dziewczynie musiała wystarczyć stara kuchnia i rozklekotany rożen.

- Dlaczego w takim razie nie zagroziłaś, że odejdziesz?

- spytał Cole.

Kady westchnęła i spojrzała w niebo.

- Wszyscy uważają mnie za oferme i idiotkę.

- Ja tak wcale o tobie nie myślę.

- Owszem, myślisz. Podobnego zdania o mnie byli zresztą wszyscy moi koledzy, ale ja naprawdę wiedziałam, co robię. Nie chciałam pracować w znanych restauracjach, bo do końca życia słyszałabym tylko, że uczyłam się u mistrzów i byłabym do nich porównywana. Posada w "Onions" przyjechałam z czystej próżności. Zdawałam sobie sprawę, że jeśli uda mi się rozkrecić taka stara bucie, z pewnością zyskam sławę. A potem dostane pracę

wszedzie, ale już nie jako asystentka, tylko szefowa kuchni, albo

też otworze w końcu własny lokal.

Cole uśmiechnął się z podziwem.

- I co było dalej?

- Nic. Zrealizowałam swój plan. A w charakterze preml
otrzymałam jeszcze syna szefowej.

- Pracowałaś u niej pięć lat. Kupiła wreszcie ten piec?

- Nie, ale jeszcze nie straciłam nadziei. Pani Norman nie
będzie mogła odmówić synowej, prawda?

Cole jednak się nie uśmiechnął.

- Kto jest właściwie właścicielem tej restauracji?

- Nie patrz na mnie w ten sposób, bo wiem, do czego
zmierzasz. Po ślubie z Gregorym zyskam prawo do połowy jego
majątku.

- A kiedy on poprosił cię o rękę? Zanim wygasła twoja
umowa czy później?

- Później, ale nie sądzę, że Gregory zeni się ze mną po to,
żebym mu dalej gotowała. Stanowimy dobraną parę. Dzięki

102

KIATWA

niemu mogę się skupić wyłącznie na pracy. On również haruje
jak wół. Pisuje do pism kulinarnych, funduje darmowe posiłki
sławnym ludziom... Wszystko dla reklamy.

- Sądzę, że gdyby moje dochody zależały od kobiety, stanalbym

na głowie, żeby ją przy sobie zatrzymać.

- Przecież Gregory jest agentem nieruchomości. Świetnie zarabia. Poza tym mogliby przecież przyjąć na moje miejsce kogoś równie dobrego.

- Czyżby? A ile kucharek próbowała zatrudnić pani Norman, zanim zgodziła się dla niej pracować?

Kady zdawała sobie sprawę, że nie powinna mu odpowiadać, ale nie widziała też powodu, by cokolwiek ukrywać. Niezależnie od tego, co mówił Cole, Kady i tak wiedziała swoje.

- Siedemnaście.

- Co takiego? Nie dosłyszałem.

- Siedemnaście. Zadowolony jesteś? Pani Norman odwiedziła trzy szkoły gastronomiczne i rozmawiała z kilkunastoma absolwentkami.

Żadna się nie zgodziła u niej pracować, ale one po prostu nie grzeszyły wyobraźnią. Wszystkie wymarzyły sobie posadę u Wolfganga Pucka albo jakiejś innej słynnej osobistości.

- A może się domyśliły, że Gregory i jego urocza mamusia chcą je po prostu wykorzystać?

- Nikt mnie nie wykorzystywał! Bierzemy ślub, bo bardzo się kochamy. Nie znasz Gregory'ego, więc nie wiesz, jaki jest cudowny. Przynosił mi róże i szampana, zapraszał na koncerty, do teatru...

- Ale nie wyczarował ci nowego piekarnika, prawda? Jakim powozem on jeździ?

- Ty nie zaasz sie na samochodach, wiec powiem ci tylko, ze Gregory w zeszlym roku kupil sobie nowiutkie czerwone porsche.

- A ty?

- Mam dziesięcioletniego forda eskorta. Przestan. Wcale nie chciałam zbijać majątku na gotowaniu. Chcesz mi wmówić, że żaden mężczyzna nie mógłby mnie pokochać dla mnie samej?

Uważasz, że musi się za tym kryć jakiś inny powód?

- Mówie tylko, że ten facet na tobie zarabia, a jeśli za niego

103

JUDE DEVERAUX

wyjdiesz, utkniesz na zawsze w kuchni. On zostanie gruba ryba, a ty nie wysciubisz nosa zza garnków. Przecież sama mi mówiłaś, że Gilford ma ambicje polityczne. Dzięki twoim zdolnościom nawiąże odpowiednie znajomości.

- Dosyc! Nie chce tego sluchac!

Ale Cole nie zamierzał kończyć rozmowy.

- Czy twój małzński kontrakt gwarantuje ci połowe udziałów w restauracji? Stajesz się jej właścicielką?

Lypnęła na niego spod oka.

- Mój małzński kontrakt gwarantuje mi miłość i uczciwość małzńska.

- Wydaje mi się, że on to bardzo sprytnie wykombinował

- ciągnął Cole, jakby w ogóle jej nie słyszał. - Jeśli odejdziesz, nikt nawet o tobie nie wspomni. Rozsławiłaś restaurację, a nie

swoje nazwisko. A gdybys zrezygnowala, na twoje miejsce przyjdzie ktos inny. ° ile oczywiscie pani Norman kupi nowy piec. Ty natomiast zostaniesz bez grosza przy duszy i nie bedziesz mogla otworzyc wlasnego lokalu.

- Mylisz sie! Gregory i ja bierzemy slub. Zonie nalezy sie zawsze polowa majatku.

- Ale jeszcze nie jestescie malzenstwem, a on juz ma wszystko, o co mu chodzilo. Zostalas w "Onions" i nawet nie zadasz nowego piekarnika.

- Przeszan! - wrzasnela Kady.

Cole trafil niechcacy w czuly punkt. Kady juz i tak nie mogla zapomniec rozmowy z Jane. Jako ksiegowa, Jane postanowila zapytac przyjaciolke o stan jej finansow. A gdy sie dowiedziala, ze Kady nie partycypuje w sukcesach finansowych lokalu i nadal moze liczyc jedynie na skromne wynagrodzenie, dala wyraz swemu oburzeniu. Kady przekonywala ja jednak, ze po slubie z Gregorym wszystko sie zmieni.

- Nie chce byc cyniczna - powiedziala Jane - ale w razie rozwodu zostaniesz bez grosza. Wszystko, lacznie z domem i jego zawartoscia, zostalo kupione przed slubem na nazwisko Gregory' ego.

Kady zbyla wtedy przyjaciolke lekcewazacym machnieciem reki, ale ziarno niepokoju zostalo zasiane. I kielkowalo.

II

III!

't

II

KLATWA

- Daj mi spokój! - szepnela, ukrywając twarz w dłoniach.

- Nie życzę sobie, żeby ktokolwiek mi dyktował, ile ma kosztować moja miłość.

Cole popatrzył na Kady ze skruszoną miną.

- Jesteś moja żona, więc chcę się tobą opiekować. Czyżby mężowie z twojej epoki nie postępowali w podobny sposób?

- zapytał, kładąc jej dłoń na ramieniu.

Kady odtrąciła jego rękę.

- Nie jesteś moim mężem!

- Owszem, jestem - powiedział spokojnie Cole i mocno ją przytulił. - Kiedy wrócisz do Gilforda, przestane nim być, ale teraz nosisz moje nazwisko. Naprawdę nie rozumiesz, że cie kocham? Nie zauważyłaś, że nienawidzę mężczyzny, którego ty darzysz uczuciem? Zrobiłbym wszystko, żeby go zdyskredytować w twoich oczach. Na pewno masz rację i jego miłość do ciebie jest szczerą. Ale proszę cię, pozwól mi się z niego wysmiewać.

Chociaż trochę. Może jednak przestanie ci się podobać.

W głowie Kady wirowało tysiące myśli. Mężczyźni nigdy się o nią nie zabijali. Była zawsze zbyt pulchna i niesmiała, nie

potrafiła nawiązywać znajomości.

- On naprawdę mnie kocha - powiedziała cicho z głową na piersi Cole'a. - I gdybym go poprosiła, na pewno kupiłby nowy piec, ale wydajemy strasznie dużo pieniędzy na rezydencje i ...

- Na czyje nazwisko jest dom?

Kady nie mogła się powstrzymać od uśmiechu.

- Straszny z ciebie lajdak!

- Nie. Kocham kobiety, która oddała serce innemu mężczyźnie.

- Pocałował ją lekko. - Ciesze się, że nie ma tu tego twojego Gaylarda, bo na pewno bym go w końcu dopadł w ciemnej uliczce i wybawił cię raz na zawsze ze wszystkich kłopotów.

- Ale skończyłbyś za to na szubienicy - powiedziała, patrząc mu w oczy. W tej jednej krótkiej chwili nie bardzo potrafiła sobie przypomnieć, kim właściwie jest Gregory. I z tego właśnie powodu wyzwoliła się stanowczo z uścisku Cole'a. - Mój Boże!

- powiedziała pogodnie. - Przestało padać, więc możemy ruszać w drogę. A tak świetnie się bawiłam.

105

JUDE DEVERAUX

- Żyje po to, by spełniać twoje pragnienia - odparł Cole z galanterią.

W kilka minut później była już gotowa do drogi, ale gdy Jordan zarzucił tobolek na plecy, Kady usłyszała wyraźnie, że mruczy coś pod nosem. Do jej uszu dotarło słowo: "tchórz".

Pomyślala, że powinna się bronić, ale w końcu potraktowała go

tak, jakby był powietrzem. ~ 9 c.~

Kady szła za Cole' em, opóźniając marsz, gdyż zatrzymywała

się co krok i zbierała ziola. W Nowym Jorku uczeszczala

nawet na kursy z botaniki, gdyż przyroda zawsze ją fascynowała.

Nagle stanęła jak wryta, by popatrzeć na wysmukłą, dwumetrową

roślinę o pięknych gładkich liściach.

- Trawka - szepnęła, patrząc zdumiona, jakby nie mogła

uwierzyć własnym oczom.

- Na co tak patrzysz? - spytał Cole, idąc za jej wzrokiem. Nie

dostrzegł jednak niczego poza zwykłymi chwastami.

- Dwadzieścia lat w tureckim więzieniu ... - ciągnęła Kady

w zamysleniu. Konopie. Juta ... - Uśmiechnęła się do Cole'a.

- Słyszales kiedyś o marihuanie?

- Chyba nie. Czy to jeszcze jedno zielsko, jakim chcesz mnie

nakarmić?

- Chyba to sobie darujemy.

Cole ruszył w dalszą drogę, Kady za nim.

- Dlaczego nie chcesz mi opowiedzieć o tych konopiach?

- spytał przez ramię. - Co się nimi leczy?

Kady opowiedziała Cole' owi o problemach dwudziestego wieku

znacznie więcej, niż zamierzała.

Tuż po zapadnięciu zmroku Jordan nagle się zatrzymał i położył

palec na ustach. Kady zaczęła nasłuchiwać, ale nic nie budziło

jej podejrzen.

107

JUDE DEVERAUX

- Do ruin juz niedaleko, ale ktos tam jest. Zostan tutaj, a ja pójde sprawdzic, co sie dzieje.

Kady bez wahania ukryla sie w cieniu za duzym glazem.

- Nie wychodz, dopóki cie nie zawolam - nakazal Cole, poprawiajac kolczan na ramieniu.

- A jesli to ci sami ludzie, którzy chcieli cie powiesic?

- Gdybym pozwolil sie im zlapac drugi raz, znaczyloby to z pewnoscia, ze zasluguje na smierc. Pocalujesz mnie na pozegnanie? - zapytal z usmiechem.

- Ze skrzyzowanymi palcami - zazartowala.

Cole zachichotal, przyciagnal ja do siebie i musnal lekko rozchylonymi wargami jej usta.

- Bedziesz za mna tesknic? - spytal, przyciagajac ja do siebie jeszcze mocniej.

- Marze o odrobinie swietego spokoju.

Zniknal w ciemnosciach.

Juz po chwili Kady zaczela sie bac. No bo co by sie stalo, gdyby wrócili bandyci?

Wysunawszy sie cicho zza glazu, podreptala na paluszkach w strone ruin, potykajac sie co chwila o kamienie. Nagle dojrzala swiatlo za zakretem i spojrzala przed siebie ze zdziwieniem.

Za niewielkim wawozem widniała wysoka skala, a u jej stóp rozciągały się ruiny glinianej budowli. Wokół ruin, przy ogniu siedzieli mężczyźni z blaszanymi kubkami w rękach.

Przykucnawszy, pomyślała, że to chyba nie są bandyci, ale nagle dostrzegła coś, co zmroziło jej krew w żyłach. Z kruszacego się muru zwisał zabity orzeł. Nieopodal wałowało się jeszcze przynajmniej sześć martwych ptaków.

Kady zupełnie straciła panowanie nad sobą.

- Orły! - krzyknęła, podnosząc się z ziemi z rękami na biodrach.

Mężczyźni odwrócili wzrok od ognia i popatrzyli przed siebie niespokojnie.

Dziewczyna natychmiast poczuła czyjąś rękę na ustach. Nie miała wątpliwości, że to Cole zaszedł ją od tyłu i nie chce puścić.

- Dlaczego nie zostałeś tam, gdzie ci kazałem? - warknął jej

108

KLATWA

prosto w ucho. - Nie, lepiej nie odpowiadaj. Chodźmy stąd. To są tylko myśliwi, nie robią nikomu krzywdy.

Kady nawet się nie poruszyła.

- Naprawdę? - syknęła. - A te orły? - spytała z patosem.

Nawet w ciemnościach dostrzegła zakłopotaną minę Cole'a.

- Masz rację. To są samotni mężczyźni, więc nie należy im ufać. Gdybym był sam, podszedłbym do nich, ale z tobą...

- Chcesz tak po prostu odejść? Nie zareagujesz na te rzez?

W mglistym świetle dojrzała wyraz zakłopotania na twarzy

Cole'a, który najwyraźniej nie rozumiał, o czym ona mówi.

Nagle doznał olśnienia i popatrzył na Kady z niedowierzaniem.

- Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że masz coś przeciwko zabijaniu tych padlinozerców?

Kady nabrała tchu.

- Orzeł jest symbolem Stanów Zjednoczonych. Ten ptak...

- Co? - sapnął Cole, pochylając się nad nią tak nisko, że ich

nosy niemal się zetknęły. - Oszalałaś? Te ptaszyska jedzą

padline. Nie są wiele lepsze od sepów. Stanowią ogromne

zagrożenie dla hodowców bydła. Uważam, że należy je zabijać.

Obróciwszy się na piecie, Kady ruszyła naprzód. Musiało

istnieć jakieś przejście przez wawóz. Nie miała pojęcia, co

właściwie zamierza powiedzieć myśliwym, ale postanowiła, że

wymyśli coś naprędce, byle tylko powstrzymać rzez.

Cole chwycił ją mocno w talię i zatrzymał.

- Puść mnie, bo zaczął wrzeszczeć - syknęła, próbując się

wyswobodzić z jego objęć.

- Dopiero jak się uspokoisz. - Kiedy przestała z nim walczyć,

rozluźnił uścisk. - Rozumiem. Nie popierasz zabijania orłów,

Więc ...

- Dlaczego oni to zrobili? W jakim celu zabijają te wspaniałe

ptaki? Przecież nawet ja nie potrafię ugotować potrawy z orla!

- To dobrze - Cole wyraźnie odetchnał z ulgą. - Ale teraz już nic nie pomoże. Nie przywrócimy życia tym ptakom. A oni sprzedadzą pióra i zarobią trochę pieniędzy.
- Czyżby? A jutro? Czy jutro też wyrusza na polowanie?
- Wciągnęła głęboko powietrze. - Ty naprawdę nie zdajesz sobie

109

JUDE DEVERAUX

sprawy, co się stało przez te wszystkie lata ze zwierzętami i ptakami. W moich czasach ludzie budują domy na otwartych przestrzeniach, więc niszczy im tereny legowe. Strzelają do nich nawet z karabinów maszynowych.

- Rozumiem, ale co mogę na to poradzić? Mam im zapłacić więcej za pióra, żeby przestali polować?

- Im więcej zarobią, tym chętniej będą zabijać. Wiem, że nie możesz powstrzymać wszystkich myśliwych na świecie, ale przemów chociaż tym trzem do rozumu.

Spojrząwszy w prozace oczy Kady, Cole doszedł do wniosku, że musi spróbować, choćby miał to przyplacić życiem. Nie wiedział tylko, jak to zrobić. Zastrzelić ich z luku? Zagrozić, że jeśli nie przestaną zabijać tych przeklętych ptaków, to on, Cole, odnajdzie ich nawet w mysiej dziurze i zrobi z nimi porządek?

Zdawał sobie jednocześnie sprawę z tego, że w pojedynkę trudno ich będzie zastraszyć. Pieniądze dodawały ludziom odwagi.

A potem przyszedł mu do głowy inny pomysł i zaczął się

usmiechac. Na widok jego miny Kady od razu sie domyslila, ze

Cole zamierza uczynic cos niezgodnego z prawem.

- Chyba nie zrobisz nikomu krzywdy, prawda? - szepnela.

- Nie móglbys na przyklad posluzyc sie tym lukiem, zeby ...

- Musisz mi przysiac, ze zostaniesz tutaj. Wolno ci tylko

patrzec. Nic poza tym. Nie bedziesz sie w to mieszac. Obiecujesz?

- Oczywiscie, ze nie obiecuje. Oni moga próbowac cie zabic.

Nakrecil sobie na palec kosmyk jej wlosów.

- I ciebie by to obeszlo?

- Nawet bardzo. Gdybys umarl, kto by mi pomógł znalezc

petroglify? W jaki sposób wróciłabym do człowieka, którego

kocham? - Kady przypomniala sobie o swojej wielkiej milosci,

gdyz tylko to jedno jedyne slowo "kocham" bez przerwy cisnelo

sie jej na usta. A myslala tylko o tym jednym jedynym

mezczyznie ...

Cole zmarszczyl lekko brwi.

- Pamietaj, ze jestem ci potrzebny. Jezeli zdradzisz nasza

obecosc, oni na pewno mnie zastrzela. I co wtedy? Kto sie

bedzie toba opiekowal?

II O

KLATWA

- O mój Boze! - jeknela Kady. Na twarzy Cole'a malowal sie

jednak dziwny wyraz i dziewczyna doszla do wniosku, ze Jordan

niezadowolony z niej nabija albo ze ogladala za duzo westernów, w których

wszyscy strzelali do wszystkich. - Co ty chcesz zrobić?

- Cos odlotowego.

Kady popatrzyła na niego ze zdziwieniem, ale od razu przypomniala sobie swój wykład na temat współczesnej Ameryki.

Moze mówiła zbyt wiele o haszu, rapie i techno.

Zanim jednak zdazyla sie odezwac, Cole pocałowal ja delikatnie w usta i zniknal w ciemnościach.

Usadowila sie wygodnie, jak w teatrze, nie odrywajac wzroku od myśliwych, którzy najwyrazniej przygotowywali sobie nocleg.

Ziewnawszy glosno, Kady pomyslala, ze bardzo im zazdrosci.

Najchetniej przytulilaby sie do Cole' a i ... Nie! - krzyknela w duchu.

Przeciez chciala wrócić do własnego łóżka w Wirginii, a przede wszystkim usciskac Gregory' ego. Nie miala najmniejszego zamiaru gniezdzic sie w jednym spiworze ze swoim mezem ... - to znaczy z Cole'em. Zalezalo jej przeciez na Gregorym, nie na Cole'u.

Zamieszanie w wawozie obudzilo natychmiast jej czujnosc.

To, co ujrzala, niemal odjelo jej mowe. Prawie nagi mezczyzna o skórze koloru wysuszonej gliny obszedl ostroznie spiacych, po czym wrzucil do ognia cale narecze trawy. Zdjawszy z pokruszonej sciany skrzydla zabitego orla, zaczal wachlowac nimi powietrze, kierujac dym na myśliwych.

Kady patrzyla na te scene rozszerzonymi z przerazenia oczami.

Doskonale wiedziala, ze Cole pali konopie.

Szybko sie uczy - pomyslala bez ironii.

Ułożywszy się wygodnie na brzuchu, nie odrywała wzroku od Cole' a krzatającego się zwinnie wokół ogniska. W przepasce na biodrach, z nagim, muskularnym torsem Jordan prezentował się naprawdę wspaniale.

To mój maz - przemknęło jej przez głowę.

Później jednak nakazała sobie natychmiast o wszystkim zapomnieć.

Poszła go przecież wyłącznie z rozsądkiem i dla wygody.

Jej prawdziwym małżonkiem był Gregory. A przynajmniej miał nim zostać.

III

JUDE DEVERAUX

- Ciekawe, co on teraz robi - szepnęła, patrząc, jak Cole znika za ruinami.

Przez chwilę obserwowała śpiących myśliwych otoczonych chmurą narkotycznego dymu, a potem sama zaczęła powoli zapadać w sen.

Obudził ją tak przeraźliwy skrzek, że zerwała się z ziemi i uderzyła głową o gałąź. Zza ruin wyskoczył bowiem makabryczny potwór, a Kady przestraszyła się do tego stopnia, że nie rozpoznała w nim Cole'a.

Widmo o kształcie mężczyzny, pokryte orlimi piórami przypominało do złudzenia dwustukilogramowego ptaka gotującego się do ataku.

Cole przypiął sobie do ramion orle skrzydła, a do nóg, głowy

i szyi poprzyczepiał pióra. Wyglądał jak duch przybywający z zaswiatów, by pomścić swych pomordowanych braci.

A jakby tego było mało, z gardła zjawy dobywał się ochryply skrzek, przecinający powietrze jak ostry nóż Cole'a.

Otepieni marihuana mężczyźni podnosili się wolno ze swoich legowisk. Minęło kilka minut, zanim pozbierali myśli na tyle, by się przestraszyć.

Cole - który najwyraźniej świetnie się bawił - łopotał skrzydłami nad głową jednego z przerażonych mężczyzn tak długo, że Kady niemal zaczęła współczuć myśliwemu. Pozostali dwaj nie potrzebowali tak przekonującej perswazji. Zerwali się z miejsca i natychmiast wpadli na mur, po czym sięgnęli po strzelby.

Wtedy jednak Cole zaczął skrzeczeć tak przeraźliwie, jakby chciał porozrywać ich na strzepy.

Chwytnie chwytając buty pod pachę, myśliwi zostawili obozowisko i zaczęli się gramolić pod górę. A Cole ruszył za nimi w pogon z rozczapierzonymi ramionami, udając, że chce ich pozrec.

Kiedy uciekli, Kady siedziała przez chwilę za głazem w całkowitym milczeniu, patrząc na opustoszały obóz.

Wiedziała, że powinna się podnieść, odnaleźć Cole'a i pogratulować mu pomysłu. Myśliwi przerażili się z pewnością do tego stopnia, że już nigdy nie zapoleją na orły. Niemniej jednak

nie miała siły, żeby ruszyć się z miejsca. Występ Cole'a przejął ją lekkiem. Jordan zachowywał się bowiem tak, jakby dusze zabitych orłów wstąpiły w jego ciało i cały czas mu podpowiadały, jak powinien się poruszać. Nawet jego skrzek brzmiał stanowczo zbyt prawdziwie.

Kady sądziła, że Cole wróci. niedługo z wawozu, ale nic podobnego się nie stało. Nasluchiwała jego kroków każda cząstka swego ciała - niestety, nadaremnie.

W końcu - gdy zaczęło się jej wydawać, że minęły wieki - wstała i przy końcu wawozu odnalazła przejście do ruin.

Kiedy przeszła bezpiecznie na drugą stronę, poczuła, że narkotyczny dym bucha jej prosto w twarz. Wtedy usłyszała skrzek i Cole wypadł na nią zza skał. W zębach trzymał nóż, a wyglądał tak strasznie, że Kady mimowolnie się cofnęła.

Zupełnie nie znam tego człowieka - pomyślała, a gdy Cole się do niej zbliżył, zasłoniła twarz uniesioną dłonią, jakby chciała się przed nim obronić.

On jednak uśmiechnął się radośnie i porwał ją w objęcia.

Kiedy zaś próbowała się wyrwać, ukrył głowę na jej ramieniu.

- Zaufaj mi, droga żono. Pozwól, że się toba zaopiekuję.

Pióra przyklejone do jego ciała wywoływały w niej odrazę, ale widocznie pod wpływem dymu z palonych konopii zaczęła się powoli odprezać.

- Możesz mi powierzyć swoje życie - szepnął Cole.

- Nie - odparła. - Ono należy do innych czasów. - Zamierzała wypowiedzieć te słowa z przekonaniem, ale zamiast tego wtuliła się mocniej w ramiona Cole'a, doznając wrażenia, że mogliby razem wzlecieć do nieba.

- Wcale nie musisz być najlepsza ani idealna. Ja kocham cię taką, jaka jesteś.

- Taka, jaka jestem - powtórzyła, czując, że spadł jej nagle z piersi ogromny ciężar. Nareszcie nikt niczego od niej nie wymagał. Może nadszedł czas ... zaraz, jakie to słowo tak często słyszała, choć nie bardzo rozumiała jego znaczenie? Zabawa.

Tak. Pewnie miło by było się trochę rozerwać.

Odchyliwszy głowę do tyłu, Kady zerknęła na Cole'a. Pomys-

113

JUDE DEVERAUX

lala, że gdyby brunet z jej snów nie przewiazywał twarzy chustą, okazałoby się, że ma takie same usta jak Jordan.

Najnaturalniej w świecie złożyła na jego wargach gorący pocałunek.

Poczuła nagły zawrót głowy. Najprawdopodobniej działał tak na nią dym albo ten zmysłowy, muskularny mężczyzna... Cole podłożył dłonie pod pośladki dziewczyny i uniósł ją do góry tak, żeby mogła opleść go nogami w pasie.

- Kady, kocham cię, kocham - szeptał, a ona przechyliła

głowe, pozwalając, by całował namietnie jej szyje.

I w tej samej chwili zdala sobie sprawę z tego, że nigdy nie pozadala żadnego mężczyzny tak bardzo jak Cole'a Jordana. Być może wcale nie była w nim zakochana, a jedynie reagowała w ten nietypowy dla siebie sposób na wielkie chmury narkotycznego dymu. Wiedziała jedynie, że chce się z nim kochać.

- Przecież to nieprawda - szepnęła, zanurzając twarz w jego szyi. - Nie jesteś eunuchem.

- Naprawdę wierzysz we wszystko, co słyszysz? - spytał, tuląc ją czule.

- Na ogół tak - odparła ze śmiechem, całując go w usta.

Całowali się już wprawdzie kilkakrotnie, ale za każdym razem były to zaledwie niesmiałe musnięcia warg, co bardzo odpowiadało Kady, która niczego więcej nie pragnęła. Teraz jednak rozchyliła usta, pragnąc dać upust swojej namietności.

Cole jednak nie oddał jej pocałunku.

- Chcesz się przystroić w orle pióra? - spytał, stawiając ją na Zleml.

- Nie... nie bardzo - odparła z trudem po dłuższej chwili, niezdolna zebrać myśli.

Zamierzała powiedzieć coś więcej, ale Cole przyłożył sobie rękę do czoła i lekko się zachwiał.

- Nie lubię marihuany - powiedział, siadając ciężko na kamieniach.

Gdy Kady wygasila ognisko, Cole spal juz niewinnie jak dziecko. Bez wahania przytulila sie do niego jak pluszowy mis i natychmiast zapadla w sen.

~~11~~

Obudzil ja zapach smazonego tluszczu, ale po ostatnich przezyciach dziewczyna byla tak wyczerpana emocjonalnie, ze nawet nie starala sie odgadnac, jaka potrawe przygotowuje Cole, który wreczyl jej bez slowa biały kwadracik ciasta - cos posredniego miedzy biszkoptem, a krakersem - oraz spory kawalek bekonu.

Przelknela pare kesów, ale nie zjadla wiele. Cole najwyrazniej byl na nogach od dluzszego czasu, bo zdazyl sie umyc i ubrac.

Kady nie zauwazyla zadnego sladu po piórach.

Po chwili zasypal ognisko, pochowal dobytek myśliwych w ruinach, spakowal tobolki i zarzucil je sobie na plecy.

- Gotowa? - spytal, a Kady jedynie skinela glowa.

Nie musiala pytac Cole'a, dlaczego jest taki milczacy: oboje wiedzieli, ze nadszedl czas powrotu.

- Cole... - zaczela, ale on nawet na nia nie spojrzal.

- Dotrzymuje slowa, trzy dni juz minely - odparl i zerknal na nia z nadzieja. - Chyba ze chcesz zostac...

Ona jednak potrzasnela odmownie glowa. Marzyla o powrocie do domu.

- Chyba cie wczoraj zawiodlem - powiedzial cicho.

- Nie, nic podobnego - sklamala.

- Nie zamierzalem spac, ale ten dym...

- Lepiej, ze tak sie stalo - uciela, nie patrzac mu w oczy.

Przeciez nie mogla mu powiedziec, ze ja rozczarowal. Tak

115

JUDE DEVERAUX

naprawde nie chciala, zeby Cole sie z nia kochal. On z kolei

najprawdopodobniej w ogóle nie byl do tego zdolny.

Ten górski klimat najwyrazniej mi nie sluzyl. Za malo tlenu

- myslala.

W drodze powrotnej Cole juz nie próbowal jej sugerowac, ze

Gregory nie zeni sie z Kady wylacznie z milosci. Dotarli do chaty

bardzo szybko, co oznaczalo, ze w tamta strone szli okreзна

droga, a juz po pół godzinie Jordan wsadzil dziewczyne na siodlo

i sam wskoczyl na konia.

Czujac bijace od Cole' a cieplo, Kady zaczela myslec o tym, ze

juz nigdy go nie zobaczy.

_ To nie jest tak, ze ja nie chce byc twoja zona- powiedziala.

_ Szczególnie teraz, kiedy lepiej cie poznalam. I wcale nie

uwazam, ze trzeba kochac mezczyzne, zeby pójsc z nim do łózka.

W mojej epoce kobiety traktuja te sprawy zupełnie inaczej. Ja

jednak jestem inna i cenie wiernosc. Gdybym cie spotkala

w innych okolicznosciach, na pewno zakochalabym sie w tobie

do szalenstwa, ale wychodze za maz za Gregory'ego, wiec jest

tak, jak jest. Nie chce, zebys mial do mnie zal, bo ...

- Przeszan juz, Kady.

Skiniela glowa i zamilkla, a potem zaczela myslec o Gregorym.

W ramionach Cole' a czula sie jednak tak dobrze i bezpiecznie, ze natychmiast usnela.

Jestesmy na miejscu - szepnal Cole.

Kady wolno otworzyła oczy i zobaczyła przed sobą znajome skały. Choc słońce chylilo sie juz ku zachodowi, bylo jeszcze na tyle jasno, ze dziewczyna dostrzegla petroglify przeswitujace spod winorosli.

Cole pomógł jej zsiasc z konia.

_ Czy oto ci chodzilo? - spytal cicho.

Udala, ze nie slyszy bólu w jego glosie. Wmawiala sobie, ze Cole Jordan na pewno nie jest w niej zakochany. Wydawala mu sie po prostu egzotyczna, a mezczyzni lubia niezwykle kobiety.

116

KLATWA

Poszla w strone petroglifów, zerkajac przez ramie na Cole' a, który patrzyl gdzies w góre. Gdy znów spojrzala przed siebie, zauwazyła, ze skały znikaja jej powoli z pola widzenia, przybierajac upiorny wyglad. Kady ogladala jednak tyle horrorów w telewizji, ze az tak bardzo sie nie przerazila. Mimo wszystko zaniemówila ze zdziwienia, gdy ogromne glazy rozplynely sie na

dobrze w powietrzu, a w ich miejsce pojawiło się ...

- Moje mieszkanie - powiedziała głośno - Mogę wrócić do domu!

Bez namysłu podbiegła do Jordana i pocałowała go w usta.

- Zawsze będziesz mi bliski - szepnęła. - Zawsze. Nigdy o tobie nie zapomnę. Chciałabym ...

- Czego? Czego byś chciała? - dopytywał się Cole, tuląc dziewczynę w objęciach.

- Chciałabym się rozdzielić - odparła. - Jedna Kady zostałaby tutaj, druga wróciłaby do domu.

- Nie odcho ... - zaczął, ale Kady zamknęła mu usta pocałunkiem, wyzwalając się energicznie z jego objęć. Dotknawszy stopami ziemi, podbiegła do skały w obawie, że jeśli natychmiast nie wróci do domu, to już nigdy się na to nie zdobędzie.

Przed jej oczami majaczył niewielki pokój urządzonej tanimi meblami. Na podłodze leżało pudło po mace, w którym znalazła suknię ślubną, a na kanapie - starannie złożony fartuch. Zielone światelko automatycznej sekretarki sygnalizowało wyraźnie, że ktoś nagrał na taśmie wiadomość. W końcu zniknęła przed paroma dniami, więc na pewno telefonował Gregory. Niewątpliwie szukała jej również policja.

Z wyciągnięta reka zrobiła ostatni krok, jaki ją dzielił od apartamentu.

Nagle jednak ujrzała przed sobą mężczyznę na koniu.

- To przecież jego kocham - przemknęło jej przez myśl.

Temu właśnie mężczyźnie - a nie jasnowłosemu Cole'owi i podobnemu do Araba Gregory'emu - oddała swoje serce.

Nieznajomy miał jak zwykle zasłoniętą twarz. W snach rozumiała go bez słów. Teraz jednak Kady nie wiedziała, co tajemniczy jezdziec pragnie jej przekazać. Stał bardzo

117

JUDE DEVERAUX

blisko, lecz kiedy wyciągnęła rękę, odsunął się nalychmiast na bezpieczną odległość.

Patrzył na nią tak smutno, jakby czuł, że coś się kończy. Jakby się bał, że ją utraci. I choć Kady podeszła do niego pełną wahań, gdyż jak zwykle pragnęła z nim zostać, odległość między nimi znowu się zwiększyła.

- Co mam zrobić? - szepnęła, widząc, że mężczyzna unosi rękę zapraszającym gestem. - Czy kiedykolwiek będziemy razem? - spytała, usiłując nadaremnie pochwycić jego dłoń. - Czy kiedyś nadejdzie nasz czas?

Brunet nie odpowiadał, ale jego oczy błyszczały i płonęła w nich taka miłość, że Kady aż zaparło dech z wrażenia. Ponad wszystko na świecie pragnęła wskoczyć na konia i odjechać w nieznaną dal.

Powstrzymał ją jednak Cole, który pochwycił ją nagle w ramiona i oderwał od skały.

W tej samej chwili zniknelo tajemnicze przejście, a w jego

miejsce pojawil sie kamien.

_ Nie - szepnela Kady, usilujac wyrwac sie Cole' owi, ale on trzymal ja jednak zbyt mocno.

- Nie! Nie! Nie! - krzyczala, tlukac go na oslep piesciami.

- Nie chce tu zostac! Musze wrócić do swoich czasów. Ty...

_ wrzasnela, po czym uzyla paru epitetów, jakich nigdy nie slyszal w ustach kobiety. Wydalo sie jej, ze Cole wiekszosci z nich nie zrozumial.

- Przepraszam cie, Kady, nie chcialem... - szepnal, rozluzniajac uscisk.

Odpychajac go gwałtownie, rzucila sie w strone skaly i powiodla bezradnie reka po szorstkiej, chropowatej powierzchni.

Czyzby kamien rozstepowal sie tylko o okreslonych godzinach?

A moze jedynie w niektóre dni tygodnia? Gdzie nalezalo szukac klucza do tej tajemnicy?

- Posluchaj, Kady - Cole patrzyl w ziemie wzrokiem zbitego

psa. - Naprawde bardzo mi przykro. Nie moglem tego zniesc.

- Przekrzywiajac glowe, zerknal na nia blagalnie spod gestych

czes. - Nie rozumiesz, ze cie kocham?

118

KLATWA

- Gdybys mnie kochal, pomóglbys mi wrócić do domu. A ty

okazales sie po prostu zwyczajnym egoista.

- Jesli to oznacza, ze pragne, bys ze mna zostala, z pewnoscia masz racje. Póki zyje, bede o ciebie walczył.

- A moze w tym wlasnie tkwi klucz do calej tajemnicy?

- Jaki klucz? - spytal, patrzac na nia nic nie rozumiejacym wzrokiem.

- Chodzi o to, ze zyjesz. Gdybym wbila ci w serce jeden z tych twoich nozy, pewnie skala znowu by sie rozstapila, a ja moglabym spokojnie odejsc.

- Spróbuj - odparl dobrodusznie.

Kady uniosla rece w gescie rozpaczy.

- I co ja mam teraz zrobic? - szepnela bezradnie.

- Zyc ze mna dlugo i szczesliwie - zaproponowal niesmialo Cole.

Obdarzyla go morderczym spojrzeniem.

- Rozumiem. Chcesz przyjechac tu jutro?

- Nie zostawiles mi wyboru. - Podeszla do konia i odwrócila sie. - Musze sie jakos dostac do domu. Przysiegnij, ze mi pomozesz.

Cole' owi zaswiecily sie oczy.

- Oczywiscie. Bardzo chetnie.

Kady nieco sie zdziwila, ze tak szybko sie zgodzil.

- Co ty knujesz?

- Kady, kochanie. Robi sie późno, a ty pewnie jestes zmeczona.

Co bys powiedziala na kapiel w miedzianej wannie, łózko

z puchowym materacem i czyste, białe przescieradła?

Kady zamierzała mu właśnie powiedzieć, co może zrobić

z tymi przescieradłami, ale obolałe mięśnie natychmiast ją

ostrzegły, że najprawdopodobniej gorzko pożałuje tych słów.

- A reczniki? - pisała.

- Bada i reczniki. Ogrzane przed kominkiem.

- Nienawidzę cie - szepnęła.

- Wiem - zaśmiał się Cole, po czym porwał ją w ramiona,

posadził na siodle i ruszył naprzód drogą, jaką nigdy przedtem

nie jechali.

119

JUDE DEVERAUX

- Widziałes go? - spytała po dłuższej chwili.

Nie odpowiadał, więc postanowiła mu dokładnie wytłumaczyć,

o co jej chodzi.

- Tam, przy przejściu, czekał na mnie mężczyzna na białym

koni.

Ale wystarczyło jej spojrzeć na zdziwioną minę Cole'a, by

przekonać się, że on niczego nie zauważył.

Z westchnieniem skierowała wzrok na drogę. ...A~12c.~

Obudziły ją rozgniewane, kobiece głosy. Przez chwilę miała

wrażenie, że wciąż śni, bo tkwiła bezwładnie w kokonie ciepła.

- Seiora Jordan - mówił jakiś głos. - Seiora Jordan, one

już tu są.

Wyrwana ze snu, Kady ujrzała, że leży na szerokim, puchowym materacu. Wyjawszy spod głowy poduszki, uczyniła kolejny dramatyczny wysilek i usiadła na łóżku, ale znów utonęła w miękkim posłaniu.

- Już ide! - krzyknęła, choć nie miała pojęcia, komu odpowiada.

Chwytnąjąc rzeźbione wezglowie mahoniowego łoża, podciągnęła się do góry i z trudem wychyliła głowę spod grubej na metr puchowej pierzyny.

- Przez to łóżko nawet gęsi powiększyły grono wymarłych gatunków - mruknęła pod nosem, rozglądając się po pokoju.

Nieopodal łóżka stał staruszek o pomarszczonej twarzy.

W oczach błyszczało mu rozbawienie.

- Tak? - spytała Kady. - O co chodzi? - Musiała uderzyć piętą w pierzynę, bo uparta koldra rosła w oczach, jak ciasto w piekarniku.

Staruszek zachichotał pod wasem.

- Panie z miasta chciałaby opowiedzieć seniorze o chłopcu.

- O kim? - Kady znów zapadła się w materac. W tej sytuacji trudno jej było zachować bodaj resztki godności. - O jakim chłopcu?

121

JUDE DEVERAUX

_ o Cole'u Jordanie. Bo przecież pani nazywa się Jordan.

_ Chyba tak - powiedziała, ubawiona, że ktokolwiek nazywa

Cole'a chłopcem. - A ty pewnie jesteś Manuel? - spytała i walnęła piestem w koldre, rozglądając się uważnie po sypialni. Ten dom z pewnością nie należał do biedaka. Sypialnia wielkości całego mieszkania Kady, urządzona eleganckimi, mahoniowymi meblami, musiała kosztować fortunę. Ściany wyłożono niebieskim jedwabiem, a lustro nad toaletką wyglądało zupełnie tak, jakby je odkupiono od Opery Paryskiej.

Ledwo Kady zdążyła zadać to pytanie, otworzyły się drzwi i do pokoju wparowało pięć rozgadanych kobiet. Dziewczyna jednak nie słuchała, co mówią, bo długo nie mogła oderwać wzroku od ich strojów. Przybywała z epoki, w której za szczyt elegancji uważano czern i skromną biżuterię. Te zaś kobiety nosiły suknie z falbanami, błyszczące ozdoby, kapelusze z piórami oraz peleryny w najdziwniejszych kolorach.

— Doszliśmy do wniosku, że musi pani wiedzieć, kogo pani poślubiła - zakończyła jedna z wystrojonych dam.

Kady zrozumiała, że opuściła najważniejszą część wykładu, i zrobiło jej przykro, bo bardzo chciała wiedzieć, jakiego pokroju człowiekiem jest Cole Jordan.

— Chyba się zgubiłam - powiedziała niepewnie. - Czy mogłyby pani wytłumaczyć mi wszystko od początku?

Elegantki - wszystkie młode i piękne - uśmiechnęły się do Kady, po czym, uniósłszy suto drapowane spódnice, wdrapały się do niej na łóżko, a puchowy materac ugiał się pod ich ciężarem.

_ Chyba powinniśmy się przedstawić. Mam na imię Martha

_ powiedziała najładniejsza, wyciągając do Kady dłoń w rekawiczce z cielecej skóry.

Kady uważała, że dziwnie jest przyjmować gości w łóżku, ale te młode kobiety najwyraźniej nic sobie z tego nie robiły. Przedstawiły się po prostu kolejno jako: Mable, Margaret, Myrtle i Mavis.

Przy trzecim "M" Kady już nie była w stanie ich rozróżnić.

_ Musimy pani coś opowiedzieć o człowieku, za którego pani wyszła za mąż. Uważamy to za swój chrześcijański obowiązek

_ zagaiła Martha, co od razu wywołało uśmiech na twarzy Kady.

122

KLA1WA

Czyżby one naprawdę zamierzały jej powiedzieć, że Cole

Jordan jest lajdakiem i oszustem? Co do tego Kady nie miała już przecież żadnych wątpliwości. Zauważyła również, jaki on potrafi być słodki, czarujący i ...

- Nawet sobie pani nie wyobraża, do czego on nas, mieszkańców

Legendy, zmusił. Nie mogliśmy inaczej z paniami postąpić

- odezwała się pani M. numer trzy.

Opowiadanie zajęło damom niemal godzinę. Raz tylko ich

wywody przerwał Manuel, wnosząc do sypialni kawę oraz

wysmienite ciasteczka ociekające miodem. Kady siedziała na

łóżku, jedząc i słuchając jednocześnie. Z minuty na minutę

narastała w niej irytacja.

Okazalo sie bowiem, ze Legenda nie jest wcale typowa
górnicza osada, lecz folwarkiem stanowiacym wlasnosc jednego
czlowieka, który nazywal sie ... Cole Jordan.

Do niego nalezaly kopalnie, domy, sklepy oraz kazdy skrawek
ziemi w tej okolicy. Wszyscy mieszkancy miasta pracowali dla
Cole' a czy tez - jak twierdzily panie M. - byli jego niewolnikami.

- Jezeli nie bedziemy go sluchac, moze nas stad wypedzic.

- Mój ojciec juz od dziesieciu lat jest dyrektorem kopalni,
a nie ma w niej zadnych udzialów - odezwala sie pani M. numer
dwa. - Cole zagarnal dla siebie cale miasto. Dlatego chyba
rozumie pani, dlaczego musielismy zrobic to, co zrobilismy.

Jak sie okazalo, Cole nakazal mieszkancom Legendy, by
odmówili Kady pracy, a nawet posilku, przez te dwa straszne dni,
kiedy szukala sobie jakiegos zajecia. Teraz przypomniala sobie
wyraznie, ze Jordan dawal cos chlopcom bawiacym sie przy
drodze kamykami. Zapewne zaplacil im za rozpowszechnienie
wiadomosci o tym, ze jesli ktokolwiek odwazy sie jej pomóc,
bedzie musial bezzwlocznie opuscic miasto.

- A on tymczasem przygotowywal sie do slubu. Kazal przystroic
caly kosciól, sprowadzil chór. Matka Betty bardzo zle sie czula,
ale i tak postanowila spiewac, bo ich rodzina jest zalezna od Cole' a.

- Zmusil pania podstepem do tego malzenstwa - powiedziala
pani M. numer jeden, przykladajac chusteczke do oczu. - A my
nie mozemy spokojnie na cos takiego patrzec.

JUDE DEVERAUX

- Czy pani w ogóle coś o nim wie? - spytała Martha, jedyna, do której Kady potrafiła dopasować odpowiednie imię.

- Myślę, że trochę go znam - odparła dziewczyna. - Wy jednak na pewno możecie mi wiele wyjaśnić. Na przykład bardzo jestem ciekawa, dlaczego ktoś zamierzał go powiesić.

- Połowa ludzi w tym kraju chce go zamordować - odparła lekko pani M. numer cztery. - On się nie chce niczego wyrzec.

Nigdy nikomu nie ustępuje. Jeśli coś postanowi, nie zmienia zdania, niezależnie od tego, czym to może grozić. Ta zasada dotyczy również pieniędzy. I fakt, że ma w sejfie trzydzieści milionów, niczego tu nie zmienia. Dobrze się pani czuje?

- spytała, gdyż Kady o mało nie zakrztusiła się ciastkiem.

_ Trzydzieści milionów czego? - wykrztusiła, z trudem chwytając powietrze.

_ Dolarów, oczywiście. Głównie w złocie i oczywiście srebrze.

Nie słuchała nas pani? Przecież Cole jest właścicielem trzech bardzo dochodowych kopalni, a także wszystkich sklepów i firm w tym mieście. Od czasu do czasu ktoś oczywiście próbuje odebrać mu pieniądze. A jak mu się to nie udaje, próbuje go zabić.

_ Rozumiem - powiedziała wolno Kady. - Dlaczego on w takim razie nie zatrudnia goryli? To znaczy takich ludzi z rewolwerami, którzy mogliby go bronić? - wyjaśniła szybko.

Kobiety jednak miały takie miny, jakby Kady powiedziała coś zupełnie szokującego. - Co się stało? - spytała. - Popelniam jakiś nietakt?

One jednak tylko nabierały energii przed wyrzuceniem z siebie kolejnego potoku słów.

- Bronic Cole' a Jordana? - wykrztusiły, a potem opowiedziały Kady o czymś, co ona jednak zdążyła już sama zauważyć, to znaczy o nożach Cole'a.

_ Widziała pani jego bat? - spytała pani M. numer dwa.

- Może on nie chce mieć nic wspólnego z rewolwerami, ale rekompensuje to sobie doskonale innym rodzajem broni.

- No, proszę! - mruknęła Kady. - A ja go brałam za ministranta.

Zaczęły się śmiać, ale ich zachowanie wzbudziło nagle podejrzenia Kady. Dlaczego w ogóle do niej przyszły? Jeśli

124

I

II

!

t

KLATWA

istotnie wszystko to, co posiadały, stanowiło w zasadzie własność

Cole'a, z jakiego powodu miałyby się narazić na jego gniew?

Popatrzyła im prosto w oczy.

- Które z was chciały się za niego wydąć?

Pani numer trzy nie wahala sie ani przez chwile.

- Wszystkie, rzecz jasna. Która mloda dama nie pragnelaby
poslubic przystojnego mlodzianca wartego trzydziesci milionów
dolarów?

Spojrzały na Kady tak, jakby sie spodziewaly, ze im odpowie,
ale ona milczala.

- Widze, ze jest pani zaskoczona - powiedziala z usmiechem
Martha. - Dwa lata temu uganielysmy sie za Jordanem z taka
desperacja, ze nie mogliśmy na siebie patrzec. A ten skunks
wykorzystywal sytuacje i jeszcze dolewal oliwy do ognia.

Opowiadal jednej, co zrobila druga, wiec przescigalysmy sie
w pomyslach, byle tylko mu dogodzic. Dla niego szylismy nowe
suknie, gotowalysmy, wynajdowalysmy najróżniejsze sposoby,
zeby go zabawic. Co za piekielne zycie!

- Marto! - zgromila ja pani numer trzy, ale pozostale jedynie
przytaknely z powaga.

- W koncu moja matka przemowila nam do rozumu i postanowilysmy
sie pogodzic - wtracila pani numer cztery. - Zrozumialysmy,
ze przez tego okropnego mezczyzne robimy z siebie
idiotki, bo on zamierzal i tak nie zenic sie z zadna z nas.

- Oczywiscie, ze nie. Za slodko mu sie zylo. Przeciez, gdyby
sie wreszcie zdecydowal na slub, przestalybysmy go uwodzic.
Szczesliwy mezczyzna nie pragnie zmian.

- Pewnie macie racje - powiedziala niepewnie Kady, która sie

nigdy nad tym nie zastanawiała.

- A co pani właściwie zrobiła, że Cole wychodził ze skóry, żeby pania posłubić?

Kady nie bardzo wiedziała, jak to wytłumaczyć.

-!- Poprosił mnie, żebym za niego wyszła, a ja mu odmówiłam.

Powiedziałam, że jestem zaręczona z innym mężczyzną.

- Ach! - westchnęły kobiety unisono i spojrzały na Kady z podziwem.

125

JUDE DEVERAUX

- Nie, nie rozumiecie. Ja go naprawdę nie chce. I nigdy nie chciałam. Kocham innego.

Albo nawet dwóch - pomyślała, ale nie powiedziała tego głośno.

- Jeśli to ktoś z Legendy, Cole natychmiast go stąd wyrzuci.

- Nie, on mieszka w Wirginii.

I w moim śnie - przemknęło jej przez głowę.

Kobiety popatrzyły po sobie znacząco, jakby miały ochotę ją zapytać, dlaczego w takim razie przyjechała do Kolorado.

- Mogę zaraz rozwiązać ten problem - powiedziała Kady.

- Nie znacie przypadkiem kogoś, kto wie, gdzie są skały z rysunkami? Mam na myśli coś takiego. - Za pomocą skórki od chleba wyzłobiła sylwetkę losia w gęstym miodzie, który rozlał się jej na talerzu. .

Nie odpowiedziały. Odniosła wrażenie, że nawet nie zerknęły na rysunek.

- Co się stało? - spytała cicho.

Martha popatrzyła na pozostałe kobiety, jakby szukała u nich pomocy.

- Powinna pani wiedzieć, pani Jordan...

- Proszę, mówcie do mnie Kady.

- A więc powinnas wiedzieć, że Cole wyjechał dzisiaj z samego rana - Bóg raczy wiedzieć dokąd i na jak długo - ale zostawił polecenie, że nie wolno ci opuszczać miasta.

Kady poczuła, jak mocno wali jej serce.

- Nie chce nigdzie wyjeżdżać. Zamierzałam po prostu pójść na spacer. Widziałam te skały i uważam, że to świetne miejsce na piknik. Mogłybyśmy się tam wybrać.

Pani M. numer trzy potrząsnęła stanowczo głową.

- Cole zabronił. Porozstawiał strażników wokół rancza. Maja cie pilnować.

- I pozabierał wszystkie konie.

- Możesz przyjmować gości, ale nie wolno ci się stąd ruszyć.

~ On się boi, że ukradniesz konia i pojedziesz do Denver.

Kady nie była całkiem pewna, czy dobrze je zrozumiała.

- Chcecie mi powiedzieć, że jestem więźniem?

- Wlasnie.

- Dokladnie tak, jakbys siedziala za kratkami.

Zamrugala niespokojnie oczami.

- Zaraz, jestesmy chyba w Ameryce, prawda? Nie popelnilam
zadnego przestepstwa, a on nie ma prawa mnie przetrzymywac.

Wolnosc...

- Jestes emancypanka? - spytala pani M. numer trzy.

- Przede wszystkim czlowiekiem, a to pociaga za soba prawa
oraz przywileje.

- Byc moze w Wirginii, ale nie w Legendzie. Stalas sie
poddana Cole'a. Podobnie jak my wszyscy.

- Czyzby? - spytala Kady, unoszac brwi. - Jeszcze zobaczymy.

Cole Jordan zapewne stykal sie dotad z kobietami, które nie znaja
takich sztuczek jak ja. Pomozecie mi?

Znów popatrzyly po sobie, a potem na Kady.

- Nie - odparla Martha. - Bardzo nam przykro, ale to zbyt
ryzykowne. Nasi ojcowie chybaby nas zabili, gdyby przez nasze
wybryki stracili prace.

- Ale przeciez jestesmy siostrami - zaczela Kady i urwala, bo
nawet dla niej samej zabrzmialo to bardzo nieprzekonujaco. Nie
bylo zadnego powodu, dla którego te obce kobiety mialyby sie
dla niej poswiecac.

- W takim razie sama sobie poradze - powiedziala. - Zobaczycie,
ze mi sie uda.

Obdarzyły ją współczującym spojrzeniem. Ich miny mówiły wyraźnie, że Kady już wkrótce zrozumie to wszystko, o czym one wiedziały już od dawna.

Dwa dni - pomyślała Kady, zaciskając dłonie w piasku. Dwa dni absolutnej bezczynności. Jeszcze trochę, a na pewno zwariuje.

Po wyjściu pięciu pan M. Kady zapłonęła takim świętym oburzeniem, że była gotowa sama pójść na poszukiwanie petroglifów i natychmiast wrócić do Wirginii.

Kilkakrotnie ponawiała próby ucieczki, ale wszystkie okazały się bezskuteczne, więc musiała dać za wygraną podobnie jak

127

JUDE DEVERAUX

wtedy, gdy szukała pracy. Najwyraźniej wszyscy mieszkańcy Legendy wypełniali bezwarunkowo rozkazy Cole'a.

Na toaletce znalazła kartkę, w której Jordan wyrażał ubolewanie z powodu tak nagłego wyjazdu i obiecywał, że wróci za dziesięć dni. Nie wspominał nawet słowem o tym, że skazał ją na areszt domowy, ani też nie raczył wyjaśnić, dokąd się udał.

Przez cały dzień Kady usiłowała wydostać się z rancza, ale nawet nie wiedziała, w którą stronę powinna pojechać, gdyby się jej udało wykręcić konia i uciec. Na jej pytania o petroglify wszyscy odpowiadali zdumionym spojrzeniem.

W końcu popadła w taką depresję, że napisała do babki Cole'a prosząc ją, by przybyła do Legendy i pomogła jej w ucieczce.

A teraz mijal drugi dzien niewoli, a Kady siedziala przy biurku, zastanawiajac sie, dlaczego akurat ja to spotkalo. Dlaczego akurat. ona padla ofiara tej plataniny czasu? Nie nadawala sie przeciez na bohaterke. Byla prosta dziewczyna z Ohio, która chciala zostac kucharka. W jej zyciu nie wydarzyla sie zadna wielka tragedia. Skad sie zatem tutaj wziala?

Okolo pierwszej po poludniu zaniechala walki. Rozmawiala ze wszystkimi ludzmi, jakich napotkala na ranczu, ale nikt nie traktowal jej powaznie. Bo jakze mozna narzekac, bedac zona czlowieka, który posiada tak wiele? A Cole okazal sie prawdziwym bogaczem. To musiala przyznac. W jego cudownie polozonym domu znajdowalo sie co najmniej dwadziescia pokoi, a kazdy z nich odznaczal sie wyjatkowo pieknym wystrojem. O takiej posiadlosci - wygodnej i luksusowej zarazem - Kady marzyla cale zycie.

W kuchni znajdowal sie ogromny piec, debowy stół, cztery piekarniki wmurowane w ceglane sciany oraz spizarnia tak duza, ze zmiescilby sie w niej caly sklep spozywczy. Niestety, sprzet kuchenny pozostawial wiele do zyczenia, jako ze skladal sie wylacznie z zardzewialych nozy oraz kilku drewnianych lyzek.

- W innych okolicznosciach wszystko wygladaloby inaczej

- mruzczala, siedzac w bibliotece i piszac cos na kartce kiepsko zatemperowanym olówkiem. Wrócila mysla do dnia, gdy jeszcze mieszkali w chatce, a ona przyrzadzila zaczyn na ciasto. Chciala jeszcze zrobic marynaty i dzemy ...

KLA7WA

- Kady to takie dobre dziecko. - Słowa wypowiedane przez matkę Jane co najmniej kilkanaście razy na dzień znów zaczęły jej huczeć w głowie.

Kiedy Kady była jeszcze mała, jej matka pracowała na dwóch etatach, więc przyjęła propozycję rodziców Jane, którzy chcieli się zaopiekować jej córką. Nigdy się nie dowiedziała, że ci pozornie dobroduszni ludzie traktowali dziewczynkę gorzej niż darmowa służąca.

Co takiego mówił Cole? "Nie musisz być najlepsza na świecie.

Kocham cię taka, jaka jesteś ..."

- Taka, jaka jesteś - powiedziała głośno.

Wiedziała, że Cole nie kłamał. Mogłaby przesiedzieć w jego pięknym domu osiem albo osiemdziesiąt dni i nie robić absolutnie nic, a on i tak byłby zadowolony.

Nie musiała zabiegać o jego uczucie ani na nie zasłużyć. Nie musiała myć mu łazienki, co należało do jej stałych obowiązków w domu Jane, nie musiała oszczędnie gotować, czego z kolei wymagała od niej pani Norman. I nawet nie musiała siedzieć cicho i nie narzekać, tak jak to kiedyś nakazywała jej matka.

- Wolno mi robić, co chcę - powiedziała, podnosząc wzrok na półki pełne książek oprawnych w skórę. Nagle odsunęła gwałtownie krzesło i wstała.

- Nie uda mi się wptawdzie stać wyjść, ale za to mogę kazać
sobie przysłać wszystko, co Legenda chowa dla mnie w zanadrzu.

A czego pragnę najbardziej na świecie?

Wyglądając przez okno pomyślała o swoim ulubionym filmie
"Uczta Babette". Bohaterka filmu była wspaniałą kucharką,
ukrywającą się z przyczyn politycznych na zapadłej wsi. Odziedziczywszy
niespodziewanie ogromny majątek, wydała wszystkie
pieniądze na produkty konieczne do sporządzenia potraw, jakich
nikt z jej przyjaciół nie miał nigdy okazji skosztować.

Kiedy oglądała ten film na wideo przynajmniej ze sto razy.

Każdy taki seans poruszał jej wyobraźnię i dziewczyna zaczynała
się zastanawiać, co ona by przygotowała, gdyby nie miała
żadnych ograniczeń finansowych.

Musiałabym się najpierw zorientować, co tu można dostać

129

JUDE DEVERAUX

- myślała. Mnie nie wolno pojechać do Denver, ale nic nie stoi
na przeszkodzie, żebym tam kogoś posłała. Trzeba by było
urządzić wędzarnię, wykopać silosy, znaleźć kogoś, kto by
potrafił zbierać grzyby, zioła i inne rośliny na salatkę. Ponadto...
Zanim jeszcze zdążyła dokończyć myśl, już siedziała przy
biurku, ogryzając ołówek.

- Zaproszę całe miasto - powiedziała głośno. - Przez trzy dni
będę się obżerać na koszt Jordana - dodała, przygryzając koniec

olówka. - Ale nie poświęce na ten cel żadnych przedstawicieli
wymierającego gatunku. Żadnych żółwi czy szopów...

Chwytny notes, wypadła z biblioteki i ruszyła do kuchni.

Manuel i jego żona Dolores kroili właśnie warzywa na kolację.

- Nie wiecie, gdzie mogłabym znaleźć ludzi, którzy potrafią
szukać grzybów? Potrzebuje także rzeźnika i kogoś do czyszczenia
ryb.

- W Socorro są tacy - odparł w końcu Manuel.

- Ile osób tam mieszka?

- Trzydzieści sześć.

- Zatrudnie wszystkich - oświadczyła Kady.

Manuel zaniemówił.

- Po co? I tak nikt nie zechce zabić Cole'a - odezwała się
Dolores.

- Chyba, że Juan... - stwierdził rzeczowo Manuel.

- Bo przecież tego właśnie chcesz? - upewniła się jego
żona, patrząc twardo na Kady.

Kady zamrugła powiekami, rozważając przez chwilę taką
ewentualność.

- Nie, nie chce zabić Cole'a, nawet jeśli na to zasłużył. Chce
natomiast wydać ucztę. Taką, o jakiej nikt tu nawet nie marzył.

Chce eksperymentować, wymyślać nowe potrawy i w końcu
napisać książkę kucharską. Chce przyrządzić wszystkie dania, na
jakie kiedykolwiek miała ochotę, i przekonać się, jak naprawdę

smakują. Chce marynować mięso w ziołach, których nikt tu nawet nie zna. Chce dusić ryby w liściach. Chce popełnić wiele pomyłek i odnieść wiele sukcesów. Chce... Chce... - Uśmiechnęła się patrząc na ich kamienne twarze. - Chce być wolnym człowiekiem.

130

KLA1WA

Gdy jednak Manuel już otwierał usta, by jej powiedzieć, że nie może wyjechać z rancza, nie dopuściła go do głosu.

- Chce wydać pieniądze Jordana. Dużo pieniędzy. Pomozecie mi w tym?

- Z przyjemnością - odparł z uśmiechem Manuel.

- W takim razie chodźcie ze mną. Ułożymy plan. Ale najpierw poslij po tych ludzi z wioski. Zapłać im po dziesięć dolarów za godzinę.

Dolores zemdlałaby z wrażenia, gdyby Manuel jej nie podtrzymał.

Kiedy nie była tego wprawdzie pewna, ale wydawało się jej, że przeciętna płaca wynosiła w tamtych czasach dolara tygodniowo. Dziesięć dolarów za godzinę było zatem wręcz niewyobrażalna suma.

- A co się stanie z ich dziećmi? - jęknęła Dolores, wsparta o silne ramie swego meza.

- Niech też przyjada. Zapłać im za kosztowanie potraw.

Bardzo bym chciała napisać książkę kucharską o żywieniu dzieci.

Chodźcie! Czas ucieka.

Manuel i Dolores poszli za Kady do biblioteki w stanie silnego szoku.

~;::, 13~·.....

Wjeżdżając do Legendy, Cole był absolutnie przekonany, że w ciągu dziesięciu dni jego nieobecności to miasto wymarło.

Pomyślał, że najprawdopodobniej ludzie Harwooda wybili wszystkich co do nogi, ale później doszedł do wniosku, że gdyby istotnie tak się stało, bandyci zostawiliby po sobie ślady zbrodni.

Skoro mieszkańcy Legendy nie zgineli od kul, może umarli na ospę albo uciekli przez otwór w skale wraz z Kady?

Nie miał pojęcia, co się stało, ale opustoszałe ulice przejmowały go dreszczem. Z pewnością wydarzyło się tutaj coś strasznego, choć nigdzie nie dostrzegł ani spalonych domów, ani zabitych ludzi leżących pokotem na drogach.

Miasto po prostu się wyludniło, a on nie wiedział, gdzie się podziali jego mieszkańcy.

- Czy ktoś tu jest? - krzyknął, ale jego głos odbił się tylko echem od pustych murów.

Zsiadł z konia, przywiązał go do słupa, a następnie wszedł do domu towarowego, gdzie doznał kolejnego szoku. Większość półek świeciła pustkami. Ubrania nadal wisiały na wieszakach, nie brakowało też butów, ale w części spożywczej sklepu nie można było niczego kupić. Zniknęły nawet "konserwy z niespodzianką", czyli te, które straciły metki podczas nieoczekiwanej

kapieli w rzece. Na podłodze, wokół lady nie było - jak zawsze
- beczek z kiszonymi ogórkami ani worków pełnych orzechów.

Cole wyszedł na ulicę. W pralni i u fryzjera również nikogo

132

KLATWA

nie spotkał, a na dworcu towarowym zobaczył jedynie wóz
wypełniony ruda. Po koniach i woznicy nie pozostał nawet ślad.

Nie pracowała poczta ani wydawnictwo. Nikt nie odwiedził
lodziarni, a z chłodni wyniesiono lód.

W kościele i bibliotece również panowała martwa cisza.

- Kady - szepnął, czując, jak ogarnia go przerażenie. Niezależnie
od tego, jaka tragedia dotknęła mieszkańców Legendy, Kady
musiała również znaleźć się w poważnym niebezpieczeństwie.

Odwrócił się gwałtownie na pięcie i ruszył pedem w dół ulicy,
by dosiąść konia.

Musiał ocalić Kady.

Ogarnęła go taka panika, że wpadł na Neda Wallace'a nawet
go nie zauważając. Podczas zderzenia spadła na chodnik baryłka
z piwem, którą Ned trzymał na ramieniu, a pianista ciecz rozlała
się po ulicy.

- Widzisz, co narobiliś! - wrzasnął Ned. - Co ja teraz
powiem Kady? Chyba już nigdzie nie ma piwa!

Cole uderzył się mocno o barierkę dla koni, więc potrzebował
kilku dobrych chwil, żeby odzyskać jasność myślenia. A zanim

doszedł do siebie, Ned zniknął z powrotem w barze.

Jordan pchnął mocno wahadłowe drzwiczki.

- Co tu się dzieje, u diabła? - krzyknął. Nie otrzymał
wprawdzie odpowiedzi, ale z zaplecza dotarły do niego jakies
dziwne odgłosy.

Gdy zajrzał do środka, natychmiast zauważył, że ze zwykle
pełnych półek zniknęły butelki oraz baryłki. Klapa w podłodze,
o której nie miał pojęcia, była natomiast otwarta, a w piwniczce
świeciło się światło.

Szybko zszedł na dół po drabinie i zobaczył Neda przerzucającego
puste skrzynie.

- Nie ma! - powiedział ze złością. - I co ona teraz zrobi? Dzisiaj
przyszła kolej na spaghetti, więc chciała przyrządzić do niego sos
piwno-smietanowy. Jak sobie poradzi bez piwa? - Ned patrzył na
Cole'a jak na zatwardziałego grzesznika.

- Będzie jej musiał powiedzieć - mruknął z obrzydzeniem,
stając na drabinie.

133

JUDE DEVERAUX

Cole ruszył natychmiast za nim.

- Co to jest spaghetti? - mruknął pod nosem, wychodząc
powoli na górę.

Dogonił Neda, gdy ten już wychodził z zaplecza.

- Słuchaj, Wallace, jeśli mi nie powiesz, co się tu dzieje, to ...

- To co? - spytał gniewnie Ned. - Chcesz, zebym opuscil dzien spaghetti? Poza tym bedziemy lukrowac fiolki, a Juan twierdzi, ze jestem odpowiedzialny za ciasto i w dodatku ...

Urwal, bo Cole popchnal go na sciane, przykladajac mu jednoczesnie nóz do gardla.

- Nigdzie nie pójdiesz. Usiadzisz tutaj i wszystko Illi wytлумaczysz. Rozumiesz? Rób, co ci kaze, bo skróce cie o glowe. Kto to jest spaghetti?

Ned spojrzal na Cole'a z niesmakiem. Wiedzial, ze ten czlowiek nie odróznilby nawet ciasta drożdżowego od strucli, wiec wrócił do baru i usiadł ciezko na stolku, a potem rzucil na stół duży zegarek.

- Dziesiec minut. Nie moge ci poswiecic wiecej czasu.

- Poswiecisz mi tyle czasu, ile zazadam. Powiedz natychmiast, co sie tu dzieje. Gdzie sa ludzie?

- Dlaczego po prostu nie pójdiesz do Kady? Sam bys zobaczyl i oszczedzil mi klopotów.

- A gdzie mam jej szukac? - spytał Cole, odliczywszy najpierw do dziesieciu, zeby nie wybuchnac.

- Na ranczu Jordana, wiesz, to jest... - Ned urwal, jakby dopiero teraz sie zorientowal, z kim rozmawia. - Zaczerpnal gleboko powietrza. - Podczas twojej nieobecności wiele sie tu zmienilo.

- To zdazyłem zauwazyc. Chce jednak wiedziec konkretnie,

co zaszło. - Cole pomyślał, że jeśli Kady naprawdę znajduje się w niebezpieczeństwie, należy coś więcej wiedzieć na ten temat, by wymyślić jak najlepszy plan akcji ratunkowej. Psychiczenie przygotował się już na wszystko, począwszy od klęsk żywiołowych, poprzez epidemie, masakry, a nawet na powrót plag egipskich. Opowieść Wallace'a zaskoczyła go jednak całkowicie. Ned nie należał do krasomówców. Zaczął swoją historię

134

KLA7WA

w polowie, wrócił do początku i wybiegł naprzód. Cole tymczasem usiłował ułożyć te strzępy w logiczną całość.

Zrozumiał tylko tyle, że Kady postanowiła zająć się gotowaniem dla całego miasta. Na początku uśmiechał się tylko wyrozumiale, ale później cała ta historia przestała mu się podobać.

- Kogo pocałowała? - spytał.

- Howie' go Swinski Oddech - odparł Ned, zapalając fajkę.

- Przecież on zaproponował, że zapłaci dwieście dolarów dziewczynie, która odważy się to zrobić, ale żadna nie zaryzykowała.

Podobno jego chuch zwałal z nóg nawet konie. - Cole nie mógł przyjść do siebie z wrażenia.

- Ale Kady to nie przeszkadzało, zwłaszcza kiedy Howie zdjął plandekę ze swego wozu i pokazał jej patelnię oraz garnki, które jej przywiózł.

Cole szybko wyliczył, że w trzy dni po jego wyjeździe Kady

wynajela pieciu wozniców, których wyslala do Denver po zakupy.

- Przywiezli takie rzeczy, o jakich nikt tu nigdy nie slyszal

- powiedzial Ned, jakby Kady nabyła składniki na czarodziejski

napar. - Teraz juz sie wszystkiego nauczyliśmy - dodal gladko.

- Ona prosila o bazylie, oliwe z oliwek, anyzek ...

Cole pochylil sie nad nim z przymrużonymi ze zlosci oczami.

- Czy mozesz mi wyjasnic, dlaczego moja zona calowala

Howie'ego Swinski Oddech?

- Zaraz ci powiem. - Ned pyknal z fajki. Nigdy by nie

przypuszczal, ze bedzie mógł sie znecac nad wlascicielem calego

miasta. Doznawal takiego uczucia, jakby sie wlasnie spelnilo

jego najwieksze marzenie. - Kady zaprosila do siebie wozniców

i kazala im kupic najróżniejsze smakolyki. Nawet takie, o jakich

nigdy nie slyszeli. Mieli zwracac szczególna uwage na ludzi

innych ras, Chinczyków, Wlochów i placic im duze pieniadze za ...

- Jak duze? - przerwal Cole.

- Kady twierdzi, ze powinien pan wesprzec swym bogactwem

swiatowa gospodarke - odparl Ned z blyszczacymi oczyma.

- Mów dalej.

- Kazala im przywiezc oliwe i make. Wie pan, ze taka ciemna

maka z otrebami jest zdrowsza niz biala?

135

JUDE DEVERAUX

Cole obrzucil go morderczym spojrzeniem.

- Dobrze, już dobrze. Proszę się nie niecierpliwić. Kady

poprosiła Howie' go, żeby zdobył jakieś przyzwoite naczynia
kuchenne. Szkoda, że go pan wtedy nie widział! Ostrzegaliśmy
Kady, że nie powinna mu ufać, ale nie chciała nas słuchać.

Włożyła mu do ręki worek złota mówiąc, że bardzo liczy na jego
pomoc. Myślałem, że Howie rozplynie się w uśmiechach i już
nigdy więcej go nie zobaczymy.

Ned wypuścił ogromny kłęb dymu.

- Ale on nas wszystkich zadziwił. Następnego dnia wrócił do
miasta z nieprawdopodobną opowieścią. Pewien bogacz z Denver
chciał otworzyć francuską restaurację, więc sprowadził kucharzy
prosto z Paryża, a oni przywieźli ze sobą całe skrzynie miedzianych
garnków. - Ned popatrzył poważnie na Cole'a. - Wie pan,
że miedź przewodzi ciepło lepiej niż inne metale? Oczywiście
z wyjątkiem srebra. Słyszał pan o tym?

- Mów dalej - rozkazał Cole, który nie miał zupełnie ochoty
na żarty.

- Kucharze uciekli szukać złota i nie było komu gotować.

Zostały po nich tylko garnki i patelnie. Swinski Oddech skorzystał
z okazji i natychmiast je odkupił, a kiedy przyjechał na ranczo
wozem pełnym naczyń, Kady wzruszyła się tak bardzo, że go
pocałowała, i to w usta.

WaBace sądził, że Cole skomentuje tę wspaniałą opowieść, ale
bardzo się rozczarował.

- Co to za Juan? - spytał Jordan.

- Barela - odparł Ned z niewinna mina. - Chyba pan o nim słyszał.

Cole zamrugał tylko oczami, wstał i sprawdził, czy wszystkie noże są na swoim miejscu. Juan Barela był zabójcą. Mordował ludzi bez zmruczenia oka. Mimo że wyznaczono wysoka nagrodę za jego głowę, nikt się jakos nie spieszył, żeby go szukać.

Ned chwycił Jordana za ramię i posadził go z powrotem na stolku.

- Niech się pan nie martwi. Kiedy już go oblaścawili. Juan je pańskiej żonie z reki. Pilnuje robotników i ludzi, przychodzących

136

KLA7WA

na rancho, żeby coś zjeść. Świetnie daje sobie z tym radę. .lak do tej pory postrzelił tylko dwie osoby.

- Postrzelił... - powtórzył Cole, wstając z miejsca.

- Kropnął do .starego Lindstruma - wyjaśnił Ned, a Cole usiadł z powrotem na krzesle. Lindstrum należał bowiem do ludzi, którzy nawet w aniele doszukaliby się wad. Wszyscy życzyli mu rychłej śmierci. - Staruch nie chciał jeszcze surówki - ciągnął Ned.

- Powiedział, że to obrzydliwe chwasty, więc Juan wystrzelił do niego z rewolweru i ranił go w ramię. Dolores zawiązała mu w tym miejscu bandankę i Lindstrum grzecznie zjadł salatkę.

- Rozumiem - odparł Cole. - A co na to powiedziała moja żona?

- Poprosiła Juana, żeby już więcej tego nie robił, ale potem popatrzyła na niego Lindstruma i stwierdziła, że ktoś powinien był go wcześniej zmusić do jedzenia zieleniny. Kady zaprzyjaźniła się z Barela.

- Moja żona przyjaźni się z najgroźniejszym zabójcą w tym kraju? - spytał cicho Cole. - Człowiekiem, który budzi lek w każdym, kto słyszy jego nazwisko?

- Kady mówi, że Juan utrzymuje całe Socorro. Ma czyste intencje, choć stosuje niewłaściwe metody działania. - Ned uśmiechnął się marzaco. - Co za cudowna z niej kobieta! Juan przyjechał już pierwszego dnia. Nikt się oczywiście go nie spodziewał, ale on stwierdził, że też chce zbierać grzyby, skoro ma dostać dziesięć dolarów za godzinę.

- Co? - Cole popatrzył na niego jak na wariata. - Dziesięć dolarów za godzinę?

- Kady właśnie tyle płaci wszystkim swoim pomocnikom

- powiedział Ned, próbując bezskutecznie ukryć uśmiech. Od szesnastu lat próbował odkupić od Cole'a bar, ale Jordan nie chciał o tym słyszeć. - Mam mówić dalej?

- Jasne - warknął Cole. - Ale czy aby na pewno nie znajdziesz w tej budzie ani kropli whisky? Muszę się napić.

- Ani kropli - odparł pogodnie Ned. - Kady wszystko zabrała.

A Juan ... Pokazał się publicznie po raz pierwszy od dziesięciu lat.

Nie mogliśmy oderwać od niego oczu. Przecież to chodząca

legenda. I przystojny z niego mezczyzna. Kady nazywa go...

137

JUDE DEVERAUX

- Dalej - mruknal Cole.

- Potem, kiedy nadjechal kolejny wóz z Socorro, Kady

zobaczyła chłopca podobnego do Juana jak dwie krople wody,

wiec od razu mu pogratulowała slicznego synka. Na to wtracil sie

staruszek z nosem jak kartofel i powiedzial, ze jest ojcem

malego. Kady oczywiscie bardzo go przeprosila, ale przy piatym

chlopcu wygladajacym zupełnie tak samo jak Juan, nie wytrzymała

i zaczęła sie smiac. A kiedy popatrzyła na Barele, on tez parsknal

smiechem.

Cole przechylil sie przez stół.

- Interesuja mnie wylacznie fakty. Czy ona jest zdrowa?

Dobrze sie czuje?

- Nawet lepiej niz dobrze. Panie w niebiosach! Ona to potrafi

zagonic ludzi do pracy. Kopalismy dla niej dziury, montowalismy

rozna. Kowal posypywal ptysie cukrem pudrem, a córki Lesa

walkowaly ciasto na strucle. Wie pan, ze mozna bylo przez nie

czytac gazete? - Ned zachichotal glosno. - Ta dziewczyna potrafi

ugotowac wszystko. Doslownie wszystko. Dala mysliwym liste

zwierzat, na które nie wolno im polowac. Umiescila w tym spisie

szopy, zółwie i jeszcze pare innych zwierzaków. W koncu Ernie

wpadl na genialny pomysl i przyniósł jej pelna torbe wezy.

Uwazał, że to będzie świetny dowcip.

- I ty mu na to pozwoliłeś? - spytał Cole przez zacisnięte zęby.

- Proszę się nie denerwować. Juan odstrzelił im głowy, a Kady błyskawicznie ściągnęła z nich skóry. Marynowała te weże w mleku, a później usmażyła. Świetne zarcie. Sam próbowałem.

- Jadłeś grzechotniki?

Ned popatrzył na niego z poważną miną.

- Nie tylko. Slimaki też. - Zamilkł, by Cole mógł oswoić się z tą myślą. - Kady dodała do nich czosnek i pietruszkę. Nie były wcale takie złe.

- Slimaki? - szepnął Cole.

- Nie miałem wyboru. Juan celował do mnie z rewolweru

- tłumaczył się Cole. - Powinien pan spróbować jej potrawy z gołębi. Nadziewa je ryżem, a potem pitrasi na węglu drzewnym.

138

KLATWA

To Juan przygotował jej ten węgiel. W każdym razie gołębie mają chrupiącą skórę i są tak delikatne, że nawet bezzebny Dan może je spokojnie jeść.

Cole długo wpatrywał się w swoje ręce.

- I co jeszcze? - spytał cicho, a gdy Ned nie odpowiedział, popatrzył na niego groźnie. - Co jeszcze? - powtórzył głośnie.

Wszyscy w mieście wiedzą, że złapał pan Kady w pułapkę.

Maja wyrzuty sumienia, bo jej nie pomogli, kiedy była głodna.

Wiec... no...

- Gadajze wreszcie!

- Kazdy mezczyzna gotów jest poprosic ja o reke. Jest bardzo ładna, gdyby otworzyła restauracje, zjezdzałyby sie do niej tłumy. Ona nie potrzebuje panskich pieniedzy. Tak czy inaczej, wszyscy chcieliby sie z nia ozenic.

- Ty tez? - spytal cierpko Cole.

- Bylem jednym z pierwszych - odparl odwaznie Ned, przygotowany na najgorsze.

Cole jednak nawet sie nie odezwal. Odwrócił sie tylko i zapatrzył w okno.

- Wcale sie wam nie dziwie - powiedzial po chwili. - Kady to bardzo piekna kobieta. A poza tym mezczyzni czuja sie swietnie w jej towarzystwie. I pewnie zauwazyles, ze ona wcale sobie nie zdaje z tego sprawy, co tylko dodaje jej uroku.

- Ona uwaza, ze jest za gruba - zachichotal Ned.

Popatrzyli po sobie z rozbawieniem.

- Gruba - powtórzyl Cole i rozesmial sie glosno. Moze powinien sie na nia gniewac, bo w koncu zywila cale miasto za jego pieniadze, ale nie potrafil powstrzymac wesolosci.

- Swinski Oddech? - spytal, ocierajac oczy.

- Myslalem, ze padnie trupem! A szkoda, ze nie widzial pan Juana. Kady twierdzi, ze nikt nie potrafi lepiej wyrobic

ciasta. Chce go namówić na otwarcie piekarni z francuskimi rogalikami.

Cole zapatrzył się w przestrzeń.

Jakie znaczenie miały dla niego pieniądze? Odkąd stracił rodzinę, bał się cokolwiek wydać. Sądził, że musi strzec fortuny,

139

JUDE DEVERAUX

za którą zginęli jego bliscy. A jego cudowna żona potrafiła korzystać z tego majątku. Cole doskonale wiedział, że za pieniądze zarobione u Kady całe Socorro przeżyje dostаточно co najmniej dwa lata.

- Jedziemy? - spytał Neda. - Jestem okropnie głodny.

- Kady na pewno sobie z tym poradzi.

- Ona chyba zna lekarstwo na wszystkie moje kłopoty.

- Uleczy całe miasto - szepnął Ned.

Legenda należała wprawdzie do Cole'a, ale Kady nie była entuzjastką monopolu. Uznawała jedynie uczciwą konkurencję i przedsiębiorczość. A swoje słowa wprowadziła w czyn.

- Jestem gotów - powiedział Ned, wychodząc za Cole'em z baru.

~::~>14c.~

Gdy Cole przybył na ranczo, ujrzał coś, co najlepiej dałoby się określić mianem kontrolowanego chaosu. Z początku mu się wydawało, że więcej tu chaosu niż kontroli, ale później usłyszał

krzyki i odgłos strzałów. A przecież surowo zakazał używania broni palnej w obrebie miasta.

- Już ci mówiłem, że masz wrócić do szeregu - powiedział nagle jakiś meski głos, a Cole poczuł, że ktoś kładzie mu rękę na nodze i ciągnie za lejce.

- Puszczysz mnie czy nie? - spytał Cole spokojnie, patrząc z góry na mężczyźne.

- O przepraszam, señor Cole. Ale Juan kazał ...

- Wiem, co ci kazał - odparł Cole, po czym zeskoczył z konia i rzucił lejce stajennemu.

Musiał się przeciskać przez tłum, by wejść do własnego domu.

Zorientował się natychmiast, że Kady przyjmuje swoich gości grupami. Ci, którzy nie jedli, stali na zewnątrz i czekali spokojnie na swoją kolej. Aby nie zemdleli z głodu między daniami, serwowano im tace z czymś, co nazywano przystawkami.

Przez chwilę Cole myślał, że będzie musiał kogoś zabić, żeby wreszcie dostać się do środka, bo Juan zabronił wpuszczać kogokolwiek. Po krótkiej wymianie zdań posłano jednak po Manuela, by ten potwierdził tożsamość Jordana.

- Co wy tu wyprawiacie, do jasnej cholery? - spytał Cole zwrócony plecami do wyjścia.

141

JUDE DEVERAUX

W każdym z pokoi na dole meble przysunięto do ściany

i nakryto obrusami. Wszedzie było pełno ludzi.

- Tu przygotowuj jedzenie, potem pieka, co tylko mogą, a reszta

zabierają na zewnątrz - powiedział Manuel. - A Kady kazała...

- Kady czy Juan? - spytał sarkastycznie Cole. - Gdzie jest

moja żona?

Manuel popatrzył na niego tak, jakby odpowiedź na to pytanie

była zupełnie oczywista.

Cole poszedł do kuchni wielkimi krokami, stanął w progu

i - dopóki nie został odepchnięty - przyglądał się przez chwilę

gorączkowej krzątaninie. Każdy generał armii pragnąłby się

cieszyć takim posłuchem jak Kady, która dyrygowała przynajmniej

piecdziesięcioma osobami. A najdziwniejsze było to, że w tym

ogromnym tłoku nikt nie chciał nikogo mordować, choć Jordan

znał niektóre twarze, głównie z listów gonczych.

Przez boczne drzwi wszedł do kuchni Barela z trzema pustymi

tacami w rękach. Zatrzymawszy się raptownie w progu, odwrócił

głową i zobaczył Cole'a.

Instynkt ma nadal niezawodny - pomyślał Cole, patrząc

w ciemne oczy Juana. Może się zastanawia, czy aby nie jestem

bandyta, którego należałoby oddać szeryfowi.

Marszcząc brwi, wskazał mu głową pokazny stosik rogalików

ułożonych w koszyczku na stole.

Uśmiechając się lekko, Juan chwycił rogalik i rzucił go

Cole'owi, a potem podszedł do pieca, z którego wyciągnął trzy

blachy pełne ciastek.

Powoli wszyscy zauważali Jordana i zwracali na niego pytający wzrok. Nie wiedzieli, czy zamierza nadal żywić za darmo wszystkich mieszkańców Legendy, czy też raczej wyrzucić ich z miasta.

Ale Cole utkwili wzrok tylko w jednej osobie, a była nią Kady. Ubrana w jego starą koszulę, z rozsypanymi na plecach włosami, twarz zarumieniona od gorąca wyglądała tak pięknie jak nigdy. - Spala się! - krzyknęła, przestawiając ogromne, miedziane naczynie na górny poziom piekarnika. - Popatrz na... - urwała, gdyż dopiero w tym momencie zauważyła, do kogo mówi.

142

KLATWA

Cole poczuł, że serce bije mu coraz mocniej. Kady ucieszyła się wyraźnie na jego widok. W oczach dziewczyny nie było wprawdzie miłości, o której tak marzył, ale na pewno nie dostrzegł w nich również niechęci czy nienawisci.

Kady odzyskała nad sobą kontrolę dopiero po paru minutach i spojrzała na niego w sposób, w jaki - jak jej się zapewne wydawało - powinna na niego patrzeć.

Jordan pomyślał, że jego mała żona stara się zawsze zachować odpowiednio do sytuacji.

- Przyłączysz się do nas? - spytała słodko. - Właśnie postanowiliśmy coś przegryźć. Mam nadzieję, że możesz nam

towarzyszyc.

Kilku mezczyzn az prychnelo z oburzenia. Cale miasto uznalo bowiem zgodnie Cole'a za idiote. No bo tylko ktos niespelna rozumu móglby spuscic te cudowna dziewczynie z oczu chocby na pare sekund.

Cole ucieszyl sie natomiast, ze jego malzonka tak miło do niego przemawia. Moze teraz wszystko sie ulozy - pomyslal.

Moze teraz Kady juz sie przekonala, ze w Legendzie wcale nie jest tak zle, i zechce zostac.

Kady tymczasem nie przestawala sie usmiechac. Powiedziala cos szeptem do Juana, nie spuszczac wzroku z Cole'a.

- Mamy dla ciebie specjalny stolik - powiedziala. - I przygotuje ci posilek wlasnorecznie. Nikomu nie pozwole sie zblicyc do jedzenia.

Dwoma SUSanllJordan znalazl sie przy swojej malzonce.

Pragnal wziac ja w ramiona, ale Kady nadstawila mu tylko policzek do pocalunku.

- Musisz mnie teraz zostawic, bo nigdy nie skoncze - powiedziala, trzepoczac rzesami.

Cole zapagnal zabrac ja na góre, do lózka, ale znajdowali sie pod obstrzalem tylu spojrzeń, ze skinal tylko glowa i wyszedl na zewnatrz. Czas na intymnosc najwyrazniej jeszcze nie nadszedl.

Pod topolami z tylu domu stalo co najmniej dwadziescia piec stolów zastawionych bardzo apetycznymi potrawami. Cole ruszyl

w stronę największego, ale jeden z kuzynów Juana wskazał

143

JUDE DEVERAUX

mu krzesło przy samotnym niewielkim stoliku pod wysokim drzewem.

Gdy Jordan wreszcie usiadł, zdał sobie sprawę, że znajduje się w samym centrum uwagi. Martha i Mavis podawały mu do stołu, ale gdy tylko na nie zerknął, odwracały wzrok. Ned ubawił go serdecznie mówiąc, że Kady nazywała jego byłe narzeczone pięcioma paniami M.

Kady - myślał - to ona odwróciła uwagę mieszkańców

Legendy od srebra i skierowała ją na jedzenie. Wspominając otrzymane przez nią oferty matrymonialne poczuł, że jeża mu się włosy na głowie. Czyżby oni wszyscy zapomnieli, że Kady już dokonała wyboru? Co niby miała zrobić z nim, z Cole'em?

Po pół godziny, gdy Kady wyszła z kuchni, niosąc talerz przykryty białą serwetką, zebrani aż zamilkli z wrażenia. Wszyscy byli ciekawi, jaka to potrawa ta wspaniała kucharka uraczy swego małżonka.

Spojrząwszy z dumą na talerz, Cole ucałował dłoń Kady i sięgnął serwetkę.

A na talerzu leżały kartofle, marchewka, kawałki chleba z masłem i... szczur. Ogromny czarny szczur panierowany w bułce - na wszelki wypadek razem z głową i ogonem, żeby nie było wątpliwości.

Zebrani w ogrodzie ludzie wybuchli śmiechem. Śmiali się bez końca, jakby czekali całe lata na okazję, by zrobić Jordanowi taki kawał, a teraz nareszcie mogli dać upust swojej wesołości.

On natomiast odwrócił wolno głowę i zerknął na Kady, która patrzyła na niego tak, jakby chciała powiedzieć, że szczur to odpowiednie danie dla szczura.

I w tym momencie coś się w nim przelamało. Dlaczego właściwie starał się zmusić Kady do miłości? Dlaczego ją namawiał, żeby z nim została? Na co liczył? Czego oczekiwał od kobiety, która nie darzyła go uczuciem?

Jednym skokiem zerwał się z krzesła, pochwycił Kady na ręce, zarzucił ją sobie na plecy i ruszył do stajni. Juan chciał zastąpić mu drogę, ale gdy zobaczył wyraz jego oczu, natychmiast się odsunął. Nawet ten bezwzględny rzeźmieszek nie chciał się mieszać do sporów między mężem a żoną.

144

KLA7WA

Ludzie rozstępowali się przed nim w szpaler i nadal pokładali się ze śmiechu.

- Postaw mnie natychmiast na ziemi - syknęła Kady, a gdy Cole nie zareagował, uszczypnęła go w bok, za co oberwała lekkiego klapsa.

Po raz pierwszy w życiu Cole był zadowolony, że nikt nie odprowadził do stajni jego konia. Zmęczony, pozostawiony samemu

sobie wierzchowiec pasł się spokojnie na trawniku przed domem.

- Myślałam, że znasz się na zartach - powiedziała Kady, gdy

Jordan wrzucił ją na siodło, a sam usadowił się za nią. - Nie masz poczucia humoru?

Cole jednak nie odezwał się ani słowem, a Kady przestała się również do niego odzywać. Po chwili jednak zrozumiała, dokąd oni właściwie jada. Jordan zmierzał wyraźnie w stronę skal z petroglifami. Chciał ją odesłać do domu.

Kiedy tylko zorientowała się w sytuacji, zaczęła toczyć ze sobą walkę wewnętrzną. Pragnęła wrócić do Gregory'ego i do „Onions”, do wszystkich, których kochała. Tak naprawdę jednak знаła tylko Gregory'ego i jego matkę. Trudno jej było nawet znaleźć dwie drużyny na swój ślub, a mimo wszystko czuła, że jej miejsce jest w Wirginii.

Z kolei w Legendzie nawiązała sporo nowych znajomości.

Właśnie tutaj zdobyła przyjaciół. Wielu przyjaciół. Poznała miłych ludzi. Zaskarbiła też sobie dożywotnią wdzięczność mieszkańców Legendy, gdyż nauczyła ich przyrządzać potrawy z roślin rosnących w górach.

Chciała również pomóc miastu, wyzwolic je wreszcie spod dominacji Cole'a.

- Proszę bardzo - powiedział chłodno Jordan, zeskakując na ziemię. Gdy jednak Kady nie ruszyła się z miejsca, zdjął ją z siodła i pociągnął w stronę skalnego przejścia.

Kady ujrzała przed sobą ten sam dziwny uskok, za którym znajdowało się wynajęte ponure mieszkanie w Aleksandrii. Jej stary świat w niczym nie przypominał zalanego słońcem Kolorado.

- No idź - powiedział popychając ją lekko. - Przecież tego właśnie chcesz, prawda?

145

JUDE DEVERAUX

- Tak - odparła niepewnie, ale nawet się nie ruszyła. - Tylko że zostawiłam budyn na kuchni i nie wyjęłam chleba z piekarnika.

Chyba powinnam wrócić i....

Zmusił ją, by odwróciła się do skały.

- Tam jest twoje miejsce. Nie tutaj.

- Wściekasz się, bo wydałam za dużo pieniędzy, prawda?

I gniewasz się pewnie za tego szczura? Bardzo cię przepraszam, naprawdę. Ugotuję ci taki obiad, że będziesz się po nim oblizywał przez cały tydzień.

Cole popchnął ją delikatnie w kierunku przejścia. Kiedy tylko Kady stanęła jedną nogą w mieszkaniu, położył jej mocno ręce na ramionach tak, żeby nie mogła się wycofać.

Może pojawi się ten mężczyzna na koniu? - pomyślała, ale jeźdźca nigdzie nie było, a Cole popychał ją nadal w kierunku jej domu.

Bedąc już w mieszkaniu, odwróciła się nagle, żeby na niego popatrzeć. Na chwilę wstrzymała oddech - bała się, że zobaczy

tylko skale, ale Jordan stal tam nadal, a na jego zlote wlosy

padaly promienie slonca.

Otwór w czasie stal sie powoli coraz mniejszy, a Cole znacznie sie od niej oddalil. Przed oczami Kady stanelo nagle tysiace obrazów. Przypomniała sobie, jak Cole przebral sie za orla, pomyslala o niebieskiej wstazeczce przywiazanej do sznura i kapieli w goracym źródle. I jeszcze o tym, jak Jordan do niej pedzil, gdy myslal, ze jest ranna.

Patrzyla mu w oczy, ale nie mogla z nich nic wyczytac.

Dlaczego nie wyciagal do niej reki? Dlaczego nie mówil, ze ja kocha? Dlaczego nie powtarzal, ze jej pragnie jak nikogo na S,W.leCl'e.

Na jego koszuli, w okolicach lewego ramienia dostrzegla spora plame. Plama rosła i ciemnila, a Kady nagle doznala olsnienia. Przez te dziesiec dni Cole dbal wylacznie o jej bezpieczenstwo. Zabronil jej opuscic ranczo nie dlatego, ze byl potworem. Nie chcial po prostu, zeby popadla w tarapaty. Moze nawet nie byl pewien, czy powróci ze swojej tajemniczej wyprawy.

Nie zastanawiajac sie, co robi, Kady odbila sie nogami od

146

KLATWA

podlogi. Jak tresowany pies przeskakujacy przez plonaca obrecz, dala nurka W otwór i wyladowala w ramionach Cole'a.

- Kady... - wyjakał, tulac ja w objeciach tak mocno, ze omal

nie polamał jej zeber. - Jesteś pewna? Jesteś pewna?

- Nie wiem - odparła szczerze. - Nie znam również odpowiedzi

na inne pytania. - Okryła pocałunkami jego twarz.

- Jesteś ranny, krwawisz, a...

Oderwał się od niej gwałtownie.

- Wróciłaś, żeby mnie pielęgnować?

Zajrzała mu w oczy.

- Naprawdę nie wiem, dlaczego. Nadal kocham...

Zamknął jej usta pocałunkiem.

- Może kiedyś zmienisz zdanie, ale ja przyjmę to, co los mi

daje. Chcesz, żeby przejście zniknęło?

Kiedy odwróciła głowę w kierunku skały i dostrzegła, że otwór

znowu się poszerzył. Za nim było jej mieszkanie, fartuch na

kanapie, migoczące światelko automatycznej sekretarki...

- Możesz wrócić - powiedział cicho Cole. - Nie mogę cię

zmusić, żebyś została.

Położyła mu głowę na ramieniu.

- Sądzę, że jednak zostanie. Wyjadę, jak zacznę się nudzić.

- Dopóki będę bogaty, nie zabraknie ci rozrywek.

- Sądziś, że lubię wyłącznie twoje pieniądze?

- Oczywiście - odparł. - Wszystkie kobiety je lubią.

- Ale nie ja! Podoba mi się twój stosunek do ludzi, altruizm...

I jeszcze ... - urwała, bo zaczął się śmiać.

- Naprawdę jesteś szczuprem - powiedziała i pocałowała go

w szyje.

- Chodz, pojedziemy do domu. Zglodnialem.

- Tak? A kto ci da jesc?

- Martha, Mavis, Myrtle i... - urwal, bo Kady znów zaczela go calowac.

Przejscie w skale zniknelo.

~~15c.~

Mmm - mruknela Kady znad filizanki. Ona i Cole wlasnie skonczyli sniadanie. Od trzech dni, czyli od chwili, gdy postanowila zostac w Legendzie, bawili sie znakomicie. Jezdzili konno, rozmawiali, a Cole zabieral ja na wycieczki po okolicy.

I co z tego, ze nigdy nie poszli ze soba do lozka? Co z tego, ze nigdy sie namietnie nie calowali? Przeciez takiego wlasnie zwiazku pragnela. W koncu, nawet jako zona Cole'a, byla nadal zareczona z Gregorym.

- To grzech tak sie lenic - powiedziala, patrzac przez okno na piekne góry Kolorado.

- A co innego moglibysmy robic? - spytal Cole.

- Nic mi nie przychodzi do glowy - odparla radosnie.

Pomyslala, ze współczesny swiat znajduje sie pod nieustanna kontrola zegarów i kalendarzy. Tutaj natomiast, w dziewietnastowiecznym Kolorado nawet nie wiedziala, jaki jest dzien tygodnia.

- Nie chcesz sie wybrac na przejazdke? - zaproponowal

Jordan.

- Nie - powiedziała, napelniając ponownie filizanki.

- W takim razie przygotuj coś do jedzenia. Urządzimy sobie piknik.

Rozesmiała się serdecznie.

- Myśle, że zniechędziło cię całe miasto.

- Z pewnością - odparł, patrząc na Kady oczyma pełnymi uwielbienia. Gdy Kady podjęła decyzję o pozostaniu w Legendzie,

148

KLATWA

wrócili na rancho i Cole wyrzucił wszystkich ze swojej posiadłości.

Od tej chwili stał się najbardziej zniechędzonym człowiekiem

w okolicy. Nie wiadomo, co by się stało, gdyby nie Juan, który

wkroczył niespodziewanie do akcji i oświadczył, że zabije

każdego, kto osmiele się narzekać.

- Nie dziw się, że wszyscy mu zazdroszczą - rzekł Barela.

Cole przewrócił tylko oczami w odpowiedzi, rad, że Kady nie słyszała tej uwagi.

Juan dokończył przyrządzanie posiłków, Manuel zajął się

zmywaniem, a goście udali się do domów, zabierając ze sobą na pociechę tyle jedzenia, ile mogli unieść.

- Moglibyśmy ... - Cole popatrzył na Kady kpiąco - moglibyśmy

poszukać Zagubionej Panny. To kopalnia, w której leżą

miliony dolarów w złocie.

- Już została znaleziona - mruknęła, wyglądając przez okno.

- Co takiego? - spytał Cole, wybaluszając na nią oczy.

- Naprawdę ją odkryłaś?

- Nie ja - odparła cierpliwie. - Oni.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Zagubiona Panne odkryto w 1982 roku. Pisały o tym

wszystkie gazety. Cały kraj ogarnęła "panienska gorączka".

Cole pochwycił ją mocno za rękę.

- Dobrze, dobrze - mruknęła. - Naprawdę niewiele więcej

pamiętam. Jacyś autostopowicze znaleźli złoto w małej jaskini

nieopodal skały w kształcie twarzy starca. I nie próbuj mnie

nawet pytać, gdzie to było, bo nie mam pojęcia. Sądzę jednak, że

w Arizonie.

- Stary poszukiwacz złota, który się chwalił, że odnalazł

kopalnię, przychodził co wieczór do baru w Legendzie, gdy

byłem jeszcze dzieckiem.

- A co ty tam robiłeś?

- Upijałem się i swintuszyłem z dziewczynkami. Opowiedz

mi coś jeszcze o tym skarbie.

- Nie wiem zbyt wiele poza tym, że ... - Kady miała wielką

ochotę go wypytać o to swintuszenie. - Czy ten poszukiwacz

miał szklane oko? - spytała nagle.

149

JUDE DEVERAUX

- Ogromne i bardzo brzydkie. A dlaczego pytasz?

- Bo takie krazyły pogłoski, ale wszyscy ludzie, którzy go znali od dawna, leżeli w grobie i nie było do końca wiadomo, czy to na pewno jego szkielet znaleziono w jaskini.

Gdy zamilkła, Cole zerwał się z krzesła i posadził ją sobie na kolanach.

- To bardzo romantyczna historia - westchnęła marzaco Kady z głową na jego ramieniu. - Jak głosi legenda, kopalnie strzeżona przez piękną Indiankę odnalazł stary poszukiwacz złota.

Cole parsknął rubasznym śmiechem.

- On był pijakiem i oszukiwał przy kartach. Oczywiście nikomu nie wierzył. A te twoje gazety opublikowały jakies brednie, bo widocznie nie miały o czym pisać.

- Staruszek z pewnością nie kłamał. Powinieneś bardziej ufać ludziom.

- Wystarczy, że ty jesteś łatwowierna. Powiedz mi tylko, co było takiego romantycznego w tej historii. I na ile wyceniono to złoto?

- Nie interesują mnie finanse. Wiem jednak, że para autostopowiczów odkryła te jaskinie goniąc nietoperza. Wewnątrz leżały dwa szkielety: kobiety w resztkach wyszywanej koralami sukni oraz mężczyzny w skórzanej płaszczu. Mężczyzna miał szklane oko i... - zawiesiła głos - i choć ustalono, że kobieta była od niego starsza co najmniej o sto lat, trzymali się za ręce.

- A ty uważasz, że to takie romantyczne? Dwa kościotrupy?

Romantyzmu należy szukać w życiu, a nie w śmierci!

- Twoja główna wada polega na tym, że jesteś mezczyzna.

- Od kiedy ci to przeszkadza?

Kiedy się usmiechnęła, Cole pocałował ją lekko. Kiedy zdążyła

już zauważyć, że okazywanie namietności paralizuje go.

- Poszukajmy tej kopalni!

- Ale przecież... - Chciała powiedzieć, że kopalnie IUZ

odnaleziono, ale przecież minęłyby się z prawdą, gdyż był

dopiero rok 1873.- Na co ci te pieniądze? Nie masz jeszcze dość?

- Nie chodzi o pieniądze. Chcę przeżyć przygodę. Szukać

skarbów. To może być cudowne. A co ci szczęściarze z twoich

czasów zrobili z majątkiem?

150

KLATWA

- Zaczeli się o niego bić. Byli wprawdzie zareczeni, ale

spędzili dziesięć lat na salach sądowych, sprzecząc się o to, kto

pierwszy zobaczył jaskinie i komu zatem przypada lwia część

łupu. Z tych trzynastu milionów zostało im po dwadzieścia

tysięcy na głowę. Poza tym przegrali życie.

Uniosła głowę i popatrzyła mu prosto w oczy.

- A co ty byś zrobił z tak ogromnym majątkiem?

Milczał chwilę.

- Ukryłbym pieniądze pod meczetem. Nikt poza mną tam nie

chodzi, więc byłyby bezpieczne. A ty po powrocie do swoich

czasów wiedziałabys dokładnie, gdzie ich szukać. I nie oddalabys

majątku adwokatom.

Kady zaniemówiła na chwile z wrażenia. Wiedziała, że Cole mówi całkowicie poważnie.

- Kochasz mnie, Kady? - spytał szeptem, całując ją w czubek głowy.

Zawahała się, bo przed oczami mignęła jej twarz Gregory'ego.

A potem jeszcze zobaczyła mężczyznę ze swego snu...

- Ja... - zaczęła, ale Cole nie pozwolił jej dokończyć.

- Chciałbym kiedyś zobaczyć miłość w twoich oczach - powiedział.

Gdy zaczęła gwałtownie protestować, nie dopuścił jej do głosu.

- Może nie znam się na miłości, ale wiem, że jeśli się kogoś

kocha, to się o tym wie. Nie trzeba się wahać ani zastanawiać.

A już na pewno nie myśli się o kimś innym. - Pocałował ją lekko.

- Ilekroć popatrzę ci w oczy, poznam tajemnice twego serca.

Pod wrażeniem tych słów Kady schowała mu głowę na

piersiach, by nie zobaczył, że wilgotnieją jej oczy.

- Ronisz te łzy dla mnie? - spytał zartobliwie Cole, ujmując

ją pod brodę. - Jeszcze żadna kobieta przeze mnie nie płakała.

Kady wybuchnęła śmiechem.

- O ile mi wiadomo, doprowadziłeś do rozpaczyny wszystkie

damy w tym mieście.

- Ja? - spytał z niewinna miną. - Przecież nigdy...

- Senora Jordan! - Głos Manuela dobiegał wyraźnie z korytarza.

JUDE DEVERAUX

- Odejdź! - krzyknął Cole. - Nie chcemy nikogo widzieć.
- Już od trzech dni nie zamieniliśmy z nikim ani słowa
- przypomniła Kady. - A może dom się pali?
- Więc wezwij straż pożarną - odparł Cole, całując ją w szyję.
- O co chodzi, Manuelu? - zawołała Kady.

- Sefiora Ruth Jordan chce się z pania spotkać. I to już za godzinę. Będzie czekać pod Drzewem Wisielców.

Kady przesuwała te informacje przez dłuższą chwilę. Przede wszystkim nie wiedziała, kim jest Ruth Jordan. Dlaczego chciała się z nią spotkać? Kiedy spojrzała na Cole'a, on uśmiechnął się tak, jakby czytał w jej myślach.

- Powiedz, że nie pojedziesz.

Ignorując go całkowicie, Kady nadal szukała rozwiązania tej zagadki.

- Twoja babka! - wykrzyknęła. Była najwyraźniej dumna z tego, że przypomniła sobie jej imię bez pomocy Cole'a. - No tak! Wysłałam przecież do niej list z prośbą o pomoc. Mój Boże! Będzie się musiała teraz gesto tłumaczyć. Chyba tam trafię.

Umówiła się ze mną w miejscu, w którym cie poznałam, prawda?

- Bez żadnych wątpliwości - odparł z uśmiechem, ale patrzył na nią tak, jakby miał jej już nigdy nie zobaczyć.
- Będzie punktualnie! - odkrzyknęła Manuelowi, a zaraz potem usłyszała jego ciężkie kroki na korytarzu.

- Kady - zaczął Cole, a ona wiedziała, co on zaraz powie. Na pewno chciał ją prosić, by została.

- Dlaczego ona nie chce przyjechać na ranczo? Dlaczego umówiła się ze mną tak daleko za miastem?

- Ona nienawidzi Legendy. Poprzysięgła, że jej noga nigdy tu nie postanie.

Cole powiedział to bez gniewu, ale Kady wiedziała, że z pewnością jest mu przykro. Przecież jego jedyna krewna nie chciała mieć nic wspólnego z miastem, które stanowiło jego własność. Z miastem, które on kochał.

- Postaram się ją namówić, żeby przyjechała do domu na kolację.

- Do domu - powtórzył Cole, zdejmując Kady z kolan. - Ona

152

KLA7WA

nie uważa mego rancza swój dom i dlatego pozwala, by je nawiedzały duchy zmarłych.

Mimo że w pokoju było ciepło, Kady aż się wzdrygnęła.

- Musisz pojechać ze mną - powiedziała. - Jak długo się z nią nie widziałeś?

Cole popatrzył na nią melancholijnie, ale nagle na jego twarzy pojawił się uśmiech.

- Spróbuj ją tutaj przywieźć. Możesz przecież przygotować wspaniały poczęstunek. Babka na pewno się ucieszy, że znowu jej

wnuka potrafi tak dobrze gotować. Ona cie bardzo polubi

- powiedział wesoło, zakładając Kady za ucho kosmyk włosów.

- Będzie zadowolona, że znalazłem kobietę, która może kochać przez całą wieczność.

Kady znów doznała dziwnego wrażenia, że coś jest nie w porządku.

- Chyba jednak nie pojedzie - powiedziała, gdy Cole wziął ją za rękę. - Pośle do niej Manuela. Niech jej powie, żeby złożyła nam obojgu wizytę.

Cole zaśmiał się cicho i odsunął dziewczynę od siebie na odległość ramienia.

- Poskromiłaś Juana Barele, a boisz się spotkania z taką słodką staruszką?

- Ale ...

- Nie ma żadnego ale. Babka chce z tobą rozmawiać w cztery oczy, bo widocznie postanowiła ci opowiedzieć o moich wadach.

Na pewno jest ciekawa, co ci się podoba w takim rozwydrzonym dzieciaku. Niechybnie poruszy też problem pieniędzy.

- Pieniądzy?

- Tak, ona uważa, że kobieta powinna posiadać własny majątek, więc prawdopodobnie ustanowi dla ciebie jakiś fundusz.

I zaproponuje damski piknik. - Wykrzywił z pogardą usta. - Już to sobie wyobrażam... Filizanecki tak delikatne, jeżeli wezmiesz kilka naraz do ręki, natychmiast się potłuka...

- Wiesz to z doświadczenia?

- Oczywiście. Babka twierdziła, że ja rozbijam porcelane

wzrokiem. A na piknikach nigdy nie podawała niczego dobrego

153

JUDE DEVERAUX

do jedzenia. Tylko kanapeczki i ciasteczka. Cały podwieczorek

wystarczył na jeden kes.

- Próbowałeś?

- Jasne. Tarik i ja wkładaliśmy wszystko od razu do buzi.

Udawalo sie.

- Chyba pojade - powiedziała Kady ze śmiechem. - Doniose

twojej babce o pieciu paniach M. i o tym, jak je na siebie

napuszczales. Wspomne również o szczurze.

Wzial ja w ramiona.

- I co jeszcze? Nie mozesz mnie za nic pochwalic?

Poglaskala go po baczkach.

- Opowiem, jak ratowales orly. I jeszcze o tym, jak pięknie

przygotowales dom na moje powitanie. - Milczal, wiec zrozumiala,

ze pragnie uslyszecwiecej. - Nie bede tez ukrywac,ze mnie kochasz.

Uśmiechnal sie i musnal wargamiwej policzek, ale gdy przytulila

sie do niego mocniej, wypuscil ja z objec.

- Moja babka jest bardzo punktualna. Lepiej juz ruszaj.

Kady rozszerzyla oczy ze strachu.

- Moze jednak wloze te nowa suknie, która od ciebie dostalam

- mruknela, patrzac na swoja zakurzona spódnice, poplamiona sosami i tluszczem.

- Kochanie, nawet jesli pojedziesz tam naga i tak nadal bedziesz najlepiej ubrana kobieta na swiecie.

Kady usmiechnela sie radosnie, bo wiedziala, ze Cole mówi to wszystko ze szczerego serca. Ilekroć byla w łózku z Gregorym, usilowala sie zaslonic po sam czubek nosa, bo uwazala, ze jest gruba i nieatrakcyjna. Az trudno bylo uwierzyc, ze w dwudziestowiecznej Ameryce tusza stala sie jednym z wazniejszych czynników majacych istotny wplyw na jakosc zycia. Ale przy Cole'u czula sie piekna. Mieszkancy Legendy ja podziwiali, wiec i Kady uwierzyla, ze naprawde jest cos warta.

Z kuszacych usmiechem wziela go za reke i powiodla po schodach na góre. Moze Cole nie próbował jej dotad uwiesc, bo czekal na 'wyznanie milosne. Albo jakis sygnal?

- Usiadz - powiedziala tonem Mae West, a nastepnie podeszla do szafy i wydobyła z niej ubranie.

154

KLATWA

Jordan wyciagnal sie na łózku. Patrzyl na nia lak, Jlkhy obserwowal'striptiz. A Kady po raz pierwszy w zyciu POswii;cda az tak duzo czasu na wlozenie garderoby. Pozwolila sobie nawet na to, by naciagac ponczochoy z noga oparta o krzeslo.

Juz ubrana, podeszla do Cole'a, który patrzyl na nia z dziwna

mina. A gdy zaczął całować ją namietnie w usta, Kady musiała użyć całej swojej siły, żeby się od niego oderwać.

- Wrócimy do tego tematu - powiedziała, próbując złapać oddech. - Niedługo będę.

Cole patrzył na nią jednak tak płonącym wzrokiem, że się zawahała. Otwarcie drzwi wymagało od niej ogromnego poświęcenia.

- Kady - powiedział Cole, gdy stała już na progu. - Pamiętaj, że cie kocham. Nie zapomnisz o mnie?

- Nie sądzę - odparła z uśmiechem. - Takiego mężczyzny nie można zapomnieć.

...,Pamiętaj, że prawdę można odczytać tylko z oczu! - zawołał.

- Wiem - odparła, po czym szybko zamknęła drzwi do sypialni. Wiedziała, że za chwilę nie będzie w stanie odejść.

Najchętniej wskoczyłaby z nim do łóżka i nigdy z niego nie wyszła.

Tymczasem Manuel osiodłał jej konia i wytłumaczył, któredyś ma jechać. Po tylu dniach aresztu domowego nareszcie odzyskała wolność.

Wskoczywszy na siodło, zauważyła, że słudzy i Dolores odprowadzają ją wzrokiem. Na ich twarzach malował się smutek.

Widocznie myśleli, że Kady zamierza wrócić do swoich czasów.

Ale ona wcale nie chciała tego robić, bo przecież czekał na nią Cole.

Jako niezbyt doświadczona amazonka nie była pewna, czy

poradzi sobie z koniem, ale jej wierzchowiec najwyraźniej wiedział, dokąd ma się udać, więc Kady trzymała tylko lejce. Mijając bibliotekę, zerknęła w kierunku meczetu i pomyślała, że Cole zamierzał pod nim zakopać skarb z Zaginionej Panny. Gdy przejeżdżała obok remizy, poczty i kopalni, wszyscy przerywali swoje zajęcia i machali jej ręką na pożegnanie.

155

JUDE DEVERAUX

- Pewnie jestem sławna - pomyślała ze śmiechem. - W końcu nakarmiłam to miasto.

Zastanawiała się, czy w broszurach dla turystów sprzedawanych w miastach duchów pojawi się kiedyś wzmianka o Kady Long.

Nie chciała jednak myśleć o Legendzie jak o nawiedzonym mieście, więc natychmiast skupiła całą swoją uwagę na pięknym krajobrazie.

W oddali zamajaczył jej piękny powóz i mężczyzna odczepiający od niego konie. Na białym obrusie siedziała kobieta, a obok niej pysznił się staroswiecki serwis do herbaty. Nawet z tak dużej odległości Kady widziała, jak w nieskazitelnie wypolerowanym srebrnym imbryku odbijają się promienie słońca. Zeskoczywszy z siodła w pewnej odległości od powozu, przywiązała konia w cieniu i ruszyła na spotkanie z babką Cole'a.

~~ 16c.····

Cały lek, jaki odczuwała przed Ruth Jordan, zniknął w chwili,

gdy elegancka dama uscisnęła jej rękę. Babka Cole'a była'

wysoka i szczupła kobieta, ubrana w przepiękną, obcisłą białą suknię z długimi rękawami. Wystarczyło tylko na nią popatrzeć, by zrozumieć, że mieszkanki Legendy nie nadążają za modą.

W oczach Ruth wyraźnie malował się ból. Najwyraźniej nigdy nie przyszła do siebie po tragedii, jaka ją dotknęła.

- Siadaj, kochanie, i powiedz mi wszystko o moim wnuku

- powiedziała z wdziękiem i wskazała Kady miejsce na obrusie rozłożonym na trawie.

Dziewczyna usiadła, Ruth nalala jej herbaty i na chwilę zaległa cisza. Biorąc do ręki kruchą filiżankę, Kady nie mogła się powstrzymać od uśmiechu.

- Czyżby cię rozbawiła moja porcelana? - spytała sztywno elegancka dama.

- Alez skąd - odparła szybko Kady. - Cole opowiadał mi po prostu, jak on i Tarik wkładali sobie na raz do ust cały podwieczorek. Czy pani wnuk naprawdę był urwisem?

Kady zauważyła, że Ruth zbielelała na twarzy, tak jakby miała za chwilę zemdlec. Odstawiła więc filiżankę i chciała położyć rękę na jej ramieniu, ale kobieta od razu się odsunęła.

- Dobrze się pani czuje? - spytała dziewczyna.

- Tak - zapewniła Ruth, patrząc na nią badawczo, podobnie jak to czynił Cole. - Mój wnuk musi cię chyba bardzo kochać,

JUDE DEVERAUX

skoro ci mówił o swoim przyjacielu. On nigdy nawet me wspomina o... o... Tariku.

- Duzo ze soba rozmawiamy. Naprawde. Cole ma zawsze tyle ciekawych rzeczy do opowiedzenia.

Ruth polozyla dlon na rece dziewczyny.

- Jestem stara kobieta i nie widzialam mojego wnuka od wielu lat. Prosze, powiedz mi wszystko. Od poczatku.

- I tak mi pani nie uwierzy - odparla Kady ze smiechem.

Kobieta patrzyla na nia przenikliwie.

- Uwierze - odparla. - Musisz mi zaufac. Nic mnie nie zdziwi.

Kady chciala jej powiedziec, ze jesli tak bardzo interesuje sie wnukiem, powinna go odwiedzic. Albo po prostu schowac dume do kieszeni i zamieszkac z nimi na ranczo. Potem jednak, kiedy spojrzala jej w oczy, natychmiast zrezygnowala z tego zamiaru.

Nie miala prawa udzielac jej rad. Ani tym bardziej sadzic kobiety, która miala za soba tak ciezkie przejscia.

- Urodzilam sie w tysiac dziewiecset szescdziesiatym szóstym roku - zaczela, patrzac uwaznie na Ruth. Gdy ta jednak nawet nie mrugnela okiem, Kady poczula, ze peka w niej jakas tama. Do tej pory nie zdawala sobie sprawy, jak bardzo pragnie zwierzen.

A gdy juz zaczela mówic, nie mogla przestac. Ruth okazala sie zreszta najlepszym sluchaczem na swiecie. Uzupełniala tylko

herbate w filiżance i przyglądała się dziewczynie z taką miną,
jakby zżerała ją ciekawość.

Kady dobiegła do końca swojej opowieści późnym popołudniem.

Spojrząwszy na puste naczynia, poczuła, że się rumieni.

- Wszystko zjadłam i zabrałam pani tyle czasu - powiedziała
ze wstydem. - A pani chce na pewno zobaczyć Cole'a - dodała,
zapominając zupełnie o ślubowaniu Ruth.

Babka Cole'a położyła ręce na kolanach, a gdy przeniosła
wzrok na Kady, w jej oczach malowała się taka udreka, że
dziewczyna miała ochotę uciec.

- Wierzę, że twoja opowieść jest prawdziwa - powiedziała po
chwili.

- Bardzo się dziwię - odparła Kady z uśmiechem. - Nikt

158

KLATWA

przecież nie podróżuje w czasie. Oprócz mnie - dokończyła
szepem.

Ruth machnęła lekceważąco ręką.

- W tym akurat nie widzę nic niezwykłego. Nie mieści mi się
tylko w głowie, że spotkałaś mego wnuka.

- Dlaczego trafiłam akurat na Cole'a? - Nachyliła się do

Ruth. - Sarna się nad tym zastanawiałam. W końcu trudno sobie
wyobrazić, żeby mogła być komuś mniej potrzebna. On jest
bogaty, przystojny, uwielbiany przez kobiety. Zresztą można go

pokochac.

- A ty go kochasz?

Kady spojrzala na swoje rece.

- Nie wiem, czy mozna kochac dwóch mezczyzn jednocześnie.

A nawet trzech - urwala, widzac, ze babka Cole'a patrzy na nia z usmiechem.

- Z pewnoscia mozna - odparla Ruth. - Ja mialam okazje przekonac sie o tym osobiscie. Ale ty jestes taka mloda, kochanie. Mloda i niewinna. W twoich oczach nie widze bólu. Nikt nie zranil cie do tego stopnia, by ucierpiala na tym twoja dusza.

- Stracilam oboje rodziców - odparla Kady, marszczac lekko brwi.

- Oni umarli smiercia naturalna - powiedziala Ruth. - Nie przezylas zadnej tragedii.

- Jesli to licytacja, mam nadzieje, ze ja przegram - szepnela Kady.

- Joseph! - krzyknela nagle Ruth, a zza drzew wylonil sie wysoki, siwy mezczyzna w szarej liberii. - Przynies tu koniak.

Sluzacy podal jej natychmiast srebrna butelke i dwa - rowniez srebrne - kieliszki. Ruth napelnila jeden z nich bursztynowym trunkiem i wreczyla go Kady.

- Nie, dziekuje - odparla dziewczyna. - Nie lubie pic po

południu, bo zawsze potem chce mi sie spac albo dostaje migreny.

- Tym razem jednak mały lyk alkoholu dobrze ci zrobi.

159

JUDE DEVERAUX

Ta uwaga natychmiast obudziła w Kady czujność.

- Czy coś się stało Cole'owi? Nie, oczywiście, że nie.

Niedawno się z nim rozstałam, a nikt nie przysłał nam tu przecież żadnej wiadomości.

- Musisz to wypić - powiedziała Ruth z mocą.

Kady odsunęła się od niej gwałtownie.

- O co tu chodzi? - spytała. - Opowiedziałam pani o sobie

wszystko, więc chyba należy mi się wyjaśnienie. Dlaczego pani

uwaga, że bez koniaku nie zniósę tego, co chce mi pani

zakomunikować?

Nim Ruth otworzyła usta, zrobiła kilka głębokich wdechów,

jakby chciała sobie w ten sposób dodać odwagi.

- Mamy rok tysiąc osiemset dziewięćdziesiąty siódmy. Mój

wnuk zginął, kiedy miał dziewięć lat. Dokładnie dwadzieścia

cztery lata temu - powiedziała z mocą.

Kady najpierw bardzo się zdziwiła, a potem zaczęła się śmiać.

- Zabawna historia. Ktoś, kto pani naopowiadał tych bzdur,

klamał jak najęty. Rozstałam się z pani wnukiem dokładnie trzy

godziny temu. Zapewniam panią, że żył. W dodatku całkiem

niezle sie czul i byl w dobrym nastroju.

Przez chwile Ruth milczala jak zakleta, a potem wychylila jednym haustem kieliszek koniaku.

- Dobrze, kochanie. Mozemy ruszac?

- Dokad? - spytala Kady.

- Odwiedzic Cole'a. Rozumiem, ze twoje zaproszenie na kolacje jest nadal aktualne.

Kady zawahala sie, niepewna, czy ma ochote dokadkolwiek jechac.

- Chodz, dziecko - powiedziala Ruth z usmiechem, wyciagajac do niej reke.

Kady wstala, ale od razu sie cofnela. Pomyslala, ze byc moze ta kobieta postradala zmysly z rozpaczy. Nagle poczula, ze pragnie wrócic do Cole' a, ale do Cole'a mezczyzny, a nie do dziewiecioletniego chlopca.

Odwróciwszy sie na piecie pobiegla w cien, pod drzewo, pod którym zostawila konia. Ale konia tam nie bylo.

160

KLA7WA

- Moze teraz sie napijesz? - spytala lagodnie Ruth, a gdy

Kady odmówila, przytknela dziewczynie kieliszek do ust.

- Nie! - krzyknela Kady, starajac sie nie patrzec na to, co bylo kiedys kwitnacym miastem w stanie Kolorado.

Gdy Kady nie odnalazla swego wierzchowca, ruszyla pedem

w stronę Legendy, ale Ruth ją dogoniła, więc w końcu - chciała
nie chciała - dziewczyna zgodziła się zająć miejsce obok woznicy.

Zaledwie kilka godzin wcześniej wyjeżdżała z miasta pełnego
usmiechniętych ludzi, którzy machali jej ręką na pożegnanie.

A po tym idyllicznym obrazku pozostały jedynie wałace się
budynki.

Na przekrzywionym szyldzie pierwszej kopalni, jaka mijaly,
widniała nazwa: Poludnie.

- Przecież to Amaryllis - wykrzyknęła Kady.

- Tak miała na imię siostra Cole'a. Zginęła tego samego dnia,
co on - powiedziała cicho Ruth.

Wszystko w Legendzie wyglądało zupełnie inaczej. Zmieniły
się domy, ulice, budynki ... Najwięcej było barów, a słiczna
niegdys szkoła przypominała wałaca się szopę. Zniknęło boisko,
po lodziarni nie został nawet ślad. Hotel Palace sprawiał wrażenie
budy z cienkich, zmurszałych desek. Z wypłowiałych szyldów
wynikało, że ulubiona rozrywka mieszkańców Legendy stał się
hazard.

Zbyt oszłomiona, by się odezwać, Kady siedziała w powozie,
nie rozumiejąc, co się właściwie stało.

Rajska Uliczka nazywała się teraz Aleja Potępionych; od
pozostałej części miasta odgradzał ją kamienny mur, a nie
zielony żywopłot, jaki rósł w tym miejscu zaledwie kilka godzin
wcześniej.

- Linia Jordana - powiedziała cicho Ruth i oznajmiła Kady, ze dalej pójdą na piechotę. Babka Cole' a najwyraźniej wyczula, ze dziewczyna przeżyła szok i potrzebuje wsparcia, więc ujęła ją mocno pod rękę.

- Tu było naprawdę okropnie - powiedziała. - Gorzej, niż przypuszczasz. W tysiąc osiemset szesćdziesiątym siódmym roku mój mąż i jedyny syn, ojciec Cole' a znaleźli tu złoto. Byli jednak

161

JUDE DEVERAUX

dobrymi ludźmi, więc nie chcieli, by Akropolis, bo taka nazwę nadali tej osadzie, podzieliło los innych miasteczek Dzikiego Zachodu i stało się gniazdem rozpusty. Zamiast domów publicznych pragnęli budować szkoły, zamiast barów - kościoły.

- Idealisci - szepnęła Kady, przytrzymując Ruth za ramię tak mocno, jakby się bała, że zemdleje.

- Istotnie. Los jednak im sprzyjał, więc sadzili, że zrealizują swoje marzenia. Musieli tylko odmówić sprzedaży ziemi i kopalni, by nie stracić nad nimi kontroli. - Ruth urwała, patrząc z westchnieniem, na upadające miasteczko. - Powinnismy byli się domyslić, że ich plan nie może się powieść, gdy tylko robotnicy zaczęli nazywać to miasto Legenda. Uważali, że Adam Jordan wymyśla bajki, nie znajdujące żadnego pokrycia w rzeczywistości.

- A więc to wszystko było tylko na niby - powiedziała cicho Kady, starając się zrozumieć, co widzi i słyszy. Okazało się

bowiem, że znalazła się w czyimś marzeniu, w miejscu, jakie nigdy nie istniało. I poznała mężczyznę, który nigdy nie dorósł.

- Lepiej usiądź - zaproponowała Ruth, patrząc na nią uważnie.

~ Ja męczę się z tym od lat, ale ty jeszcze nie miałas czasu, by cokolwiek zrozumieć.

Opierając się mocno o silne ramię babki Cole'a, Kady poszła za nią w kierunku drogi, przy której niegdys stał meczet. Ale nawet nie musiała o nic pytać, by się domyslić, że nigdy nie zbudowano żadnego meczetu ku czci Tarika. W tym miejscu stał bowiem dom bedacy kiedyś zapewne najważniejsza budowla w Legendzie.

- Mieszkaliscie tutaj, prawda? - spytała Kady.

- Tak. Linia Jordana odgradzała nas całkowicie od pozostałej części miasta. Mielismy własny kościół i szkołę, nawet bibliotekę.

Godzinami rozmawiałam z Cole'em o przyszłości Legendy.

Chcieliśmy tu stworzyć centrum edukacyjne. Marzyliśmy, że do gorących źródeł zjeżdżać będą ludzie z całego kraju. Mimo tak młodego wieku, Cole miał wiele ciekawych planów.

- Pragnął wybudować sobie dom z dużym gankiem i meblarnią z San Francisco.

Ruth wciągnęła głęboko powietrze.

162

KLATWA

- Udało mu się zrealizować ten zamiar?

Kady wyciągnęła rękę w kierunku miejsca, którego z tak dużej odległości nie mogła nawet zobaczyć.

- Jego dom stał gdzieś tam - odparła.

Ruth milczała przez chwilę, a potem ujęła Kady pod ramię.

- Możemy tam pójść?

Gdy skręcili w prawo, a ich oczom ukazał się cmentarz, Kady wcale nie była zaskoczona. W Legendzie, jaką poznała, nie było przecież cmentarza. Kiedy jednak Ruth pociągnęła ją dalej, dziewczyna zaczęła się opierać.

- Nie chcę wiedzieć, gdzie go pochowano - powiedziała.

- Wole nie pamiętać, że nie dożył trzydziestu trzech lat i nigdy...
nigdy...

Ruth nie nalegała.

- Wróćmy do domu i porozmawiajmy. Z pewnością istnieje jakiś powód tego, co nas obie spotkało, więc musimy się nad tym wszystkim zastanowić.

Kady nie pozostało nic innego, jak tylko wyrazić zgodę.

- Dlaczego się pani rozesmiała, gdy wspomniałam o Juanie Bareli? - spytała, wchodząc na schody dużego domu.

- Bo z niego taki przestępca, jak ze mnie królowa Wiktoria.

Juan miał słiczne ciemne oczy i włosy, a jego ojciec pracował u nas w stajni. Myślałam jednak, że między nim a Cole'em doszło do jakiegoś nieporozumienia. Pokłócili się pewnie o dziewczynę.

Kady uśmiechnęła się po raz pierwszy od początku rozmowy

z Ruth.

- A piec pan M.?

- Wszystkie pracowały w barze. Sliczne z nich były dziewczyny.

Bez przerwy robiły sobie żarty z tych malców. A biedny

Cole aż dostawał wypieków na ich widok.

Joseph ustawił na ganku latarnie i krzesła. Przyniósł również

kilka koców. Teraz przyszła kolej na zwierzenia Ruth. Pani

Jordan opowiedziała Kady wszystko o przyjaciółach Cole' a,

których dziewczyna poznała już jako dorosłych ludzi, widzianych

jednak oczyma dziecka. Właściciel pralni i ojciec sześciu córek

okazał się alkohikiem wydającym wszystkie pieniądze na

163

JUDE DEVERAUX

prostyutki. Swinskim Oddechem nazywano Johna Howarda,

woznice znanego ze swego upodobania do surowej cebuli. Ojciec

Neda prowadził szynk, a Cole zazdrościł swemu koledze, bo

pozwalano mu pic piwo.

Ruth mówiła i mówiła. Od czasu do czasu robiła nawet

zabawne komentarze na temat dzieciństwa Cole' a, ale po pewnym

czasie Kady wyczula, że pani Jordan albo chce coś przed nią

zataić, albo też przygotowuje ją bardzo delikatnie do usłyszenia

strasznej wiadomości.

- Co pani przede mną ukrywa? - spytała w końcu, gdy Joseph

przyniósł im kolację złożoną z salatek oraz kurczaka na zimno.

- O ci ci chodzi... - zaczęła Ruth, ale widząc minę dziewczyny, natychmiast zmieniła ton. - Chyba nie mogę udawać, że wszystko jest w porządku?

- Nie. Już za późno. Nie wiem, z jakiego powodu to właśnie mnie wybrano, ale tkwię w tej całej historii po uszy.

- Kiedy dostałam twój list, myślałam, że ktoś znów chce wyludzić ode mnie pieniądze. Ale bardzo się pomyliłam. Ty pisałaś o Cole'u i to w taki sposób, jakbyś chciała mu skrecić kark.

- Bo rzeczywiście kilka razy miałam ochotę go zamordować

- powiedziała z uśmiechem Kady. - On czasem tak działa na ludzi. Nigdy o nic nie prosi, tylko rozkazuje. - Zająknęła się nagle. - Czy też raczej rozkazywał.

- Mówiono, że to miasto jest nawiedzone - ciągnęła Ruth.

- Duchy jego mieszkańców żyją nadal. Oczywiście, tylko w pewnym sensie.

- A co się stało z resztą po śmierci Cole'a i jego rodziny?

Gdy Ruth nie odpowiedziała od razu, Kady przyjrzała się jej uważniej. Odniosła wrażenie, że babka Cole'a postarzała się w ciągu kilku minut o co najmniej dziesięć lat. Najwyraźniej ukrywała przed nią jakąś straszna tajemnicę.

- Nie wiedziałam, że Cole zna prawdę - odparła wykretnie

Ruth. - Jego siostra i Tarik zginęli na miejscu, ale on walczył o życie jeszcze trzy dni. Myślałam, że wierzy w naszą bajeczkę.

Wmawialiśmy mu przez cały czas, że dzieciom nic się nie stało,

ale maja duzo lekcji w szkole i nie moga go odwiedzac. Ja nie

164

KLATWA

odchodzilam od jego lozka nawet na minute. Jego matka czuwala

przy trumnie Amaryllis, a potem... - z wahaniem popatrzyła na

Kady - a potem przywieziono ciało jej meza i tescia. Obaj zgineli

z reki rabusiów. - Ruth wykrzywila usta. - Ale to nie bandyci

zabili dzieci. Zamordowali je dobrzy obywatele tego miasta.

Ruth odwróčila wzrok od Kady i popatrzyła w mrok.

- Tej nocy stracilam wszystko. Jedyne Lily zostala przy

zyciu, ale wiedzialam, ze i ona wkrótce odejdzie. Nie mogla

zniesc tego, co sie przydarzylo ludziom, których kochala.

Pani Jordan znowu zamilkla, ale Kady odniosla wrazenie, ze

babka Cole'a ma jeszcze duzo do powiedzenia. Rozmowa

kosztowala ja jednak sporo wysilku. Wokól nich zalegla cisza,

slychac bylo tylko szum wiatru w drzewach i wycie kojota.

- Nie potrafie opisac tych strasznych dni - zaczela Ruth tak

cicho, ze Kady ledwo ja slyszala. - Juz ich zreszta tak dobrze nie

pamietam. Stracilam meza, jedynego syna i oboje wnuczat. Lily

zapadla na katatonie. Calymi dniami siedziala w bujanym fotelu,

nie chciala nic jesc i nawet nie plakala. Czulam, ze niedlugo

umrze. - Zaczerpnela powietrza. - Przy zyciu pozostal jeszcze

ojciec Tarika - powiedziala, a rysy twarzy nagle jej zlagodnialy.

- Alez on byl przystojny! Wysoki, ciemnowlosy... Mówiono, ze

uwiódł połowe kobiet w Legendzie, ale on sam nigdy sie tym nie chwalił. Gamal - bo tak miał na imię - był bardzo oddany memu meżowi, a w stosunku do mnie zachowywał się niezwykle uprzejmie. Wtedy gdy rozpoczęła się strzelanina, Gamal chciał wyskoczyć do przodu i osłonić dzieci własnym ciałem, został kilkakrotnie trafiony w nogę, która mu później amputowano.

Ludziłam się, że przeżyje, ale dostał gorączki i straciłam nadzieję.

- Spojrzała na Kady płonącymi oczyma. - Jedynie on mi pozostał. Przypominał mi o dawnych szczęśliwych czasach i o mojej rodzinie.

Pani Jordan patrzyła na Kady tak, jakby błagała ją o wyrozumiałość.

Dziewczyna jednak zupełnie nie wiedziała, co babka

Colela zamierza jej powiedzieć. Położyła więc tylko rękę na dłoni kobiety, chcąc ją w ten sposób uspokoić.

- Kochałam się z nim przez całą noc. Następnego dnia

165

JUDE DEVERAUX

gorączka wzrosła i popadł w śpiaczkę. W dwa dni później nie był

- urwała i dziewczyna ścisnęła mocniej jej dłoń. - Poczuliśmy dziecko - dokonała z trwogą.

Zamarła, bojąc się, że Kady wyda na nią wyrok skazujący, ale

kobieta dwudziestego wieku przybywająca na Dzikie Zachód patrzyła na te sprawy zupełnie inaczej.

- Dziewczynkę czy chłopca? - spytała.

Ruth opuszcila ramiona, jakby spadl z nich nagle wielki ciezar,
a na jej ustach pojawilo sie cos na ksztalt usmiechu.

- W ogóle nie bralam pod uwage ciazy. Skonczylam czterdziesci
osiem lat i moje przypadlosci miesieczne nie wystepowaly
juz tak regularnie. Po pogrzebach zabralam Lily do Denver.

Chcialam znalezc lekarza, który potrafilby ja wyleczyc. Z drugiej
strony musze przyznac, ze bardzo jej zazdroscilam. Ja również
marzylam o tym, by odsunac sie od swiata. Po smierci moich
bliskich nie moglam spokojnie myslec o zyciu. A co do ciazy ...
Czulam sie bardzo zle, wiec zadne objawy nie obudzily moich
podejrzen. Poszlam do lekarza dopiero wówczas, gdy dziecko
zaczelo kopac. - Popatrzyła marzaco przed siebie. - To byl
najdziwniejszy dzien w moim zyciu. Idac do doktora, wiedzialam,
ze cos mi dolega, i choc to straszny grzech, modlilam sie o rychla
smierc. Pragnelam dolaczyc do mojej rodziny w niebie. Ale
wyszlam z gabinetu myslec o tym, który mial sie dopiero
narodzic. Zapomnialam, ze Pan Bóg nie tylko zabiera, ale
również daje.

Kady nadal milczala, gdz zdawala sobie sprawe, ze to jeszcze
nie koniec historii. A ona sama nie odbylaby z pewnoscia zadnej
podrózy w czasie, gdyby Ruth urodzila dziecko, a wszyscy zyli
potem dlugo i szczesliwie.

- Popelnialam w zyciu wiele bledów - powiedziala cicho Ruth
- ale niczego nie zaluje tak bardzo jak tego, co uczynilam na

wiesc o rychlych narodzinach dziecka. - Chwycila Kady za reke tak mocno, ze dziewczynaomal nie krzyknela z bólu. - Po smierci mojej rodziny zylam w calkowitym odretwieniu. Nie tilo sie we mnie zadne uczucie - ani nienawisc, ani milosc, ani nawet zadza zemsty. Ale potem, gdy sie dowiedzialam o ciazy, myslalam

166

KLATWA

wylacznie o tym, by chronic to dziecko. Za jego bezpieczenstwo gotowa bylam zaplacic majatkiem, lzami, a nawet wlasna krwia. - Zacisnela usta. - Przekształcila mój dom w Denver w prawdziwa fortece. Uzbrojeni straznicy z psami patrolowali posiadlosc we dnie i w nocy. Nikt obcy nie mógł przedostac sie za brame. Powracajacych z miasta sluzacych starannie przeszukiwano. - Ruth urwala na chwile, a gdy znów zaczela mówic, w jej glosie wyraznie pobrzmiwaly silne emocje. - Minelo juz wiele lat, wiec nie rozumiem, dlaczego cala moja nienawisc obrócila sie wlasnie w takim, a nie innym kierunku. Powinnam byla nienawidziec bandytów, którzy obrabowali bank, ale tak sie nie stalo, gdyz oni nie strzelali. To chciwi mieszkancy Legendy siegneli po bron. Wszyscy mieli strzelby albo rewolwery i choc na ogól ich nie uzywali, w obliczu utraty majatku otworzyli ogien. Tego dnia zabili troje dzieci. A w dzien pózniej troje doroslych. Z powodu tego przekletego srebra zginelo tylu ludzi. - Oczy plonely jej gniewem. - Rozumiesz, co czulam? Pod sercem nosilam dziecko,

które miało być jedyną moją rodziną do końca życia. Musiałam je uchronić przed Legenda.

- Przecież mieszkała pani w Denver - zauważyła Kady cicho.

- To prawda. - Ruth popatrzyła w mrok. - Nie próbuj nic z tego zrozumieć, bo i tak ci się nie uda. Z rozpaczy odjęło mi rozum.

- I co pani zrobiła?

- Zlikwidowałam Legende. Odziedziczyłam ją w całości po synu i mezu. Oni pragnęli tu stworzyć raj na ziemi, a ja kazałam wysadzić kopalnię w powietrze. Na ulice wysłałam patrole z psami. Nie życzyłam sobie, by ktokolwiek włóczył się po mieście.

- Więc co się w takim razie stało z ludźmi? - spytała Kady.

Ruth przez chwilę wpatrywała się w księżyc.

- Oczywiście wyjechali. Znienawidzili mnie tak bardzo, jak ja ich nienawidziłam. Właściciele barów, tancerki, a nawet górnicy mogli znaleźć pracę wszędzie, ale mój mąż sprowadził do miasta zwykłe, porządne rodziny, które wyremontowały sobie domy, założyły ogródki i rozpoczęły nowe życie.

167

JUDE DEVERAUX

Kady siedziała w ciemnościach, wyobrażając sobie, jak ogromne cierpienia musiała spowodować decyzja Ruth.

- Tamtej zimy wybuchła epidemia cholery i wielu ludzi,

którzy niegdys mieszkali w Legendzie, padło ofiara tej strasznej choroby. Rodzice zaczęli przesyłać mi fotografie swoich martwych dzieci. Oni... - urwała i zaczerpnęła głęboko powietrza. - On mnie przekleli. Pewna stara kobieta plunęła mi twarz na ulicy. Życzyła mi, by wnuki nawiedzały mnie w snach. Krzyczała, że znienawidzi mnie własne dziecko.

Kady poczuła, że ma gęsia skórke i - choć nie była katoliczką - uczyniła dyskretny znak krzyża.

- I wszystko się sprawdziło. Cole nawiedza to miasto. Tak bardzo pragnie dorosnąć, kochać, mieć własne dzieci. A mój syn...

Opowiedziała Kady, jak wzięła swego synka w domu i nie pozwoliła mu wychodzić na dwór. Kiedy mały skończył trzy lata, Ruth otrzymała anonim. Jeden z byłych mieszkańców Legendy groził, że porwie jej dziecko.

- Co się stało z twoim synem? - spytała Kady, gdy Ruth wreszcie umilkła.

- Kiedy miał szesnaście lat, przeskoczył przez płot i uciekł.

Zostawił mi list, w którym pisał, że moja nienawiść do Legendy okazała się silniejsza niż miłość do własnego dziecka. Dodał, że żaloba po zmarłych nie pozwoliła mi kochać żywych. - Popatrzyła smutno na Kady. - Najpierw byłam wściekła i jak zwykle winiłam o wszystko miasto, ale z biegiem czasu doszłam do wniosku, że mój syn miał rację. Tylko siebie mogłam winić

o stracie jedyne go pozostałego przy życiu dziecka.

- Pisał kiedyś do pani? - spytała Kady.

- Tak. Pół roku temu dostałam od niego list. Mieszka w Nowym Jorku i próbuje ułożyć sobie życie. Nie życzy sobie ode mnie żadnej pomocy. Nie pragnie żadnego kontaktu. Jest...

- Zły - dokończyła Kady, próbując sobie wyobrazić chłopca dorastającego pod opieką kobiety chorej z nienawiści.

- Tak - odparła Ruth. - On jest bardzo, bardzo zły.

Kiedy Ruth podniosła na nią wzrok, Kady instynktownie

168

KLATWA

wiedziała, co zaraz zostanie powiedziane. I absolutnie nie chciała tego słuchać. Ruth Jordan zamierzała prosić ją o pomoc.

- Myślę, że powinnam coś pani wyjaśnić - powiedziała, nie dopuszczając jej do głosu. - Nie przyjechałam tutaj z własnej woli i pragnę natychmiast wrócić do swego świata i mężczyzny, którego kocham.

Zrzuciwszy koc z kolan, wstała, po czym zaczęła się przechadzać po ganku. Usiłowała sobie wyobrazić Gregory'ego i "Onions". Za wszelką cenę pragnęła przywołać w myślach obraz świata pełnego samochodów i komputerów. Wojna atomowa wydała się jej nagle niewinna i graszka w porównaniu z krwawą rzezią połączoną z klatwą i duchami.

Przez cały ten czas Kady nie mogła zrozumieć, dlaczego

to akurat ona została wybrana do tej podróży w czasie,
ale teraz przynajmniej się dowiedziała, że wyszła za mąż
za mężczyznę, który nigdy nie osiągnął wieku meskiego.

Nie chciała nawet myśleć o Cole'u, bo przypominałaby sobie
natychmiast, jak bardzo się jej podobał. Nie, nie, oczywiście
nie była w nim zakochana. Kochała miłego, spokojnego Gregory'
ego. Jej wybranek dożył trzydziestki jako normalny mężczyzna,
a nie duch, i miał matkę, która przeklinała wyłącznie
dostawcy.

- Jest pani bardzo bogata? - spytała Kady, przerywając swój
spacer po ganku.

- Bardzo.

- Dlaczego w takim razie nie odbuduje pani Legendy? Mogłaby
pani przekształcić miasteczko w takie miejsce, o jakim marzy
Cole. Niewykluczone, że przysłano mnie tu wyłącznie po to,
żebym poznała jego pragnienia i opowiedziała o nich pani.

Ruth uniosła brwi.

- A kto by chciał tu przyjechać?

- Nie słyszała pani o narciarstwie?

- Rozumiem. Sądziś zatem, że jeśli stworzę tu miejscowość
wypoczynkową, naprawię wszystkie krzywdy?

- Nie wiem, czy w ogóle można je naprawić - powiedziała
cicho Kady, błagając w duchu Ruth, by ta nie kazała jej zostać.

Teraz pragnęła jedynie znaleźć się w swoim świecie i porozmawiać ze znajomymi.

- Usiądź, kochanie. Joseph nie może przez ciebie zasnąć.

Kady nie zauważyła, że staruszek wyciągnął się na kocach po drugiej stronie ganku i patrzy na nią spod przymrużonych powiek.

- Nie będę cię prosiła, żebyś została - powiedziała Ruth, ściskając rękę dziewczyny. - I co by mi to dało? Nie zrobiłabys niczego ponadto, co ci się udało dokonać do tej pory. Dzięki tobie mój wnuk mógł trochę pozyc. Dzięki tobie wreszcie się zemścił.

- Zemścił się? - spytała Kady zdziwiona.

- List, w którym pisałaś, że wyszłaś za mąż za mego wnuka, a on traktuje cię jak więźnia, wyrzucił do śmieci. Przywykłam do takich wstretnych kawalów. Następnego dnia Joseph przyniósł mi jednak wycinek z pewnego dziennika.

Wyjęła gazetę z kieszonki ukrytej przemyślnie w rekawie sukni i podała ją Kady.

- Pisz, że naprawiono stare krzywdy. Bandytów, którzy napadli wtedy na bank, nigdy nie schwytano. Mój mąż i syn zgineli podczas poscigu, ale cała trojka rabusiów skryła się w górach. Przepadli bez wieści. Potem jednak w Denver pojawił się pewien mężczyzna z ogromną ilością srebra. Rozeszła się więc plotka, że to jeden z rabusiów, który zamordował swoich

wspólników. Niczego mu jednak nie udowodniono. - Popatrzyła uważnie na Kady. - Trzy dni temu znaleziono mezczyzne z nozem w sercu. Czlowiek, który go zabil, nie uzyl broni palnej. Przeskoczyl przez ogrodzenie, pokonal kilku strazników, a potem wszedl do gabinetu zamordowanego. Na biurku tego mezczyzny znaleziono list. Bandyta przyznawal sie w nim do udzialu w napadzie na bank w Legendzie. Do rekojesci noza przymocowano medal za pilne uczeszczenie na lekcje religii. - Nabrala powietrza w pluca. - Poprosilam szeryfa, zeby pokazal mi ten nóz. To byl nóz Cole' a..., a ja przeciez kazalam go wraz z nim pochowac.

Kady przypomniala sobie, jak wygladal Cole po powrocie z dziesieciodniowej wyprawy. Ramie mu krwawilo, a na twarzy

170

KLATWA

i szyi mial liczne since. Gdy teraz o tym pomyslala, zrobilo sie jej slabo. Zabicie bandyty nikogo przeciez nie wskrzesilo.

- Obok listu lezal testament, w którym ów czlowiek przekazywal caly swój majatek na budowe sierocinców w Kolorado.

Nagle Kady stracila zupełnie panowanie nad soba. Ukrywszy twarz w dloniach, zanosla sie glosnym szlochem. Pieniadze splamione krwia zostaly w koncu przeznaczone za sprawa Cole'a na tak godziwy ceL..

Ruth pozwolila sie jej wyplakac.

- Pewnie chcesz teraz wrócić do swoich czasów - powiedziała,

kiedy dziewczyna w końcu odzyskała nad sobą kontrolę.

- Tak - odparła Kady. Bardzo tego pragnę. Wypełniłam już chyba

swoją misję. Cole miał szansę na... życie - dokonała niepewnie.

Ale nie na miłość - pomyślała. Jakże jednak mogła kochać

Cole'a, skoro jej serce należało do Gregory'ego?

- Kto włożył suknie ślubne do tego pudła? - spytała gwałtownie

Ruth.

- Nie rozumiem...

- Myślałam o tym, co cię spotkało. Kto włożył te rzeczy

do pudła?

- Nie mam pojęcia. Wydawało mi się, że to suknie matki Cole'a,

ale... - Kady uśmiechnęła się nieznacznie. - Ale Cole powiedział,

że nie był na jej ślubie, więc nie może potwierdzić moich

domysłów.

- Opisz mi te suknie.

Kady pomyślała, że to niezbyt odpowiedni moment na dyskusję

o strojach, ale Ruth wpatrywała się w nią tak natarczywie, że

zaczęła jej opowiadać o sukni.

Babka Cole'a przerwała jej jednak już po trzech zdaniach.

- Moja synowa brała ślub w tysiąc osiemset szesćdziesiątym

trzecim roku, a wtedy nosiło się krynoliny. Twoja suknie miała

tiurniure. Pochodzi z początku lat osiemdziesiątych.

- W takim razie dla kogo została uszyta?

Ruth popatrzyła na Kady wymownie spod uniesionych brwi.

- No, nie, nie wierze, że ktos ja tam wlozyl z mysla o mnie.

Kto mógłby przewidziec...

171

JUDE DEVERAUX

- Ja - odparła krótko Ruth. - Ja mogłam zamówić te suknie

i wlozyc ja do pudla po mace.

Kady kilkakrotnie otwierala usta, by cos powiedziec, ale za

kazdym razem je zamykala.

- To wszystko nie ma sensu - wyjakala w koncu, opadajac na

krzeslo. - Znalazlam te suknie, zanim pania poznalam.

- Tak, ale zanim zajrzysz do pudla po mace, uplynie sto lat.

Mam jeszcze duzo czasu.

- Czy to znaczy, że ta cala historia sie powtórzy? Chce pani

powiedziec, że wróce do Legendy, wydám uczte i... - urwala,

gdyz te wspomnienia byly swieze i bolesne.

Przez chwile usilowala zebrac mysli.

- Czego wlasciwie pani ode mnie oczekuje? - spytala w koncu.

- Chcialabym, zebys przywrócila Cole' a do zycia. A najbardziej

na swiecie pragne, zebys nie dopuscila do tej tragedii. Nie

wiem jednak, w jaki sposob to mozna osiagnac. Jestem ci

wdzieczna za wszystko, co zrobilas dla mojego wnuka. Zaluje, że

nigdy go nie widzialam jako doroslego mezczyzny. Z pewnoscia

jednak Cole zachowywalby sie dokladnie tak, jak opisalas.

- Ale czego pani sie po mnie spodziewa? - spytala ponownie

Kady.

- Chce, zebys sprawdzila, czy w twoich czasach nie zyja przypadkiem moi potomkowie. Pragne, bys ich poznala.

- I co mam im powiedziec? - spytala Kady z usmiechem. - Ze znalazam ich praprababke?, Albo ze przezyłam niesamowita przygode z ich przodkiem, ale tak naprawde to on umarl, kiedy skonczyl zaledwie dziewiec lat?

- Ale by mieli miny - zasmiala sie Ruth.

- A Gn~gory? - spytala Kady. - Prosze sie na mnie nie gniewac, ale odnosze wrazenie, ze cala rodzina Jordanów ignoruje fakt jego istnienia. Ja natomiast jestem przekonana, ze on nic z tego wszystkiego nie zrozumie.

- Zamierzasz mu powiedziec prawde? - spytala Ruth z niedowierzaniem.

- I przyznac sie, ze ostatnie dni przed slubem spedzilam w towarzystwie innego mezczyzny? Raczej nie.

172

KLATWA

- Nie chce, zebys mi cokolwiek obiecywala. I tak juz wiele dla nas zrobilas. Ale przyrzeknij mi, prosze, ze odwiedzisz moich potomków, jesli sie tylko nadarzy taka okazja.

- Zgoda - powiedziala szybko Kady i ziewnela.

Niebo różowialo, a ona marzyla wylacznie o tym, by jak najszybciej polozyc sie do łózka. Opowiedziala Ruth o petroglifach

i dowiedziała się od niej, że znali je wszyscy mieszkańcy

Legendy. Kolejny żart Cole' a...

- Jesteś gotowa do powrotu?

- Tak - odparła Kady szczerze. Miała dość podróży w czasie i czarów. Teraz chciała się tylko przespacerować przez kilka godzin, a potem znaleźć się u boku Gregory' ego. Pragnęła żyć normalnie.

Normalnie i nudno.

- Joseph! - zawołała Ruth. Wyglądała o wiele młodziej niż w chwili, gdy Kady ujrzała ją po raz pierwszy.

Wsiadły do powozu i ruszyły. Kiedy wyjrzało słońce, oczom Kady ukazał się niewyraźny zarys miasta. Zewsząd dobiegały do niej jakieś głosy.

- Dzień dobry, Kady - usłyszała. - Dziękujemy.

Ruth zalała ją natomiast potokiem pytań i zapisała w notesie wszystkie dane dziewczyny: miejsce urodzenia, imiona rodziców, nazwisko panienskie matki, adres w Aleksandrii. Kady podała jej jeszcze dla żartu numer ubezpieczenia.

- Numeru paszportu nie pamiętam.

Ruth jednak nawet się nie uśmiechnęła. Poprosiła natomiast dziewczynę, by podała jej dokładną datę pierwszego spotkania z Cole'em.

- Jeśli nie skontaktujesz się z moimi krewnymi w ciągu szesnastu tygodni, licząc od tego właśnie dnia, będzie to dla mnie oznaczac, że zlekceważyłaś moją prośbę.

- W porządku - odparła Kady, kiedy powóz zatrzymał się pod skalami.

- Jesteś pewna, że przejście się otworzy? - spytała Ruth takim tonem, jakby wciąż się lądziła, że zatrzyma Kady w dziewiętnastym wieku.

Dziewczyna uśmiechnęła się tylko i serdecznie ją uściskała.

173

JUDE DEVERAUX

- Dziękuję ci, Kady - szepnęła Ruth. - Dziękuję za to, co zrobiłaś dla mego wnuka. - Popatrzyła na nią przeciągle i zatknęła jej za ucho kosmyk włosów. - Postaram się naprawić krzywdę, jaką wyrządziłam młodszemu synowi. Może też uda mi się coś zrobić w sprawie Legendy. - Zniżyła głos. - Jeśli zostanie mi jeszcze trochę czasu.

Kady nie miała ochoty się zastanawiać, co Ruth chciała przez to powiedzieć. Wiedziała, że gdy ona wróci do Wirginii, babki Cole'a i tak już dawno nie będzie wśród żywych.

Gdy Kady otworzyła drzwiczki od powozu, Ruth nakazała Josephowi, by jej towarzyszył, ale dziewczyna zaprotestowała. Chciała pożegnać się z Cole'em.

Uściskawszy po raz ostatni dłoń pani Jordan, Kady odwróciła się na piecie i pobiegła na górę tak szybko, jak tylko mogła. Jej czas w przeszłości dobiegł końca i trzeba było zostawić go za sobą. Teraz należało spojrzeć w przyszłość i pomyśleć o człowieku,

którego kochała - o Gregorym.

Gdy dojrzała do petroglifów, jej oczom ukazał się znajomy widok. Poprzez przejście w skałę dojrzała swoje mieszkanie z pudłem po mace na podłodze i fartuchem niedbale rzuconym na łóżko. Nie odwracając już głowy ani na chwilę, Kady przeskoczyła na drugą stronę, a otwór natychmiast zniknął.

Przez chwilę stała bez ruchu na środku sypialni, rozglądając się ciekawie. Nie było jej tu zaledwie od dwóch tygodni, ale nie miała pojęcia, ile czasu tak naprawdę upłynęło w jej świecie.

Niespokojnie chwyciła pilota, popatrzyła na niego tak, jakby pochodził z innej planety, a następnie włączyła kanał drugi telewizji publicznej. Dochodziła druga w nocy, co znaczyło, że pobyt w Legendzie nie trwał nawet minuty. Wskazówki zegara posunęły się zaledwie o milimetr.

Wcisnęła guzik automatycznej sekretarki, by usłyszeć, że komputer chce jej sprzedać srebro do zamków.

U jej stóp, na poplamionym tanim dywanie leżało pudło po mace. Nie było w niej jednak ani sukni, ani zegarka Jordana, ani też zdjęcia szczęśliwej rodziny. Wszystkie te rzeczy zostały w Legendzie.

174

KLA1WA

A Kady miała na sobie długą spódnicę, bawełniana bluzkę oraz szeroki, skórzany pas. Nic nie wskazywało na to, by odbyła tak

niezwykła podróż.

Przez chwile ogarnal ja taki smutek, ze zapagnela polozyc sie na podlodze i zaplakac. Nie mogla sobie jednak na to pozwolic.

Nie zamierzala rozpaczac z powodu chlopca, który nie zdazyl stac sie mezczyzna. Postanowila pomyslec o tej calej historii w takich samych kategoriach jak Ruth i cieszyc sie z tego, ze dala Cole' owi cos, czego nigdy by nie dostal.

- Pomysle o tym jutro - postanowila, przypominajac sobie ulubione powiedzenie bohaterki "Przeminelo z wiatrem". - Inaczej oszaleje.

Z usmiechem na ustach poszla do sypialni, upadla na łózko i natychmiast zasnela.

~~17~~

Kiedy tylko Kady otworzyla oczy, zaczela sie zastanawiac, dlaczego w domu jest tak pusto i gdzie sie podzial Cole. Dopiero po dluzszej chwili zrozumiala, ze wrócila do swego czasu. I do Gregory' ego.

Cialo miala nadal sztywne i obolale od nadmiernego wysilku.

- Lepiej o tym nie myslec - zdecydowala, a gdy weszla do lazienki, przystanela na chwile rozkoszujac sie luksusem. Biezaca, ciepla woda! Spluczka! Kafelki!

Pod prysznicem omal nie zdarla z siebie skóry, a potem przez pół godziny wmasowywala balsam w cialo. Zwyczajnie spieszyla sie do pracy i nie miala czasu na takie przyjemnosci, ale...

W panice popatrzyła na zegar, który wskazywał dziesiątą, ale zaraz potem sobie przypomniała, że jest niedziela i "Onions" nie przyjmuje gości. Niemniej jednak zwykle o tej porze już wkładala coś do piekarnika, bo Gregory i jego matka lubili zasiadać o drugiej do wystawnego obiadu.

- A może by tak grzechotnika? - mruknęła, podeszła do szafy i ze zmarszczonymi brwiami zaczęła przeglądać zbyt obszerne bluzy.

- Nie masz niczego mniejszego od namiotu? - pytała ją wielokrotnie Jane. - Skąd ty bierzesz takie ciuchy? - Kady nigdy nie podejmowała tego tematu. Wysłuchiwała jej kpin w milczeniu, z zacisniętymi ustami. Jane mogła sobie pozwolić na noszenie dopasowanych sukienek, ale ona musiała zasłaniać wypukłości.

176

KLA7WA

Tego poranka czuła się jednak zupełnie inaczej. Być może przyczyniły się do tego oświadczenia tyłu mężczyźni z Kolorado lub też zainteresowanie, jakim darzył ją Cole. Zdecydowanym krokiem podeszła do komody i rozpoczęła gwałtowne poszukiwania.

W zeszłym roku dostała od Jane czerwoną bluzkę, a przed laty kilka par kolczyków... Musiała je tylko znaleźć...

W godzinę później wkroczyła do "Onions". Gregory siedział przy stole zasłonięty gazetą, w ręku trzymał filiżankę.

Zanim jednak przewrócił stronę, obdarzył Kady przelotnym

spojrzeniem.

Na jego widok dziewczynie zaparło dech w piersiach. Nie widziała go przecież od bardzo dawna, a cały ten czas spędziła z innym mężczyzną. W dodatku bardzo się bała się, że Gregory może to wyczuć.

- Mama zrobiła kawę - powiedział, wtykając nos w artykuł.

- Może się nie przejadę na tamten świat, ale nigdy nic nie wiadomo.

Kady z uśmiechem ruszyła do kuchni.

- Podam ci świeżą.

Wszystko wróciło do normy. Gregory niczego nie zauważył.

Zerknąwszy na jego profil, pomyślała po raz setny, że jej narzeczony jest wyjątkowo przystojny. Prawie tak samo jak Cole.

Natychmiast jednak przywołała się do porządku i - odsunawszy gazetę - usiadła Gregory'emu na kolanach, po czym pocałowała go namietnie w usta.

- Co się dzieje? - spytał z dezaprobatą, cofając się gwałtownie.

- Przed śniadaniem?

- Teskniałam za tobą - powiedziała, zarzucając mu ramiona na szyję.

- Ja również - odparł, uwalniając się z jej objęć. Na jego twarzy pojawił się dziwny grymas. - Uważam, że wszystko ma swoje miejsce i czas, a "Onions" w niedzielę rano na pewno nie spełnia moich warunków.

Kady trochę się zawstydzila, ale postanowiła obrócić wszystko

w zart.

- Moze w takim razie pojedziemy do mnie? - spytala, silac sie na kuszacy uśmiech.

177

JUDE DEVERAUX

Gregory przyjrzał się jej uważnie.

- Co ci opetało? I co ty właściwie masz na sobie?

- Podoba ci się? To bluzka z lycry. Jane powiedziała, że gdyby miała takie cyc... to znaczy, gdyby natura obdarzyła ją takim biustem, na pewno by go wyeksponowała. I co?

Udało mi się?

_ Jeśli pytasz, czy lubię, jak ci wszystko widac, moja odpowiedz brzmi: nie.

~ Jesteś zazdrosny? - ucieszyła się Kady.

_ Niezupełnie - odparł, jakby ten pomysł naprawdę go rozbawił. - Ale uważam, że ten materiał jest niezbyt higieniczny, a w dodatku możesz się poparzyć przy kuchni, bo jesteś prawie gola. Poza tym strasznie zdrewniały mi nogi. Nie jesteś piórkiem, kochanie.

Kady zeskoczyła mu gwałtownie z kolan.

_ Wiem, że nie - odparła pośpiesznie. - Przygotuje ci kawę i zajmie się obiadem. - Odwróciła się sztywno, ale Gregory pochwycił ją za rękę.

_ Wyglądasz wspaniale, kochanie. Naprawdę. Wolalbym jednak,

zeby caly swiat nie ogladal cie w takim stroju.

Musnal wargami wierzch jej dloni, a Kady wyszla do kuchni, czujac, ze cudownie jest wrócic do domu.

Cos cie odmienilo - powiedziala cicho Jane. - A ja nie dam ci spokoju, póki sie nie dowiem, co to takiego.

_ Dlatego chodzisz za mna krok w krok? - spytala Kady, patrzac na cene zielonej kanapy. Od paru minut krecily sie po duzym domu handlowym przy Tyson's Comer i ogladaly meble.

_ Jak myslisz, bedzie pasowala do tej emaliowanej lampy, która kupilam na aukcji? I do nowego dywanu?

_ Nowy dywan, nowa kanapa, nowe lampy! Wlasnie o tym mówie. Co w ciebie wstapilo?

- Ludzie patrza - powiedziala spokojnie Kady.

- A juz na pewno nie przestana, jak cie przywiaze do łózka i nie puszcze, dopóki mi nie powiesz.

178

KLATWA

- Sadystka!

Jane nawet sie nie usmiechnela, wiec bylo jasne, ze nie zmieni tematu rozmowy.

- Mówilam ci tysiac razy, ze wszystko ze mna w porzadku.

Po prostu wychodze za maz i wybieram nowe meble do domu.

A rachunki wysylam Gregory'emu.

- Jeszcze cztery dni temu balas sie nawet kupic przescieradlo,

a teraz wchodzisz do sklepów z miną doświadczonej gospodyni.

I jeszcze w dodatku potrafisz się targować. Az mi było żal tego

biednego sprzedawcy dywanów.

- Naprawdę? - spytała Kady z uśmiechem.

- Poza tym flirtujesz z mężczyznami.

- Zamierzam wyjść za mąż, a nie zawisnąć na szubienicy. Nic

nie widzę złego w tym, że trochę sobie poplirtuje.

Jane cisnęło się do głowy tyle najróżniejszych myśli, że nie

wiedziała, jak je wyrazić.

Trzy dni temu Kady spędziła półtorej godziny w towarzystwie

sprzedawcy dywanów. W tym czasie Jane i Debbie o mało nie

umarły z nudów, ale ich przyjaciółka bawiła się doskonale.

- Poprosił mnie, żebym została jego drugą żoną - powiedziała,

wychodząc ze sklepu. - Musiałabym tylko osobno mieszkać.

Nasmiewały się z tej propozycji, odwożąc Debbie na lotnisko.

- Jutro muszę wracać do domu - oświadczyła poważnie Jane.

- Mój mąż grozi, że ode mnie odejdzie. Już nawet nie wspomina

o szefie.

- No dobrze - powiedziała Kady, widząc, że i tak nie uniknie

poważnej rozmowy. Z jednej strony cieszyła się, że przyjaciółka

zauważyła zmianę, jaka w niej zaszła, z drugiej, wolałaby, żeby

Jane okazała się równie mało spostrzegawcza jak Gregory i jego

matka.

Dziesięć minut później siedziały już w kawiarni Nordstroma,

a że było jeszcze wcześniej, nikt im nie przeszkadzał.

- Co się z tobą dzieje? - spytała ponownie Jane.

Kady początkowo zamierzała skłamać, ale wiedziała, że przyjaciółka nie da się tak łatwo nabrać. Nie mogła jej natomiast opowiedzieć o Cole'u, Kolorado i kłatwie, jaka spadła na Ruth.

179

JUDE DEVERAUX

Zreszta ona sama czuła się tak, jakby nigdy nie przeżyła przygody na Dzikim Zachodzie. Pozostał jej tylko w pamięci obraz gotowania dla tych, którzy bardzo chcieli się czegoś od niej nauczyć.

_ Muszę coś zrobić ze swoim życiem - powiedziała, bawiac się słomką. - Na przykład wybudować nowe domy dziecka w Kolorado. Przygotowywanie luksusowych dań dla wybrednych gości uważam za czystą stratę czasu.

_ Domy dziecka? - spytała Jane, otwierając szeroko oczy ze zdumienia. - A co mają wspólnego domy dziecka z gotowaniem?

_ Gotowanie dla biednych daje dużą satysfakcję. Miło jest również uczyć ludzi, jak można łączyć różne składniki.

- O czym ty mówisz, na miłość boską?

_ Wiesz przecież, że Amerykanki podają potrawkę z frytkami nie mającymi żadnej wartości odżywczej. A nasze dzieci uważają, że u McDonalda można dobrze zjeść.

- Więc co zamierzasz? Otworzyć szkołę gotowania?

_ Nie wiem. - Kady pomyslała o dzieciach z Legendy i o tym, jak je zachęcała do jedzenia jarzyn. - Na ogół obwinia się o wszystko narkotyki, ale może młodzież nie byłaby taka ospala, gdyby ją lepiej karmiono?

- Masz jakiś konkretny pomysł?

_ Nic szczególnego. Kursy gotowania dla bezrobotnych kobiet i matek na zasiłku.

_ Gotowanie? Dla bezrobotnych? - spytała Jane z filuternym uśmiechem, który zupełnie nie spodobał się Kady.

_ A zebys wiedziala! Biedacy tez chca miec poczucie wlasnej wartosci. Nie wszyscy bezrobotni sa włóczęgami, którym się po prostu nie chce pracować. Pomysł, o ile lepiej by się czuli, gdyby wiedzieli, że umieją przygotować proste, pożywne danie dla swoich bliskich. Dzięki tej umiejętności, niektóre kobiety przestałyby korzystać z zasiłku.

Jane patrzyła na nią bez słowa. Nigdy do tej pory nie słyszała, by jej przyjaciółka mówiła o czymkolwiek z podobnym entuzjazmem.

Wszyscy oczywiście znali jej zamiłowanie do gotowania i żartowali, że traktuje swoje noże jak dzieci, ale Kady nigdy nie

180

KLATWA

była typem wojowniczką ani działaczką. Gdyby wybuchł strajk generalny, ona powiedziałaby spokojnie, że przygotowuje lunch.

- Coś ci dolega - powiedziała cicho Jane.

- Nieprawda - warknęła Kady.

- Chodzi o Gregory'ego, prawda?

- Gregory miewa się świetnie. Dlaczego większość kobiet

uważa, że największych problemów w życiu przysparzają mężczyźni?

- Może wieża to z doświadczenia?

Kiedy Kady wreszcie się uśmiechnęła, Jane chwyciła ją za rękę.

- Znam cię od dziecka. Nie jesteś typem rycerza krzyżowego.

Stalas zawsze w cieniu i pozwalałas sobie chodzic po głowie.

Kady wyrwała rękę z okrzykiem oburzenia.

- Jak możesz? Nie pozwól się obrazić!

- Naprawdę? Przecież ta twoja teściowa...

- Posunęlas się stanowczo za daleko. Wychodzę - powiedziała, prostując dumnie plecy.

Jane nachyliła się do przyjaciółki.

- Nie zamierzałam cię urazić. Po prostu chcę ci pomóc.

- Ja natomiast muszę ci przypomnieć, że nie jesteś moja

terapeutka ani też doradca finansowym. A jeśli istotnie dobrze mi zyczysz, nie wtykaj nosa w moje sprawy. Możemy już iść?

- Oczywiście - odparła Jane sztywno. - Uważam, że już najwyższy czas, bym wróciła do domu.

Poszły bez słowa na parking i dojechały do restauracji w kompletnym milczeniu.

Co mnie napadło? - pomyślała Kady już chyba po raz setny

od powrotu z Legendy. Wszystko ja irytowalo. Cale jej zycie calkiem sie odmienilo, a pani Norman dzialala jej na nerwy tak bardzo, ze nie mogla na nia patrzec.

Pobyt w Kolorado zrujnowal jej zycie. Nie lubila juz tego samego, co kiedyś. Przestala akceptowac swiat, takim, jakim byl.

Teraz zamierzala go zmienic. Wiedziala juz, czego ma pragnac.

181

JUDE DEVERAUX

I wlasnie na tym polegala caly problem. Kady nie wiedziala, czego wlasnie chce, i to strasznie ja meczylo. Wspomniala Jane o kursach gotowania, ale przeciez nie do tego ograniczaly sie jej marzema.

Powtarzajace sie sny o arabskim ksieciu zaczely coraz bardziej ja dreczyc. Blagalny wyraz oczu jezdzca nadal budzil w niej lek.

Latwo sie bylo domyslic, ze brunet mial cos wspólnego

z Legenda - pojawil sie przeciez obok skaly z petroglifami. Poza tym w Kolorado nie nawiedzaly ja takie sny. W noc obrony orlów zdala sobie sprawe, ze Cole i Arab sa do siebie bardzo podobni.

Istnial przy tym jakis zwiazek miedzy jezdzcem a Cole'em i Ruth oraz tymi wszystkimi ludzmi, o których Kady tak bardzo pragnela zapomniec. Zalezalo jej wylacznie na domu, dzieciach, a jako

trzydziestolatka musiala sie spieszyc. Nie starczyloby jej czasu na podróże w czasie, choc dzięki nim mogla sie dowiedziec, z jakiego powodu ten smagly jezdziec nawiedza ja w snach.

Ale skoro porobiła już plany na najbliższą przyszłość, dlaczego wciąż odczuwa tak ogromny niepokój? Gregory posiadał wszystkie zalety, jakie kobieta pragnęłaby widzieć w swoim mężu. Był uprzejmy i zrównowagony. Miał dom, pieniądze i restaurację. Życie Kady układało się znakomicie. Szukanie dziury w całym mogło tylko wszystko popsuć.

Kochali się rzadko, ale przecież na dłuższą metę seks nie odgrywa w małżeństwie żadnej roli. Odkąd powróciła z Legendy, doszło między nimi do krótkiego zbliżenia tylko raz, po czym Gregory szybko włożył ubranie, nie zwracając zupełnie uwagi na to, że Kady chce się do niego przytulić. A przecież w życiu liczy się nie tylko miłość fizyczna.

Mimo wszystko rozumiała, że nigdy przedtem nie odczuła braku zainteresowania ze strony Gregory'ego, bo po prostu nie miała go z kim porównać. I choć nigdy nie poszła z Cole' em do łóżka, pamiętała jego płomienne spojrzenia. Lubiała się z nim przekomarzać i droczyć, a przede wszystkim zaczęła wierzyć, że jest piękna i godna pozadania.

Gregory dawał jej natomiast poczucie bezpieczeństwa, co było przecież niezwykle ważne. Poza tym kochał ją tak bardzo, że

182

1

Ili

KLATWA

chcial sie z nia ozenic, a to wystarczylo za wszystkie dowody milosci. Nie posiadala zadnego majatku, wiec nie mogla podejrzewac, ze padla ofiara cynicznego lowcy posagów.

Tak czy inaczej postanowila wyjasnic wszelkie watpliwosci.

- Dlaczego poprosiles mnie o reke? - spytala niemal gniewnie, gdy poprzedniego popoludnia oboje weszli do biura restauracji.

- Czy to jedno z tych trudnych pytan, na które nie mozna udzielic zadowolajacej odpowiedzi? Chce, zebys zostala moja zona, bo cie kocham.

- Ale czy istnieje ku temu jakis racjonalny powód? Poza tym, ze umiem gotowac.

- Bedziesz latwa we współzyciu.

Kady z trudem ukryla przerazenie. Czy jakakolwiek kobieta chcialaby sie okazac latwa we współzyciu?

- To dobrze - odparla. - I co poza tym?

- Jesteś cicha, malo wymagajaca i... nie oczekujesz zbyt wiele od mezczyzny, a mnie to odpowiada.

- A gdybym jednak zaczela ci stawiac pewne zadania?

- Na przyklad?

Patrzyl na stos papierów i nie zwracal na nia szczególnej uwagi. Kady poczula, jak wzbiera w niej gniew.

- Chcialabym zostac wlascicielka polowy restauracji oraz domu. Chcialabym również poprosic swoja ksiegowa, zeby przejrzala ksiegi "Onions", bo zamierzam poprosic o udzial

w zyskach.

Przez chwile Gregory patrzył na nią z przerażeniem, a potem odrzucił głowę do tyłu i zaczął się głośno śmiać.

- Przez chwile miałem wrażenie, że słucham tej twojej okropnej przyjaciółki Jane. - Spojrzał znowu na papiery. - Jeśli chcesz coś kupić, daj nam tylko znać, a dopilnujemy, żebyś dostała na to pieniądze. Zajmij się kuchnią. To naprawdę w zupełności wystarczy. Wcale nie musisz się uczyć księgowości.

- Nadal wyraźnie ubawiony podniósł na nią oczy. - Smaż swoje jajka, a ja dopilnuję reszty.

Kady zdała sobie sprawę, że może albo wszcząć awanturę albo zakończyć dyskusję. Czula, że w razie kłótni zabraknie jej

183

JUDE DEVERAUX

argumentów. Nie potrafiła na przykład dokładnie wytłumaczyć, dlaczego zaszła udziałów w restauracji. Czyżby dlatego, że przekonali ją o tym Jane i Cole?

Cicho wyszła z biura i przygotowała kolację, jakby nic się nie stało.

Teraz jednak odczuwała niepokój graniczący ze złością.

Zupełnie się jej nie spodobała uwaga Gregory'ego na temat smażenia jajek. Nie była przecież zwykłą kuchcią.

Wieczorem zwolniła pomocników i postanowiła sama pozmywać stos brudnych naczyń, żeby jakos rozładować gniew.

Wycierala wlasnie rece, kiedy do kuchni wszedl Gregory.

- Co tu robisz tak pózno? - spytal.

- Skoro nadaje sie tylko do smazenia jajek, równie dobrze moge zmywac.

- Nawet jesli sie poklócilas z przyjaciółka, to jeszcze nie powód, zebys miala sie wyzywac na mnie - odparl chlodno.

Kady znowu musiala dokonac wyboru. Mogla mu powiedziec, ze utarczka z Jane nie wplynela w zaden sposob na jej nastrój albo tez za wszelka cene doprowadzic do zgody.

- Przepraszam - szepnela ze skrucha. - Rzeczywiscie odbylyśmy niemila rozmowe.

Gregory milczal, a Kady pomyslala, ze Cole na pewno chcialby sie dowiedziec, o co im poszlo.

- Nic cie to nie obchodzi, prawda? - warknela, po czym pozalowala natychmiast swego tonu.

- Gdybym potwierdzil, z pewnoscia natychmiast bys mnie uznala za niewrazliwego nosorozca.

- Oczywiscie.

- Wiec powiedz.

Poczestowawszy go puddingiem Kady strescila mu p<?krótce swój pomysl.

- A skad wezmiesz na to fundusze? - spytal po dluzszej chwili milczenia.

- Fundusze? Nie planowalam przedsiwziecia na szeroka skale.

Ja sama prowadzilabym te kursy. Jedno popoludnie w tygodniu.

Nie bylaby to ekskluzywna szkola gotowania dla bogatych pan

184

KLATWA

domu, ale darmowe lekcje dla bezrobotnych kobiet, które chcialyby sie dowiedziec, w jaki sposob mozna tanio i zdrowo wyzywic rodzine.

- Rozumiem. A gdzie by sie odbywaly te zajecia?

- Tutaj. W "Onions". W niedziele lub poniedzialki, bo wtedy restauracja i tak jest zamknieta.

- A co z produktami? Kto za nie zaplaci?

- Ja.

Usmiechajac sie do niej, tak jakby byla mala dziewczynka,

Gregory otoczyl ja ramieniem.

- Nigdy nie slyszalem o równie szlachetnej idei. Niestety, bardzo powaznie sie obawiam, ze towarzystwo ubezpieczeniowe nie wyrazi na to zgody. Zbyt wiele obcych naraz.

- Przeciez kazdy gosc jest w pewnym sensie obcy - zaprotestowala Kady.

- Porozmawiamy o tym później, jak troche ochloniesz.

- Myslisz, ze wszyscy biedacy to zlodzieje, prawda? - krzyknela, wyzwalajac sie z jego uscisku. - Nie potrafilbys polubic nikogo z Legendy!

Po raz pierwszy wypowiedziala glosno te nazwe i cos sie

w niej przelamalo. Opadlszy na stolek, polozyla glowe na rekach,
wybuchajac glosnym placzem.

Kiedy Gregory wzial ja w objecia, przywarla do niego jak
dziecko.

- Co sie z toba dzi~je, kochanie? Od dwó~ch tygodni naprawde
dziwnie sie zachowujesz.

- Nie wiem - odparla szczerze. - Moje zycie stracilo sens.

- Dlaczego tak mówisz? Czyzby wydarzylo sie cos, o czym
nie wiem?

Przeciez nie mogla mu powiedziec, ze gdy tak na niego patrzy,
czuje na sobie spojrzenie niebieskich oczu Cole'a i widzi jego
usmiech.

Kiedy sie nie odezwala, Gregory ucalowal czubek jej wlosów.

-- Idz do domu. Za ciezko pracujesz. Polóz sie do ló~zka

i pooglada~j telewizje. Przez jakis czas niczym sie nie zajmuj.

Wypocznij. Wrócisz tu we wtorek zupełnie odrodzona.

185

JUDE DEVERAUX

Pomógł jej spakowac rzeczy, ale nie zaproponowal, ze odprowadzi
ja do domu. Nie obiecal również, ze wpadnie z wizyta.

Dobrze przynajmniej, ze mi nie kaze przygotowywac niedzielnego
obiadku - przemknelo dziewczynie przez glowe.

Potrzebowala wypoczynku. Wiedziala, ze po kilku dniach
leniuchowania z pewnoscia dojdzie do siebie.

~;::, 18 c.··...

Ale Kady nie odpoczywała. Kiedy znalazła się wreszcie w swoim mieszkaniu, odczuła nagły przyływ sił i doznała wrażenia, że to Gregory i jego matka wysysają z niej całą energię.

Mimo że dochodziła pierwsza w nocy, postanowiła sporządzić przepisy na potrawy, jakie przygotowywała w Legendzie.

Wzięła prysznic, narzuciła szlafrok i wśliznęła się do łóżka.

Zamiast jednak myśleć o gotowaniu, zaczęła opisywać historię miasta, rysować mapy, wspominać mieszkańców...

Mijały godziny, stron przybywało, a ona nadal nie widziała w tym wszystkim sensu.

Czyżby odbyła tę podróż w czasie wyłącznie po to, by stworzyć Cole'owi szansę na dorosłe życie lub pomszczenie rodziny?

Wstało słońce, a Kady nadal pisała. Zasnęła dopiero około południa. Śniła oczywiście o tajemniczym jeźdźcu. Zakwefiony

Arab wyciągał do niej rękę, lecz ona nie mogła jej dotknąć.

Obudziła się z płaczem i po raz pierwszy od chwili powrotu do domu zateskniła za Legendą. Nie tylko za Cole'em. Za wszystkimi.

- Dzięki nim czuję się ważna - powiedziała głośno. - Ważna i potrzebna.

Choć za wszelką cenę pragnęła uniknąć porównań między

JUDE DEVERAUX

jej poprzednim a obecnym zyciem, nie mogła sie oprzec
wrazeniu, ze Gregory zachowuje sie tak, jakby biorac ja za zone,
wyswiadczał jej laske. Uswiadomila sobie nagle, ze przed
wyjazdem do Legendy calkowicie sie z tym pogodzila. Zupelnie
nie rozumiala, co ten przystojny mezczyzna zobaczyl w takiej
klusce.

Przez caly weekend usilowala rozwiazac swój dylemat. Czy
zakochala sie w Cole'u? Czy nadal kochala Gregory'ego?

I co zamierzala uczynic ze swoim zyciem? Majac prawie
trzydziestke zapragnela miec dom i dzieci. Doszla bowiem do
wniosku, ze kuchnia jej nie wystarczy.

Do wtorku niczego sensownego nie wymyslila. Poszla do
pracy, jakby nic sie nie stalo, choc w glebi serca wiedziala, ze
wszystko sie zmienilo. Nie miala jednak nadal pojecia, jaki to
bedzie mialo wplyw na jej dalsze losy.

Pierwszy incydent mial scisly zwiazek ze skapstwem pani
Norman.

Kady próbowala przygotowowac zamówione potrawy, a matka
Gregory'ego krazyla u jej boku niczym sep-

_ Musisz dolewac tyle tej drogiej oliwy z oliwek? Dlaczego
uzywasz wanilii w laskach? Sproszkowana jest przeciez o wiele
tansza! Nie, nie pakuj ryby. Jesli chca dostac jedzenie na wynos,

niech ida do baru szybkiej obslugi.

Przed restauracja stala ogromna kolejka i choc Kady wiedziala, ze to nieodpowiednia pora na awantury, jej cierpliwosc calkowicie sie wyczerpala.

_ Wynos sie stad! - wrzasnela. - Won z mojej kuchni!

Pani Norman zamarla na chwile, popatrzyła na Kady z przerazeniem, obróciła sie na piecie i wypadła na korytarz.

Po jej odejsciu nastala grobowa cisza.

_ Wiwat, Kady! - krzyknal nagle jeden z pomocników. - Hip, hip, hurra!

Potem ktos odspiewal hymn Wirginii, a dwie kucharki zaczely tanczyc, podczas gdy trzecia walila w pokrywki od garnków, wystukujac skoczny rytm na nieskazitelnie czystym blacie.

Kady zamarla z wrazenia, a potem zaczela sie smiac.

188

KLATWA

Nagle strzelil korek od szampana, co wzбудzilo jeszcze wiekszy aplauz.

- Co sie tu dzieje? - ryknal Gregory, przekrzykujac wrzawe.

Na jego widok wszyscy umilkli i przeslizneli sie chylkiem na swoje stanowiska pracy. Kady zostala sama na srodku kuchni z kieliszkiem od szampana w reku.

- Moja matka placze - powiedzial Gregory ze zmarszczonymi brwiami. - W restauracji jest pelno ludzi, a na zewnatrz stoi

gigantyczna kolejka. Ty natomiast pijesz szampana przeznaczonego dla specjalnych gości i... tanczysz.

Kady popatrzyła z namysłem na uciekające z kieliszka babelki.

- Cos ci poradze, kochanie. Temu, kto zacznie narzekac, poslij kulke. Nie musisz go zabijac. Wystarczy, ze ranisz niewdziecznika, a od razu sie nauczy rozumu i manier.

Gregory zaniemówil, a kucharki zeszywnialy z przerazenia.

Co innego bylo nakrzyczec na pania Norman, a co innego stawic czolo jej synowi.

- Zamierzasz gotowac czy pic? - spytal chlodno Gregory.

- Pytam, bo musze udzielic stosownej informacji gosciom.

- Mówil takim tonem, jakby Kady byla alkoholiczka, a on usilowal ja ublagac, by na ten jeden jedyny wieczór zrezygnowala z nalogu.

Kady nawet nie mrugnela okiem. Po zwyciestwie nad bandytami pod Drzewem Wisielców nawet wsciekly narzeczony nie wydawal sie jej szczególnie grozny.

- Dam sobie rade z jednym i drugim - odparla, nie spuszczajac z niego wzroku.

Gregory natychmiast zlagodnial, ale Kady odwrócila sie do niego plecami.

- Sadze, ze powinienes pocieszyc matke, a kuchnie zostawic w spokoju - mruknela do niego przez ramie.

Przez chwile Gregory wygladal tak, jakby mial zaraz wybuchnac, ale zerknawszy na kucharki obserwujace te scene bez

najmniejszej zenady, wzruszył tylko niedbale ramionami.

- Jak sobie zyczysz, kochanie - odparł uprzejmie, patrzac

porozumiewawczo na czterech pomocników, jakby chciał powiedzieć:

"Ach, te kobiety!", i wyszedł jak zmyty z kuchni.

189

JUDE DEVERAUX

Po wyjściu Gregory'ego Kady była bardzo zdenerwowana.

Przez chwile chciała nawet za nim pobiec, ale nagle poczuła, że ogarnia ją radość, jakiej nigdy przedtem nie zaznała.

- Kto mi pokroi trzy ziemniaki? - spytała.

- Ja - zgłosił się jeden z mężczyzn.

_ Nie! Ja! - krzyknął drugi i cała czwórka ruszyła pedem do piwnicy.

Tego wieczoru praca przebiegała znacznie szybciej i sprawniej.

Jeden z pomocników cmoknął nawet Kady w policzek. Nie musiał mówić, za co jej dziękuje, bo po wyjściu pani Norman w kuchni zapanował spokój i błogosławiona cisza.

Gdy już wydali ostatni posiłek, jedna z kelnerek zawołała, że szef czeka na Kady.

_ Mówisz o panu Normanie? - spytała kucharka. - Myśle, że dzisiaj kto inny tu rządzi.

Kelnerka parsknęła tylko pogardliwym śmiechem i wróciła na sale.

Dlaczego oni wszyscy uważają mnie za taką ofermę? - myślała

Kady. - Mieszkańcy Legendy darzyli mnie przecież szacunkiem.

_ A przecież jestem nadal ta sama kobieta - szepnęła do siebie i skierowała swe kroki do biura.

Wystarczyło jej tylko jedno spojrzenie na Gregory'ego, by zrozumieć, że ta wizyta nie skończy się na krótkiej wymianie zdań. Siadając na krześle, które jej wskazał, Kady przygotowywała się psychicznie na reprimendę.

_ Kady - zaczął Gregory mentorskim tonem - zachowałeś się naprawdę okropnie. Upokorzyłeś mnie przed personelem, ale mniejsza o to. Jakos sobie poradzę. Nie mogę ci jednak pozwolić na takie traktowanie mojej matki. Ona leży. Musiałem jej podać środki uspokajające. - Wstał, założył ręce za plecy i wychylił się w stronę Kady. - Plakała.

Kady wiedziała, że powinna mu wyznać, jak bardzo jest jej przykro, ale nie mogła się zmusić do otwarcia ust. Patrzyła tylko na Gregory'ego w napięciu, czekając na dalszy ciąg rozmowy.

_ Oboje byliśmy dla ciebie dobrzy. Miałas całkowicie wolną rękę. A moja matka, choć jest słabą kobietą, pracowała bardzo

190

KLATWA

ciężko na to, by przywrócić "Onions" jej dawną świetność.

W końcu jednak, gdy odniosła sukces, i ty również zaczęłaś z tego czerpać wielorakie korzyści.

Kady omal nie wybuchnęła śmiechem. Przecież to ona doprowadziła

"Onions" do rozkwitu mimo nieustannych ingerencji

pani Norman.

Gregory najwyraźniej czekał na przeprosiny, ale Kady nadal milczała, nie odrywając od niego wzroku. Westchnął więc tylko ciężko i wyciągnął z kieszeni gruby folder.

- Chciałem ci to dać w prezencie ślubnym - zaczął grobowym głosem, patrząc na Kady z wyrzutem. - Zachowałaś się jednak tak skandalicznie, że muszę ci zdradzić te niespodzianki wcześniej, niż zamierzałem.

Kady poczuła lekkie ukłucie winy. Cóż to mogło być?

Bizuteria? Kluczyki do samochodu? A może jej nazwisko w akcie notarialnym nabycia domu? Albo udziały w restauracji, która to ona rozślawiła na cały stan?

Gdy jednak zerknęła na papiery, nadal nie wiedziała, z czego się miałyby cieszyć. Jej nazwisko nie widniało na żadnym z dokumentów. Zrozumiała z nich tyle, że Gregory, jego matka i całe mnóstwo innych ludzi zamierzają coś kupić.

- Nigdy ci tego nie mówiłem - ciągnął ponuro Gregory - ale miałem w stosunku do nas wspaniałe plany. Kiedy jednak zacząłem z tobą dyskutować na temat tych kursów, założyłaś z góry, że jestem snobem i hipokrytą, choć nawet mnie nie zapytałaś, dlaczego się waham. A powód był taki, że ja również wpadłem na pewien pomysł. - Urwał na chwilę i wskazał folder leżący na jej kolanach. - Chce produkować masowo potrawy

sporządzone według twoich najlepszych przepisów. Szczególnie te, które tak bardzo smakowały prezydentowi.

Kady zamrugła oczami, nie mając pojęcia, o czym on mówi.

- Produkcować masowo... - powtórzyła, patrząc na niego pytająco.

- Tak. Ale ty zepsulas całą niespodziankę. Przeprowadziłem wiele rozmów z potencjalnymi inwestorami, gotowymi wyłożyć pokazne sumy na ogólnokrajową sieć Domowych Restauracji

191

JUDE DEVERAUX

Normana. W noc poślubną zamierzałam ci powiedzieć, że będziesz mogła obmyślać dania, które ja włączę do menu sieci.

_ Chciales udzielić mi koncesji na moje własne pomysły?

- spytała zdumiona.

Gregory jednak nie zwrócił uwagi na jej ton.

_ Amerykanie uważają, że ich żony powinny siedzieć w domu

i zajmować się dziećmi. Wiele kobiet bardzo cierpi z tego

powodu. Ale ja nigdy w ten sposób o tobie nie myślałem

_ powiedział z dumą. - Traktuje cię jak... - zawahał się przez

chwilę. - Jak wspaniała inwestycja - dokończył z takim uśmiechem,

jakby nigdy nie powiedział żadnej kobiecie równie

wielkiego komplementu.

- Nie kochales mnie, prawda? - spytała cicho Kady.

_ Oczywiście, że cię kochałem - odparł wznosząc oczy do

nieba. I nadal Kocham. Kocham to wszystko, co możemy osiągnąć.

- A namietność? Seks?

_ No wiesz! Jeśli sama się tego nie domyśliłaś, muszę ci powiedzieć, że należy do bardzo praktycznych mężczyzn, choć kobiety uważają mnie za romantyka. Cóż! Taka już mam powierzchowność. Postaraj się spojrzeć na to realistycznie. Gdybym pragnął żony do łóżka, wybrałbym kobietę... - urwał i otaksował ją wzrokiem.

- Z inna figura? - odpowiedziała Kady.

- Naprawdę nie musimy się nad tym zastanawiać. Małżeństwa oparte na seksie kończą się na ogół kosztownymi rozwodami. A nasz związek jest jak dom z cegieł zbudowany na solidnym podłożu.

Nagle Kady poczuła, że spadł jej ogromny ciężar z serca.

Powinna właściwie wpaść w absolutną rozpacz, bo przed chwilą się dowiedziała, że jej narzeczony nigdy nie darzył jej uczuciem. Zamierzał natomiast zmusić ją do tego, by mu pomagała wtłaczać do gardel Amerykanów tanie potrawy pozbawione całkowicie wartości odżywczych.

Ciekawe, czy otrzymałabym chociaż pół akcji tej sieci?

- pomyślała.

Ale ona wcale nie rozpacziała. Odwrotnie. Poczula się o wiele

szczęśliwsza i spokojniejsza. Nie musiała wychodzić za mąż za Gregory' ego! Może zrozumiała, że to nie ma sensu już pierwszego dnia po powrocie z Legendy, kiedy Gregory nie pozwolił się pocałować. A może nawet w Kolorado czuła, że wcale go nie kocha. Nie chciała tylko uwierzyć w swoją miłość do Cole'a.

- Zegnaj, Gregory - powiedziała, kładąc mu na biurku klucze od re~tauracji, po czym odwróciła się na pięcie i ruszyła do drzwi.

- Co ty wyprawiasz? - krzyknął, chwytając ją za ramię.

- Kocham cię, Kady - dodał natychmiast łagodniej, widząc wyraz jej twarzy. - Poprosiłem cię o rękę, bo cię kocham.

- Z tylu kobiet wybrałem właśnie cię...

Na twarzy dziewczyny pojawił się wyraz rozbawienia.

- A więc mnie wybrałeś. Ty, z twoją wspaniałą apartamentową wybrałeś grubą, niską Kady, taką biedną myszkę, która niczego od ciebie nie żądała. Nie musiałeś przysyłać mi kwiatów, zabierać mnie na wycieczki. Nawet nie musiałeś wydawać pieniędzy na pierścionek zaręczynowy. Ani też zapraszać mnie na kolacje.

- Kady, to nie było tak. Popatrz. Właśnie kupiłem dwa bilety na rewie. Na czwartek wieczór - dodał, wyciągając je z kieszeni.

- Ale ja w czwartki pracuję. Zapomniałaś? - spytała. Gdy jednak zerknęła na bilety zobaczyła, że ktoś coś na nich napisał.

"Nie mogę się już doczekać spotkania z tobą, Misiaczkę.

Buziaczki. Bambi" Wszystkie "i" miały zamiast kropek małe serduszka.

- Pozdrów ode mnie Bambi - powiedziała Kady ze smiechem

i wyszła z biura, nie słuchając belkotu Gregory'ego.

...A~19~.....,

Gotowe - mruknęła z zadowoleniem, patrząc na pokazny

stosik starannie zaadresowanych i opatrzonych znaczkami kopert.

- Wszystkie, a było ich aż trzydzieści jeden, czekały na wysłanie

do najlepszych hoteli oraz restauracji w Ameryce.

Odkąd opuściła "Onions", zostawiając Gregory'ego z biletami

i Bambi, minęły trzy dni. Tamtego wieczoru czuła się wolna

i gotowa na podbój na świecie. Potem jednak zaczęła się poważnie

zastanawiać nad konsekwencjami swojej decyzji. W banku miała

szesć tysięcy, dwieście dwanaście dolarów i trzydzieści dwa

centy. Nie za wiele na życie do czasu znalezienia pracy.

W dodatku Kady nigdy nie musiała szukać posady i była zbyt

długo swoim własnym szefem, żeby pójść na każde warunki.

Pobyt w Legendzie najwyraźniej dodał jej jednak odwagi, bo

nie zalamana rak, tylko zatelefonowała do kilku koleżanek ze

szkoly i sporządziła spis lokali, do których zdecydowała się

napisać.

Teraz wrzuciła listy do torby na zakupy i postanowiła zanieść

je na pocztę.

Na progu - jak co dzień - leżały kwiaty od Gregory'ego.

Podniosła je, rzuciła na łóżko, odpięła listek, po czym zamknęła

za sobą drzwi i wyszła na ulicę.

- Ciekawe, co dziś pisze - mruknęła pod nosem, wyjmując

kartonik z koperty.

"Kocham cie ... tęsknie ... wysyłam mamę na Florydę" - infor-

194

KLATWA

mował Gregory. Z szerokim uśmiechem Kady wrzuciła list do kosza na śmieci. Zapewnienia o miłości już na nią nie działały.

Może dałaby się skusić na akt notarialny, w którym nabyłaby tytuł posiadania "Oni on s", ale nawet i to nie było takie pewne.

Zanim dotarła do skrzynki pocztowej, niemal skakała z radości i pewnie dlatego zaczęło się jej wydawać, że okno wystawowe księgami otoczono złotą lamówką .

Czy w twojej przyszłości znajdzie się miejsce dla kopalni złota? - pytały czarne literki na reklamie umieszczonej nad wyeksponowanymi na ladzie książkami. Kady z ciekawością przebiegła wzrokiem ich tytuły: "Odkryj kopalnie Latający Holender", "Nowe informacje o Potrójnej Gwieździe". "Zaginiona Panna może należeć do ciebie".

- Zaginiona Panna? - zdziwiła się Kady - Te książki są zupełnie nieaktualne.

Odwróciwszy się od wystawy, ruszyła w stronę skrzynki, ale mijając drzwi księgami, nagle się zatrzymała i pod wpływem impulsu weszła do środka. Niedaleko drzwi, na stoliku, wyłożono książki na temat bezcennych skarbów.

Przejrzawszy je pobieżnie, Kady stwierdziła ze zdumieniem, ze wynika z nich wyraźnie, jakoby Zaginiona Panna nie została jeszcze odkryta.

- Gdzie są pozycje monograficzne dotyczące Zaginionej Panny? - spytała księgarza.

- Wszystko, co mamy leży tutaj - odparł, wskazując stół i odszedł, zbyt zajęty, by zaprzatać sobie głowę czymś tak mało ważnym jak klient.

A ona przecież pamiętała, że kiedy odkryto kopalnię, księgarnie były wręcz zawałone pośpiesznie wydawanymi broszurami, folderami i książkami opisującymi niemal każdy aspekt tego wydarzenia.

Może po kilku miesiącach ludzie przestali je kupować i dlatego nie zrobiono dodruku? - myślała Kady, wracając w zadumie do domu.

Gdy tylko przekroczyła próg swego mieszkania, postawiła na podłodze torbę z nie wysłanymi listami, włożyła kwiaty od

195

JUDE DEVERAUX

Gregory'ego do wazonu, po czym zadzwoniła do Jane. Wiedziała doskonale, co od niej usłyszy, i niewiele się pomyliła.

- Jak poszłaś wtedy spać, ten draniec dobierał się do Debbie

- zakończyła piętnastominutową tyradę jej niedoszła drużna.

- Nigdy mu nie ufalam. W dodatku ...

- Sluchaj: "" przerwala stanowczo Kady. - Pamietasz moze

cokolwiek na temat Zaginionej Panny?

- A co tu jest do pamietania? Chyba o niej slyszalam, ale niewiele. Co zamierzasz robic? Wiem, ze Normanowie nigdy ci duzo nie placili, wiec pewnie ...

- Naprawde sobie nie przypominasz, ze kiedy odkryto te kopalnie, cala Ameryka zaczytywala sie w ksiazkach na jej temat?

Milczenie Jane wystarczylo Kady za odpowiedz.

- Nie rozumiem, o czym mowisz - powiedziala wolno jej przyjaciolka po dluzszej chwili - ale bardzo chcialabym sie dowiedziec, o co ci wlasciwie chodzi.

Kady natychmiast odlozyla sluchawke. Nie miala ochoty na zwierzenia, a czula, ze Jane nie tak latwo da za wygrana. Skoro nie odnaleziono Zaginionej Panny, byc moze odkryl ja Cole

- pomyslala. Sama mu przeciez powiedzialam, gdzie jej szukac.

A to by znaczylo, ze on wcale nie umarl w wieku dziewieciu lat.

Chwyciwszy klucze, Kady wypadla jak burza z mieszkania i pobiegla do najblizszej biblioteki.

Zmeczona, przetarla oczy. Ktora to mogla byc godzina?

Trzecia? Zerknawszy na zegar, stwierdzila, ze dochodzi piata.

Switalo.

Odkad wyszla z domu, zeby nadac listy, uplynal tydzien, a snieznobiale koperty nadal spoczywaly spokojnie w malej torbie na zakupy stojacej w rogu pokoju. Kwiaty zwiedly i lezaly

zapomniane na podłodze. Ich miejsce na stole zajęły książki, odbitki kserograficzne oraz notatki sporządzone własnoręcznie przez Kady, która od tygodnia badała historie Legendy w stanie Kolorado.

Rozpoczęła od Zaginionej Panny. W tym celu przejrzała trzy roczniki "Time'a", bo doskonale pamiętała, że na okładce tego

196

KLA7WA

własnie pisma pojawiło się zdjęcie kopalni. Nie znalazła jednak bodaj krótkiej wzmianki na temat tego niezwykłego odkrycia ani w "Time" ani w żadnym innym czasopiśmie. Co więcej, nikt o nim w ogóle nie słyszał.

A przecież po odnalezieniu Zaginionej Panny z ekranów telewizji nie schodziły programy poświęcone niezwykłej historii mężczyzny zakochanego w duchu.

Po roku, gdy zmalało zainteresowanie romansem, dziennikarze postanowili obalić mit o ponadczasowej miłości. Poszukiwacz złota został przy szkielecie, gdyż walące się złoto zmiądzło mu nogi. I wcale nie trzymał nikogo za reke, tylko sięgał po nóż przypasany u boku kobiety. Może chciał skrócić swe straszliwe meki? Umarł przecież z pragnienia otoczony milionami dolarów.

Moral płynący z całej tej historii był taki, że chciwość nie popłaca. Złoto natomiast uznano za przeklecie.

Kiedy Kady przekonała się już ostatecznie, że Zaginionej Panny nigdy nie znaleziono, postanowiła dowiedzieć się czegoś

wiecej o Legendzie. W tym celu musiała sie udac do Biblioteki

Kongresu w Waszyngtonie i przejrzec setki mikrofilmów.

Wszystko wskazywalo na to, ze Ruth mówiła prawde. Kady odnalazła nawet krótki artykul na temat tragicznych wydarzen, jakie miały miejsce w Legendzie. Nie wspomniano jednak o tym, ze zabójcami dzieci nie byli bandyci, ale czcigodni mieszkańcy miasta.

Z krótkiej notatki w innej gazecie wynikało jasno, ze pani Ruth Jordan oraz jej owdowiała synowa przeniosły sie do Denver.

W osiem miesiecy później, w tym samym dzienniku wydrukowano wzmianke o narodzinach syna Ruth - Cole'a Tarika Jordana.

Po przejrzaniu mikrofilmów obejmujacych kolejne trzy lata

Kady odnalazła artykul o próbie porwania syna pani Jordan.

Autor opowiedział sie jednak zdecydowanie po stronie mieszkańców

Legandy i usprawiedliwił ten "desperacki akt" krzywda,

jakiej ewentualni sprawcy doznali od Ruth.

Kady przeszukiwała archiwa przez wiele dni, ale juz nie

znalazła zadnych informacji na temat Jordanów. Natrafiła jedynie

na wzmianke z 1897 roku, te sama, która pokazala jej babka

Cole'a. Wynikalo z niej wyraznie, ze niejaki Smith - zamor-

197

JUDE DEVERAUX

dowany w swej własnej rezydencji w Denver - przeznaczyl cały swój majatek na budowe sierocinców w Kolorado.

W 1898 roku ukazal sie natomiast nekrolog Ruth Jordan.

Zmarła pozostawiła syna - C.T. Jordana, który niestety nie mógł przybyć na pogrzeb.

Niewiele osób towarzyszyło Ruth w jej ostatniej drodze, najprawdopodobniej z powodu tego, co uczyniła na wiele lat przed śmiercią.

W dwudziestym wieku prasa z rzadka wspominała o Jordanach.

Posiadłość sprzedana przez adwokatów zburzona w 1926 roku.

W starych nowojorskich książkach telefonicznych nie figurował żaden C.T. Jordan czy też Cole Jordan. Kady zupełnie nie mogła zrozumieć, co też się stało z synem Ruth, który żywił do swej matki tak ogromny żal.

Gdy po gazetach przyszła kolej na książki, Kady natrafiła na coś, czego nie miała ochoty oglądać. Był to rozdział o nawiedzonych miastach, stanowiący dramatyczny opis upadku Legendy.

Na jednym z obrazków widniała siwowłosa wiedźma wysmiewająca się z dzieci umierających na cholere.

Zabraliscie moja rodzine, wiec teraz ja wezme wasza - brzmiał podpis pod rysunkiem.

I choć Kady nigdy w życiu nie miała ochoty zniszczyć żadnej książki, te zapragnęła nagle porwać na strzepy. Zamknęła ją w końcu z takim hukiem, że siedzący obok mężczyzna zmarszczył groźnie brwi.

Nie bardzo jednak wiedziała, co robić dalej. Wszystko wskazywało na to, że jej przygoda już się skończyła. Powinna iść do

łóżka, przespac sie kilka godzin, a z samego rana wyslac
zapomniane listy i rozpoczac nowe zycie.

Kiedy wróciła do domu, nie miała sily, by pójsc do sypialni,
wiec - odsunawszy sterty papierów - wyciagnela sie wygodnie
na sofie w salonie.

W chwili gdy przymknela oczy, zaczela snic. Na poczatku
wszystko przebiegalo tak samo jak zwykle. Zakwefiony jezdziec
wyciagnal do niej reke, a Kady usilowala ja pochwycic. Tym
razem jednak w oczach Araba czaila sie zlosc.

198

KLATWA

- Wiecej mnie nie zobaczysz, jesli tym razem ze mna nie
pójdiesz - przemówil glebokim glosem, brzmiacym zupełnie
tak, jakby gdzies na jego dnie lezaly zeschniete liscie.

- Gdzie jestes? - krzyknela, gdyz jezdziec zniknal jej z oczu
w ulamku sekundy. - Nie wiem, dokad mam isc! - wolala,
rozpaczliwie szukajac wzrokiem czegos, co mogloby ja naprowadzic
na wlasciwa droge.

Obudzila sie z twarza w mokrej od lez poduszce. W rzeczywistosci
równiez nie wiedziala, dokad ma sie udac. A przeciez
musiala w koncu znalezc prace i wrócić do normalnego zycia.

Pod wplywem impulsu podeszla do sciany, przez która przedostala
sie kiedys do Legendy. Ale teraz to byl tylko zwyczajny
otynkowany i pomalowany na bialo mur, nic wiecej.

- Niech was wszystkich diabli wezma! - krzyknęła. - Chcecie, żeby coś dla was zrobiła, ale nie staracie się mi pomóc.

W tej samej chwili usłyszała głos Ruth.

- Dam ci sześć tygodni. Jeśli nie skontaktujesz się przez ten czas z moimi potomkami, będzie to dla mnie oznaczać, że zlekceważyłaś moją prośbę.

Sześć tygodni? - pomyślała Kady, po czym natychmiast rzuciła się do biurka w poszukiwaniu kalendarza. Serce biło jej tak mocno, że ledwo mogła zebrać myśli. Ile czasu jej jeszcze zostało? I jak się właściwie powinna się zabrać do wypełnienia swojej misji? Gdzie mieszkali potomkowie Ruth Jordan? Jak się nazywali?

- Trzy dni - powiedziała głośno, patrząc na kalendarz. - Tylko trzy dni. - Ale dokąd mam pójść? - mruczała, rozglądając się po pokoju, jakby w nadziei, że odnajdzie na ścianie ważną wskazówkę.

- Niech cie diabli, Ruth! Pomóż mi! - wrzasnęła, wznosząc oczy do sufitu.

Ledwo zdążyła to powiedzieć, a już usłyszała głos babki Cole'a i przypomniała sobie ich rozmowę na ganku. - On mieszka w Nowym Jorku, próbuje ułożyć sobie życie. Nie życzy sobie ode mnie żadnej pomocy. W ogóle nie chce mnie widzieć.

- Nowy Jork! - krzyknęła Kady, po czym pobiegła do sypialni po torbę. - Pociągami mogła tam dotrzeć w trzy godziny.

JUDE DEVERAUX

Dwadziescia minut później wyszła z mieszkania z bagazem

w reku i wpadła prosto na Gregory'ego.

- Kady, kochanie - powiedział Norman, starając się pochwycić

ją w objęcia. - Nawet nie wiesz, jak bardzo za toba tęskniłem.

Wybaczam ci wszystko, mam nadzieję, że ty też się na mnie nie

gniewasz... Chyba możemy...

- Odsun się, dobrze? Muszę złapać pociąg do Nowego Jorku.

- Pociąg? Chyba nie zamierzasz mnie opuścić? Bo skoro

tak, to...

Wiedziała, że łatwo się od niego nie odzepi.

- Jeśli wyjadę, będziesz miał jeszcze mniej klientów niż

w zeszłym tygodniu, prawda? - spytała z satysfakcją.

Mysłąc z niesmakiem o własnej próżności, Kady upewniała się

co wieczór, że przed "Onions" nie ustawiają się już kolejki.

A kiedy tylko "rzuciła" pracę, pewien krytyk kulinarny napisał,

że "Onions" bez Kady stało się zwykłym barem. W tym samym

artykule dziennikarz zastanawiał się również, gdzie będzie można

teraz spróbować jej potraw, a to mogło okazać się niezwykle

pomocne w znalezieniu pracy.

- W porządku - odparł z niesmakiem Gregory. - Wygrał.

Ile zadasz? Dziesięć procent?

- Jeśli pytasz mnie o to, czy chce posiadać dziesięcioprocentowe

udziały w sieci Normana, to moja odpowiedź brzmi: nie.

A teraz prosze cie bardzo, zebys mnie przepuscil, bo musze wyjsc.

- Pietnascie i to jest moje ostatnie slowo.

- Odmawiam, wiec mozesz naprawde sobie isc.

- Czego wlasciwie ode mnie zadasz? - spytal, co zabrzmialo
zupelnie tak, jakby Kady byla chciwa sekutnica.

Dziewczyna postawila walizke na schodach i spojrzala mu
prosto w oczy.

- Niczego - odparla glosno. - Absolutnie niczego. Tak
naprawde, to marze wylacznie o tym, zebys zszedl mi z oczu.

- Sprzeczka kochanków to jeszcze nie powód....

Kady wydalala nieartykulowany okrzyk, kopnela Gregory'ego
w golen, pochwycila torbe i zbiegla szybko na dol. Wchwile
później jechala juz metrem na dworzec Union.

...A~20c.~

Kiedy Kady przybyla do Nowego Jorku, wiedziala, ze wkrótce
jej marne oszczednosci sie skoncza. W bardzo krótkim czasie
i w dodatku z niewielka iloscia pieniedzy musiala odnalezc
potomków Ruth Jordan. Wynajawszy tani pokoik w podlym
hoteliku, zaczela telefonowac do wszystkich Jordanów, ale
wkrótce zrozumiala, ze nowojorczyacy nie znali babki Cole'a i nie
zyczyli sobie, zeby im zawracac glowe takimi bzdurami.

Póznym popoludniem Kady byla gotowa dac za wygrana.

Zajadala w barze kanapke z indykiem i zastanawiala sie, dokad
ma wlasciwie isc, gdy nagle w reku siedzacego naprzeciwko

mezczyzny dostrzegła nóż.

Natychmiast sobie przypomniała, że Cole ukrywał noże we wszystkich zakamarkach ubrania. Potrafił je również świetnie ostrzyć.

Przelknawszy ostatni kęs kanapki, zaczęła się zastanawiać, czy upodobania są przekazywane z pokolenia na pokolenie. Cole kochał noże. Może jego potomkowie również uwielbiali białą brzoź.

Po powrocie do hotelu znalazła w książce telefonicznej adresy antykwariatów i znowu wyruszyła na poszukiwania.

Dopiero trzeciego dnia około południa jej trud został uwieczony sukcesem. Dotarła bowiem do małego sklepu, znanego tylko poważnym zbieraczom. Na wystawie nie leżało nic oprócz kurzu i zdechłych much. Przy pomalowanych czarną farbą drzwiach znajdował się domofon.

201

JUDE DEVERAUX

Bez specjalnej nadziei na sukces Kady nacisnęła dzwonek i po chwili usłyszała zniecierpliwiony głos mężczyzny.

- Przysyłają mi pan Jordan - powiedziała do mikrofonu, a drzwi otworzyły się tak szybko, że nawet nie miała czasu się zdziwić.

Na brudnych ścianach antykwariatu wisiały szpady i miecze, jakie Kady oglądała do tej pory tylko w muzeach. W szklanych gablotach leżały noże we wszystkich możliwych kształtach,

z rekojesciami wykonanymi z najrozmaitszych materialów.

- Czego tym razem poszukuje pan Jordan?

Kady odwróciła się na piecie i zobaczyła starszego, szczupłego mężczyznę z siwymi włosami. Antykwariusz patrzył na nią wzrokiem człowieka, który wie, że jest najlepszy w swoim fachu.

- Chciałam mu kupić prezent.

Mężczyzna zerknął pobłaźliwie na tania odzież Kady, a na jego ustach pojawił się lekki uśmiech.

- Może powinna pani raczej pójść do Bloomingdale'a. Na pewno znajdzie pani jakiś ładny krawat... - poradził, spojrzawszy znacząco na drzwi.

Kady starała się rozpaczliwie coś wymyślić. Nie mogła dopuścić do tego, żeby antykwariusz wyrzucił ją ze sklepu.

- Próbowałam tylko poznać gust Cole'a i... - Kady nie miała pojęcia, co mówić dalej, ale nie musiała się już wysilać, bo siwy mężczyzna aż uniósł brwi ze zdziwienia. - Przepraszam na chwilę - powiedział i wycofał się na zaplecze, proponując Kady, by rozejrzała się po ekspozycji.

W chwili później ze składu wyszedł przystojny blondyn obciążony paczkami.

- On odda wszystko, byle się tylko dowiedzieć, co oznacza tajemnicze T. - szepnął i zniknął tak szybko, jak się pojawił.

Kady natychmiast zrozumiała, że musi tylko sprzedać te informacje antykwariuszowi, a odnajdzie potomka Ruth Jordan.

Pietnascie minut pózniej wyszła ze sklepu z adresem w reku

i usmiechem na ustach.

~~ 21 c.····

Mówilam juz pani, ze pan Jordan nikogo nie przyjmuje

- powiedziala surowo recepcjonistka.

- Ale ja musze sie z nim dzisiaj zobaczyc. To ostatnia szansa.

- Kady nie mogła przeciez powiedziec sekretarce, ze praprababka

pana Jordana dala jej szesc tygodni na skontaktowanie sie

z mezczyzna, który dopiero mial przyjsc na swiat. Nie potrafilaby

jej nawet wytlumaczyc, co sie stanie, jesli ta szansa przepadnie.

Recepcjonistka zerknela tylko spod oka na Kady, a ona wrócila

na swoje miejsce w eleganckiej poczekalni.

Od półtorej godziny nie zdolala sie absolutnie niczego dowiedziec.

Biuro C.T. Jordana znajdowalo sie na samej górze

eleganckiego wiezowca, a gdy dziewczyna poinformowala straznika,

z kim pragnie sie zobaczyc, w odpowiedzi uslyszala jedynie

wybuch smiechu. Dopiero gdy w przeblysku geniuszu wyjela

wizytówke antykwariusza, wartownik zatelefonowal do swoich

zwierzchników i po krótkiej rozmowie pozwolil Kady pojechac

prywatna winda na ostatnie pietro.

Tam jednak napotkala na przeszkode w postaci postawnej,

nachmurzonej kobiety, która najpierw chciala wyrzucic ja z recepcji,

a po krótkiej rozmowie telefonicznej oznajmila, ze Kady nie

moze sie zobaczyc z panem Jordanem.

Dziewczyna dopiero po dłuższej chwili zrozumiała, że ta zmiana tonu oznacza jedynie tyle, że strażnicy nie wywłoka jej na siłę z poczekalni.

203

JUDE DEVERAUX

- Zostane tutaj i zaczekam - powiedziała, ale kobieta wzruszyła tylko ramionami.

Przez następne półtorej godziny Kady usiłowała się domyslic, dlaczego pozwolono jej zostać. Czyżby ktoś skontaktował się z antykwariuszem? I dlaczego recepcjonistka nie chciała jej powiedzieć, jaki jest pan Jordan, czym się zajmuje jego firma i czy ma rodzinę. Wyniosła kobieta patrzyła na Kady z taką miną, jakby się dziwiła, że komus tak biednie ubranemu wolno przebywać w pobliżu gabinetu jej szefa.

Pod wpływem impulsu Kady wyjęła notatnik z szuflady stojącego w rogu biurka i zaczęła pisać.

Drogi Panie,

Nie mieliśmy okazji się poznać, ale chciałabym z Panem porozmawiać o pańskiej babce i o tym, co się zdarzyło w Legendzie.

Pod listem zamieszcila swój nowojorski adres, a następnie złożyła kartkę i poprosiła recepcjonistkę, by doreczyła ją szefowi.

- Pan Jordan będzie bardzo zły, jeśli nie otrzyma tej wiadomości

- powiedziała groźnie, a jej ton odniósł zamierzony skutek, bo

kobieta natychmiast wstała i wyszła z poczekalni z kartką w reku.

Gdy Kady odwróciła głowę, zobaczyła, że na jednym z krzeseł usiadł mężczyzna i patrzy na nią zainteresowaniem. Kilka tygodni wcześniej Jane nazwała ją kokietką, więc dziewczyna postanowiła wykorzystać swoją nową umiejętność nabytą w Legendzie.

- Stara się pan o pracę? - spytała niewinnie.

Mężczyzna otaksował ją wzrokiem i to, co zobaczył, najwyraźniej mu się spodobało, bo uśmiechnął się do Kady i skinął głową.

_ Ja też - wyznała. - Jeśli pan otrzyma posadę, to może mnie również się poszczęści - szczebiotała, trzepocząc rzesami. - Pewnie pan wie, jaki jest szef.

Mężczyzna polknął przynętę.

- Bardzo sobie ceni prywatność. Nie pokazuje się publicznie.

_ Przysłała mnie tutaj agencja, więc nawet nie wiem, czym się zajmuje ta firma.

204

KLATWA

- Kupuje i sprzedaje. No i oczywiście dba o aktualny stan posiadania.

- Ach tak? ~ zdziwiła się Kady. - Więc pan Jordan jest bogaty?

- Nie czytuje pani "Forbesa"? - spytał mężczyzna, z trudem powstrzymując chichot.

- Wole "Dobra kuchnie".

- Rozumiem. Nasz nieuchwytny pan Jordan jest bardzo bogaty.

- Dobry Boże! Naprawdę? A jak się można z nim spotkać?

- Przyjmuje tylko tych, których sam zaprasza. Oczywiście utrzymuje również kontakt z najbliższymi współpracownikami oraz prywatna sekretarka.

W tej samej chwili wróciła recepcjonistka, obrzuciła Kady kolejnym wrogim spojrzeniem, a następnie poinformowała mężczyznę, że czeka na niego pan Caulden.

- Pan Jordan pojechał do domu - powiedziała, gdy mężczyzna wyszedł z poczekalni. - Nie będzie się pani mogła z nim spotkać.

Kady poczuła skurcz żołądka.

- Przekazała mu pani wiadomość?

- Tak, ale on twierdzi, że nie zna żadnej Ruth Jordan i nigdy nie słyszał o Legendzie w stanie Kolorado.

A więc to koniec - pomyślała Kady, a potem spytała recepcjonistkę, czy może skorzystać z toalety.

Myjąc ręce, spojrzała w lustro i nagle skojarzyła sobie, że nie umieściła w liście informacji, iż Legenda znajduje się w stanie Kolorado.

- On wcale nie wyszedł z biura i wie o Legendzie - powiedziała głośno.

Szybko wytarła ręce. Ruth dała jej zaledwie sześć tygodni na odnalezienie Jordanów, a ona postanowiła, że uczyni wszystko, by spełnić prośbę tej uroczej damy.

Wymknawszy się z toalety nie wróciła do recepcji, ale skreśliła

w prawo, w kierunku biura. Minęła piąta i pracownicy już wyszli.

Pozostały po nich jedynie na drzwiach mosięzne plakietki

z nazwiskami przywodzącymi na myśl Harvard lub Yale. Przy

niektórych widniały nawet rzymskie cyfry, na przykład: III.

Przy końcu holu znajdowały się imponujące, rzeźbione, debowe

205

JUDE DEVERAUX

drzwi, na których nie wisiała żadna tabliczka. Kady domyśliła się

natychmiast, że te eleganckie podwoje prowadzi do biura C.T.

Jordana.

Nie zastanawiając się zupełnie nad tym, co robi, pochwyciła

mosięzna klamkę i otworzyła drzwi na oścież.

W wystawnie urządzonym wnętrzu stał mężczyzna ubrany od

stóp do głów na czarno, zupełnie tak, jakby wybierał się na

trening walk wschodnich. W chwili gdy Kady pchnęła drzwi,

wkładał właśnie czarną bluzę, ale słysząc, że ktoś wchodzi do

gabinetu, zamarł w bezruchu i nie przeciągnął jej do końca przez

głowe, więc twarz miał prawie całkowicie zasłonięta - widac

było tylko jego oczy.

Kady wstrzymała oddech z wrażenia. Te oczy poznałaby

wszędzie. C.T. Jordan był mężczyzną z jej snów.

Przychodził do niej zawsze wtedy, gdy była smutna lub

zmartwiona. Dzięki niemu odzyskiwała spokój i czuła się mniej

samotna.

Wreszcie wciągnął bluzę i dziewczyna po raz pierwszy w życiu ujrzała jego twarz.

Mężczyzna miał ostre rysy, wystające kości policzkowe, kwadratowa szczęka i arystokratyczny nos. Jedyne usta sprawiały wrażenie delikatnych i Kady pomyślała, że zapewne są miękkie, zupełnie jak usta dziecka.

W jego oczach czaił się ból, ból tak głęboko ukryty, że C.T. zapewne się nawet nie domyślał, jaka jest jego przyczyna. Ale Kady mogłaby mu to wytłumaczyć.

— Pewnie nazywa się pani Long - powiedział swym głębokim, lekko chrapliwym głosem.

Kady pomyślała, że powinna usiąść, bo za chwilę nogi odmówią jej posłuszeństwa. Nie spuszczać wzroku z mężczyzny, opadła ciężko na krzesło obite bordowym aksamitem.

— Teraz, gdy już pani tutaj wtargnęła, może zechce mi pani powiedzieć, czemu zawdzięczam te wizyty?

Ale Kady nie była w stanie wydusić z siebie słowa. Widywała tego mężczyznę tylko we śnie - na jawie poczuła się bardzo dziwnie w jego towarzystwie.

206

KLA7WA

C.T. również nie odrywał wzroku od nieznajomej, załując, że nie jest brzydsza. Czarne, jedwabiste włosy dziewczyny uczesane były w węzeł gruby jak jego ramie, a gesty ciemne rzesy

stanowily wspomniane obramowanie dla pieknych piwnych oczu.

W dodatku nieznajoma miala sliczny malenki nosek i ciemnorozowe, nie tkniete szminka usta. A cialo! Skryla je wprawdzie pod skromna sukienka, ale C.T. dostrzegal gdzieniegdzie zmyslowe kraglosci i czul, ze poca mu sie dlonie. Zarzucano mu czesto skrajnie konserwatywne poglady, gdyz uwazal, ze kobiety powinny wygladac jak kobiety, a nie dwunastoletni chlopcy ze sztucznym biustem.

Zadza - pomyslal. Ogarnia cie zadza. A ty przeciez jestes za stary, zeby dac sie poniesc namietnosci. Wiedzial, dlaczego ta dziewczyna do niego przyszla i czego zada. W koncu czekal na ten dzien przez cale zycie.

Kady za wszelka cene probowala odwrócic od niego wzrok.

Musiala odzyskac zdolnosc myslenia, przypomniec sobie, kim jest i po co tu przyszla. Moze udaloby sie jej jakos dojsc do siebie, gdyby zaczela recytowac przepis na bulion.

Ale nic jej nie przychodzilo do glowy, bo za Jordanem dojrzala podswietlona gablote, a w niej - zawieszzone na niewidzialnych drucikach - szpady i miecze z najrozniejszych czesci swiata i czasow. Zapewne kazdy z tych drogocennych eksponatow moglby zostac sprzedany na aukcji za cwierc miliona dolarow.

Byla przekonana, ze w razie potrzeby Jordan potrafilby sie nimi posluzyc.

- Widzialam sie z panska babka - wykrztusila.

- Ona umarła, kiedy miałem zaledwie trzy lata i wątpię, czy pani była wtedy w ogóle na świecie.

- Nie ... ja rozmawiałam z tą, która umarła na długo przed panskim urodzeniem - powiedziała, zdając sobie sprawę, że bredzi jak jakiś współczesny guru.

C.T. najwyraźniej podzielał te opinie, bo uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Rozumiem. Zatem ma pani pewnie na myśli Okrutna Ruth, bo tak ja chyba nazywał mój dziadek, zanim umarł.

207

JUDE DEVERAUX

Kady wykrzywiła usta z niesmakiem.

- Ruth Jordan to urocza, elegancka dama, która za wszelką cenę starała się chronić... - urwała, bo C.T. nadal patrzył na nią jak na wariatkę, a protekcyjny uśmiešek nie schodził mu z ust. Czula, jak wzbiera w niej gniew, choć nie miała prawa się złościć, bo to ona wdarła się podstępem do jego biura. Uważała jednak, że Jordan powinien ją rozpoznać. Tak często pojawiał się w jej snach, że oczekiwała od niego zupełnie innej reakcji.

On jednak traktował ją jak natręta.

- Zaczynam powoli rozumieć - powiedział wolno. - Posiada pani dar jasnowidzenia i przynosi mi pani wiadomość z przeszłości.

Proszę mi w takim razie powiedzieć, ile mam pani za nią zapłacić. Setki czy tysiące dolarów?

Kady zacisnęła usta i zmarszczyła brwi.

- Nie chce od pana żadnych pieniędzy.

- Naprawdę?

Otakował ją wzrokiem, a Kady poczuła, że jest mokra od potu. Czyżby Jordan patrzył na wszystkie kobiety, tak jakby chciał je poznać?

On jednak czekał wyraźnie na dalszy ciąg jej opowieści.

To dla Ruth - pomyślała, prostując plecy.

- Ruth pragnęła naprawić krzywdy, jakie wyrządziła swemu synowi, ale niestety zmarła. A on nawet nie przyszedł na jej pogrzeb - zaczęła nieskładnie i zaczerpnęła głęboko powietrza, by uspokoić nerwy. - Prosiła mnie, żebym odszukała jej potomków i nawiązała z nimi kontakt. Muszę więc panu powiedzieć...

Wykrzywił usta w cynicznym uśmiechu.

- Zatem twierdzi pani, że przysłała pani tutaj moja nieżyjąca prababka? I ja mam w to uwierzyć?

- Znam nie tylko pańską prababkę - odparła słodko Kady.

- Wysłałam również za mąż za jej wnuka, który zmarł w wieku dziewięciu lat

I co teraz, bratku? - przemknęło jej przez głowę.

Dalaby wiele za to, żeby Jordan stracił choć trochę pewności siebie. On jednak patrzył na nią z taką wściekłością, że zaczęła się go bać. W tym spojrzeniu kryła się jednak nie tylko złość.

KLATWA

Jest zazdrosny - pomyslała i natychmiast nawymyslała sobie w duchu od idiotek.

Jordan podszedł do barku, nalal trochę whisky do kryształowego kieliszka, wychylił ją duszkiem i nawet się nie skrzywił. Nie zaproponował jej jednak drinka, więc Kady doszła do wniosku, że coś musiało nim mocno wstrzasnąć.

- Nie zamierzam tracić czasu na bzdury, panno Long. Pieniedzy również pani ode mnie nie dostanie - oświadczył.

Kady nie mogła się ruszyć z miejsca. Ten okropny człowiek sądził, że wszyscy są tak 'bardzo zakochani w jego pieniądzach jak on sam. Coś ją jednak przy nim zatrzymywało. I choć widziała go na jawie po raz pierwszy w życiu, doznawała wrażenia, że spędziła z nim większość nocy.

Odwróciwszy się plecami do Jordana, podeszła do przeciwległej ściany, gdzie stała gablota z nożami bardzo podobnymi do tych, jakie nosił przy sobie Cole. Kady z racji swego zawodu również umiała się posługiwać tego rodzaju narzędziami. Bez najmniejszego trudu wyjęła sztylet z gabloty, zamachnęła się i rzuciła nim w Jordana.

On jednak pochwycił go w powietrzu z szybkością błyskawicy.

I w tej samej chwili Kady dojrzała Cole'a. Zamiast nachmurzonego bruneta stał przed nią uroczy blondyn z niebieskimi oczami, który jednak zniknął tak szybko, jak się pojawił.

Jordan patrzył na nią plomiennym wzrokiem, a na jego twarzy

malował się wyraz niedowierzania.

- Jeśli zamierza pani zemdleć, muszę panią uprzedzić, że
niejedna kobieta już próbowała tej sztuki, ale to na mnie zupełnie
nie działa. Żadna natomiast nie rzucała we mnie nożem.

- Wielka szkoda - mruknęła Kady, kierując się do wyjścia.

- Przekazałam panu wiadomość, więc mogę sobie iść.

- Na pewno? Są tu jeszcze inne przedmioty, którymi można
rzucić.

Obróciła się na pięcie, by spojrzeć mu w oczy.

- Panscy przodkowie, panie Jordan byli najmiłszymi i najlepszymi
ludźmi, jakich znalazłam. Cole Jordan wiedział, jak kochać
kobietę, a kochał ją tak bardzo, że stworzył dla niej świat A Ruth

209

JUDE DEVERAUX

Jordan zrobiła to, co zrobiła, bo nie potrafiła się pogodzić z utratą
miłości. - Lypnęła na niego spod oka. - Aż trudno uwierzyć, że
ktoś, kto myśli wyłącznie o pieniądzu, jest potomkiem tej
uroczej rodziny.

Urwała, patrząc na niego z pogardą.

_ I pomyśl tylko, że szukałam pana całe lata - powiedziała
cicho, zbliżając się do drzwi.

_ Kim był kochanek Ruth? - spytał, zatrzymując ją w progu.

Gdy zadrżała mu w oczy, poczuła, jak wibruje każda cząsteczka

jej ciała. Doznawala wrazenia, ze spada w przepasc. Bliskosc tego mezczyzny wywolala w niej ogromne emocje.

On jednak odsunal sie od niej natychmiast, jakby byla tredowata.

Kady natychmiast odzyskala jasnoc myslenia. Wiedziala, ze Jordan ja sprawdza. Za ojca najmloidszego syna Ruth uchodzil przeciez jej maz.

_ Byl Egipcjaninem, ojcem przyjaciela Cole' a, Tarika. Stad panskie drugie imie. I dlatego jest pan brunetem, mimo ze wszyscy Jordanowie mieli jasne wlosy. - Drzacymi rekami otworzyla drzwi i wyszla z biura.

Zanim wrócila do hotelu, spacerowala dlugo po ulicach.

Wciaz znajdowala sie w stanie szoku. Rozpoznala mezczyzne ze swych snów, a on nie czul do niej nic poza ... moze ...

Wydawalo sie jej przez chwile, ze dostrzega pozadanie w jego oczach. To jednak nie mialo znaczenia. Jej misja dobiegla konca. Odnalazla potomka Jordanów, który wcale sie jej nie spodobal.

Ale skoro C.T. Jordan wywarl na niej tak fatalne wrazenie, dlaczego nie mogla pogodzic sie z mysla o tym, ze juz nigdy wiecej go nie zobaczy? Perspektywa utraty Cole'a nie byla tak przerazajaca, gdyz Kady od poczatku zdawala sobie sprawe, ze to wszystko nie dzieje sie naprawde. Gregory'ego natomiast nigdy nie kochala. ° tym mezczyznie natomiast marzyla od dawna. Wierzyla, ze kiedy go wreszcie spotka, odnajdzie prawdziwa milosc.

KLATWA

Zycie jednak nie przypomina bajki. Jordan nie zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia.

I co teraz? - myślała. Co mam w tej sytuacji zrobić?

Mogła znaleźć pracę, zaoszczędzić trochę pieniędzy, otworzyć własną restaurację lub szkołę kulinarną. Nagle poczuła się bardzo samotna. Wróciła znów do tego samego punktu, w którym się znalazła po ukończeniu szkoły, tyle że wtedy świat stał przed nią otworem. A teraz po latach spadła na dno.

Nie była już przecież rozchwytywana absolwentką szkoły gastronomicznej.

Nie! - przemknęło jej przez myśl. - Nie będę się nad sobą litować. Zrobiłam wszystko, co mogłam, by pomóc Ruth, Cole'owi i Legendzie, a teraz muszę uganiać się za jakąś pracę ... Nie, to nieprawda. Teraz mam wreszcie czas na nowe życie, przygody i ...

Wracając do hotelu usiłowała się wprowadzić w dobry nastrój, ale niespecjalnie się jej to udało. Już stojąc w progu swego pokoju, zobaczyła migające światelko na automatycznej sekretarce i zaczęła się zastanawiać, kto do niej dzwonił. Może Tarik?

- pomyślała z nadzieją. Kiedy jednak, odtworzyła wiadomość, okazało się, że nadeszła do niej paczka. Paniienka z recepcji pytała, czy można dostarczyć ją Kady do pokoju.

Kwitując odbiór dużej ekspresowej przesyłki z Wirginii, Kady

miała serce w zoladku. Czyżby Gregory odkrył miejsce jej pobytu? Rzuciła paczkę na łóżko, wzięła prysznic, umyła głowę, włączyła telewizję i dopiero wtedy dostrzegła na rachunku nazwisko Jane.

W kartonowym pudle znalazła dwie duże koperty: jedna gruba, druga cienka oraz dwa listy. Pierwszy pochodził od jednego z jej pomocników z "Onions" i wprawił Kady w znacznie lepszy nastrój. Dowiedziała się, że po jej odejściu interesy szły bardzo kiepsko, więc wyszkoleni przez nią kucharze zaczęli szukać innego zajęcia. Chłopak dziękował Kady za wszystko, czego się od niej nauczył, jak również i za to, że wygoniła z kuchni pania Norman.

Kady zamówiła przez telefon zupę cebulową oraz salatkę z owoców tropikalnych, po czym znowu zaczęła czytać. Dono-

211

JUDE DEVERAUX

szono jej, że pracownicy "Onions" otrzymali ciekawe propozycje pracy dzięki nazwisku Kady, które zamieścili w swoich życiorysach, więc uważają, że zaciągnęli w stosunku do niej dług wdzięczności i muszą go spłacić.

Okazało się, że pomocnicy Kady, z zyczliwości szpiegowali Normanów i myszkowali po biurze, czego efektem była gruba koperta, w której Kady znalazła przynajmniej tuzin listów.

Większość z nich pochodziła ze znanych restauracji, niektóre od

zamożnych ludzi pragnących otworzyć własne lokale - wszystkie zawierały oferty pracy.

Przez chwile Kady nie mogła uwierzyć własnym oczom.

Proponowano jej pokazne sumy, służbowe mieszkanie, całkowita samodzielność w podejmowaniu decyzji. Dwa listy zostały podarte na strzępy, ale czyjaś troskliwa reka starannie je posklejała.

Dziewczyna zaczęła tańczyć z radości po pokoju, wezwwała kelnera i kazała mu przynieść butelkę najlepszego szampana.

- Żadnych podan, żadnego błagania, żadnych rozmów z kandydatem, żadnych... - mruzczała do siebie zadowolonym.

Właśnie skończyły się jej pomysły na te wyliczanki, gdy przyniesiono jedzenie i szampana. Kady wręczyła kelnerowi dziesięć dolarów napiwku, po czym otworzyła butelkę, by wzniesić toast za swoje szczęście.

- To zadziwiające, że życie zmienia się czasem w ciągu zaledwie paru sekund - pomyślała, zerkając na listy. Jeszcze przed chwilą nie miała dokąd pójść, a teraz mogła wybierać między Londynem a Paryżem.

Jak oni mnie znaleźli? - zainteresowała się nagle, po czym podeszła do łóżka i zerknęła na drugą kopertę. List pochodził od Jane, która pisała, że Gregory powiedział jej, dokąd pojechała Kady. Widocznie sądził, że przyjaciółka namówi ją do powrotu. Dokładnego adresu oczywiście nie znalazł, ale Jane zatelefonowała do wszystkich hoteli w Nowym Jorku.

Zazdroszcze ci - pisala. - Twoi pomocnicy szczerze cie

pokochali. Ryzykowali wiele, przegladajac papiery wyrzucane przez Gregory'ego, potem skontaktowali sie ze mna, wiedzac,

212

KLATWA

ze uczynie wszystko, by cie odnalezc. - Kady zjadla troche zupy i czytala dalej. - Moze ostatnio nie potrafilam ci dokladnie wytlumaczyc, o co mi chodzi. Lubie rzadzic iwiele osób mi to wypomina, ale mam nadzieje, ze wiesz, jak bardzo mi na tobie zalezy. Jedyna zaleta Gregory'ego byl jego wyglad. Innych nie zauwazylam. Ten facet traktowal cie jak sluzaca. W podobny sposob odnosila sie do ciebie moja rodzina, co zrozumialam, niestety, dopiero gdy doroslam. A ty jestes przeciez taka szlachetna i dobra! Nigdy nie znalazlam rownie wspanialej dziewczyny, wiec czuje, ze powinnam ci wynagrodzic cale zlo, jakiego doznalas od moich rodzicow. Dlatego ilekroc zobacze cie z nieodpowiednim mezczyzna, na pewno ci to wytkne. Bierz wszystko, co przynosi ci zycie, ale zbyt wiele z siebie nie dawaj. A kiedy spotkasz nastepnego kandydata na meza, upewnij sie, co on moze ci zaoferowac. Zaslugujesz na wszystko, co najlepsze!

Kady otarla wilgotne oczy rekawem szlafroka. Przeczytawszy kilkakrotnie list od Jane, wsunela go do kieszeni, po czym zajela sie jedzeniem. Dzień zaczął się fatalnie, ale kończył

wspaniale.

Dopiero po zjedzeniu kolacji i wypiciu drugiego kieliszka wina przypomniała sobie, że musi jeszcze otworzyć cienką kopertę z adresem zwrotnym firmy adwokackiej na Madison Avenue.

- Mój Boże! - pomyślała. - Co za zaszczyt!

Gdy jednak odkryła, że w nagłówku widnieje nazwisko pani Cole' owej Jordan, o mało nie zakrztusiła się szampanem.

Sam list był bardzo krótki. Pan W. Hartford Fowler IV prosił, by pani Jordan jak najszybciej nawiązała z nim kontakt. Następnie podawał wszystkie numery telefonów, pod którymi można go zastać poczynając od kancelarii, a kończąc na jachcie.

Jest to sprawa niezwykle pilna - pisał. - Jeśli chce pani dotrzymać obietnicy złożonej Ruth, musi pani natychmiast się ze mną skontaktować. Proszę dzwonić na mój koszt o każdej porze dnia i nocy. Byle szybko!

213

JUDE DEVERAUX

List wysłano przed miesiącem na adres domowy Kady, co oznaczało, że Gregory kontrolował również jej prywatną pocztę.

Ciekawe, ile płacił portierowi za listy? - myślała - I ile ofert z propozycją pracy udało mu się przechwycić? Oczywiście wszystko dla dobra sieci Normana!

Szybko jednak doszła do wniosku, że nie warto się nad tym rozwodzić, a potem podniosła słuchawkę i zaczęła wybierać

kolejne numery ze spisu Fowlera IV. Najpierw zostawiła mu wiadomość na automatycznej sekretarce, ale przeczytawszy ponownie list od adwokata, spróbowała jeszcze raz skontaktować się z nim bezpośrednio.

W końcu dopadła go w samochodzie, a kiedy tylko podała mu swoje nazwisko, usłyszała przeraźliwy pisk hamulców.

- Kady Jordan? - spytał Fowler z niedowierzaniem. - Jest pani pewna?

Zasmiała się, gdyż była przekonana, że ludzie tego pokroju na ogół panują nad emocjami.

- Zaraz ... zaraz ... jaki dziś mamy dzień? - mruzczył gorączkowo.

- Dochodzi dziesiąta, prawda? Wyśle po panią helikopter.

Może zdadzimy ...

- Telefonuje z Nowego Jorku. Czy może mi pan wreszcie wyjaśnić, o co chodzi. - Co pan wie o Ruth Jordan?

- Na pewno mniej niż pani - powiedział pośpiesznie. - A więc, pani Jordan

- Nazywam się Kady Long i byłabym szczerze zobowiązana, gdyby zwracał się pan do mnie w ten sposób.

Udał, że nie słyszy.

- A więc pani jest w Nowym Jorku, ja w Connecticut, a on ...

no właściwie, gdzie też on się podział...

Kady zaczęła się denerwować.

- On to znaczy kto? - spytała gniewnie.

- Jordan. CT. Jordan. Musi sie pani z nim zobaczyc jeszcze przed północą. W przeciwnym wypadku wszystko bedzie nieważne.

- Nie rozumiem, o czym pan mówi, ale ja już sie z nim widziałam. W tym celu musiałam zakręcić się podstępem do jego biura, ale

214

KLATWA

Zamilkła, bo adwokat zaczął się śmiać, a właściwie krzyczeć z radości.

- Panie Fowler! - zawołała Kady do słuchawki, lecz on nie przestawał wiwatować.

Kady sięgnęła więc spokojnie po kieliszek, czekając, by ten szalencie wreszcie doszedł do siebie i powiedział jej, co się stało.

Gdy usłyszała go ponownie, odniosła wrażenie, że adwokat płacze. Płacze tak, jak płaczą mężczyźni po wygraniu rajdu Indianapolis.

- Kady... - zaczął, próbując uspokoić wzburzony oddech.

- Czy ktoś tam panią widział? Proszę sobie przypomnieć.

- Wiele osób. Recepcjonistka, mężczyźni składający podanie o pracę, przynajmniej sześciu pracowników ... ale, jeśli znowu pan zacznie krzyczeć, odwiesze słuchawkę.

Zasmiał się radośnie i uczynił kolejny wysiłek, by nad sobą zapanować.

- Chciałbym się jutro z panią spotkać - powiedział grzecznie.

- Czy to będzie możliwe?

- A właściwie w jakiej sprawie?

Wahał się chwilę, zanim odpowiedział.

- Czy zdarza się pani marzyć? - spytał.

- Oczywiście, że tak - warknęła, patrząc ze złością na słuchawkę.

- A jakie jest pani najbardziej szalone marzenie?

Zerknęła na listy na łóżku.

- Własna restauracja - odparła, choć uważała, że Fowler nie powinien się tym interesować.

- Będzie ja pani miała - wykrztusił, hamując nowy przypływ wesołości. - Będzie pani miała właściwie wszystko, czego pani zapragnie, tylko proszę jutro do mnie przyjść.

- O której?

Znów wybuchnął szalonym śmiechem.

- Będzie do pani dyspozycji przez cały dzień. I wysle po panią samochód ... Zaraz ... nie znam pani adresu.

Kiedy nie chciała mu niczego o sobie mówić.

- Nie potrzebuje samochodu. Przyjść o dziesiątej. Nie za wcześnie?

215

JUDE DEVERAUX

_ Nie - odparł z rozbawieniem w głosie. - Będziemy na panią czekać.

_ W takim razie do zobaczenia - odparła i odwiesiła słuchawkę.

Dziwny człowiek - pomyślała, zerkając ze zdziwieniem na słuchawkę, po czym przeniosła wzrok na listy z ofertami. - Która przyjac? Może te z Seattle? To ładne miasto.

W pół godziny później zasnęła wśród listów. Obudziła się dopiero za kwadrans dziesiąta, więc oczywiście spóźniła się na spotkanie z Fowlerem, ale - tak jak powiedział adwokat - nie miało to najmniejszego znaczenia, bo i tak wszyscy na nią czekali.

..A~22 ~·

Staroswiecka elegancja kancelarii Fowlera uzmysłowiła Kady brzydote jej stroju. Przechodząc przez wyłożony marmurem hol dziewczyna myślała, że na wizyte w takim biurze najbardziej by pasował kostium od Chanel. Oczywiście widywała takie kreacje tylko w czasopiśmie, ale miała bujną wyobraźnię.

- Nazywam się Kady Lo... - zaczęła, stając przed recepcjonistką, ale ta natychmiast jej przerwała.

- Proszę, proszę tedy, pan Fowler oczekuje pani. Napije się pani kawy? Albo herbaty? Może posłać po coś do jedzenia?

Ledwie Kady zdążyła odmówić, a już otworzyły się podwójne drzwi zdobione brązem i pojawił się w nich wysoki, przystojny, siwowłosy mężczyzna w wytwornym trzyczęściowym garniturze.

- Kady - szepnął, jakby na wypowiedzenie tego imienia czekał całe życie.

- A więc to pan? - spytała z niedowierzaniem, bo trudno jej było uwierzyć, że stoi przed nią ten sam szaleniec, z którym

rozmawiała poprzedniego dnia przez telefon. Pan Fowler mógł się bowiem z powodzeniem wcielić w każdego z bohaterów kreowanych w latach trzydziestych przez Cary'ego Granta.

- Proszę nazywać mnie Bill - powiedział, prowadząc ją do pokoju utrzymanego w zielonobordowej tonacji i obitego rzezbioną boazerią. Na jednej ze ścian wisiał obraz przypominający do złudzenia dzieło Van Gogha.

217

JUDE DEVERAUX

- Co mogę pani podać? Naprawdę nie ma pani na nic ochoty?

- spytał Fowler.

- Może na nowe buty? - zaszotała Kady, starając się w ten sposób pokryć zmieszanie.

Usiadłszy na słicznej ciemnozielonej sofie, przyjrzała się uważniej mężczyźnie, po czym doszła do wniosku, że nigdy nie będzie w stanie nazywać go Billem.

- Czy mogłabym się dowiedzieć, o co tu właściwie chodzi?

- spytała.

Usiadłszy naprzeciwko, Fowler wskazał jej głową antyczny stolik do kawy, gdzie leżał porządnie ułożony plik papierów.

- Muszę przyznać, że żaden klient nie wzbudził we mnie nigdy tak ogromnego zainteresowania jak pani. Nic nie wiem o pani znajomości z kobietą, która rozstała się z tym światem pod koniec dziewiętnastego wieku. Wiem natomiast, że wyszła pani

za maz za jej wnuka, ale przeciez, gdyby tak bylo w istocie, mialaby pani teraz prawie sto lat. - Zachichotal i popatrzył na nia swym charakterystycznym spojrzeniem.

Kady poslala mu usmiech, ale nie pozwolila sie sprowokowac do zwierzen. Nie zamierzala mu absolutnie nic o sobie opowiadac.

- Nie chce byc wscibski - powiedzial i znowu zachichotal.

- Pewnie i tak zadam pani wiele niedyskretnych pytan, ale wiem, ze to nic nie da. Jesli jest pani bodaj w polowie tak skryta jak reszta Jordanów, nic mi pani nie powie.

Kady zaczela mu znowu tłumaczyc, ze wcale nie nazywa sie Jordan, ale urwala. Skracajac rozmowe, mogla szybciej wrócić do hotelu i zajac sie swoimi sprawami. Niektóre oferty pochodzily sprzed kilku miesiecy, wiec watpila, czy sa nadal aktualne.

- Chyba powinniśmy zaczac od tego - powiedzial Fowler, wreczajac jej pozólkla koperte z czerwona woskowa pieczęcia.

Widzac, ze to list od Ruth, z trudem powstrzymala lzy. Mysl, ze kobieta, która poznala zaledwie przed paroma tygodniami, lezy od tak dawna w grobie, napawala Kady glebokim smutkiem.

Czasem nawet dziewczyna odnosila wrazenie, ze otworzy drzwi od swego pokoju i zobaczy w nich babke Cole'a. Wielokrotnie pragnela sie jej z czegos zwierzyc, ale przypominala sobie, ze tej

218

KLATWA

eleganckiej damy, tak bliskiej jej sercu juz od dawna nie ma

wśród zwywych.

Polozywszy koperte na kolanach, zerknęła na siedzącego naprzeciwko mężczyznę.

- Nie potrzebuje pan żadnego dowodu potwierdzającego moją tożsamość? - spytała.

Fowler uśmiechnął się nieznacznie, po czym wyjął ze skórzanej teczki plik papierów. Na pozostałych ze starości kartkach widniały szkice przedstawiające scenki z jej spotkania z Ruth. Widac na nich było wyraźnie, jak rozmawiają, spacerują, siedzą pod drzewami, na ganku domów Jordanów.

- Ta druga kobieta to Ruth Jordan? - upewnił się adwokat.

- Tak - szepnęła Kady. - Pod rysunkami, na samym dole, zauważyła podpis Josepha, cichego służącego Ruth. Ciekawe, ile on usłyszał z naszej rozmowy? - przemknęło jej przez myśl.

- Pani Jordan wygląda tu zupełnie inaczej niż na rycinach z książki: "Miasto zniszczone nienawiścią" - zauważył Fowler.

- Ona była naprawdę cudowna - wykrztusiła Kady, a kiedy adwokat uśmiechnął się z zadowoleniem i rozsiadł wygodniej na krzesle, od razu zrozumiała, że powiedziała zbyt dużo.

- Przepraszam na chwilę - rzekł, wstając. - Sądzę, że nie powinienem pani teraz przeszkadzać. Kiedy skończy pani czytać, proszę nacisnąć tylko ten guzik na stoliku, a natychmiast do pani przyjdę. Czekał - dodał, po czym zostawił Kady samą w pokoju.

Dziewczyna wahała się przez chwilę, zanim przystąpiła do

lektury, gdyż wiedziała, że list wplacze ją znowu w sprawy rodziny Jordanów i Legendy w stanie Kolorado. Z jednej strony pragnęła wyrzucić list, wrócić do pokoju hotelowego i zająć się natychmiast szukaniem pracy, a z drugiej wciąż widziała przed sobą oczy C.T. Jordana.

Szybko chwyciła srebrny nożyk pozostawiony jej przez pana Fowlera i rozciela kopertę.

Moja najdroższa Kady - pisała Ruth - Jeśli czytasz teraz ten list, to znaczy, że odnalazłaś moich przodków. Dala ci na to zaledwie sześć tygodni, bo gdybys się przez ten czas nie

219

JUDE DEVERAUX

zdecydowała na rozpoczęcie poszukiwań, miałabym prawo sadzić, że zabrakło ci miłości i pasji, by nam pomóc. Uważałam, że półtora miesiąca wystarczy, żebyś się przekonała, że nie kochasz Gregory'ego. Bo gdybys go kochała, nie trafiłabys do Legendy. .

A zatem stałaś się jedyną spadkobierczynią naszego majątku.

Kady aż wstrzymała oddech z wrażenia. Przecież to, co czytała, nie mogło być prawdą. Zerknęła ponownie na list.

Być może nie zostawiłam ci nic. Ale jeśli moi potomkowie pójdą w ślady Cole' a Tarika, jesteś teraz bardzo zamożną młodą kobietą.

Dlaczego obdarzyłam cię zaufaniem i dala ci tak wiele?

Na pewno sie tego domyślisz, Kady. Mozesz naprawic straszliwe zlo, jakiego zaznala moja rodzina i wszyscy inni mieszkancy Legendy. Bo przez to, ze zgineli moi bliscy, cierpialy później cale pokolenia.

Nie wiem, jak tego dokonasz, ani tez nawet nie jestem pewna, czy ci sie uda cokolwiek zrobic, ale bardzo cie prosze, zebys spróbowala. Ludzie, których spotkalas w Legendzie nie mieli szansy, by zyc. Nigdy nie otrzymali od losu szansy, by dorosnac, wychowac dzieci, godnie sie zestarzec.

To my popelnilismy blad, nie ty. Bylas zaledwie pionkiem, ale twoja dobroc okazala sie na tyle wielka, by wskrzesic zmarlych. Na jedna krótka chwile dalas nam nadzieje. Przywrócilas nas do zycia.

A teraz prosze, bys znowu to uczynila. Zrobilam, co moglam, zeby ci pomóc. Zapewnilam ci bowiem wladze, jaka mozna zyskac dzięki pieniądzom. Na twoja korzysc wydzielaczylam jedyne spadkobierce, choc prawie wcale sie nie znamy. Ale wierze ci bez zastrzezen, bo zostalas wybrana, aby do nas wrócić. Wolno ci przeznaczyc te pieniądze na dowolny cel; nie opatrzyłam testamentu zadna klauzula. Wybuduj sobie piekny dom, kup tuzin powozów ociekajacych zlotem. Masz bowiem do tego prawo.

Wiem jednak, że tego nie zrobisz. Proszę bardzo cię proszę,

pomóż nam, tak bardzo na ciebie liczymy,

Twoja kochająca Ruth Jordan

Odkładając list Kady poczuła, że całkowicie opadła z sił.

- Na jedną krótką chwilę dała nam nadzieję. Przywróciła

nas do życia - przeczytała. - Twoja dobroć okazała się tak

wielka ... - podobne rzeczy pisała Jane.

Zaczęła się gorączkowo zastanawiać, jak spełnić prośbę Ruth.

W głowie wirowało jej tak wiele myśli naraz, że nie mogła się

skupić. Przycisnęła guzik na stoliku i w tej samej chwili pojawił

się pan Powler.

- Czy C.T. Jordan o tym wie? - spytała.

- O czym? - zdziwił się adwokat, patrząc na nią przenikliwie,

jakby chciał wy badać, jak dalece jest poinformowana.

- Czy wie, że teraz wszystko należy do mnie, tylko dlatego,

że udało mi się z nim zobaczyć?

- Oczywiście - odparł z uśmiechem Powler.

Nic dziwnego, że nie miał ochoty na to spotkanie - przemknęło

jej przez głowę. I z tego samego powodu nie pozwolił mi

wyrzucić. W końcu stałam się właścicielką budynku. Ale co

teraz? - przemknęło jej przez głowę. Przecież Tarik musi mi

pomóc.

Zdziwiła się, że myśli o nim w ten sposób. Dla wszystkich

innych był przecież panem Jordanem. Ale to arabskie imię

bardzo do niego pasowało.

Tak czy inaczej na jego jednego mogła liczyć, bo gdzieś na dnie serca Tarik był Cole'em. Ból i nieczułość w jego oczach miały swoje źródło w tym, co spotkało Cole'a i jego młodszego brata. Cole poradził sobie jednak doskonale z nienawiścią, udając, że nigdy nie umarł. Albo też cieszył się tak bardzo ze swojej szansy na krótką chwilę dorosłości, że wypełnił ten czas jedynie miłością.

I zemsta - pomyślała, gdyż wiedziała, jak zginął mężczyzna odpowiedzialny za śmierć Jordanów. Nie wierzyła jednak w to, że Cole wrócił na ziemię wyłącznie po to, by wziąć krwawy odwet na tym bandycie.

221

JUDE DEVERAUX

A teraz Ruth uczyniła wszystko, żeby Kady stworzyła zarówno Cole'owi, jaki i innym mieszkańcom Legendy możliwość prawdziwego życia.

Znowu stanął jej przed oczami Tarik. Nie sądziła, by zgodził się jej pomóc tylko dlatego, że go o to poprosi.

_ Co właściwie odziedziczyłam? - spytała Fowlera.

_ Właściwie wszystko. Aktywa Ruth Jordan w chwili jej śmierci sięgała kilkunastu milionów dolarów, a osiągnięte zyski oddano pod zarządek potomków jej najmłodszego syna. Zgodnie z testamentem każdy najstarszy syn Jordanów miał się nazywać Cole Tarik Jordan. Oczywiście to imię wyszło teraz z mody

i znaczenie inicjałów zostało otoczone ścisłą tajemnicą.

Kady przytaknęła ze zrozumieniem.

— Czy stałam się również właścicielką bielizny osobistej pana Jordana? - spytała z uśmiechem.

Fowler zrobił taką minę, że Kady nie miała już wątpliwości, co sobie o niej pomyślał. Z pewnością uważał, że jest pazerna, mściwa, słowem, okropna.

— Zajmował się pan majątkiem, który niegdyś należał do C.T.

Jordana - zaczęła Kady. - Czy teraz, kiedy wszystko stało się moją własnością, wolno mi pana uznać za swego adwokata?

Chciałabym przeprowadzić z panem rozmowę natury poufnej.

- Oczywiście - odparł z ulgą.

— Ruth prosiła mnie w liście, żebym coś dla niej zrobiła. Nie mogę zdradzić, co to takiego jest, ale wiem, że będę musiała skorzystać z pomocy Tarika, to znaczy - zająknęła się - pana C.T. Jordana. Pan go zna, ja również miałam okazję z nim rozmawiać, więc chyba oboje wiemy, jak on się ustosunkuje do tej propozycji. Z pewnością mi nie pomoże, jeśli go do tego nie zmuszę. Chcę dokładnie wiedzieć, z czego się składa mój majątek. Szczególnie interesuje mnie kolekcja broni. Proszę również, żeby sporządził pan dla mnie umowę, z której będzie jasno wynikać, że jeśli pan Jordan mimo wszystko pomoże mi, odzyska swoją własność. Co do pensa. Ja niczego nie potrzebuje.

Pan Fowler uśmiechnął się niesmiało.

_ Sadze, ze to bardzo szlachetne z pani strony, ale chyba nie

222

KLA7WA

ma pani pojecia, z czego pani rezygnuje. Moglaby pani zostawic sobie nawet kilka milionów, a on nawet by tego nie zauwazyl.

Kady wyobrazila sobie elegancki lokal w Seattle, a obok kilka sal lekcyjnych, gdzie moglaby prowadzic bezplatne kursy gotowania dzieki dozywotnej pensji wyplacanej ze specjalnego

funduszu. Miala to wlasnie na koncu jezyka, ale nic nie powiedziala.

Te miliony nie nalezaly do niej. To nie ona na nie pracowala.

- Nie wezme nic, poza pieniędzmi na koszty calego przedsiwziecia.

- Naprawde pani nie rozumie....

- Nie, to chyba pan nie rozumie. Gdyby Ruth nie zwrócila sie do mnie z pewna prosba, od razu przepisalabym caly majatek na jej krewnych, ale nie wolno mi tego zrobic. Jest dokladnie tak, jak ona pisze. Potrzebna mi bedzie wladza, jaka zdobede dzieki pieniadzom. A teraz, czy zechce mi pan udzielic kilku informacji?

Milczal chwile. Widac bylo, ze intensywnie o czymys myśli. Na pewno sadzil, ze bedzie sie jej bardzo trudno rozstac z pieniędzmi, a ona odrzucila je bez wahania. Nie wiedzial jednak, ze Kady zdazyła sie juz przekonac, jak wielkie zlo moze wyrzadzic taka fortuna. Strzaly oddane w obronie majatku pociagnely za soba sto lat nieszczesc.

- W porzadku - odparl, widzac, ze Kady nie ma juz nic do

dodania. - Moze przejrzymy akta? To troche potrwa.

- Poswiece tej sprawie caly swój czas - powiedziala i zebralo

sie jej na placz. Nie wiedziala, czy oferty pracy beda nadal

aktualne, gdy wreszcie uda sie jej spelnic prosbe Ruth. - Zaczynamy?

- spytala, biorac gleboki oddech.

~~23~*----

Trzymajac kurczowo kierownice masywnego range rovera,

Kady starala sie za wszelka cene trzymac z dala od dziur

w srodkowej czesci zakurzonej drogi prowadzacej na szczyt.

Po spotkaniu z Tarikiem w gabinecie przeklinala swoja

naiwnosc. Jak mogla sadzic, ze ten czlowiek komukolwiek

pomoze?

Samochód wpadl w koleine, na tylnym siedzeniu podskoczyly

bagaze, a Kady przelknela sline.

. - Nie bede plakac - powiedziala do siebie glosno, zaciskajac

mocno dlonie na kierownicy. - Wlasnie, ze nie bede i koniec.

- Trudno jej jednak bylo powstrzymac lzy. Zerknela wiec w niebo,

by sprawdzic, czy aby Ruth Jordan nie patrzy na nia z niesmakiem.

Babka Cole'a mialaby prawo sie gniewac. Zonie jej wnuka nie

powiodla sie, jak dotad, zadna próba naprawienia zla z przeszlosci.

Az trudno bylo uwierzyc, ze jedna osoba moze popelnic az tyle

bledów w ciagu tak krótkiego czasu.

Najpierw ta historia z Fowlerem. Przeciez pierwszego dnia

postanowiła sobie solennie, że nie tknie pieniędzy splamionych
krwia.

Jakże mało o sobie wiemy - pomyślała z niesmakiem.

A dzień spędzony w kancelarii przyniósł jej tyle pokus ... Przez
cały czas celebrowano te niezwykła okazje tak hucznie, że Kady
zupełnie zapomniała o swoich szlachetnych intencjach.

Oczywiście to Fowler dopracował szczegóły. Główny kucharz

224

KLATWA

firmy opuścił swoje królestwo i wyszedł do Kady, prosząc
pokornie, by zdradziła mu przepis na gołębie w sosie porzeczkowym,
który tak nieudolnie starał się imitować. Przy ogólnym
aplauzie Kady udowodniła, co potrafi, i zajęła na długie godziny
cudzą kuchnię, co kiedyś wydawałoby się jej zupełnie nie do
pomyslenia.

I tak minal cały dzień. Proszono ją o rady i konsultacje,
wysłuchiowano z nabożentwem jej opinii na każdy temat.

Pan Fowler przedstawił jej pokrótce stan majątku, a później
- jakby mimochodem - zaczął opowiadać o Tariku, czy też raczej
panu Jordanie, bo tak go wszyscy tutaj nazywali.

C.T. Jordan był niezwykle skryty. Nie zwierzał się nawet
prawnikom pracującym dla jego rodziny od dwóch pokoleń.

- On nikomu nie ufa - stwierdził Fowler z taką miną, jakby
uważał, że Jordan potrzebuje opieki psychiatry. - Znam go od

dziecka, ale nadal niewiele moge o nim powiedziec.

Choc Kady najchetniej w ogóle nie rozmawialaby o czlowieku, który zachowal sie w stosunku do niej w tak grubianski sposób, czula, ze powinna wiecej o nim wiedziec. W koncu zamierzala przeciez prosic go o pomoc.

Tarik Jordan mial mieszkanie w Nowym Jorku, a takze dobrze prosperujaca farme w Connecticut.

- Jest zonaty? - spytala niedbale, jakby nie przywiazywala do tego wagi.

- Nie - odparl z wahaniem Fowler.

- Ach, rozumiem - powiedziala, z mina osoby posiadajacej spore doswiadczenie zyciowe. - Kobiety ...

- Wlasciwie nie. Nie w takim sensie, jak pani myśli. Kiedy byl mlody, owszem, zdarzaly mu sie od czasu do czasu jakies romanse. Ostatnio jednak o niczym takim nie slyszalem. Co jeszcze mógłbym o nim powiedziec? Jedyna ekstrawagancja, na jaka sobie pozwala, jest kolekcja broni. Zreszta Jordan jest mistrzem kazdego rodzaju walki. Jako chlopiec wygral wszystkie konkursy, w jakich kiedykolwiek bral udzial. - Fowler znizyl glos do szeptu. - Odnosze poza tym wrazenie, ze on sie wrecz lubuje w ostrych przyrzadach.

225

JUDE DEVERAUX

- A jego rodzina? Matka? - spytala

- Widziałem się z nią zaledwie kilka razy. Jest elegancka, piękna i równie zimna jak ojciec Jordana, który, gdy tylko urodził mu się syn, pozwolił jej żyć własnym życiem, więc zamieszkała w Europie. Jordan został w Connecticut pod opieką służących, a jego ojciec spędzał większość czasu w prywatnym odrzutowcu.

Kady poczuła, że sciska się jej serce, ale szybko opanowała wzruszenie. W końcu lepsze samotne dzieciństwo niż całkowity jego brak.

- Dlaczego pan tak się cieszy, że to ja odziedziczyłam pieniądze? - spytała w przyplywie odwagi.

- Chciałbym, żeby taka miła osoba jak pani uczyniła wiele dobrego przy pomocy tej fortuny - odparł z dobrodusznym uśmiechem.

Kady przypomniała sobie o sierocincach Cole' a i zaczęła się zastanawiać, co ona mogłaby zrobić. Oczywiście, gdyby majątek należał do niej, o czym jak najszybciej powinna zapomnieć.

Czas mijał, Fowler pokazywał Kady kolejne dokumenty, aż w końcu dziewczyna odważyła się go zapytać, jak powinna postępować z Tarikiem. Na początku adwokat próbował się wykrecać, ale gdy zaczęła nalegać, pozwolił się uprosić.

- Nie wiem dokładnie, czego pani od niego chce - zaczął, patrząc na nią pytająco. - Na pewno musi pani być twarda

- powiedział, gdy nie pozwoliła się sprowokować do zwierzeń.

- On ma raczej do czynienia z rekinami finansjery, a nie

kuchareczkami z Wirginii. Proszę wybaczyć, ale powinna pani wiedzieć, jakim okiem Jordan będzie na panią patrzył.

Kady skinęła głową i podziękowała mu za szczerosc.

- Powinna pani krótko i jasno przedstawić swoje zadania. Nie sadzę, by ciasto czekoladowe zmieczyło jego serce - dodał z uśmiechem.

Gdy wyszła z kancelarii, na dole czekała na nią wspaniała czarna limuzyna. Po tym wszystkim, co widziała tego dnia, nie była wcale zdziwiona, gdy została odwieziona do Hotelu Plaza, a w swoim apartamencie zastała pełną szafę wytwornych ubrań.

226

KLATWA

Pasujące -do nich buty stały na podłodze, a torebki na półce.

W komodzie leżała piękna, jedwabna bielizna.

Idąc pod prysznic, myślała, że nie powinna przyjmować tych rzeczy. Mimo że stała się prawną właścicielką fortuny Jordanów, nie miała do niej moralnego prawa. Ale widok czerwonej koszuli nocnej przelamał jej opory. Nigdy przedtem nie spała w jedwabkach.

- Szkoda, że się nie wsłuchiwałam w moje lepsze ja! - westchnęła głośno, kierując auto w stronę Legendy. Gdyby bowiem dochowała wierności swym zasadom, nigdy by nie doszło do tej okropnej sceny w mieszkaniu Tarika.

Pan Fowler uprzedził ochronę o jej wizycie, więc bez problemu

wjechała na sama górę. Naciskając dzwonek, uswiadomiła sobie nagle, że nie musi tego robić. Mieszkanie należało do niej, a poza tym Jordana i tak z pewnością nie było w domu. Wbrew temu, co twierdził Fowler, Kady nadal uważała Tarika za kobieciarza.

Otworzyła drzwi kluczem i rozejrzała się po apartamencie, który od razu jej nie spodobał. Dominował w nim chrom, skóra, szkło oraz imitacja wschodniej porcelany.

- Czyżby Tarik Jordan miał tak kiepski gust? - przemknęło jej przez głowę.

Może nie znalazła się dobrze na dekoracji wewnątrz, ale z pewnością wiedziała, jak urządzić kuchnię. A kuchnia Jordana okazała się zupełnie niefunkcjonalna. Kady od razu zaczęła sobie wyobrażać, jak okropnie brzydą wyglądały czarne, szklane powierzchnie blatów po przygotowaniu choćby jednego posiłku.

W sypialni - podobnie jak w całej reszcie mieszkania - przeważała bordowo-czarna tonacja. Kady nie miała żadnych wątpliwości co do tego, że pod kapa w kolorze czerwonego wina kryją się ciemnografitowe przescieradła.

Gdy pchnęła drzwi do łazienki, jej oczom ukazały się całe polacie czarnego marmuru, uchwyty z brązu oraz kryształowe lustra.

Dopiero po dłuższej chwili zauważyła z przerażeniem, że pod prysznicem stoi Tarik Jordan z ręcznikiem w dłoni, patrząc na nią z niedowierzaniem.

JUDE DEVERAUX

Kady nie mogła oderwać od niego oczu. Tarik był szczupły, ale doskonale umięsiony, nie tak pulchny jak Cole czy chudy jak Gregory. Naprawdę robił wrażenie.

Dostrzegłszy pozadanie w jego oczach, poczuła, że ma gesia skórke.

_ Chce się pani do mnie przyłączyć? - zapytał swoim charakterystycznym niskim, lekko chrapliwym głosem.

Dziewczyna natychmiast odwróciła się na piecie i uciekla.

A gdy już znalazła się w salonie, potrzebowała dużo czasu, żeby dojść do siebie. Opanuj się - powtarzała sobie w duchu. - Masz do czynienia z rekinem, więc nie pozwól się polknąć. I pamiętaj, że jesteś multimilionerką.

Tarik wrócił do pokoju w czarnym, niedbałym, lecz z pewnością kosztownym stroju i tak bardzo przypominał Kady mężczyźne z jej snów, że dziewczyna znów poczuła dziwną miękkość w kolanach.

_ Czego pani sobie właściwie życzy? - spytał, nalewając sobie drinka.

- Potrzebuje pańskiej pomocy.

_ Doprawdy? A na cóż mógłbym się przydać tak bogatej kobiecie jak pani? Może sobie pani przecież kupić wszystko, czego pani zapragnie. Fowler jeszcze pani tego nie mówił?

_ Otaksował ją wzrokiem. - Piękna garsonka. Nie traciła pani czasu. Wydawanie pieniędzy, na które pracowała moja rodzina, to całkiem miłe zajęcie, prawda?

Kiedy stłumiła nagle poczucie winy. Wyprostowała plecy, popatrzyła Tarikowi prosto w oczy.

_ Nie przyszedłem tutaj po to, żeby pan mnie obraził.

_ W takim razie proszę wyjść. Co ja gadam? - mruknął, uderzając się lekko pięścią w czoło. - Przecież wszystko należy do pani, to mieszkanie również.

Kiedy za wszelką cenę pragnęła uniknąć kłótni z Jordanem.

_ Mam dla pana propozycję. Chcę zawrzeć układ. - Zerknęła na trzymaną przez niego szklanke. - Czy ja również mogę się napić? - spytała.

- Proszę się poczęstować. Przecież to pani trunki.

228

KLA7WA

- Jest pan wyjątkowo nieuprzejmy - odparła, nalewając sobie dzin z tonikiem.

- Dlaczego po prostu pani nie powie, po co tu przyszła?

Skonczmy z tym wreszcie! Chyba że chce mnie pani wyrzucić na ulicę...

- Proszę się natychmiast uspokoić! - krzyknęła. - Oddam panu cały majątek, jeśli tylko zrobi pan to, o co poproszę.

Przez chwilę nie odrywał od niej wzroku.

- To zapewne trudny warunek, prawda? - Znów nalal do szklanki odrobine whisky. - Byłem bardzo ciekaw tej nieznajomej z Teksasu, która kiedyś odbierze mi fortune Jordanów.

Gdy popatrzyła na niego nic nie rozumiejącym wzrokiem, uśmiechnął się filuternie.

.- Wiedziałem o pani całe życie. Tak samo jak mój ojciec i dziad. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że pieniądze i spółki będą stanowić ich własność, dopóki w małym szpitaliku w Ohio nie narodzi się Elisabeth Kady Long. Czego więc pani ode mnie oczekuje? Chce pani dostać jeszcze więcej?

Do głowy cisnęło się jej tysiące myśli. A więc bogaci i potężni Jordanowie przez całe życie obawiali się jej przybycia. Ciekawe, czy oglądali jej fotografie? Czy dlatego zawsze snił się jej Tarik?

Czyżby istniała między nimi jakaś więź psychiczna? Testament Ruth posiadał moc prawną, zanim jeszcze Kady zdążyła poznać Cole'a i jego babkę? Ona po prostu nie miała o nim pojęcia.

- Proszę mi teraz wyjawic, jaki spisek uknułiscie przeciwko mnie. Wolalbym się wreszcie wszystkiego dowiedziec.

Kady z trudnością przelknęła slinę.

- Chce, żeby pojechał pan ze mną do Kolorado i pomógł mi odnalezc przejście do tysiąc osiemset siedemdziesiątego roku, a...

Urwała, bo zaczął się śmiać.

-Podróż w czasie? - wykrztusił. - Do tego pani zmierza?

Sadzi pani, że z tego właśnie powodu Okrutna Ruth zostawiła pani pieniądze?

Kady nawet nie próbowała odpowiadać. Patrzyła tylko na

229

JUDE DEVERAUX

Jordana w milczeniu, a on tymczasem podszedł do niej na odległość metra, zanosząc się od śmiechu.

— Chce pani, żebym wrócił do jakiegoś nawiedzonego miasta i ... i co? Zmienił bieg zdarzeń? O to chodzi? Wie pani, kobiety szukały drogi do mojego konta na różne sposoby, ale czegoś takiego jeszcze nie słyszałem. — Zniżając głos do szeptu, rzucił jej uwodzicielskie spojrzenie. — A może czytała pani za dużo Wellsa? *

Kady pomyślała, że nigdy nikogo tak bardzo nie nienawdziła. Jednym szybkim ruchem chlusnęła Jordanowi prosto w twarz trzymanym w ręku drinkiem.

Cofnąwszy się o krok, otarł dłonią twarz.

— Najpierw nóż, teraz drink. Co będzie jeszcze? Jeden z pani sufletów?

— Chce postawić sprawy jasno, panie Jordan. Nigdy o nic nie prosiłam. Gdyby skontaktował się pan ze mną trzy miesiące temu, z przyjemnością oddałabym panu cały majątek, gdyż nie mam do niego prawa.

— Coś podobnego!

_ Ale w ciągu ostatnich dwóch miesięcy moje życie bardzo się zmieniło - ciągnęła Kady. - Stało się tak za przyczyną pńskiej rodziny. Nie mojej. Pńskiej! Przrzekłam pewnej uroczej kobiecie, że odszukam jej potomków, więc to właśnie uczyniłam. Jeśli pan, panie Midasie **, zdecyduje się mi pomóc, dostanie pan z powrotem wszystkie pieniądze. A jeśli nie, ja je zatrzymam. Proszę wybierać.

Popatrzył na nią tak, że się przestraszyła. Nie był to jednak lek przed jego gniewem. Kady zaczęła się bać, że splonie w ogniu spojrzenia tych czarnych rozgniewanych oczu.

Przez chwilę myślała, że Tarik ją pocałuje, ale to trwało zaledwie sekunde.

* H.G. Wells (1866-1946) - pisarz angielski, autor m. in, powieści fantastycznonaukowej "Wehikul czasu" (przyp. tłum.)

** Midas - mitologiczny król Frygii, posiadający dar zamieniania wszystkiego w złoto (przyp. tłum.)

230

KLATWA

- Należy do pani - powiedział, wyjmując z kieszeni klucze i kładąc je na szklanym stoliku. - Jak wszystko inne. Powodzenia, panno Long.

Odezwawszy się w te słowa, wyszedł, zostawiając Kady sama w ekskluzywnym, zimnym apartamencie.

Czuła, jak opada z niej cała energia, więc osunęła się

bezwładnie na kanapie i przesiadła na niej bez ruchu co

najmniej pół godziny.

Przez ten czas wracała jej stopniowo zdolność myślenia. Tarik

Jordan miał prawo być na nią zły. Odebrała mu przecież rodzinny

majątek, na który w najmniejszym stopniu nie zasłużyła. Niepotrzebnie

próbowała go też szantazować. Ruth zwróciła się o pomoc

do Kady, a nie do swoich krewnych.

Zebrawszy swoje rzeczy, dziewczyna wyszła z mieszkania.

Po powrocie do hotelu natychmiast poinformowała telefonicznie

Fowlera, że chce natychmiast wszystko oddać Jordanowi. Zamierzała

zachować jedynie Legende oraz dwadzieścia pięć tysięcy

dolarów na pokrycie wydatków. Nie miała wprawdzie pojęcia, co

uczyni po przybyciu do Kolorado, ale czuła, że musi spełnić

prośbę Ruth.

- Dobrze - powiedział krótko Fowler, gdy Kady kazała mu

przygotować wszystkie dokumenty.

I tak jak obiecał, przysłał papiery o ósmej. W kilka minut

później odezwało się pukanie do drzwi i stanął w nich goniec

sadowy, który wręczył Kady pokazny stos akt. Nie trzeba było

ich dokładnie czytać, żeby się zorientować, że CT. Jordan

pozwalał ją do sądu, domagając się zwrotu wszystkich dóbr, jakie

mu ukradła.

Kady zadzwoniła natychmiast do Fowlera, a adwokat obiecał,

że się zajmie tą sprawą. Nawet nie okazał zdziwienia. Kady

jednak była całkowicie wytracona z równowagi i postanowiła dostarczyć Jordanowi dokumenty osobiście.

Jordan miał dwa mieszkania w Nowym Jorku, ale do czasu przekazania mu aktu własności oba te apartamenty należały do Kady. Pan Fowler wysłał jej eskortę, dzięki której nie zatrzymała jej ochrona.

231

JUDE DEVERAUX

Teraz, w kilka dni później, jadąc masywnym range roverem na szczyt góry, Kady zmarszczyła gniewnie brwi na wspomnienie tej wizyty.

- Co u diabła? - wrzasnął Cole, otwierając gwałtownie drzwi.

_ Czego pani sobie dzisiaj życzy? Polecimy w kosmos? Czy spróbujemy ocalić życie nieszczęśliwej księżniczce z wieży?

Po raz kolejny udało mu się wyprowadzić ją z równowagi.

Tarik miał na sobie wyłącznie szlafrok, wyglądał tak, jakby się nie golił co najmniej od tygodnia i - co sprawiło jej nieklamana satysfakcję - był jeszcze zupełnie zaspany. Za Jordanem, na marmurowej podłodze stał osiemnastowieczny stolik, z pewnością oryginalny. To mieszkanie bardzo się różniło od poprzedniego i Kady zaczęła się zastanawiać, które bardziej pasuje do właściciela.

- Chcę to panu oddać - powiedziała, marszcząc brwi.

_ Chyba nie pozwala mnie pani do sadu, panno Long?

_ zaszarpował, nie wyciągnawszy nawet ręki po dokumenty.

_ Do sadu? - wykrzyknęła z oburzeniem. - To przecież pan...

_ Urwała, bo Jordan znów się usmiechnął. A na widok tego uśmiechu Kady miała jednocześnie ochotę pasc mu w ramiona i rzucić się na niego z piesciami.

- Czy pan dopuszcza czasem kogoś do głosu? - spytała.

_ Na ogół nie - odparł, a w jego oczach pojawiły się wesole błyski. - To jest jedna z moich licznych sztuczek.

Zdecydowanie wole patrzeć niż słuchać. Kocham przedstawienia.

Najwyraźniej z niej kpil. W uszach Kady znów zadzwieczyły słowa: "mała kuchareczka z Ohio". Ale i tak miała go w reku.

Pozwał ją do sadu, nawet nie prosząc, żeby oddała mu pieniądze.

Tarik zagradzał jej drogę do mieszkania, więc Kady cisnęła stos papierów na podłogę. On jednak nawet nie raczył na nie spojrzeć.

_ Gdyby był pan na tyle uprzejmy, żeby się ze mną skontaktować, już wczoraj by się pan dowiedział, że wszystko panu oddaje. Żadnego szantazu, żadnych rozmów, a przede wszystkim nie chce żadnej pomocy z pana strony.

232

KLA7WA

Nadal nie wyciągnął nawet ręki po dokumenty. Stał i patrzył na Kady, nie odzywając się ani słowem. Niewiele brakowało, a z pewnością by uwierzyła, że nie wiedział o pozwie. Przez

ulamek sekundy wydalo jej sie, ze Jordan patrzy na nia tak, jakby
zaczynala mu sie podobac. Ale w koncu ten mezczyzna mógł
miec kazda kobiete na swiecie....

- C.T., kochanie - powiedzial nagle dzwieczny uwodzicielski
glos. Za Jordanem stala wysoka, szczupla, niemal wychudzona
kobieta w szlafroku, który musial kosztowac tyle, ile Kady
zarabiala przez caly miesiac. - Wszystko w porzadku? - spytala
kulturalnym glosem nalezacy bez watpienia do osoby wyksztalconej
w prywatnej szkole z internatem.

- Tak - warknal Jordan, w dalszym ciagu nie ruszajac sie
z miejsca.

Kobieta podplynela do Tarika, a rozchylajace sie poly szlafroka
odslonily jej szczuple nogi.

- Najdrozszy - zamruczala, przytulajac sie do jego ramienia

- Czyzby to byla ta kuchareczka, o której mi opowiadales?

Kady zaniemowila. Nie powinna sie wprawdzie interesowac
rozmowami Jordana z jego kochanka, ale widziala go w snach
tyle razy, ze poczula sie zdradzona.

- Ciesze sie bardzo, ze dostarczylam panu rozrywki - szepnela,
podajac mu papiery, po czym obrócila sie na piecie i wcisnela
guzik od windy.

Odniosla wrazenie, ze Jordan zawolal ja po imieniu, ale
kobieta zagluszala skutecznie wszystko, co ewentualnie mógłby
powiedziec.

- A może byśmy ja zatrudnili? - spytała głośno. - Mogłaby pracować u Jean-Pierre'a. Na pewno przydałaby mu się pomoc w kuchni - ostatnie słowo wymówiła z wyraźnym wstętem. Reszty Kady już nie słyszała, bo wsiadła do windy.

Już windzie, z dala od obojętnej obecności Tarika z trudem pohamowała swój gniew. Co też najlepszego uczyniła? Jak ma teraz dotrzeć do Legendy? Skoro nie wiedziała, w jaki sposób się jej udało tam przenieść za pierwszym razem, nie mogła przecież tego powtórzyć.

233

JUDE DEVERAUX

W hotelu czekała na nią paczka od pana Fowlera. Adwokat znalazł jej plan działania, więc przysłał bilet lotniczy pierwszej klasy, pokwitowanie za opłaconą rezerwację hotelową i list, w którym pisał, że na miejscu czekać na nią będzie samochód oraz sprzęt kempingowy. Pan Fowler życzył jej również, by osiągnęła swój cel.

Na lotnisko w Denver wyjechał po Kady kierowca, a recepcjonista z hotelu wręczył jej kluczyki do nowiutkiego range rovera wypełnionego po brzegi sprzętem kempingowym.

Nie zapakowałem jedzenia - pisał pan Fowler - Pomyślałem, że o to będzie pani wolała zadbać sama. Chciałbym jeszcze wyznaczyć, że dzięki pani znów uwierzyłem w ludzkość.

Kady natychmiast mu tej wiary pozazdrościła. Ona również

chcialaby ja odzyskac.

Po calym dniu spedzonym w Denver Kady wstala bardzo wczesnie i ruszyla w Góry Skaliste na poszukiwanie tego, co pozostalo po Legendzie. Wedlug broszur, jakie udalo sie jej znalezc, byl to bardzo zaniedbany, niebezpieczny teren. Wokól ustawiono znaki z zakazem wstepu. Kady jednak doszla do wniosku, ze jako wlascicielka calego miasta moze je zlekcewazyc.

Droga wiodaca na góre okazala sie straszna - nierówna i wyboista. A Kady jezdziła do tej pory wylacznie po miescie. I pomyslec tylko, ze narzekala na dziury w jezdniach!

Wedlug mapy znajdowala sie okolo trzech mil od Legendy, ale nic nie wskazywalo na to, ze zbliza sie do miasta.

Uśmiechnela sie do siebie na wspomnienie rozmowy z Fowlerem.

_ Kady - powiedzial powaznie adwokat. - Zrzekasz sie praw do milionów, a prosisz jedynie o miasteczko nawiedzone przez duchy? Chyba nie zamierzasz poszukiwac srebra?

Kady wyjasnila mu z usmiechem, ze nie ma tak rozsadnych planów.

_ To dobrze - ucieszyl sie pan Fowler - bo tego rodzaju próby

234

KLATWA

podjeto juz trzydziesci lat temu. Mówiono, ze okrutna Ruth zamknela bardzo dochodowe kopalnie, wiec ojciec C.T. kazal je otworzyc. I wtedy sie okazalo, ze juz nie ma w nich srebra.

Pomyślałam, że być może dlatego Jordanowie nie chcieli ich odsprzedać. Byli po prostu uczciwi i nie zamierzali oszukiwać ewentualnych nabywców.

- Nie szukam srebra - odparła Kady i pomyślała o tym, co by się stało, gdyby Ruth nie zamknęła kopalni, które już i tak nie przynosiłyby dochodów. Mieszkańcy Legendy nie zapaliliby do niej tak strasznej nienawiści, a najmłodszy syn....

Zamiast się nad tym zastanawiać postanowiła raczej odnaleźć drogę do Legendy.

Próbując za wszelką cenę zapomnieć o perfidii Tarika Jordana, dziewczyna nie zauważyła ogromnego dołu, który wyglądał zupełnie tak, jakby wykopano go specjalnie po to, żeby przeszkodzić ludziom w dotarciu do miasta.

- Cholera jasna - wrzasnęła, uderzając piściami o kierownicę.

Wiedziała, że utknęła na dobre.

Z trudem powstrzymując łzy, niechętnie wysiadła z auta.

Postanowiła popatrzeć na kola i wymyślić jakiś sposób, by wydostać je z dziury.

- Może przyda mi się w tym celu przepis na suflet - mruknęła.

Wspomnienie sufletu przywiodło jej na myśl Cole'a Jordana, co wyprowadziło ją z równowagi tak bardzo, że kopnęła z wściekłością skałę, raniąc sobie boleśnie palec u nogi.

- I co teraz? - mruknęła pod nosem, ale nie miała czasu się nad tym zastanawiać, bo kiedy tylko się pochyliła nad obolałym

palcem, tuż nad głową smignęła jej kula. Instynktownie wyprostowała plecy, żeby się rozejrzeć, ale wtedy padł drugi strzał.

Przez chwilę była całkowicie przekonana, że znów przybyła do dziewiętnastego wieku i zaraz zobaczy Cole'a, który porwie ją w ramiona, ale gdyby tak się w istocie miało stać, nie patrzyłaby teraz na nowoczesny samochód terenowy.

Trzecia kula wyrwała dziurę w rekawie jej grubego, wełnianego swetra i wtedy Kady uswiadomiła sobie, że ktoś chce ją zabić.

235

JUDE DEVERAUX

Uskoczyła więc natychmiast za samochód, chcąc uciec do lasu po przeciwnej stronie, lecz kolejny strzał padł właśnie zza drzew.

Zamarła ze strachu i stanęła jak sparalizowana na środku drogi, mrugając nieprzytomnie oczami.

I właśnie wtedy usłyszała tetent kopyt. Nadal w szoku podniosła wzrok na ubranego na czarno jeźdźcę z zakwefioną twarzą, który wydał się Kady tak znajomy jak jej własne odbicie w lustrze.

Huknęły kolejne strzały, tym razem jednak ich celem był smagły mężczyzna. On jednak - nie zwracając na nie uwagi - podjechał bliżej do Kady i wyciągnął do niej rękę. Dzięki przejazdowi z Cole'em dziewczyna umiała włożyć nogę w strzemie i wskoczyć na konia, więc po chwili siedziała już w siodle.

Mężczyzna ruszył z kopyta naprzód, a ona przytuliła się do

niego tak mocno, jak tylko mogła. Pedzili na złamanie karku, przeskakując przez zwalone drzewa i doły, a Kady ukryła twarz na ramieniu na jeźdźca, żeby nie patrzeć, co się dzieje.

Po chwili brunet sciągnął lejce, zwolnił i pojechali znowu szlakiem prowadzącym na szczyt. Choć Kady oczywiście wiedziała, kim jest jej wybawiciel, i pamiętała, jak bardzo go nie lubi, to jednak ogarnął ją nagle błogi spokój. Przymknawszy oczy, zacisnęła mocniej dłoń w tali mężczyzny.

Jej radość nie trwała długo, bo jeździec zatrzymał konia i zeskoczył na ziemię.

— Jeszcze nie spotkałem kobiety, która by komukolwiek przysporzyła tylu kłopotów - zaczął gniewnie. - Czy pani postradła rozum? Mogła pani już nie żyć. Nie żyć! Hannibal zastrzeliłby panią bez zmruczenia oka i nikt nie znalazłby ciała. Kto by pani szukał? Fowler? Ten pani narzeczony, który chce otworzyć sieć restauracji, zerując na pani nazwisku? Może pani myślała ...

— A skąd pan się tutaj wziął? Nie może pan pogodzić się z tym, że przyjechałam ten ułamek majątku, jaki zostawiła mi Ruth? Musi pan mieć wszystko?

— Przyjechałem ocalić pani głowę. Wszystko przewidziałem. Nie zauważyła pani zakazów wjazdu? Potrafi pani czytać wyłącznie książki kucharskie?

KLATWA

Gdyby odwazyl sie skrytykowac jej umiejetnosci kulinarne, walnelaby go z pewnoscia kamieniem w glowe. Albo tez zgodnie z jego sugestia cisnelaby mu suflet prosto w twarz.

- Skoro jestem wlascicielka tego terenu, nie obowiazuje mnie zaden zakaz. I kim wlasciwie jest Hannibal?

Tarik usmiechnal sie lekko, co najwyrazniej znaczylo, ze potrafi czytac w jej myslach.

- To czlowiek, który wydzierzawil caly ten teren na dziewiecdziesiat dziewiec lat, wiec nie ma pani prawa tu przebywac nawet jako wlascicielka. Ten zakaz bedzie pania obowiazywal przez nastepne osiemdziesiat dwa lata. - Kiedy sie usmiechal, robily mu sie doleczki w policzkach. - Ale zaraz, zaraz... zupełnie zapomnialem. Przeciez dla pani to pestka.

Z zacisnietymi ustami Kady odwrócila sie od Tarika i ruszyla z powrotem w dól.

Natychmiast ja dogonil.

- Czy mógłbym sie dowiedziec, dokad pani zmierza?

- Oby jak najdalej od pana. Jest pan najbardziej niesympatycznym czlowiekiem, jakiego udalo mi sie poznac. Nie chcialabym mieszkac nawet w tym samym stanie, co pan, wiec tym bardziej nie ma dla nas obojga miejsca na tej samej górze.

Zauwazyła, ze te slowa zrobily na nim duze wrazenie.

Widocznie żadna kobieta nigdy nie była stosunku do niego nieuprzejma.

Gdy chwycił ją za ramię, chciała mu się natychmiast wyrwać, ale Jordan wzmocnił tylko uścisk.

- Nie wolno pani tak odejść - powiedział.

- Boli - syknęła.

Puścił jej rękę, ale kiedy tylko zrobiła krok naprzód, natychmiast zagroził jej drogę.

- Zamierza mnie pan uwięzić?

- Jeśli nie będę miał innego wyjścia... Nie wolno pani spacerować po tych górach. Wątpię, czy odróżnia pani wschód od zachodu.

- Skoro dostałam się aż tutaj, potrafię również zejść.

237

JUDE DEVERAUX

_ Pani samochód utknął w dziurze - przypomniał Cole. - Nie może pani ani jechać, ani iść. Zabraniam pani....

Słowo "zabraniam" przepelniło czare.

_ Jestem wolnym człowiekiem, a pan nie ma prawa mnie tu trzymać - wrzasnęła, po czym wzięła głęboki oddech. - Otrzymałam pewne zadanie i zamierzam je wykonać. Więc jeśli pan nie zejdzie mi z drogi, nie gwarantuję za siebie.

_ W porządku - odparł, cofając się o krok. Niech pani idzie.

Proszę mi tylko zdradzić pewną tajemnicę.

- O co chodzi? - warknela.

_ Chciałbym wiedzieć, gdzie jest pani testament, bo postanowiłem dopilnować, żeby pani spadkobiercy dostali wszystko, co im się należy.

Kpiny Jordana jeszcze bardziej utwierdziły Kady w przekonaniu, że musi sama wykonać swoje zadanie. Z dumnie uniesioną głową ruszyła szlakiem prowadzącym w dół.

W godzinę później - zmęczona, spocona i głodna, dotarła do samochodu. Słońce chyliło się już ku zachodowi. Kiedy zobaczyła, że skradziono jej opony, cały sprzęt kempingowy oraz żywność, przysiadła na środku drogi, wtulając głowę w ramiona.

_ Jest pani gotowa się poddać i wrócić do cywilizacji? - spytał głęboki męski głos, a ona nie musiała się nawet odwracać, żeby zobaczyć, kto do niej mówi.

- Nie mogę - odparła, przelitykając łzami.

Miała nadzieję, że nie zauważył. Śmiało się z niej tym głosem, im bardziej by płakała.

Ale on nawet się nie odezwał. Usiadł tuż przy niej i milczał chwilę.

_ Widocznie naprawdę go pani kochała - powiedział w końcu cicho.

W pierwszej chwili o mało nie spytała Jordana, o kim właściwie mówi, ale przypomniała sobie elegancką blondynkę w jedwabnym szlafroku i natychmiast ugryzła się w język.

_ Bardzo - potwierdziła, nadal niepewna, czy Tarik miał na myśli Cole'a, czy też raczej chodziło mu o Gregory'ego. Ale to w końcu wcale nie było takie ważne.

238

KLA7WA

- Kilka mil stąd rozbiłem obóz. Proponuję, żebyśmy tam pojechali.

Kady spojrzała na niego pytająco. Czyżby ten człowiek jej proponował, żeby spędziła z nim noc? Może chciał, żeby dzieliła z nim spiwór?

- Proszę na mnie w ten sposób nie patrzeć. Nie jestem gwałcicielem. A Leonie chyba zabiłaby mnie, gdybym dotknął innej kobiety.

- Ta blondynka? - spytała Kady.

Oczywiście nie miała nic przeciwko Leonie, choć wciąż pamiętała jej kasliwe uwagi na temat swojej profesji. Ale jeśli Tarnikowi podobał się taki worek koci, była to wyłącznie jego sprawa.

- Tak, blondynka - odparł z takim uśmiechem, jakby czytał w Kady jak w otwartej księdze. Naprawdę nie interesuje mnie zupełnie pani ciało - dodał, gdy nie odpowiedziała. - Muszę ubić z pania interes.

- Jaki? - Kady popatrzyła na niego nieufnie.

- Robi się ciemno, wuj Hannibal ma kłopoty ze wzrokiem,

wiec na pewno mnie nie rozpozna i znowu zacznie strzelac.

Moglibysmy dokonczyc te rozmowe w obozowisku.

Kady zdawala sobie sprawe z tego, ze naprawde nie ma wyboru. Nie potrafilaby zejsc z góry w takich ciemnosciach, a poza tym byla zmeczona i glodna.

- Jaki interes? - powtórzyla z wahaniem.

Tarik zerknal przez ramie na ciemniejacy las, jakby Sie spodziewal, ze zaraz ktos wyskoczy zza drzew.

- Okrutna Ruth opatrzyła swoja ostatnia wole pewna klauzula.

- Prosze jej w ten sposób nie nazywac - powiedziala ostro

Kady. - To naprawde bardzo mila kobieta i chce jej pomóc.

- No tak. Znowu zapomnialem, ze skonczyla pani sto lat i...

- Co bedzie na kolacje? - Nie chciala wysluchiwac jego kazan.

- Pstrag. Sam go przygotowuje.

Zupelnie tak jak Cole - przemknelo jej przez mysl.

- Chyba ze pani chce sie tym zajac. Slyszałem, ze jest pani swietna kucharka - dodal kpiaco.

239

JUDE DEVERAUX

_ Nie, skad - powiedziala wstajac. - Ja potrafie tylko upiec suflet, a nie przygotowac prawdziwe jedzenie. A moje suflety sa takie twarde, ze gdybym nimi w kogos rzucila, z pewnoscia polamalbym mu kosci. - Gdy odwróciła sie do Cole' a plecami, jej oczy ciskaly blyskawice.

Kon Tarika stal nieopodal, ale tym razem Kady dosiadla go

zdecydowanie niechetnie. Poza tym nikt do niej nie strzelal.

Wkrótce potem dotarli do obozu, gdzie znajdował sie namiot,

dzip, a wokół ogniska staly krzesla i stolik.

_ Widze, ze podróżuje pan z mala iloscia bagazu - powiedziala

z gryzaca ironia. - Pewnie zaraz zjawi sie tu lokaj i ze dwie

pokojówki.

_ Nawet Jordanowie musza czasem zaznac niewygód - odparl.

Kady postanowila sobie solennie, ze juz nie pozwoli sie

sprowokowac. I choc zdawala sobie sprawe, ze powinna podziekowac

Cole'owi za uratowanie zycia, te slowa zupełnie nie

mogly jej przejsc przez gardlo. Byc moze dlatego, ze tyle razy

widywala go w snach ... Nawet, gdy usiadla na jednym z krzesel

i patrzyla, jak Tarik opracia rybe, ruchy jego rak wydawaly sie

jej znajome.

Przyjela od niego kieliszek przedniego wina. Czekaajac, by

przyjemne cieplo rozeszlo sie jej po calym ciele, nagle sobie

uswiadomila, ze zapada zmierzch, a Tarik jest przystojniejszy niz

kiedykolwiek.

-Co mówi ta klauzula? - spytala, slyszac drzenie wlasnego

glosu.

Nalozyl na talerze po dwa pstragi oraz pachnace dymem

ziemniaki, po czym rozsiadl sie wygodniej.

_ Jest zupełnie bezsensowna. Naprawde. Mówi, ze jesli Cole

Jordan urodzony w 1864 roku umarł jako dziewięcioletni chłopiec, to zaden Cole nie może przyjąć od pani zwrotu pieniędzy w ciągu trzech lat po tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym szóstym roku.

Zerknął wyczekująco na Kady, ale ona była wyraźnie zajęta jedzeniem.

_ Poszperałem trochę w dziejach rodziny Jordanów i rzeczywiście -
240

KLATWA

nie znalazłem Cole'a a Jordana urodzonego w 1864 roku, a zmarłego dziewięć lat później.

Kady nadal nie podnosiła głowy. Na co właściwie liczyła?

Czyżby na to, że T.C. przybył ją ocalić, bo się w niej bezgranicznie zakochał? I marzył o niej przez całe życie?

- Co pani wiadomo na ten temat? - spytał niecierpliwie.

- To, co mam do powiedzenia, nie mogłoby zainteresować takiego biznesmena jak pan. Przecież sam pan twierdził, że czytam za dużo Wellsa i powinnam raczej zadbać o swoje suflety.

- Chce się teraz pani na mnie zemścić?

Kady znów pociągnęła łyk wina i uśmiechnęła się do Tarika.

- Z jakiego powodu miałabym być dla pana miła? Ile pana kosztował ten pozew? Kiedy kazał go pan przygotować? Na długo przed moim przybyciem?

Wcale się nie rozczłocił, tylko popatrzył na nią tak, że omal

nie stopniało jej serce.

- Wszystko było gotowe, zanim pani poznałam. Ale gdybym mógł przypuszczać, że jest pani taka urocza, dobra istota ...

- Musiał mnie pan śledzić, odkąd się urodziłam, więc proszę nie traktować mnie tak, jakbym była idiotką. Co mam zrobić, żeby mógł pan odzyskać swoje cenne pieniądze?

Przestał się śmiechać.

- Dobra, wracajmy do rzeczy. Nie wiem, o co chodziło Ruth, i szczerze mówiąc nie interesują mnie zdarzenia sprzed stu lat.

- Wiem. Zależy panu wyłącznie na pieniądzu?

Uniósł pytająco brwi.

- Oczywiście. Oddałem duszę diabłu i troszcze się jedynie o dobra materialne. Pani natomiast bez zmrużenia powiek rezygnuje z fortuny. Istnieje jednak pewien problem. Co się stanie z tysiącami ludzi opłacanymi z majątku Jordanów, jeśli przez najbliższe trzy lata nikt nie poprowadzi spółki? Czy banki umorzą im spłaty kredytów? Czy ich dzieci przestaną jeść?

- W porządku. Jest pan święty i chce pan wyłącznie pomagać ludziom.

- To nie ma najmniejszego znaczenia. Oboje pragniemy tego samego, więc chyba moglibyśmy razem pracować.

241

JUDE DEVERAUX

- Ja nie potrzebuję pomocy - odparła Kady przez zacisnięte

zeby.

Patrzac na C.T. w swietle ksiezycy, pomyslała, ze najlepiej by bylo, gdyby sie z nim jak najszybciej rozstala. Nie jest ani uroczy jak Cole, ani nawet zwyczajny jak Gregory. Wydawal sie jej zupełnie ... inny.

Dolal jej troche wina.

- Prosze tak na mnie nie patrzec. Wbrew temu, co pani o mnie sadzi, wcale nie jestem potworem.

Kady nie podniosla kieliszka do ust.

- Czego pan ode mnie chce?

- Kiedys prosila mnie pani o wsparcie. Wyrazam zgode. Moze zaczelaby pani od tego, co sie wydarzylo miedzy pania a moja ... no ... prababka.

Polozyła rece na stole i nachylila mu sie do ucha.

- Nic panu nie powiem - oswiadczyla slodko. - Nie lubie pana, nie ufam panu i nie chce spedzic nawet minuty w panskim towarzystwie. - Odwróciwszy sie do niego plecami, ruszyła przed siebie, choc nie miala pojecia, któredy wrócić do Denver.

Podszedl do niej cicho jak wiatr.

- Panno Long ... - zaczal cicho. - Wiem, ze zaczelismy fatalnie, ale prosze zrozumiec, ze nienawidzilem pani jeszcze jako chlopiec.

Kady az zaniemówila ze zdziwienia.

- Ojciec powiedzial mi o pani i o testamencie wiele lat temu.

Dorastalem, wysluchujac opowiesci o pani, wiec ... - Wyciagnal do niej reke. Czy naprawde nie mozemy sobie pomoc? I zaczac wszystkiego od nowa? Pani musi wykonac w Legendzie pewne zadanie, a bez mojej pomocy nie dostanie sie pani do miasta. Wuj dobrze mnie zna, wiec jesli zgodzi sie pani ze mna pójsc, prosze sie nie obawiac. Na pewno pani nie zastrzeli.

Uznala, ze Jordan powinien jej pomoc.

- Oczywiscie nie wie pan, gdzie szukac petroglifów? - spytala, przekrzywiajac kokieteryjnie glowe.

- Tych za cmentarzem? Niedaleko Drzewa Wisielców? O te pani chodzi?

242

KLATWA

Kady nie mogla sie powstrzymac od usmiechu.

- Tak. O te.

Gdy odwzajemnil usmiech, Kady poczula, ze jej upór slabnie, a Jordan doskonale zdaje sobie z tego sprawe.

- Jako pietnastolatek narobilem sobie klopotów i ojciec wyslal mnie do wujka Hannibala, zebym sie troche opamiatal.

- I co?

- Nic z tego nie wyszlo - powiedzial i podal jej ramie. - Mam na deser swieze brzoskwinie. Chce pani spróbowac?

- Tak - odparla i pozwolila sie odprowadzic do ogniska.

W godzine pózniej srodze tego pozalowala. Cole poruszal sie

z takim wdziękiem, że nie mogła oderwać od niego oczu, choć
morzył ją sen.

- Dlaczego zwróciła mi pani pieniądze?

- Dlaczego pan pozwala mnie do sadu? - odpowiedziała
pytaniem na pytanie.

- Bo nie sądziłem, że obejdzie się bez walki - odparł
z uśmiechem.

Kady czuła, jak pod wpływem tego uśmiechu zalewa ją fala
ciepła.

Ciekawe, czy ma dwa spiwory? - przemknęło jej przez myśl.

- A jak by się zachowała Leonie na moim miejscu? - spytała
dobitniej, niż zamierzała.

- Wydalaby wszystko w cztery dni - odparł spokojnie.

- Na co? - spytała Kady z przerażeniem, zdumiona taką
odpowiedzią. Sądziła, że Jordan będzie raczej wysławiał zalety
damy swego serca.

- Na biżuterię, jacht, samolot, a może nawet dwa samoloty,
domy na całym świecie ... - odparł, dokładając do ognia.

- W takim razie dobrze się stało, że dostał pan z powrotem
swoje pieniądze. Taka kobieta nie poszłubiłaby biedaka. - Kady
postanowiła sprawdzić, czy Cole jest zaręczony, za co miała
ochotę się kopnąć.

- Jeśli chce mi pani w ten sposób zasugerować, że powinienem
jeszcze przemyśleć swoją decyzję, to proszę się nie trudzić.

Leonie i ja świetnie do siebie pasujemy. Ja dużo pracuję i nigdy

243

JUDE DEVERAUX

nie ma mnie w domu, więc nie mógłbym pozwolić sobie na żonę,
która bez przerwy zadreczałaby mnie wymówkami.

- Po co w takim razie w ogóle się żenić?

- Z powodu dzieci. Chciałbym mieć dwójkę.

- A według pana Leonie będzie dobra matka?

- Ona jest przede wszystkim bardzo reprezentacyjna. Moje
dzieci wychowa urocza para staruszków, z którą mieszkalem jako
mały chłopiec. - I wyrósł pan na porządnego człowieka.

Zasmiał się serdecznie.

- Pani natomiast pragnie męża, który pani nie opuści aż do
śmierci i obdarzy panią trójką słodkich dzieci. Posiada pani
również spore ambicje zawodowe.

- Nadzieja trzyma nas przy życiu - odparła z uśmiechem. - I dlatego wierzy pani, że można wskrzesić
umarłych?

- Ruth najwyraźniej uważała, że mi się to uda, więc zamierzam
spróbować.

- A jaki właściwie ma pani plan? - spytał, zapalając latarnie.

Gdyby Kady chciała być z nim szczerą, musiałaby się przyznać,
że nie opracowała żadnego konkretnego planu i zamierza się zdać
na los. Żywiliła jednak poważne wątpliwości co do tego, czy
można przekonać biznesmenów o słuszności takiej strategii. Czuli
się teraz tak, jakby miała ustalić jadłospis, nie wiedząc, co uda

sie jej kupic w supermarkecie.

- Na razie zachowam go dla siebie - powiedziala, starajac sie, by jej slowa zabrzmialy tajemniczo.

Tarik patrzyl jednak na nia tak przenikliwie, jakby czytal w jej myslach.

Popatrzyła niechętnie na namiot.

- Proszę się nie bac! Jeszcze przez te noc zachowa paII dziewictwo.

- Wcale nie jestem ... - urwała, bo zauwazyła, że Jordan znowu z niej kpi. - Kto dostarczał panu rozrywek, zanim pan mnie poznał? - spytała ironicznie.

- Pracowałem osiemnastu godzin na dobe. Zostawie pani namiot. Mogę się przespac w dziapie.

244

KLATWA

- A może na konskim grzbiecie?

- Czy tak właśnie zachowałby się Cole?

- Co pan o nim wie?

- Skoro pani wolno mieć sekrety, ja nie zamierzam zdradzić swoich. Dobranoc, panno Long - powiedział i zniknął w ciemnościach.

Kady podniosła latarnie, po czym Weszła do namiotu i popatrzyła

na spiwór. Początkowo pomyślała, że mogłaby spac

w ubraniu, ale nie chciała się wygłupić. Przecież Tarik obiecał,

że zostawi ją w spokoju, a Kady naprawdę czuła się przy nim

bezpiecznie. Wiedziała, że w razie potrzeby, Jordan na pewno by

ja obronił. Przecież już raz uratował jej życie.

Zasypiając, usłyszała jego szept. Życzył jej chyba dobrej nocy. Imówił do niej po imieniuTego jednak Kady nie była pewna.

Tak czy inaczej, zapadła w sen z uśmiechem na ustach.

...Jill~24 c. ""

Co takiego? Co mam zrobić? - pytała, trzymając w ręku

kubek z gorącą kawą.

Switało, a oni byli sami na łonie natury.

_ Iść na wagary. Oląć szkole. Wziąć wolne.

_ Nie mogę - odparła Kady z przerażeniem. - Chyba pan nie

rozumie, o jaką stawkę toczy się ta gra. Ode mnie zależy los

wielu ludzi. Nawet ich życie. Muszę ..

_ Czekali sto lat, więc jeden dzień więcej na pewno nie zrobi

im różnicy. - Urwał. - Czy pani się nigdy nie bawi?

Przez głowę Kady przeleciało tysiące myśli.

Jako młoda dziewczyna pomagała matce Jane, uczyła się

wieczorami i pracowała na przyjęciach, żeby zarobić na chesne.

Później była praca w "Onions" i Gregory, według którego

zabawa polegała na gotowaniu obiadu dla dwudziestu pięciu osób

mogących mieć wpływ na jego karierę polityczną. A potem

nastal czas Legendy i nieustanne zamartwianie się o to, że nie

zdoła wrócić do domu. Kiedy już się tam jednak znalazła, od razu

pokłóciła się z Gregorym i musiała szukać posady. Teraz ...

Usłyszała, że Tarik się śmieje, więc podniosła na niego oczy.

_ Zastanawia sie pani nad swoim zyciem? - spytal. - Jesli

czytam w pani myslach, to dlatego, ze swietnie pania rozumiem

_ dodal, widzac jej przerazona mine. - Mój ojciec uwazal, ze

dziecinstwo powinno mnie przygotowac na wszystkie stresy

zwiazane z dorosloscia, wiec dopilnowal, zebym spedzil je

246

KLA7WA

w szkole. A potem stalem sie odpowiedzialny za finne i miliony

dolarów. W moim zyciu również brakowało miejsca na przyjemności.

Dlatego proponuje krótki urlop. Tylko ten jeden dzien.

- Czego pan właściwie ode mnie oczekuje? - spytała Kady

podejrzliwie.

- Wszystkiego, co pani posiada - odparł z powagą.

- Zmiescilby pan caly mój dorobek w jednym reku. Nie mam

absolutnie nic. Nawet pracy.

- Szefowa kuchni? Z pani talentem? - spytal z niedowierzaniem.

- Rzeczywiscie otrzymalam ostatnio kilka propozycji - przyznala

skromnie, wpatrujac sie w kubek.

Jordan wlasnorecznie rozgniótl ziarna, a potem usmazyl

nalesniki. Absolutnie nie pozwolil jej niczego dotykac.

- Zróbmy sobie wolne - powtórzyl, wyciagajac do niej reke.

Kady poczula, jak przeszywa ja zimny dreszcz, bo ten wlasnie

gest snil sie jej przynajmniej sto razy. Na dolna czesc twarzy

mezczyzny padl cien, ale w jego oczach blyszczaly promienie

wschodzącego słońca.

- Chodź, habibbi - szepnął. - Tym razem uda ci się mnie złapać.

Rozum walczył z sercem. Kiedy doskonale pamiętała, że w snach nigdy nie mogła dotknąć tajemniczego jeźdźcy, więc teraz, na jawie, wyciągnęła dłoń, musnęła ostrożnie czubki palców mężczyzny, uśmiechnęła się radośnie i wzięła go za rękę.

Tarik wybuchnął śmiechem, porwał dziewczynę w ramiona i zawiówał ją w powietrze.

- Myśle - wykrztusiła, dochodząc do siebie - że powinniśmy ...

Postawił ją na ziemi, nie zdejmując jednak dłoni z jej ramion.

- Możemy sobie na razie darować myślenie - odparł z uśmiechem.

Trudno jej było odnosić się wrogo do tak sympatycznego mężczyzny.

Pamiętaj, że to zimna ryba - powtarzała sobie w duchu.

- Zamierza poślubić inną kobietę. Jest sławny i bogaty, a ciebie traktuje wyłącznie jak środek do odzyskania pieniędzy.

247

JUDE DEVERAUX

- Powinna wrócić do Legendy - powiedziała. - Mam tam kilka rzeczy do zrobienia. A potem muszę się wreszcie zająć własnymi sprawami. Potencjalni pracodawcy nie będą wечно czekać. - Zrobiła kilka kroków do tyłu.

- Do diabła z pracodawcami. Kupie pani restaurację!

- Sądzi pan, że właśnie o to mi chodzi? Naprawdę się panu wydaje, że ...

- Chcę po prostu spędzić miły dzień w towarzystwie ładnej dziewczyny - powiedział cicho. - Marzę o tym, żeby choć na chwilę zapomnieć o interesach, tragediach rodzinnych i innych zmartwieniach. Zamierzam pokazać pani miejsce, jakie odkryłem, będąc jeszcze dzieckiem. Nikomu o nim nie wspominałem.

- Dlaczego?

- Bo nigdy nie spotkałem kogoś takiego jak pani - odparł lekko poirytowanym tonem. - A może dlatego, że chcę, by spojrzała pani na mnie nieco inaczej. Nie jestem kims, za kogo mnie pani bierze. Musi się pani o tym przekonać, zanim się rozstaniemy.

Kiedy zaczęła protestować, ale nagle zmieniła zdanie.

- Dobrze - odparła - ale pod jednym warunkiem.

- Jakim?

- Nie będziemy rozmawiać ani o pieniądzach ani o Legendzie.

- W porządku. Opowiem pani trochę o sobie.

- A ja zdradzę pańskie tajemnice jakiemuś brukowcowi i zarobię tyle pieniędzy, że będę mogła otworzyć własną restaurację.

Ucałował jej dłoń.

- Nie byłaby pani zdolna do takiej podłości.

- Uwaza pan, ze jestem tepla i nie byloby mnie stac na

wymyslenie zadnego podstepu?

- Wyrzadzila pani kiedys komus jakas krzywde?

- Nawrzeszczalam na pania Norman - wyznala. - Ona jest...

- ...matka Gregory'ego - dokonczyl Jordan. - Z tego, co

wiem, moze sie tylko dziwic, ze jej pani nie zabila.

- To dziwne, ale ona nie dzialala mi na nerwy, dopóki nie

spotkalam Cole'a. Potem cos sie we mnie przelamalo.

248

KLATWA

- Moze wreszcie zdala pani sobie sprawe z tego, ile jest pani

warta - mruknal, upychajac rzeczy w plecaku ze stelazem.

- Mielismy nie mówic o pieniądzech.

- I wcale tego nie robimy. Wedlug Biblii dziewice wycenia

sie na tyle kilogramów perel, ile wazy jej cialo.

- Nie jestem dziewica. Jak do tej pory trzech mezczyzn

wyznalo mi milosc. Cole, Gregory i kolega ze szkoły kulinarnej.

Z dwoma poszlam do łózka. Mozemy wiec jasno sobie powiedziec,

ze sypiam z wiekszoscia mezczyzn, którzy twierdza, ze

darza mnie uczuciem.

- Wiec kocham pania, Kady, kocham, kocham, kocham

- szepnal, nachylajac do niej glowe tak, ze omal nie zetkneli sie

nosami.

Odepchnela go ze smiechem, ale Jordan nadal patrzyl na nia

tak kpiaco, że aż się zarumieniła.

- Jeśli pan nie przestanie, nigdzie z panem nie pójdę - powiedziała bez przekonania, wiedząc, że nie byłaby w stanie spełnić tej groźby. Bardzo pragnęła spędzić choć jeden dzień z dala od zmartwień, niepokoju i duchów z przeszłości.

- Na pewno nie wolałaby pani pojechać tam sama? - spytał z udanym przerażeniem. - Może by się jakos pani udało wymknąć Hannibalowi. Jeszcze go pani nie widziała. To przerażający człowiek.

- Przede wszystkim łobuz - powiedziała Kady. - Zniszczył to piękne auto, które kupił mi pan Powler.

- Mhm - mruknął Tarik, zarzucając plecak na ramiona.

- Ach, rozumiem. Pan za nie zapłacił. Było ubezpieczone?

- Mielismy nie rozmawiać o pieniądzach. Gotowa? Nie bolała pania noga? To spory kawałek stąd.

- Czuję się świetnie - odparła. Nie mogła długo wytrzymać w pozycji siedzącej ...

- Więc chodźmy, habibbi.

- Jaki to język? - spytała, wychodząc za nim na szlak.

- Arabski. Przecież kochanek Ruth był Arabem. Nie wie pani przypadkiem, dlaczego moja praprababka poszła z nim do łóżka?

Czy naprawdę nie oplakiwała swego męża nawet przez chwilę?

- Bzdury! - krzyknęła gniewnie Kady. - Cierpiała tak bardzo, ze ... - urwała. - Sprytnie! Ale nic z tego. Żadnych Jordanów.

- Za późno - odparł, odwracając się do niej przez ramię, a Kady zaczęła chichotać, bo na chwilę zapomniała, że Tarik również nazywa się Jordan.

Wkrótce się przekonała, że nie można porównać górskiej wspinaczki z krzatanina po kuchni. Po paru minutach marszu czuła, że ma obolale stopy i pecherz na małym palcu.

Ale nie zamierzała narzekać. Już jako dziecko nauczyła się pogodnie przyjmować wyroki losu, więc ilekroć Tarik odwracał się do niej i pytał, jak sobie radzi, odpowiadała, że świetnie.

I właściwie mówiła prawdę. Wreszcie udało się jej zapomnieć o przeszłości i niepewnej przyszłości. Przez ten jeden jedyny dzień pragnęła myśleć wyłącznie o słońcu i zbieranych po drodze ziołach.

Trudno jej jednak było nie zwracać uwagi na Tarika, który znalazł się na górach równie dobrze jak na białej broni.

- Kiedy zaczął się pan interesować nożami? - spytała, po czym natychmiast tego pozalowała, gdyż nawiązywała w ten sposób do Cole'a.

- Czyżbym odziedziczył po kims te skłonności? - spytał, patrząc na nią z mądrego miną.

- Przywierają do pana magnesy?

- Czasem - odparł ze śmiechem. - Wie pani, panno Long, że

zastanawiałem się przez całe życie, jaka pani jest.

- A ja nie miałam pojęcia o pańskim istnieniu - odparła

z przesadną nonszalancją. Za żadną cenę nie przyznałaby się

Tarikowi do swoich snów.

- Mój ojciec wynajął prywatnego detektywa, który dwa razy

w roku składał mu raporty na pani temat. Przez przypadek

odkryłem kiedyś szyfr otwierający sejf ojca i przeczytałem te

sprawozdania.

Kady patrzyła na niego zafascynowanym wzrokiem, mimo że

powinna raczej być przerażona.

- Wątpię, czy to była interesująca lektura. Wiodłam zwyczajnie,

szare życie.

250

KLATWA

- Pani życie nigdy mnie nie nudziło - szepnął Jordan. - Powler

na pewno dużo pani o mnie opowiadał. On za mną nie przepada,

bo nie chciałem, żeby prowadził moje interesy.

- Nie, nie mówił zbyt wiele - odparła. Nad głowami wisiały

im galezie, a w lesie było zupełnie cicho.

- Jako dziecko zostałem właściwie pozbawiony towarzystwa.

Rodzina panicznie się bała, że ktoś mnie porwie - wyjaśnił

dostrzegając pytający wzrok Kady. - Radziłem więc sobie, jak

umiałem ... - urwał i popatrzył na nią z góry. - A lepiej znosiłem

swój los, wiedząc, że niektórzy muszą zarabiać na swoje

utrzymanie - dorzucił z gorycza.

- Zawsze mi się wydawało, że takim bogatym dzieciom nie brakuje nawet gwiazdki z nieba. Skoro nie miał pan kolegów, to ojciec nie mógł ich panu kupić?

Tarik prychnął tylko ironicznie.

- On bardzo dbał o to, żeby dobrze inwestować swoje pieniądze. Kiedy zafundował mi konia, chciał, żebym wygrywał wszystkie zawody. To samo było z różnymi rodzajami walk, których mnie uczył.

- I co? Zawsze się panu udawało?

- Oczywiście. Przecież gotując dla matki i rodziny, która się pani opiekowała, opanowała pani w końcu te sztuki do perfekcji, prawda?

- Ma pan rację, chociaż do tej pory nigdy w ten sposób o tym nie myślałam - powiedziała, patrząc na niego ze zdziwieniem.

- Sądziłam, że nauczyłam się gotować z konieczności. Ludzie muszą jeść.

- I mieć pieniądze. A mój ojciec zatrudniał wielu ludzi i wypłacał im pensje, więc sądziłem, że robi dobrą robotę.

Pragnąłem tylko czasem, żeby mnie kochał, nawet gdybym nie spełniał jego oczekiwań.

- Dzięki mnie czuł się pan mniej samotny? - spytała cicho Kady.

- Tak - odparł z uśmiechem. - Przeczytałem wszystkie

sprawozdania, obejrzałem zdjęcia i doszedłem do wniosku, że

świetnie pania znam. - Tak więc, jeśli czasem za bardzo się

251

JUDE DEVERAUX

z pania spoufalam, to tylko dlatego, że spędziłem w pani

towarzystwie większość życia.

- A usłyszał pan o mnie po raz pierwszy jako dziewięcioletni

chłopiec.

- Tak - przyznał pogodnie. - Ale chyba nigdy pani tego nie

mówiłem.

- Z pewnością pan mówił. Skąd bym mogła wiedzieć takie

rzeczy?

- Rzeczywiście - odparł, ale Kady wyczuła, że Cole jej nie

wierzy.

- Myślę, że w tej sytuacji powinien mówić pan do mnie po

imieniu - powiedziała. - A ja, jak ja się mam do pana

zwracać?

- Panie prezesie. Tak jak wszyscy - odparł z błyskiem w oku.

- Ach ty! - Zanim zdążyła dać mu kuksanec, pochwycił ją

w objęcia.

- Kady - szepnął, chowając twarz w jej włosach. - Naprawdę

mnie przerazasz.

- Jak mogę cię przerazić, skoro tak dobrze mnie znasz?

- spytała, odpychając go gwałtownie.

- Zadza jest zawsze przerażająca.

- Ach tak - wymamrotała unosząc brwi.

- Ruszajmy, chyba będzie padać, więc powinniśmy poszukać jakiegoś schronienia.

Kady skinęła tylko głową i podniosła plecak. Zadza - myślała.

Życie jest czasem bardzo skomplikowane.

Szli dalej i z każdą minutą Kady czuła się coraz bardziej wyczerpana. Nadal jednak nie wiedziała, czy Tarik Jordan jest tym mężczyzną z wieżowca w Nowym Jorku, czy też tym, który ocalił jej życie.

Po południu zrobili postój, zjedli trochę chleba z serem, a Kady zapytała Jordana, dlaczego nie chciał jej przyjąć, gdy zjawiała się u niego w biurze.

- Przewidywałem, że walka o odzyskanie rodzinnego majątku będzie długa i wyczerpująca, toteż woląłem poczekać, aż minie termin wyznaczony w testamencie. I prawie mi się udało.

252

KLA7WA

- Dlaczego się przede mną nie schowałeś? Dlaczego nie uciekłeś z biura?

- Po prostu byłem bardzo ciekaw, jak wyglądasz w rzeczywistości.

- Mogłeś się o tym przekonać dzień później - odparła z irytacją.

- Na pewno, ale nie potrafiłem się zmusić do wyjścia.

Sadziłem, że skoro nic nie wiesz o testamencie, to musi istnieć jakiś inny powód, dla którego mnie odwiedziłaś. A Claire zdążyła mnie uprzedzić, że jesteś bardzo uparta.

- Jeśli mówisz o tej herod-babie z recepcji, to chciałabym posiadać udziały w twojej firmie na tyle długo, żeby zdążyć ją zwolnić. Zachowała się naprawdę okropnie. Można by pomyśleć, że to ona jest prezesem ... - urwała, dostrzegając rozbawione spojrzenie Cole'a.

- Ach, rozumiem - powiedziała wolno. - Ona ma na ciebie chrapkę. Chce zostać żoną szefa.

- Posiadasz dar wyciągania wniosków. Gotowa?

Kady zarzuciła plecak na ramiona.

- Ile kobiet, z którymi pracujesz uważa, że masz w stosunku do nich poważne zamiary?

- Jedna albo dwie. Jesteś zazdrosna?

- Podobnie jak ty o mężczyzn w moim życiu.

- W takim razie już od dawna nie możesz spokojnie zasnąć

- mruknął, a Kady od razu poczuła się lepiej. .

Deszcz zaczął padać około czwartej. Tarik wyjął z plecaka długą, żółtą pelerynę i opatulil nią Kady.

- W porządku? - spytał, zawiązując jej kaptur pod brodą.

Zanim sam włożył płaszcz przeciwdeszczowy, przemókl do suchej nitki, ale nie zwracał na to uwagi. W godzinę później zatrzymał się przed skałą porośniętą dzikim winem, odsunął

pnacza i popchnął Kady w stronę wejścia do malej, ciemnej jaskini.

Rozcierając zziębnięte ręce Kady rozejrzała się dokładnie, ale nigdzie nie zauważyła petroglifów. W środku była tylko stara ławka, suche drewno i kilka książek w miękkich oprawkach, obok których leżał zardzewiały nóż.

253

JUDE DEVERAUX

- Chyba spędziłeś tutaj dużo czasu - powiedziała, zdejmując płaszcz.

Cole błyskawicznie rozpalil ogień.

- Jak tylko mogłem, przychodziłem tu - odparł, wpatrując się w płomień. ~ Tam przy ścianie stoi drewniane pudełko. Zajrzyj do środka.

Gdy Kady zobaczyła w skrzyneczce swoje własne fotografie, nie była wcale zdziwiona. Właściwie nic już nie robiło na niej wrażenia.

- To lubię najbardziej - powiedział Tarik, wskazując zdjęcie, na którym trzynastoletnia Kady stoi oparta o ścianę i czyta książkę.

- Załóżę się, że studiowałam jakiś przepis w książce kucharskiej - powiedziała z uśmiechem i obróciła do niego twarz.

Przez chwilę była pewna, że ją pocałuje, ale Jordan odsunął się nagle, co ją jednocześnie uspokoiło i zdenerwowało. Ale czego właściwie się spodziewała? Przecież on już miał narzeczoną.

Ty też bylas zareczona z mezczyzna, którego nie kochalas

- pomyslala.

- Opowiedz mi o Leonie - poprosila, podchodzac do ognia.

- Najpierw musze obejrzec twoje stopy - powiedzial stanowczo.

- Wiesz, jak bardzo niebezpieczne sa takie pecherze?

- pytal, zdjawszy jej buty i skarpetki. - Na lewej nodze masz dwa, na prawej az trzy. W dodatku jeden pekniety. - Zrzedzac, wyjal srodki opatrunkowe z apteczki i przemył obtarte miejsca.

- Ty dbasz o wszystkich, ale nikt nie dba o ciebie - powiedzial.

Czula, ze staje sie powoli czescia tego mezczyzny.

- Przychodziles tu sam? - spytala, chcac sie o nim dowiedziec jak najwiecej. - W co sie bawiles?

- Bylem tu zawsze sam - odparl, zakladajac jej bandaz.

- Udawales, ze jestes kowbojem? A moze kosmonauta?

- Ani jedno, ani drugie - odparl. - Odgrywalem "Basnie z Tysiaca i Jednej Nocy". - Spojrzal na nia z usmiechem.

- Mialem obsesje na punkcie wszystkiego, co arabskie. Al e1Din, a nie Aladyn, jak go tu wszyscy nazywaja, naprawde mnie fascynowal. Przez jakis czas wyobrazalem sobie, ze jestem

254

KLATWA

arabskim ksieciem, ubieralem sie w welniana peleryne i zaslanialem dolna czesc twarzy.

Kady popatrzyła na niego bez usmiechu.

- Co miales na mysli, mówiac, ze tym razem mi sie uda?

- Nie pamietam. Kiedy tak powiedzialem? Juz lepiej? - zmienil

temat, patrzac troskliwie na jej stope. - Na razie koniec

wspinaczki. Jutro bede cie musial zniesc na dól.

- Nic podobnego nie zrobisz. Odpowiedz mi na pytanie.

- Które?

Zwezila groznie oczy.

- Ach, juz wiem, o co ci chodzi. Tylko ze nie przypominam

sobie takiej rozmowy.

Najwyrazniej mówil prawde.

- Myslales o mnie, kiedy wkladales te czarna peleryne?

- wybuchnela.

- Skad wiesz, ze byla czarna?

Kady nawet sie nie odezwala - czekala w napieciu na

odpowiedz.

- Chyba zawsze o tobie myslalem - powiedzial cicho. - Stalas

sie czescia mojego dzieciinstwa.

- Wyobrazales sobie, ze dosiadasz bialego rumaka i prosisz

mnie, zebym pojechala z toba na pustynie?

- Tak wlasnie bylo - odparl z uroczym usmiechem. - Co

zjemy na kolacje? Mam befsztyki i kurczaka po królewsku.

Niestety w proszku.

- Zartujesz, prawda? Pokaz mi plecak.

W pół godziny później jedli ryż z ziołami posypany serem,

a na deser pudding.

- Niezle - mruknął Tarik, palaszując trzecią porcję. - Wymienicie.

Wciąż padało, ale w jaskini było ciepło i przytulnie. Gdy

jednak zapadła ciemność, Kady wyjrzała nerwowo na zewnątrz.

Czyżby miała spać z Tarikiem w jednym spiworze?

Instynktownie przeczuwała, że jedna noc spędzona z tym

mezczyzna mogłaby zmienić całe jej życie.

Ale on zamierzał się przecież ożenić z bogatą panną z dobrego

255

JUDE DEVERAUX

domu. Tacy mężczyźni jak Tarik Jordan nie przedstawiali swoim

rodzicom kucharek z Ohio.

- Co ci chodzi po głowie? - spytał C.T. myjąc talerz w garnku

z deszczówką.

- Nigdy bym nie pomyślała, że potrafisz sobie tak świetnie

radzić z gospodarstwem.

- A ja nigdy nie sądziłem, że jesteś taka klamczucha. Powiedz

prawdę.

- Zastanawiałam się tylko, czy twoi rodzice lubią Leonie.

- Matka sama ją dla mnie wybrała.

- "Wybrała"? Jak garnitur? Albo serwis?

- Dokładnie - odparł Tank.

- A ojciec? Poznał twoją... twoją... zanim umarł? - zawahała

się, bo wiedziała, że ojciec Tarika zginął w katastrofie samolotowej

zaledwie przed pół rokiem, a w dodatku slowo: "narzeczona"

nie chialo jej przejsc przez gardlo.

Tank udawal grzecznie, ze niczego nie zauwazyl.

- Tak. Stwierdzil, ze jestem skonczonym idiota. Powiedzial, ze powinienem sie raczej ozenic z córka dozorczyzni niz ze znajoma mojej matki. Jak widzisz moi rodzice bardzo sie kochali.

- Dlaczego sie nie rozwiedli?

- Bo to by kosztowalo mojego ojca polowe majatku. Wolal miec kochanki. A matka nie uprawiala seksu chyba od chwili mego poczecia. Prawdopodobnie nie chciala sobie psuc makijazu.

- A Leonie jest do niej podobna? - spytala Kady ze smiechem.

- Chodz tutaj - poprosil. - I nie patrz tak na mnie. Nie chce ukrasc ci cnoty. Zamierzalem cie tylko uczesac. Masz tyle igiel we wlosach, ze straznik Parku Narodowego moze cie aresztowac za kradziez.

Wyczesywal delikatnie igly z jej wlosów, a ona siedziala w milczeniu, rozkoszujac sie dotykiem jego cieplych rak. Byla zmeczona, ale nie chciala jeszcze isc spac, bo marzyla wylacznie o tym, by ten dzien nigdy sie nie skonczyl.

- Juz nie chcesz mnie o nic zapytac? - zdziwil sie Tarik.

- Nie - odparla. - Ale z przyjemnoscia poslucham, jesli masz mi cos do powiedzenia.

- Przecież bez przerwy zabawiam cię rozmową. Początki

naszej znajomości nie były najmiłsze, więc muszę ci to jakos wynagrodzić.

- Dlaczego? Z powodu klauzuli?

Znieruchomiał. Po chwili jednak opanował się i znowu zaczął ją czesać.

- Nie jestem specjalnie towarzyski, bo nie chce, żeby otaczali mnie ludzie, którym zależy wyłącznie na pieniądzu. Moje życie koncentruje się w domu.

- Rozumiem. W jednym z apartamentów w Nowym Jorku?

Ale w którym?

- W żadnym. W tym plastikowym, to znaczy przyjmuje klientów w tym, który odwiedziłaś, kiedy byłem pod prysznicem.

Ten drugi należy do Leonie.

- Rozumiem. Twój budynek, jej apartament.

- Zazdrosna? - W głosie Tanka wyraźnie pobrzmiwała nadzieja.

Kady zignorowała pytanie.

- Więc gdzie ty właściwie mieszkasz?

- Mam ogromną posiadłość w Connecticut.

- A jaka tam jest kuchnia?

- Okropna - odparł ze śmiechem. - Wymaga generalnego remontu. Nie mogę jednak znaleźć nikogo, kto chciałby się tym zająć. Zaraz! Przecież ty się na tym znasz!

- Mów dalej - poprosiła, puszczając mimo uszu tę sarkastyczną uwagę. - Ty wiesz o mnie o wiele więcej niż ja o tobie.

Gdy zaczął mówić, Kady zrozumiała, że wiele ich łączy. Oboje wychowywali się wśród obcych, tylko że on był bogaty, a ona biedna.

- Po ślubie przeniesiesz się do Connecticut? - spytała.

- Zabiorę tam dzieci. A ona może jechać, gdzie chce. Nic mnie to nie obchodzi.

- Przecież dzieci potrzebują matki! - wykrzyknęła Kady.

- To, że my wychowaliśmy się praktycznie bez ich udziału, wcale nie znaczy, że tak być powinno. - Urwała, bo zauważyła, że Cole znów się z niej śmieje.

257

JUDE DEVERAUX

- A niech cię! - wykrzyknęła. - Jesteś jeszcze gorszy niż Cole. On też zawsze mnie nabierał.

- Naprawdę? W jaki sposób? - spytał tak niewinnie, że Kady nie zauważyła podstępu.

Wbrew temu, co sobie obiecywała, opowiedziała Jordanowi wszystko na temat ślubu z Cole' em.

- Był tak pewny swego, że nawet kazał udekorować kościół

- zakończyła. - Wiedział, że glód zrobi swoje.

- Czyżbyś to ty w końcu poprosiła, żeby się z tobą ożenił?

- Bierzesz jego stronę? Uważasz, że miał prawo tak podle ze

mna postapic?

- Nie winie go o nic, rozumiem, ze musial to zrobic, zeby cie nie stracic - powiedzial cicho Tarik.

Cieplo bijace od ogniska, intymna atmosfera panujaca w jaskini, a nade wszystko bliskosc mezczyzny, który wydawal sie jej znajomy i nieznajomy zarazem, wyprowadzaly ja zupełnie z równowagi.

- Jestem bardzo zmeczona - powiedziala, zerkajac na niego niespokojnie.

Gdy Cole wyjal z plecaka dwa spiwory, Kady odetchnela z ulga.

- Cieszysz sie czy martwisz? - spytal z usmiechem.

- Oczywiscie, ze sie ciesze - odparla, ale wiedziala, ze jej nie uwierzyl, wiec szybko odwrócila oczy.

Kiedy Jordan zaczal zdejmowac dzinsy i koszule, musiala znowu sie odwrócic

Ona sama zamierzala spac w ubraniu, ale C.T. patrzyl w sufit, wiec zmienila zdanie i w koncu wsliznela sie do spiwora w samej bieliznie.

Mimo ze oddzielala ich od siebie spora przestrzen oraz ognisko, Kady wyczuwala wyraznie bliskosc Tarika i wcale nie byla z tego zadowolona.

- Dlaczego tyle razy mnie pytales, czy jestem o ciebie zazdrosna? - spytala bez namyslu. - Czy rzeczywiscie obchodzi cie moje zycie? Jesteśmy sobie obcy.

- Nic podobnego. Czuję się tak, jakbym cie znalazł od dawna.

Ty też odnosisz takie wrażenie, prawda?

258

KLA1WA

- Skądże znowu - odparła, starając się, by to zabrzmiało przekonująco. - Należysz do Leonie.

- A ty, Kady?

- Ja? Wylacznie do siebie samej.

Przez chwile milczał, a gdy się wreszcie odezwał, całkowicie zmienił temat.

- Kuchnia w mojej wiejskiej rezydencji to najstarsza część domu, a obok jest mały pokój z oknem wychodzącym na ogród warzywny. Po murze pna się winogrona. Mam też drzewka brzoskwińowe. A w gabinecie stoją stare wysokie półki z sosnowego drewna, na których można by było poukładać wiele książek. Na przykład kucharskich. Jak już mówiłem, kuchnia wymaga remontu. Mieści się w niej duży kredens, magazyn i składzik z grubymi ścianami z cegieł. Nie wiem, do czego on służył, ale...

- To była spizarnia.

- Co takiego?

- W tym pomieszczeniu przechowywano mięso. Jest w nim może kratka odpływowa?

- Tak. A pod nią..

- Pod nią płynie potok. Zimna woda utrzymuje niską temperaturę.

- Leonie chce wyburzyć ściany i stworzyć tam wielką,

nowoczesną kuchnię z czarnymi kredensami, a...

- Nie! - krzyknęła rozpaczliwie Kady. - Te małe pokoiki

mają swoje przeznaczenie. - Zaczepnęła głęboko powietrza.

- Nie powinnam się wtracać. - Co ona zamierza zrobić z ogródkiem?

- Wstawić tam jacuzzi i otoczyć je kamieniami, żeby wyglądało

jak naturalne gorące źródło.

- A drzewka brzoskwiniowe nie są wystarczająco naturalne?

- Drzewa trzeba będzie wyciąć. Leonie mówi, że opadające

liście mogą zatkąć filtry.

Kady wpatrywała się w płomienie, ogarnięta grozą. Nie mieściło

się jej w głowie, że można zniszczyć coś tak cudownego.

- Co to jest hyzop? - spytał nagle Cole.

259

JUDE DEVERAUX

- To ziele. Przyprawia się nim na przykład tłuste ryby.

A dlaczego pytasz?

- Bo rosło u mnie w ogrodzie, ale Leonie była na nie

uczulona. Kazalem wszystko wyrwać. A ty?

- Co ja? - spytała, wciąż pogrążona w ponurych myślach

o zabezpieczeniu ogrodu.

- Jesteś na coś uczulona?

- Na pewno nie na ziola - odparła przez zacisnięte zęby.

- Teraz chcialabym zasnac. - Nie mogla juz dluzej sluchac

opowiesci o planach tej strasznej kobiety.

- Oczywiscie - odparl Tarik i przewrócil sie na drugi bok.

- Cegly - mruknal w chwile pózniej. - Mur otaczajacy mój ogród

zbudowano z cegiel, a Leonie sie ich brzydzi, bo sa pokryte

mchem. Chce je wyburzyc, a w ich miejsce postawic cos bardziej

luksusowego. Leonie to bardzo nowoczesna osoba.

- Podobnie jak ty - stwierdzila Kady z uczuciem.

- Sadzisz, ze jestem nowoczesny?

- Mieszkasz w Nowym Jorku i...

- Pracuje w Nowym Jorku. Mieszkam w dwustuletnim domu

w Connecticut.

- A w dodatku ... - urwala, bo nie bardzo mogla mu cokolwiek

zarzucic. Oprócz tego, ze doprowadzal ja do sza lenstwa.- Chce

spac - powtórzyla, dajac mu do zrozumienia, ze powinni przerwac

rozmowe. Irytowal ja nawet tak niewinny temat jak urzadzenie

domu. Zamierzenia przyszlej zony Tarika nie powinny jej przeciez

interesowac.

-- Spij, habibbi - powiedzial cicho. - I niech ci sie przysni cos

ladnego.

- Dobranoc - odparla, ukladajac sie wygodniej w spiworze.

- Leonie tez nazywasz w ten sposób?

Ku jej ogromnemu zdumieniu, Tarik wcale nie zaczal sie smiac.

- Tylko ciebie - powiedzial cicho.

Kady zasnęła spokojnie z uśmiechem na ustach.

Następnego ranka wyrzało słońce i dziewczyna odzyskała zdolność widzenia, Tarik Jordan był dla niej miły wyłącznie z powodu klauzuli.

260

KLATWA

Gdy wrócił do jaskini z naczyniem drewna na opał, Kady panowała już doskonale nad swoimi emocjami. Postanowiła sobie solennie, że nie pozwoli się uwodzić. Jordan na pewno założył się z przyjaciółmi, że ta bezrobotna kucharka straci dla niego głowę i zrobi wszystko, czego od niej żąda.

- Czym sobie zasłużyłem na tak wrogie spojrzenie? - spytał, układając drewno w stosik, z którego mógłby skorzystać przy następnej bytności w jaskini.

- Niczym. Jesteś gotowy? Gdybyśmy wyruszyli natychmiast, może udałoby się nam dotrzeć do Legendy przed zmrokiem.

- Nie możesz się doczekać spotkania z Hannibalem?

- Chcę po prostu stąd wyjść - odparła znacznie bardziej stanowczo, niż zamierzała.

Tarik spokojnie wygasił ognisko i popatrzył na Kady twardym, zimnym wzrokiem.

- Nie chcesz mi powiedzieć, czym ci obraziłem?

Dziewczyna z największą przyjemnością przedstawiłaby mu całą listę zarzutów, ale nie potrafiła. Poza tym, że był stanowczo

zbyt miły, zabawny i opiekuńczy.

- Nie martw się - powiedział opryskliwie. - Nie mam zwyczaju się nikomu narzucać. Jesteś gotowa?

Kady otworzyła usta, żeby mu coś wytłumaczyć, ale doszła do wniosku, że najlepiej będzie w ogóle się nie odzywać. Pragnęła jedynie dotrzeć do Legendy, pomóc Ruth i raz na zawsze zapomnieć o Tariku.

W drodze na dół prawie w ogóle ze sobą nie rozmawiali.

Jordan zapytał tylko, czy nie bola ją stopy, a potem zamilkł na dobre.

Obóz był takim samym stanem, w jakim go zostawili. Dzik Tarika stał pod drzewami, a konie pasły się spokojnie za specjalnie dla niego wybudowaną zagrodą.

Gdy zwijali namiot, Tarik cisnął nagle śledzie na ziemię.

- Co się z tobą dzieje? - wrzasnął. - Co ja ci takiego zrobiłem?

- Nic - odparła równie głośno. - Należysz do innej kobiety.

I do innego świata.

W jego oczach pojawił się dziwny błysk.

261

JUDE DEVERAUX

- Rozumiem. Społeczeństwo klasowe, prawda? Oczywiście, masz rację. Mężczyźni z moją pozycją uwodzą takie dziewczęta jak ty, a później podle je porzucają. Żenia się natomiast z kobietami podobnymi do Leonie. O to ci chodzi?

- Twoja matka ... - zaczęła, ale nie dokńczyła zdania. Nie mogła przecież powiedzieć, że matka Tarika z pewnością by sobie nie życzyła, żeby jej jedyny syn ożenił się z kucharką.

- Rozumiem. Królowa matka - zakpił. - A księża musi pojąć za złą księżniczkę. Prawda?

- Nie lubię, jak jesteś taki.

- Myślę, kochanie, że tylko ty uważasz mnie za księcia. Moja matka ma z pewnością inne zdanie. - Odwrócił się, by podejść do konia, ale Kady dokładnie słyszała, jak krztusi się ze śmiechu.

Jordan był przystojniejszy nawet od Gregory'ego, a Kady wiedziała już z doświadczenia, że mężczyźni o takiej powierzchowności mogą przysporzyć wielu kłopotów.

- Jesteś gotowa na spotkanie z moim wujem? - spytał, gdy wrócił do obozowiska, prowadząc konia.

Kady wyprostowała dumnie plecy, ale nadal sięgała Jordanowi zaledwie do połowy piersi.

- Sądzę, że powinny nas łączyć stosunki wyłącznie służbowe.

Lepiej, byśmy się w nic nie angażowali. Żadnych wagarów, wycieczek, biwaków i - urwała, bo Tarik zamknął jej usta pocałunkiem.

- Jak sobie życzysz, habibbi - powiedział, podając jej rękę.

Kady dosiadła konia, mrugając nieprzytomnie oczyma.

..A~25c.~

To moja żona - powiedział Tarik, obejmując Kady ramieniem.

- Twoja ... - zaczęła gniewnie dziewczyna, ale urwała, bo

Jordan scisnął ją tak mocno, że przygryzła wargi z bólu.

- Jest trochę na mnie zła, wujku, więc nie zwracaj na nią uwagi.

- Nie jestem jego żoną - powiedziała Kady do wysokiego, starszego mężczyzny.

Po opuszczeniu obozu Tarik skierował konia na szlak prowadzący

do Legendy. Była to jednak określona droga. Kady nie

musiała długo myśleć, żeby zrozumieć, że Jordan chce się

przemknąć do miasta chylkiem, zupełnie jakby się czegoś bał.

- Myślałam, że z wujem łączą cię zażyłe stosunki rodzinne

- powiedziała.

- Rodziny bywają różne - odparł enigmatycznie Tarik.

- Jasne. Co mu takiego zrobiłeś, że chce cię zastrzelić?

- Widzę, że masz trochę rozumku w tej słodkiej główce

- odparł, odwracając się do niej z uśmiechem.

- Potrafisz tylko zapamiętywać przepisy i demaskować kłamców.

- Tego drugiego nie jestem pewien. Gilford na pewno cię

oszukiwał, a ty mu na to pozwoliłaś.

- Zapewne mówisz o Gregorym - poprawiła go machinalnie

i poczuła, że przechodzi ją dreszcz. Cole zawsze udawał, że nie

może zapamiętać tego imienia. - Ale ja przynajmniej uciekłam

263

JUDE DEVERAUX

człowiekowi, który oczekiwał ode mnie czegoś, co nie miało nic

wspólnego z miłością - odparła zjadliwie.

Zrozumiał aluzję.

- Jeśli dziewczyna ma takie nogi jak Leonie, to może mnie nie kochać.

- Jesteś okropny.

Zasmiał się i przycisnął jej ręce do swojego brzucha.

- Wiesz, Kady, nie sądziłem, że jazda konna może mi dostarczyć tylu przyjemnych wrażeń.

W innych okolicznościach Kady śmiałyby się razem z nim, ale nie mogła sobie pozwolić na taki luksus. Nie chciała zacieśniać związków z tym mężczyzną.

Stojąc na wprost wuja Hannibala, który wyglądał zupełnie jak prorok ze Starego Testamentu, Kady miała coraz większą ochotę zapomnieć o swojej misji.

- Z prawa jazdy wynika, że ona nazywa się Long - mruknął przerażający, siwy starzec, patrząc na Kady jak na grzesznicę.

To on ukradł torebkę - pomyślała. - W środku były wszystkie dokumenty. Ale widocznie złodziejstwo i strzelanie do niewinnych ludzi nie są zakazane w jego Biblii.

Właśnie chciała go o to zapytać, gdy przerwał jej Tarik.

- Jesteśmy małżeństwem i mam na to dowody - powiedział.

- Możesz mnie puścić? - syknęła, próbując się oswobodzić z jego uścisku. On tymczasem wyjął z kieszeni jakiś dokument i wręczył go Hannibalowi.

- To oczywiście kopia - wyjaśnił, patrząc, jak starzec przebiega wzrokiem jego treść. - Ale wyraźnie z niej wynika, że panna Kady Long wyszła za mąż za Cole'a Jordana, a tak się właśnie nazywam.

- Też chce zobaczyć - powiedziała Kady, wrywając Hannibalowi kartkę. Była to rzeczywiście kopia aktu małżeństwa Kady z Cole'em. - Spójrz na datę - powiedziała, podnosząc wzrok na Tarika. - Tysiąc osiemset siedemdziesiąt trzy.

- Fakt. Widocznie komputer się pomylił. Wiemy, co sądzić o tych wszystkich maszynach - dodał, patrząc na wuja z uśmiechem.

264

KLATWA

- A ja nie chce w ogóle o nich słyszeć - oznajmił stanowczo Hannibal. - Maszyny zniszcza nasz wspaniały naród.

Kady wyszarpnęła się gwałtownie z uścisku Tarika.

- Ten dokument napisano ręcznie na długo przed wynalezieniem komputerów. Nie jestem żoną tego Cole'a Jordana.

- Naprawdę jej odbilo - szepnął Jordan, nachylając się konfidencko do wuja. - Ale co mogę zrobić? To moja żona.

Jesteś gotowa, kochanie? - spytał głośno. - Możemy zamieszkać z wujkiem. Zerknął znacząco na Kady. - A gdybyśmy nie byli małżeństwem, on z pewnością by nam na to nie pozwolił. Nie popiera życia w grzechu.

- Ale to nasz miesiąc miodowy, kochanie - odparła trzepocząc

rzesami. - Wolalabym mieć do dyspozycji własny dom. I osobny pokój - dodała w myślach.

- Za grzechy trzeba zapłacić... -. zaczął Hannibal i ku

przerazeniu Kady zrobił duży krok w jej stronę.

- Wybacz, wujku, ona nie wie, co mówi - powiedział szybko

Tarik, chwytając Kady za ramię. - Bardzo chcemy zamieszkać

z toba i twoimi dziećmi. Sprawi to nam naprawdę ogromną

przyjemność. Chcielibyśmy tylko przy okazji trochę pozwiedzać

okolice.

Kady pomyślała, że starzec podniesie rękę i kaze im się

wynosić lub też przeklnie ją na wieki, ale on tylko odwrócił się

do nich plecami i ruszył przed siebie, mamrocąc coś pod nosem.

- Dlaczego mi nie powiedziałeś, że to wariat? - spytała, kiedy

Hannibal odszedł już na tyle daleko, że nie mógł ich słyszeć.

- A ty myślałaś, że normalny człowiek chciałby cie tak po

prostu zastrzelić? I naprawdę sądzisz, że ktoś o zdrowych

zmysłach zamieszkałby dobrowolnie na takim pustkowiu?

- Dlaczego w takim razie nie zdradziłeś mi swego planu? Bo

przecież to kłamstwo o ślubie wymyśliłeś znacznie wcześniej.

Skąd wzięłaś dokument?

Nie odpowiedział. Patrzył z troską na osadę.

- Nie byłem tu całe lata, ale jest gorzej, niż przypuszczałem.

Wujek nie nadaje się na administratora. Ale powiedz mi, kochanie,

po której stronie łóżka wolisz spać?

JUDE DEVERAUX

- Jeżeli mnie dotkniesz, gorzko tego pozalujesz.
- Przecież sypiasz z innymi mężczyznami. Dlaczego nie z własnym mężem?
- Czy ktoś ci kiedyś powiedział, że zasługujesz na pogardę?
- Nie przypominam sobie.

Minawszy go jak burza, Kady ruszyła w stronę drogi prowadzącej do domu Hannibala.

Do tej pory widziała dwa różne oblicza Legendy. Teraz jednak to miasteczko wyglądało naprawdę żalosnie. Na większości domów brakowało dachów, wiele z nich w ogóle się rozpadło.

- Pewnie sporo się tu zmieniło - powiedział poważnie Tarik.
- Najpierw nie chciała poruszać tego tematu, ale ogarnęła ją tak wielka melancholia, że nie mogła się powstrzymać.

- Tam w dole była szkoła z ogromnym boiskiem. Sadzę, że to Cole o nim snił, bo dziewięcioletni chłopcy uwielbiają grać w piłkę. A za składem znajdowała się największa lodziarnia, jaką w życiu widziałas.

Idąc szybko przed siebie, opisywała kolejne budynki.

- Tutaj rośnie piękny żywopłot - powiedziała, wskazując szczatki Linii Jordana, oddzielającej "dobrą" część miasta od "złej"
- A Rajskim Zaulkiem dochodziło się prosto do ogromnego, pięknego kościoła.

Skrecila na prawo i zatrzymala sie przy drodze wiodacej do posiadlosci Jordana.

- Cole zbudowal tam meczet - powiedziala, przenoszac wzrok na Tarika. - Chcial w ten sposob uczcic pamiec przyjaciela, który zginął razem z nim. Ten chłopiec miał na imię Tarik, tak samo jak ty.

C.T. uniósł jej dłoń, ucałował i popatrzył na nią ze współczuciem.

- Nie wierzysz mi, więc nie udawaj! - krzyknęła.

- Nie rozumiem, dlaczego uważasz mnie za potwora, ale to, czy ja ci wierzę, zupełnie nie ma znaczenia. Widzę tylko, że źle się tutaj czujesz. Nie miałabys ochoty wyjechać stąd do Denver?

Albo do Nowego Jorku?

- A co klauzula? Zamierzasz czekać na te pieniądze przez trzy lata?

266

KLATWA

- Moglibyśmy współpracować. Ja podejmowałbym decyzje, a ty podpisywałabys papiery"

- Miałabym cie widywać codziennie przez trzy długie lata?

- Uważam, że to całkiem dobry pomysł - odparł z uśmiechem.

- Zapomniales o swojej narzeczonej?

- Ona nie jest zazdrosna. Poza tym nie dalibyśmy jej żadnego powodu do niepokoju. Tak naprawdę...

Kady odwróciła się do niego plecami.

- Idź sobie, dobrze? Twój wuj już nie będzie do mnie

strzelał, więc nie jesteś mi do niczego potrzebny - powiedziała,
wstrzymując oddech ze strachu, że Jordan potraktuje ją poważnie.

On jednak udął, że nie słyszy.

- Drzewo Wisielców jest tam niżej. Chcesz je zobaczyć?

- Już widziałam. Dziękuję - odparła, przyspieszając kroku.

Zapomniała jednak, że droga, która szli, prowadzi również
w stronę cmentarza. Gdy była tutaj z Ruth, nie chciała oglądać
nagrobków, ale teraz stała pod zmurszałym plotem i patrzyła
jak zafascynowana na zwietrzałe kamienie.

- Chodź - Tarik wziął ją delikatnie za rękę.

- Nie - szepnęła.

Ale on nie przestawał nalegać.

- Musisz tam pójść.

- Nie - odparła stanowczo, próbując oswobodzić dłoń.

Chwył dziewczynę w ramiona, głaszcząc czule jej włosy.

- Zaufaj mi. Proszę. Przecież staram ci się pomóc.

Skinęła głową w milczeniu. Przy Tariku doznawała zawsze
dziwnego wrażenia, że ten niezwykle mężczyzna jest zarazem jej
wrogiem i opiekunem.

- Rozejrzyj się - poprosił, odrywając twarz dziewczyny od
swojego swetra. - Jesteśmy na cmentarzu, a ci wszyscy ludzie
umarli dawno temu.

Gdy wreszcie otworzyła oczy, zobaczyła natychmiast nagrobek

Juana Bareli i znów ukryła głowę na piersiach Tarika.

- Nie - szepnęła. - Dlaczego mi to robisz?

- Chce, żebyś wreszcie dostrzegła różnice między żywymi

267

JUDE DEVERAUX

a umarłymi. Nigdy nie byłaś żoną Cole'a Jordana, bo on zginął wiele lat temu.

Oderwawszy się od Tarika, ruszyła szybko w stronę bramy.

- Nie masz o niczym pojęcia! - krzyknęła. - Jeśli nie można czegoś zapisać w komputerze, to znaczy, że tego w ogóle nie ma, tak? Pewnie sadzisz ... A reszta nieważne. Nie jesteś mi potrzebny.

Zostaw mnie w spokoju!

Zaczęła biec w stronę Drzewa Wisielców, ale Tarik pochwycił w objęcia. Po krótkiej walce Kady dała za wygraną, oparła mu głowę na piersi i rozplakała się żalownie.

- Mówiłaś, że mnie nie lubisz - szepnął. - Zgoda. Niech tak będzie. Może masz jakiś powód, ale ja i tak cie tutaj nie zostawie. Wszystko jedno, czy ci wierze, czy nie. Zrobię, co w mojej mocy, żeby ci pomóc.

Odsunął ją od siebie na odległość ramienia.

- Jesteśmy współnikami, już zapomniałaś? - spytał, unosząc delikatnie jej podbródek.

Gdy spojrzała mu oczy, zrozumiała, że poznała wreszcie mężczyznę swego życia. Wiedziała, że jeśli Jordan będzie dla

niej nadal taki dobry, zakocha sie w nim do szalenstwa.

A to przeciez nie mialo prawa sie zdarzyc. Nalezeli do dwóch różnych swiatów, a Tarik pragnal tylko odzyskac rodzinny majatek.

Gdyby nie klauzula w testamencie, nigdy by sie juz nie spotkali.

Wysunela sie z jego objec, ocierajac oczy.

- W porzadku - powiedziala. - Jesteśmy wiec wspólnikami i chce, zeby tak zostalo. Badz zatem uprzejmy mnie nie dotykac.

- Uniosla podbródek. - I nie próbuj juz zadnych sztuczek, zeby mnie zmusic do ogladania tych nagrobków. To moja sprawa, co robie, a czego nie. Teraz, jesli pozwolisz, wolalabym zostac sama.

Z twarzy Cole'a zniknela troska, w jej miejsce pojawilo sie rozbawienie.

- Oczywiscie - powiedzial. - Przepraszam, ze ci sie narzucalem.

Na pewno sobie beze mnie poradzisz. A jesli spotkasz moich przodków, to ich ode mnie pozdrów.

Odezawszy sie w te slowa, odwrócił sie na piecie i ruszył przed siebie.

268

KLATWA

Kady powlokla sie w strone skal. Wiedziala, ze potrafi odnalezc petroglify i tajemnicze przejście. Nie byla jednak pewna, co za nim znajdzie. Mogla przeciez wskutek jakiejś pomyłki wyladowac w Legendzie z 1917 roku. Albo, co gorsza, utknac w pulapce.

Pozalowala, ze nie ma przy niej Tarika. Dlaczego ten mezczyzna

wywarł na niej takie wrażenie? Dlaczego już zaczynała za nim
tesknić?

- C.T. Jordan absolutnie nic dla mnie nie znaczy - szepnęła
do siebie, zadzierając dumnie głowę.

Gdy wreszcie dotarła na miejsce, okazało się, że petroglify
nieco wyblakły, ale nadal są widoczne.

Cofnęła się więc o krok i czekała, by skała się rozstąpiła. Nic
takiego się jednak nie stało, więc przesunęła po niej ręką, jakby
w poszukiwaniu zasuwy.

- Sezamie, otwórz się! - zawołał Tarik, stając tuż za plecami
dziewczyny.

Kiedy zobaczył, jak bardzo zbladła, natychmiast przestał się
uśmiechać, porwał ją w ramiona, posadził na kamieniu i napił
wodą z butelki przytroczonej do pasa.

- Lepiej, kochanie? - spytał troskliwie.

- Co tu właściwie robisz? I nie jestem twoim kochaniem.

- Opiekuję się moją żoną. Wolisz, żebym mówił do ciebie:
habibbi?

- Nie życzę sobie żadnych czułości. I przestań już bredzić.

- Jej słowa nabrałyby z pewnością większego znaczenia, gdyby
nie położyła mu głowy na ramieniu.

- Skąd ty właściwie aż tyle wiesz?

- Nie wiem prawie nic, ale potrafię słuchać. Może jednak
zechcesz mi coś opowiedzieć?

Z jednej strony odczuwała potrzebę zwierzeń, z drugiej me

chciała się jeszcze bardziej z nim wiazać.

- Nie - odparła stanowczo.

- Dlaczego? Czym ci się tak naraziłem?

- Tym pozwem - odparła bez wahania. - A w dodatku ...

- Pozew był przygotowany na wiele lat przed naszym pierwszym spotkaniem. Powler miał zawiadomic o twoim przybyciu

269

JUDE DEVERAUX

inna finne adwokacka, która natychmiast rozpoczęła niezbędne procedury.

- I dlatego mam ci wybaczyć?

Gdy spróbowała się odsunąć, pochwycił ją za ramiona i odwrócił twarz do siebie.

- Tak - odparł cicho. - Bardzo chce, żebyś mi wybaczyła.

Chce, chce.... Kady, chce ciebie.

Zanim zdążyła zaprotestować, pocałował ją tak, jak nikt jej

nigdy przedtem nie całował. Gregory całował ją ostrożnie, Cole

z rozbawieniem młodego chłopca. A ten mężczyzna całował ją

tak, jakby pragnął się z nią stopić w nierozdzielna całość.

Piescił rozsypane na plecach włosy dziewczyny, a potem

odnalazł jej piersi.

- Kady, ja ... - szepnął, tuląc ją tak mocno, że ledwo mogła

oddychać.

- Tak... - szepnela, zachecając go, by mówił dalej.

Ale on nie mógł jej przecież powiedzieć, że żadna kobieta nigdy tak na niego nie działała. A więc tak się czują zakochani - pomyślał.

Gdy jednak zerknął na skale, zamarł w bezruchu z przerażenia.

Przez otwór w glazie - jak na ogromnym ekranie - widac było bowiem dawna Legende. Na balkonie nad barem siedziały cztery wyzywająco ubrane kobiety, ulica szli wolno dwaj mężczyźni wyglądający tak, jakby nigdy nie zazywali kąpieli, a konie przywiązane do słupa oganiały się ogonami od much.

Widok był naprawdę szokujący, więc Tarik przytulił Kady mocniej, jakby chciał ją ochronić. Do tej pory nie wierzył w ani jedno jej słowo. Przed laty przeczytał wszystko na temat swojej rodziny, ale nie znalazł niczego, co by wyjaśniało, dlaczego Ruth Jordan pozostawiła cały majątek nieznanemu, która dopiero się miała urodzić.

Teraz, patrząc na rozgrywającą się przed nim scenę, Jordan zrozumiał, że Kady mówiła prawdę.

Drzwi do baru otworzyły się z hukiem, a do uszu Tarika dobiegły ciche dźwięki rozstrojonego pianina. W jego nozdrza uderzył charakterystyczny zapach konskiej sierści, błota i spoconych ciał.

270

KLATWA

- Co to było? - spytała Kady.

- Nic, kochanie - szepnal, ale gdy spróbowala sie odwrócić, stanowczo przytrzymał jej głowe.

- Pusc mnie! - krzyknęła, odepchnęła go stanowczo i popatrzyła na skale.

Ku ogromnemu zdziwieniu Jordana, w tej samej chwili wszystko znikło. Oboje patrzyli w milczeniu na zwykła skalna sciane.

- Otworzyła sie, prawda?

- Otworzyła? - spytał z udanym zdziwieniem. - O czym mówisz? Lepiej ty sie przede mna otwórz - dodał, celowo próbując ja rozwscieczyc. Miał nadzieje, ze Kady pobiegnie sciezka prowadzaca w dół, jak najdalej od tego miejsca, które mogło ja wessac jak odkurzacz.

- Zostaw mnie w spokoju - nakazala kategorycznie. - A na przyszłosc trzymaj rece z daleka - dodala, ruszajac przed siebie.

Ledwo zniknęła za zakretem, skala znów sie otworzyła i Tarik ujrzał miasto w całej jego blotnistej krasie. Jak zahipnotyzowany stanął tuż na wprost przejścia. Wystarczyło tylko zrobic krok, aby sie znalezc w zupełnie innym miejscu i czasie.

Ale Jordan natychmiast sie cofnął. Mimo ze pragnął zobaczyc swych przodków, bał sie jednocześnie, ze może już nigdy stamtad nie wrócić. A gdyby nie wrócił, straciłby kobiete, na która czekał przez cale zycie.

Gdy ja dogonił, mijala Drzewo Wisielców. I była na niego tak

zła, że ledwo zauważała jego obecność.

Po kilku próbach zwrócenia na siebie uwagi Jordan porwał dziewczynę w ramiona.

- Nie jestem Gregorym - warknął. - I nie pozwolę, byś tak mnie traktowała.

- Puść mnie - powiedziała, próbując się oswobodzić z jego uścisku. - Nie chce, żebyś się do mnie zbliżał.

- A ja ci nie wierzę. Twoje oczy mówią zupełnie coś innego.

No, spójrz na mnie, kochanie.

- Nie - odmówiła kategorycznie, zaciskając pięści.

- Jesteś piękna - powiedział, całując ją w policzek. - Naprawdę

271

JUDE DEVERAUX

piękna - dodał, całując drugi. - Tak naprawdę uważam cię

za najbardziej pociągającą, zmysłową kobietę, jaką kiedykolwiek

udało mi się spotkać. - Musnął wargami jej czoło. - A najbardziej

na świecie .chciałbym zabrać cię do łóżka i kochać

się z tobą cały dzień. - Cmoknął ją w czubek nosa. - Już

sam twój widok mnie podnieca. Marzę tylko o tym, żeby

dotknąć...

Ryk motocykla zagłuszył skutecznie koniec zdania, a dziewczyna

odwróciła się, żeby zobaczyć, kto im przeszkodził. Jakos

nie bardzo mogła sobie wyobrazić wujka Hannibala na motocyklu.

- Cholera jasna! - mruknął i zerknął bezradnie na Kady.

- Przepraszam cie bardzo za wszystko, co sie za chwile tu

wydarzy - dodal smutno.

- Przepraszasz za... - zaczela, ale Jordan odepchnal ja stanowczo

i kazal stanac pod drzewem.

Dziewczyna nie wahala sie ani chwili. Wielka maszyna jechala

z rykiem prosto na Tarika, który nawet sie nie ruszył.

- Uwazaj! - zawolala, przekrzykujac warkot motoru. Jordan

nakazal jej gestem dloni, zeby zostala na swoim miejscu. Na

twarzy malowal mu sie wyraz obrzydzenia.

Wznoszac wokól siebie tumany pyłu, motor stanal tuz na

wprost Jordana.

Kaszlac, Kady patrzyla, jak motocyklista zdejmuje helm,

odslaniajac kaskade zlocistorudych wlosów. To byla kobieta!

Wysoka, postawna, wspaniale zbudowana.

Objela Tarika za szyje i pocalowala go w policzek, a on stal

nieruchomo jak kukla, nawet jej nie dotykajac.

Ale nie próbuje sie wyrwac - myslala Kady, zaciskajac dlonie

w piesci. Natychmiast upomniała sie w duchu, ze to nie jej

sprawa. Nalezalo jak najszybciej wrócic do domu. Albo do

Legendy. Dokadkolwiek. Nie ruszyla sie jednak z miejsca

i patrzyla, jak ta kobieta caluje jej meza.

Oczywiscie zaraz sobie uswiadomila, ze tak naprawde nic ja

przeciez z Tarikiem nie laczy. Nie byli nawet przyjaciólmi.

- Wiedzialam, ze po mnie przyjedziesz, kochanie - powiedzial

rudzielec gardlowym głosem, który na pewno doprowadzał do

272

KLA1WA

szalenstwa wszystkich mężczyzn. - Byłam pewna, że kiedy tylko dostaniesz ten faks, wyratujesz mnie z opresji.

Tarik nie odpowiedział, ale zrobił krok do tyłu, wyswobadzając się z jej uścisku.

- A kim jest twoja mała przyjaciółka? - spytała kobieta.

Jordan popatrzył na Kady wzrokiem człowieka, który przeczuwa, że za chwilę stanie się coś strasznego, ale nie potrafi temu zaradzić.

- Może się panie poznają - zaproponował. - Kady Long, a to moja kuzynka Wendell Jordan.

Wendell otaksowała Kady wzrokiem.

- Tariku, kochanie - zaczęła ze zdziwieniem. - Przecież ona zupełnie nie jest w twoim typie. No, chyba, że zmienił ci się gust.

Albo obniżyłeś poprzeczkę - dodała, obejmując go czule za szyję.

Jeszcze parę miesięcy temu Kady na pewno czułaby się bardzo oniesmielona towarzystwem takiej dziewczyny, ale po ostatnich przeżyciach niełatwo było ją przestraszyć.

- Bardzo mi miło - powiedziała, uśmiechając się słodko do

Wendell. - Mój mąż zupełnie stracił głowę. Nazywam się Kady

Jordan, a nie Kady Long - wyjaśniła i zachichotała jak pensjonarka.

- Spędzamy tutaj miodowy miesiąc. W prezencie ślubnym

dostałam od niego to miasteczko. Cudowny prezent, nie sędzisz?

Kobieta zamilkła ze zdziwienia, a Kady cmoknęła Tarika w policzek.

- Kiedy skończysz już wspominać dawne czasy, przyjdź do mnie, kochanie. Chciałabym, żebyś mi pomógł umyć włosy.

Wiem, jak bardzo lubisz je czesać - powiedziała, po czym odwróciła się na pięcie i odeszła.

Usłyszała jeszcze, jak Wendell prosi Tarika, by zdemontował wiadomość o swoim ślubie, a on śmieje się tylko w odpowiedzi.

Nucąc pod nosem, dumnym krokiem weszła do domu.

- Ciekawe, kto tu gotuje? - mruknęła do siebie, przekraczając próg.

- Ten, kto pierwszy zgłodnieje - odezwał się głęboki męski głos, na którego dźwięk Kady o mało nie wyskoczyła ze skóry ze strachu.

273

JUDE DEVERAUX

Z poddasza zszedł właśnie niezwykle przystojny młody mężczyzna ubrany w szerokie spodnie, bez koszuli. Miał błyszczące złote włosy i niebieskie oczy. Kady dostrzegła w nim ogromne podobieństwo do Cole'a.

- Pan na pewno nazywa się Jordan, a ta kobieta na motocyklu to panska... - zawiesiła głos.

- Siostra - dokończył. - Ale kim pani jest? - spytał, podchodząc

do Kady nieco bliżej.

- Moja zona - odezwał się Tarik, a w jego oczach błyszczał gniew. - Jeżeli jeszcze raz tak na nią popatrzysz, to pozalujesz.

Blondyn przeskoczył przez poręcz na ganku, chcąc wyraźnie wylądować na plecach Tarika, ale ten zdążył się w porę usunąć i młodzieniec zarył nosem w piasek.

- Myślisz, że mnie dostaniesz, chłoptasi~? - spytał Tarik, przybierając typową dla walk wschodnich pozycję bojową.

- Chcę tylko twojej kobiety. Na tobie mi nie zależy.

Ku przerażeniu Kady mężczyźni zaczęli walczyć. Tarik okazał się mistrzem uniku, a z jego ust ani na chwilę nie schodził uśmiech.

Już po paru minutach z nosa młodzieńca pociekła krew.

- Przestaniecie! - zawołała Kady, ale nie zwrócili na nią uwagi.

- Zwariowaliście! - krzyknęła ponownie i zbiegając ze schodków rzuciła się między mężczyzn, żeby ich rozdzielić. Uczyniła to jednak tak niefortunnie, że blondyn stracił równowagę i zarył nosem w piasek.

- Zraniłeś go - powiedziała Kady, patrząc z wyrzutem na Tarika.

- Właśnie, kuzynie - potwierdził blondyn, ocierając krew.

Dopiero w tej chwili Kady zrozumiała, że Jordanowie walczyli ze sobą na niby.

- Sami możecie opatrzyć swoje rany - mruknęła i wróciła

do domu.

Zamykając za sobą drzwi słyszała ich śmiech.

Mezycyżni! - pomyślała kpiąco i udała się na poszukiwanie
kuchni.

~~26~~

W kuchni - podobnie jak w domu stworzonym w wyobraźni

Cole'a - znajdował się ogromny piec i duży stół roboczy.

Konserwy oraz wielkie worki z maki i ryżem wypełniały schowek
aż po sufit. Za oknem rosły zaniedbane zioła walczące uparcie
o przetrwanie.

Chwyciwszy puszkę pomidorów i torbę jabłek, Kady zaniósła
je do kuchni.

- Tariku, kochanie, czyż nie jestem cudowna? - zawołała

głośno, przedrzeźniając uwodzicielski ton Wendell, po czym
zaczęła spokojnie obierać jabłko.

C.T. rozesmiał się głośno.

- Ona już jest taka od dziecka.

- To znaczy wysoka, piękna i jedzowata?

- Powiedzmy, że nigdy nie wzbudzała sympatii wśród kobiet.

Co robisz?

Spojrzała na niego jak na idiota. W dalszym miała ochotę go
udusić, a spotkanie z Wendell nie poprawiło jej humoru. Udawana
bójka z blondynem przepelniła czare goryczy.

- Jak myślisz?

- Jesli zamierzasz ugotowac obiad, a mam nadzieje, ze tak,
musze cie ostrzec, ze wujek Hannibal nie nalezy do smakoszy.

Nie wezmie do ust potrawki z kalamarnicy ani salatki z baklazanów.

Poza tym jesli chodzi o sprzet, to do dyspozycji masz

275

JUDE DEVERAUX

jedynie to - powiedzial, wskazujac glowa piec. - Widzialas

kiedys cos takiego?

Kady popatrzyła na niego ostrzegawczo.

- Ogladalam podobny na ilustracji w ksiazce do historii.

Tarik wzial do reki jedno z obranych jablek.

- Moze powinnas poprosic wujka Hannibala, zeby ci pokazal,

jak to dziala.

- Albo zawolam Luke' a - powiedziala slodko.

- Chcesz, zebym byl zazdrosny?

- Musze wreszcie pomyslec o zyciu seksualnym - wypalila

bez namyslu.

- Ach tak? - zainteresowal sie Jordan. - Moze móglbym...

- Jesli zrobisz jeszcze krok, stracisz wazna czesc ciala.

Cofnal sie z usmiechem.

- W takim razie zaczekam na obiad. Ale pamietaj. Nie

przygotowuj niczego wymylnego. Proponowalbym ... zaraz...

niech pomysle....

- A co powiesz na spaghetti i placek z jablkami? Czy tez

moze w waszej konserwatywnej rodzinie nie uznaje sie wloskiej

kuchni? - spytala z niewinna mina.

- O to sie nie obawiaj - odparl z usmiechem. - Zawolaj, jesli bedziesz czegos potrzebowala. Bede na zewnatrz. Chce obejrzec harleya, na którym jezdzi Wendy. Swietna maszyna, prawda?

- Nie bardzo sie znam na motocyklach. Powiedz mi, czy ona zawsze zuje tyton i gra w pilke nozna z mezczyznami?

- Wendell robi to, co chce, kiedy chce i z kim chce.

- Rozumiem. Pewnie dzieki temu jest taka mila.

Gdy Tarik wychodzil z kuchni zanoszac sie od smiechu, Kady rzucila w niego obierkami. A potem myslala o tej wstretnej rudej...

- Moge pomóc? - spytal Luke od drzwi. - Ty naprawde potrafisz gotowac?

Bylo w nim tyle ciepla i uroku, ze coraz bardziej przypominal jej Cole'a.

- Usiadz. Ja bede szykowac kolacje, a ty mi tymczasem opowiesz o swojej rodzinie.

276

KLATWA

- O Jordanach w ogóle czy o Tariku w szczególnosci?

- On mnie absolutnie nie interesuje. Niech sobie robi, co chce... - urwala, bo Luke wyszczerzyl zeby w usmiechu.

- No pewnie, tylko ze przelatuja miedzy wami takie iskry, ze

moglibyście podpalić stodołę. Od czego mam zacząć? Od jego

matki, ojca czy dziewczyn?

Kady nie podniosła wzroku.

- A może ci opowiedzieć o jego snach? - spytał ciszej.

- Jakich snach? - spytała ostro.

- O dziewczynce na kucyku. Małej dziewczynce z ciemnymi, gestymi włosami, związanymi w węzeł z tyłu głowy. Takim jak

twój. No jak?

- Ewentualnie mogę posłuchać.

- Ale jeśli ci na tym tak bardzo nie zależy, pójdę lepiej na dwór i pomogę siostrze przy gazniku.

- Siadaj! - nakazała, wskazując mu miejsce czubkiem noża.

- A co dostanę za donoszenie na najbliższego krewnego?

- Najlepsza kolacja, jaką jadłeś w życiu - powiedziała poważnie.

Luke popatrzył na nią z przerażeniem.

- Aleksandria! Wirginia! "Onions"! Kady przez d! To przecież ty!

- Właśnie. Więc siadaj i mów.

- Tak jest, proszę pani - odparł zajmując miejsce za stołem, gdzie Kady położyła cały stos jabłek do obrania.

Luke opowiedział jej najpierw o rodzicach Tarika, a potem przyznał, że nigdy nie widział kuzyna w tak wspaniałym nastroju.

- Rzucilas na niego urok. Od razu zauwazylem, ze cos go odmienilo. Kiedy bylem dzieckiem, Tarik przyjezdzal do Legendy, ale znikal na cale dni. Nikt nie wiedzial, gdzie jest. Wendell i ja próbowalismy go sledzic, ale zawsze wyprowadzal nas w pole.

Ale dzis, przy tobie...

Kady udala, ze nie przywiazuje specjalnego znaczenia do jego słów.

- Jestem pewna, ze gdyby przywozil tu dziewczyny, to...

277

JUDE DEVERAUX

- Przyjechal tu kiedys z taka jedna. Oczywiscie pod nieobecność Wendell. Ale ona tak sie bala wycia kojotów, ze od razu na drugi dzien Tarik musial ja zabrac do miasta.

- Tarik - powtórzyła cicho Kady. - Wiedziales, ze nikt w Nowym Jorku nie zna jego imienia?

- On jest bardzo zamkniety w sobie. Bardzo. Ale teraz ty mi powiedz, dlaczego poslubilas takiego milczka?

Kady nie chciala mówic o sobie. Wolala sluchac.

- Chodz, pomozesz mi zebrac ziola i opowiesz o jego snach.

Okazalo sie, ze Tarikowi wciaz sie snila dziewczynka na kucyku, a on ja prosil, zeby z nim zamieszkala. Z tych fantazji smiala sie cala jego rodzina.

Po powrocie do domu Kady przygotowala fazzoletto, czyli makaron z calymi liscmi ziół polany specjalnym sosem pomidorowym

z cebula, a na deser upiekla jedno z najsmakowitszym dan, jakie wymyslono w historii ludzkosci. Na roztopione maslo z cukrem wrzuca sie pokrojone jablka, zapieka w papierniku, a pózniej kladzie sie na wierzch cienko rozwalkowane ciasto, przyrumienia na zloty kolor i odwraca to wszystko spodem do góry.

Okolo siódmej rodzina - zwabiona kuszaca wonia - zaczęła sie powoli schodzic na kolacje. Hannibal wygladal, jakby pracowal w kopalni, gdyz jego ubranie pokrywala gruba warstwa pyłu.

Wendell wciaz miala na sobie czarna skórzana kurtke i jeszcze mocniej umalowala rzesy.

Tarik pojawil sie' jako ostatni, a sadzac po pelnym wyrzutu spojrzeniu, jakim obrzucila go Wendell, najwyrazniej nie spedzil popoludnia w jej towarzystwie. Kady oczywiscie nie przywiazywala do tego najmniejszej wagi, ale usmiechnela sie z satysfakcja.

Potem zaczęła sie jednak zastanawiac, gdzie on sie wlasciwie podziewal, bo byl bardzo brudny, mial zablocone buty, a nawet umazany policzek.

Dziewczyna zauwazyla z przyjemnoscia, ze kolacja bardzo wszystkim smakuje. Nawet Wendell patrzyla na nia z podziwem.

Wstrzymujac oddech z niepokoju, Kady czekala na komentarz wuja Hannibala w obawie, ze fazzoletto nie znajdzie u niego uznania. Starzec jednak zajadal w milczeniu.

Po kolacji rodzina wyszła na taras powdychać chłodne, wieczorne powietrze. Kiedy Tarik przysiadł na poręcz, Wendell przysunęła sobie krzesło tak, by zająć miejsce u jego stóp, a Kady odeszła natychmiast na drugi koniec werandy.

Wuj Hannibal rozparł się wygodnie w bujanym fotelu i zaczął czyścić zęby wykalaczką.

- Kady, dziewczyno moja kochana, gdybyś nie była mezatka, to po tej kolacji na pewno bym ci się oświadczył.

. Kady uśmiechnęła się z wdziękiem i powiedziała, że rozważy jego propozycję.

Następnie Luke oznajmił, że właśnie skończył prawo, kupił piękne mieszkanie w Denver i również chce się z nią ożenić.

- Ale ona ma męża - powiedziała Wendell. - I dostała jeszcze miasto na własność. Czy to nie za dużo jak na jedną kobietę?

- Tobie zawsze wszystkiego było mało, siostrzyczko - wtracił Luke i na pewno zaczęliby się kłócić, gdyby nie Tarik, który ponownie przypomniał wszystkim zebranym, że to on poślubił Kady.

- Jesteś prawnikiem, Luke. Czy akt małżeństwa noszący datę sprzed stu dwudziestu lat jest nadal ważny? - spytała Kady.

- Nie, raczej nie. Dlaczego? Ktoś zrobił taki błąd?

- Wiadomo, komputer... - mruknął Hannibal, jakby był programista i znał się doskonale na takich sprawach.

- Akt ślubu został sporządzony ręcznie - dodała szybko Kady.

- Najnowsze czcionki komputerowe sa po prostu niezwykle,

prawda? - spytal Tarik z uśmiechem.

- Skoro juz o tym mowa - zaczal Luke, patrzac uwaznie na

Tarika. - Zastanawialem sie, w jaki sposób udalo sie wam pobrac

w sekrecie? Sadzilem, ze twoja matka zechce wydac przyjecie

weselne na milion osób!

- Wlasnie. Dlaczego nie zaprosiles nas na wesele? - spytal

Hannibal.

Wszyscy popatrzyli na Tarika, a Kady zamarla z przerazenia.

Nie wiedziala, czy wuj Hannibal czasem nie wyrzuci ich

z Legendy, jesli sie dowie, ze nie sa malzenstwem? A jesli tak

uczyni, to czy uda sie jej kiedykolwiek pomoc Ruth.

279

JUDE DEVERAUX

Tank wstal i przeciagnal sie leniwie, jakby rozmowa w ogóle

go nie dotyczyla.

- I tak zaden z was jej nie dostanie, wiec przestancie szukac

dziury w calym. Ona jest moja zona, niezaleznie od tego, co

mówi ten kawalek papieru. - Popatrzyl z uśmiechem na Kady.

- Poza tym, gdybysmy nie byli malzenstwem, po co mielibysmy

tutaj przyjezdzac i zawracac sobie glowe jakimis przejsciami?

Mozemy zajac niebieska sypialnie, wujku?

- O jakich przejsciach mowa? - spytal Luke.

- Tacy mali chlopcy jak ty nie powinni sie nimi interesowac.

- Moze dla ciebie jestem malym chlopcem, kuzynie, ale

kobiety od dawna patrza na mnie innym okiem.

- Tanku, kochanie - zamruczala Wendell. - Ty przeciez nie

mozesz isc spac. Dopiero zaczal sie wieczór. Twoja ... przyjaciółeczka

musi byc na pewno zmeczona tym krojeniem i obieraniem,

ale my, jak zapewne pamietasz, dopiero zaczynamy zyc o tej

porze - zakonczyla, trzepoczac rzesami.

- Oczywiscie, zlotko - powiedziala sarkastycznie Kady. - Chyba

powinienes pomóc Wendell przy motorze. Zreszta znajdziecie

sobie tysiace innych rzeczy do roboty. A ja posiedze sobie

spokojnie w bujanym fotelu i troche poszydelkuje. Dobranoc

wszystkim.

Tank wszedl za nia do domu, ale zatrzymal sie u stóp

schodów. Na jego twarzy malowal sie ból.

- Zostane jeszcze chwilke.

Kady zadarla glowe. Nie obchodzilo ja zupełnie, co robi

Jordan, ale zerknela w kierunku drzwi i zauwazyla, ze Wendell

uwaznie przysluchuje sie rozmowie. A w jej oczach pojawil sie

wyraz takiego zadowolenia, ze Kady az poczula ucisk w sercu.

- Rób, co chcesz - rzekla Kady i ruszyla wolno na góre, ale

Tank chwycil ja za reke.

- To nie jest tak, jak myslisz - powiedzial cicho, zeby inni nie

mogli go slyszec. - Musze zalatwic pewna sprawe. Przyjde, jak

tylko bede mógł.

- Czyzbyś sadził, że mam ochotę zostać z toba sama?

- syknęła, patrzac na niego z góry.

280

KLA7WA

Wygladal tak, jakby jej nie slyszal.

- Ponad wszystko w swiecie pragne spedzic z toba noc, ale musze...

- Nie trac czasu. Wracaj do kuzynki. A moze Leonie przyjechala do ciebie z wizyta? My naprawde nie mamy w stosunku do siebie zadnych zobowiazan, z wyjatkiem ...

Nie dokonczyla, bo przeskoczyl przez porecz, wzial ja w ramiona i zaczal calowac do utraty tchu.

- Najwyzszy czas, zebysmy przestali udawac, nie sadzisz?

Rozumiesz rownie dobrze jak ja, ze jestesmy sobie przeznaczeni.

Od chwili, gdy popatrzyłem ci w oczy, wiedziałem ... - przerwal i zatknal jej za ucho kosmyk niesfornych wlosow.

- Co wiedziales? - spytala, podnoszac na niego wzrok.

- Ze cie kocham.

- Nieprawda! - powiedziala, usilujac go odepchnac.

Do tej pory dwóch mezczyzn wyznalo jej milosc. Obaj klamali.

Gregory chcial ja wykorzystac dla pieniedzy, a Cole ...

- To prawda - powiedzial, nie wypuszczajac jej z objec.

- Kochamy sie od dawna. Byc moze kochalismy sie, zanim jeszcze zdazylismy sie poznac.

- Bzdura!

- Nie musisz mi teraz wyznawac miłości - powiedział - najpierw powinienem zasłużyć na twoje zaufanie.

- A co z twoimi zareczynami z ta koscista Leonie? - syknęła.

- Zerwałem je tego samego dnia, gdy cisnęłaś papiery na podłogę. Ta kobieta zniknęła z mojego życia.

- Nie wierze - szepnęła, starając się nie patrzeć mu w oczy.

- Ledwo się znamy, a ty przyjechałaś tu wyłącznie z powodu tej klauzuli.

- Nie ma żadnej klauzuli - powiedział cicho.

- Żyjesz w zupełnie innym świecie niż ja i ... - Co to znaczy:

"nie ma klauzuli".

- O tak lepiej - powiedział, bo Kady przestała mu się wreszcie wrywać. - Wszystko wymyśliłem. Jestem dobrym aktorem.

- Nie aktorem, tylko kłamcą!

281

JUDE DEVERAUX

- Jak go zwał, tak go zwał. Mmm, jak ty cudownie smakujesz

- mruknął, całując jej szyję.

- Co to znaczy, że nie ma klauzuli? - powtórzyła, odsuwając się od Tarika. - Co napisała Ruth? I dlaczego tu przyjechałaś?

Tarik niechętnie wypuścił ją z objęć. Wiedział, że nie zdoła odpowiedzieć rozsądnie na żadne pytanie, jeśli nie przestanie jej

dotykac.

- Ruth Jordan zostawila mi list, w którym pisala, ze dzieki
tobie Cole Jordan bedzie zyl dluzej niz dziewiec lat. Wierzyla, ze
ci sie to uda. Zwrócila sie do mnie z prosba, zebym udzielil ci
pomocy.

- Ale ty uwazasz, ze niczego nie dokonam.

- Nie chce: zebyś próbowała.

- Dlaczego? - spytala podejrzliwie.

- Bo mój przodek zginął od kul. Jesli spróbujesz go ocalic,
sama mozesz zginac podczas strzelaniny.

- Nawet mi to do glowy nie przyszlo.

- Obie nie wzielyscie pod uwage wielu rzeczy. Na przyklad
tego, ze kazdy sad obalilby taki testament. Jak również zapomnialyscie
o tym, ze moja rodzina od dawna znala tresc ostatniej
woli Ruth Jordan. Podjelismy odpowiednie srodki ostroznosci.

Kady zamrugala oczami, próbujac zrozumiec, o czym on
wlasciwie mówi.

- A wiec zastawiles na mnie pulapke?

- Mniej wiecej.

- Ale pan Powler...

- On nic nie wie. Najpierw sadzil, ze wszystko odziedziczylas,
a później na twoje polecenie oddal mi caly majatek. - Gdy
zobaczyl wyraz jej twarzy zrozumial, ze powiedzial zbyt wiele.

- Kochanie, moze dokonczymy później? Te schody nie sa

idealnym miejscem na takie rozmowy...

- Chcesz mi opowiedzieć, jak się ze mnie wysmiewałeś i jak mnie okłamałeś.

- Rzeczywiście nie byłem z tobą szczery, ale miałem ku temu istotne powody.

- Jakże? - spytała przez zacisnięte zęby.

282

KLATWA

- Już pierwszego dnia zrozumiałem, że cie Kocham, ale chciałem się przekonać, czy odwzajemniasz to uczucie.

- Nie Kocham cie - odparła ze złością. - Zrobiłeś ze mnie idiotkę. Nie mogę na ciebie patrzeć. - powiedziała, próbując go wyminąć.

- Kiedy, Kochanie! Sama nie wiesz, co mówisz. Musiałem tak postąpić. Po tym, co ci zrobił ten sukinyś Gregory nigdy byś mi nie uwierzyła, gdybym już pierwszego dnia wyznał ci miłość.

- Teraz też ci nie wierze, więc co za różnica?

- Owszem, wierzysz - odparł z niezachwianym przekonaniem.

- Widzę to wyraźnie w twoich oczach.

- Więc idź do okulisty, bo głęboko się mylisz. Nie Kocham cie. Nawet mi się specjalnie nie podobasz.

- Owszem, Kochasz. Gdybym nie był taki zajęty, zabrałbym cie na górę i udowodnił, jak bardzo do siebie pasujemy. Ale nie

mam czasu. Luke i ja ...

Kady sadzila kiedys, ze to Gregory jest prózny, ale Jordan pobil go na glowe.

- Ty mnie nie sluchasz, prawda? Nie chce cie widziec.

Mozesz spedzic noc z Lukiem albo Wendell, czy nawet z Leonie.

Mnie to zupełnie nic nie obchodzi.

- Najdrozsza, wiem, ze nie mówisz powaznie. Gdybym nie byl taki zajety... Auu! Dlaczego mnie kopnelas?

- Bo nie mam przy sobie noza.

- Jak mozesz? - spytal, patrzac na nia z niedowierzaniem.

- Nie zartuje. Idz spac do burdelu. To ci powinno odpowiadac.

- Odepchnela go gwałtownie i ruszyła na górę w poszukiwaniu blekitnej sypialni.

Zdaje sie, ze ona nie chce cie znac - powiedzial Luke do kuzyna, gdy zostali sami na werandzie.

- Kto? Kady? Mylisz sie. Ona za mna szaleje.

- Wszyscy mielismy okazje slyszec, co mówila. Najchetniej pokroilaby cie na kawalki.

283

JUDE DEVERAUX

- Czyzby? Jest po prostu zdenerwowana, bo jej chlopak okazal sie kompletnym skurczybykiem. Ale na mnie sie nie gniewa.

~ A ja myslalem, ze pozwalas ja do sadu i podle oklamales.

Tarik machnął lekceważąco ręką.

- Nie powinieneś podsłuchiwać. Słuchaj, chciałbym, żebyś mi w czymś pomógł. Możesz jakos się pozbyć Wendell?

- Mam jej wsypać środki nasenne do piwa?

- Na przykład.

Luke potrząsnął głową z niedowierzaniem.

- Co się z tobą dzieje? Większość mężczyzn za nią przepada.

- Ale ja nie. I właśnie dlatego tak jej na mnie zależy.

Pomożesz mi?

- Ja? Taki mały chłopiec? - spytał sarkastycznie Luke.

- Jeśli jeszcze raz dotkniesz Kady, będziesz musiał dowieść swojej męskości.

- Tylko mi nie mów, że nie bujałeś! Przecież taki twardej jak Jordan nie mógł się zakochać w tej uroczej kobiecie! Do tej pory wolałeś raczej piranie w typie Leonie lub mojej drogiej siostry.

- Kiedyś opowiem ci coś ciekawego o życiu, ale teraz potrzebuje pomocy. Więc jak?

- A mogę wiedzieć, czego ode mnie oczekujesz? Czy to aby na pewno jest warte nieprzespanej nocy?

- Co byś zrobił, gdybym ci powiedział, że znalazłem dziurę w czasie i możemy przez nią przejść?

Luke popatrzył na niego z wahaniem.

- Mógłbyś teraz leżeć w łóżku z Kady, a chcesz polować na

duchy?

Tarik milczał znacząco.

- W takim razie chyba zacząłem cierpieć na bezsenność.

- A co zrobimy z Wendell?

- Zostaw ja mnie. Na uniwersytecie nauczyłem się paru mądrych rzeczy.

- Zawsze mówiłem, że twoje wykształcenie jest dobrą inwestycją.

284

KŁA7WA

- Tego, co mam na myśli, nie usłyszałem na wykładzie.

- Więc na co czekasz? Upewnij się, że Wendell nie będzie nas śledzić, a potem przyjdź pod Drzewo Wisielców.

- Nie powinieneś zajrzeć do Kady choć na dziesięć minut?

- spytał z niewinna miną.

- Gdybym tylko przestąpił próg jej sypialni, już bym stamtąd nie wyszedł - odparł Tarik z zalem w głosie.

- W takim musisz mieć naprawdę ważną sprawę do załatwienia.

- Owszem. Nie chce, by Kady naraziła życie. No, do roboty.

Spotykamy się za godzinę.

- Tak jest, panie kapitanie.

~;:>27c.~

Koniec marzeń - szepnęła do siebie Kady, idąc wijąc się ścieżką.

Cóż to mogło ją obchodzić, że Tarik nie wrócił na noc do

domu? Przecież tak naprawdę nie była jego żona, podobnie jak nigdy nie poślubiła Cole'a. W końcu trudno mieć ducha za meza.

Od czasu do czasu zatrzymywała się na chwile, zrywała ziola i wkładala je do koszyka.

Tego ranka o wschodzie słońca Tarik wtoczył się do ich "malzenskiej" sypialni i padł jak nieżywy na łóżko. Był brudny, cuchnął, ale nie zdjął ubrania, tylko momentalnie zasnął.

Kiedy ściągala mu buty i kurtkę, ocknął się na moment, powiedział jej, że ładnie pachnie, a potem znów zapadł w głęboki sen. Otuliwszy go koldra, dziewczyna zeszła na dół przygotować śniadanie.

Po śniadaniu wybrała się w góry, żeby zastanowić się nad swoim życiem, które - jak się jej wydawało - legło w gruzach.

Tarik twierdził wprawdzie, że ją kocha, ale oczywiście kłamał.

Jak mógł ją kochać, skoro znali się zaledwie parę dni? Takie historie zdarzają się tylko w książkach, ale nie w prawdziwym życiu.

A co ona do niego czuła?

- Nic - powiedziała głośno, patrząc w zachmurzone niebo.

Czuła dokładnie tyle samo, co on, czyli absolutnie nic.

Po rozwiązaniu problemu Legendy zamierzała poszukać sobie

286

KLA1WA

pracy i nigdy już się z nim więcej nie spotkać. Niech wraca do

swoich narzeczonych czy kuzynek.

Wiedziała, że będzie jej bardzo brakowało tego miasteczka, które - jeśli Tarik i tym razem nie kłamał - nigdy do niej nie należało.

Gdy poczuła na twarzy pierwsze krople deszczu, wiedziała, że musi sobie poszukać jakiegoś schronienia. Wyszła z domu bez peleryny, a w górach hipotermia stanowiła ogromne niebezpieczeństwo.

Padło coraz bardziej, więc Kady przyspieszyła kroku, w nadziei że znajdzie jakąś półkę skalną albo jaskinie ...

Nagle stanęła jak wryta i przetarła oczy ze zdumienia. Przed nią stała chatka.

- Chatka Cole'a - szepnęła z niedowierzaniem.

Nie zważając na błoto i kałuże zaczęła biec i po chwili stała już na ganku. Wstrzymując oddech położyła dłoń na klamce, licząc na to, że drzwi nie będą zamknięte. Domek był bowiem w doskonałym stanie. Ktoś musiał o niego dbać.

Naoliwione zawiasy nawet nie zaskrzypiały. Kady weszła do środka i aż wstrzymała oddech z wrażenia na widok pięknych czerwono-zielono-złotych kotar w oknach i niebieskich dywaników na podłodze. Stojąca w rogu kanapa obita była zielonym sztruksem, a kapa na łóżku pasowała kolorem do zasłon. Kady pomyślała, że chyba śni lub wkracza w świat fantazji.

W kominku leżało suche drewno. Drząc z zimna w ociekającym wodą ubraniu, dziewczyna rozpałała ogień i już po kilku chwilach

w izbie zrobilo sie cieplo.

Gdy otworzyła rzezbiona drewniana skrzynie, odnalazła w niej suche skarpetki, spodnie, a nawet gruby sweter, wiec zrzucila mokre rzeczy i natychmiast sie przebrala.

Kiedy poczula sie lepiej, podeszła z usmiechem do kredensu, gdzie znalazła kuchenke mikrofalowa. Najwidoczniej ktos doprowadzil tu elektrycznosc.

- Luke - powiedziala glosno.

Dopiero teraz zaczela sie zastanawiac, jakim cudem ten chlopak ukonczyl studia prawnicze, skoro mieszkal w Legendzie.

287

JUDE DEVERA.IX

W chatce byla również biezaca woda, a za drzwiami w poblizu łózka znajdowala sie nawet mala lazienka.

Nagle drzwi otworzily sie na osciez i do domku wpadl calkowicie przemoczony i bardzo zly Tarik.

- Co ty sobie wlasciwie wyobrazasz? Nikt nie wiedzial, dokad poszlas! Od tej chwili nie masz prawa wychodzic bez pozwolenia.

- Tak jest - zadrwila Kady, choc najchetniej rzucilaby mu sie w objecia. - Nic mi sie nie stalo, wiec mozesz isc.

Ale Tarik nie ruszyl sie z miejsca. Nie zdjal nawet ociekajacych woda rzeczy.

W koncu Kady nie wytrzymala i spojrzala mu w oczy. Stal

przed nią mężczyzna z jej snów, ten, którego szukała całe życie.

Zaden inny nie mógł się z nim równać.

A teraz, tak samo jak we śnie, Tarik wyciągnął do niej rękę.

Nie siedział wprawdzie w siodle, ale przecież gdy ocalił ją przed

Hannibalem, przyjechał do lasu konno. Nie miał zakwefionej

twary, lecz kiedy weszła do jego gabinetu w Nowym Jorku,

wkładał bluzę przez głowę i wyglądał tak, jakby celowo zasłonił

usta. Nie znajdowali się również na pustyni, tylko w domku

w górach i w dodatku o szyby dzwonił deszcz.

Wszystko było inne, a jednak podobne. Patrzyła na tego

samego ciemnokulęgo mężczyznę, który zapewniał ją swym

spojrzeniem, że będzie się nią zawsze opiekował. Mogła mu ufać.

Była pewna, że ten człowiek byłby gotów oddać za nią życie.

Wahała się zaledwie chwile. W snach próbowała pochwycić go

za rękę, ale nigdy się jej to nie udawało. Coś im zawsze stawało

na przeszkodzie. Teraz jednak dzielił ich wyłącznie jej upór.

Podbiegła do niego jak na skrzydłach, otwierając szeroko

ramiona, a on przytulił jej głowę do piersi.

- Och, kochanie - szepnął, muskając wargami jej włosy.

- Tak bardzo cie kocham. Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że już
nie jesteś na mnie zła. Przykro mi z powodu pozwu, ale ta sprawa

zajmował się mój ojciec. A o klauzuli musiałem ci nakłamać, bo

to był jedyny sposób, żeby cie przy sobie zatrzymać.

- Chyba tak - szepnęła.

KLATWA

- Co do malzenstwa... Chcialem spedzic zycie z dziewczynka z dlugimi, ciemnymi wlosami. Bo ty przeciez nie masz nakrapianego kucyka, prawda?

Cole marzyl dokladnie o tym samym. I dokladnie tutaj, w tej chatce opowiedzial jej swoje dzieje.

Uniosla lekko podbródek i spojrzala Tarikowi w oczy.

- Wybaczasz mi tych pare klamstewek? Chcialem byc blisko ciebie. Pragnalem, zebys mnie pokochala.

Odwrocila glowe. Nie wiedziala, czy go kocha. Nigdy nie byla zreszta pewna swoich uczuc w stosunku do innych mezczyzn.

Wmawiala sobie i Cole'owi, ze kocha Gregory'ego, a gdy sie na nim wreszcie poznala, zaczela idealizowac Cole'a. Ale na to sobie mogla pozwolic, bo on juz nie byl.

- Nie wiem... - zaczela, ale Tarik zamknal jej usta pocałunkiem.

- Nie wiesz, czy mnie kochasz? - spytal, patrzac na nia z rozbawieniem. - Jestem cierpliwyy i zaczekam, az bedziesz tego pewna. To tylko kwestia czasu.

Zaniosl dziewczynke na lozko i zaczal powoli zdejmowac z niej sweter, zasypujac ja pocałunkami.

- Kady... ja ... - zaczal, jakby chcial powiedziec cos bardzo waznego, ale uniosl glowe i zobaczyl w jej oczach taka namietnosc, ze umilkł i zdarł z niej pozostale czesci garderoby.

Czując, jak zalewa ją fala pożądania, Kady zaczęła szarpać na nim koszulę. Pragnęła czuć jego smak, zapach i pieścić go tak, jak on ją pieścił.

Gdy wreszcie zrzucił z siebie ubranie, pociągnął ją na łóżko i wpił się wargami w jej piersi. Oboje utoneli w powodzi ekstazy i pieszczot i pocałunków.

A gdy Kady nie mogła już tego wytrzymać, Tarik popchnął ją na plecy i wszedł w nią mocno, gwałtownie, do końca...

Dziewczyna wygięła plecy w łuk i gdy tylko poczuła go w sobie, krzyknęła z rozkoszy. Tego właśnie mężczyzny pragnęła przez całe swoje życie.

Oboje osiągnęli szczyt w ciągu zaledwie kilku sekund. Przez chwilę leżeli spokojnie, z trudem chwytając oddech, lecz zaraz potem Tarik znów zaczął całować jej szyję i zaczęli od początku.

289

JUDE DEVERAUX

Kady siedziała na podłodze, oparta plecami o łóżko, czując, jak mocno bije jej serce. Wiedziała, że powinna wstać i ubrać się, ale była zbyt zmęczona. I zbyt szczęśliwa, żeby myśleć o tak prozaicznych sprawach.

W pokoju panował nieopisany bałagan, bo kochali się również na stole, z którego pospadały wszystkie rzeczy. Kochali się właściwie przez cały dzień, z krótką przerwą na przygotowanie posiłku.

Otworzyły się drzwi od łazienki i wyszedł z niej Tarik,

a dziewczyna natychmiast chwyciła leżące na podłodze przescieradło, żeby się przykryć.

_ Nie - powiedział z uśmiechem. Był nagi, a ona nigdy nie widziała równie wspaniale zbudowanego mężczyzny. Miał szerokie ramiona i tors porośnięty czarnymi kręconymi włosami. Na mięśnie pracował całym latami w szkołach walk wschodnich.

A w ciągu ostatnich kilku godzin Kady zdążyła się przekonać, jak bardzo jest silny i gietki. Dziwili ją jednak to, że całe ciało Tarika pokrywa siniaki.

- Trening - odparł krótko, gdy zapytała, skąd się wzięły.

Teraz siedział przy niej na podłodze, głaszcząc ją po włosach.

- Co byś powiedziała na kąpiel?

- Gorąca? Z bąbelkami?

- Bardzo gorąca, z dużą ilością bąbelków - obiecał, zarzucając jej przescieradło na ramiona. - Włóż coś na siebie. Ale na krótko

- dodał z pozadliwym uśmiechem.

Kady chciała go zapytać, po co się ma ubierać do kąpieli, ale natychmiast zrozumiała, co Tarik właściwie planuje. Chciał ją zabrać do gorącego źródła Cole'a. Do tego miejsca, gdzie dawno temu myła zablokowane włosy.

W pół godziny później siedzieli oboje w wodzie. Źródło Cole'a obudowano jaskinią i obsadzono paprociami.

- Czy to ty zrobiłeś? - spytała z przymkniętymi oczyma.

- Odbudowałeś te chaty?

- Tak - odparł, nie spuszczać z niej wzroku.

_ Dlaczego? Skoro Hannibal strzela do wszystkich, którzy się tu pokaza ... Otworzyła szerzej oczy, żeby na niego popatrzeć.

- On naprawdę tak robi?

290

KLATWA

- Niezupełnie - odparł z uśmiechem.

Najpierw poczuła, że ogarnia ją gniew. Kolejne kłamstwo ...

Przez chwilę chciała go oskarżyć, że zmusił starca do udziału w tej mistyfikacji. Potem jednak złość minęła. Tarik zadał sobie wiele trudu, żeby ją zdobyć, i to ją bardzo ujęło, zważywszy na charakter jej stosunków z Gregorym.

- Kady - powiedział cicho. - Chce się wszystkiego od ciebie dowiedzieć. Co dokładnie zaszło między tobą a Ruth?

- Nigdy mi nie uwierzysz - odparła z westchnieniem. Z upływem czasu sama zaczynam w to wątpić.

- Nieważne. I tak jestem ciekaw.

Zaczęła się wahać. Jeszcze poprzedniego dnia nie powierzyłaby nikomu swojej tajemnicy. Ale Tarik nie był już obcy. I właściwie nigdy nie go w ten sposób nie traktowała.

Wciągnęła głęboko powietrze.

- Pod wpływem impulsu kupiłam stare pudło na make.

Zamierzałam je postawić w swojej nowej kuchni, w domu, w którym miałam zamieszkać z Gregorym. A w pudle znalazłam

suknie slubna, zegarek i fotografie.

Mówila ponad godzinę. Po jakimś czasie Tarik wyszedł z basenu, wytarł ją, oboje włożyli ubranie i wrócili do chatki. Zrobiło się już całkiem ciemno, a Kady nadal mówiła. Jordan ani razu jej nie przerwał, ale dziewczyna niemal czuła, jak uważnie słucha każdego słowa. Słuchał całą swoją duszą.

Odezwał się tylko raz, by zadać jej pytanie.

- Kochałaś go?

- Cole'a? Nie wiem. W pewien sposób tak, ale wiedziałam, że i tak nic z tego nie wyjdzie, więc się wycofałam.

- To ci się zawsze udaje - powiedział i zaraz ją poprosił, żeby mówiła dalej.

Po powrocie do domku Kady dokonała swojej opowieści.

Tarik pociągnął ją w stronę stołu, na którym jeszcze przed kilkoma godzinami przeżyli tak upojne chwile.

- Nie wierzysz mi - powiedziała, kiedy przysunął jej krzesło.

- Wierzę w każde słowo. Z czym chcesz omlet?

291

JUDE DEVERAUX

_ Ja to zrobię - powiedziała, powatpiewając mocno w jego szczerosc. Kto mógłby uwierzyć w taką historię?

_ Kochanie - zaczął, kładąc jej ręce na ramionach. - Nie potrzebuje kucharki, tylko towarzystwa kobiety, w której się

zakochalem. Jesteś moim gościem, więc pozwól, że się toba
zajmę. Pewnie nie potrafię przygotować tak wspaniałego posiłku
jak ty, ale z pewnością umiem usmażyć omlet.

Kiedy obdarzyła go uroczym uśmiechem. Nikt nigdy się nie
zaofiarował, że będzie dla niej gotować. Oprócz Cole'a i Tarika.

- Włóż do niego wszystko, co się da.

- Już się robi. - Odwrócił się do pieca. - A teraz opowiedz mi

o... -'urwał, jakby to słowo nie chciało mu przejść przez gardło

- o Gregorym.

_ Najpierw ja chciałabym się czegoś dowiedzieć o Leonie,

Wendell i innych.

- To by za długo trwało. Lepiej zostanmy przy twoich

mezczyznach. Mam nadzieję, że jest ich mniej.

- Właśnie, że się mylisz.

- Podaj mi ich nazwiska, a załatwie ich wszystkich do jednego.

Rozesmiała się radośnie i zrozumiała nagle, że jest szczęśliwa.

Przez całe życie czegoś szukała, ale nigdy nie wiedziała, czego.

Kiedy pracowała jako szefowa kuchni w "Onions", marzyła

o ślubie z Gregorym i o dzieciach. Podczas pobytu w Legendzie,

chciała wrócić do Aleksandrii. Natomiast po powrocie do

prawdziwego życia zapragnęła od niego uciec.

Teraz jednak znajdowała się we właściwym miejscu z właściwym

mezczyzną. - °czym myślisz? - spytał cicho, patrząc na nią uważnie.

_ Chciales kiedyś zatrzymać czas? Powiedzieć: "Chwilo, trwaj!"

Jestes taka piekna!" *

Odlozyl tasak, uklakl i wzial ja za rece.

_ Inaczej spojrzalem na swiat, odkad zobaczylem cie po raz pierwszy w swoim biurze.

- Akurat! Kiedy przyszlam potem do ciebie z wizyta, zastalam

* Cytat z Fausta I.W. Goethego.

292

KLATWA

cie w niedwuznaczej sytuacji z inna kobieta. A przedtem zachowywales sie okropnie, niemilo i...

- Bo wcale sie nie cieszyłem - odparł z blyszczacymi oczyma.

- Odkad zajrzalem ci w oczy, wiedzialem, ze to koniec mojej wolnosci. Koniec orgii. Koniec z supermodelkami. Koniec z...

- Wszyscy mówia, ze jestes samotnikiem. Wiekszosc ludzi nawet nie zna twego imienia. Trudno pogodzic prywatnosc z calym zastepem kobiet.

Odwrócił sie do stolnicy.

- Czy ktos ci kiedys mówil, ze inteligentne kobiety sa wyjatkowo irytujace.

- Tak. Gregory również o tym wspominal.

- Nic dziwnego. Pewnie biedak sadzil, ze znalazl sobie ideal:

kuchareczke, która bedzie zawsze miala buzie zamknieta na klódke. Moge sie zalozyc, ze przezył szok, kiedy od niego odeszlas.

Uśmiechnela sie do siebie. Tarik najwyrazniej chcial sie

upewnić, że opuściła Gregory'ego na dobre.

- Tak, masz rację. Nie mógł w to uwierzyć... Leonie też chyba była zła, kiedy zerwałeś zaręczyny.

Popatrzył na nią tak, jakby nadal nie mógł przyjść do siebie ze zdumienia.

- Naprawdę nie wiedziałem, że kobiety znają takie słowa.

A Leonie nauczyła mnie nawet paru nowych wyrazów.

Postawił przed nią gorący, parujący omlet, który zjadali ze wspólnego talerza, sacząc białe wino z tego samego kieliszka.

- Ja też chciałabym się czegoś o tobie dowiedzieć - powiedziała cicho. - Czym się właściwie zajmuje twoja firma?

- Robieniem pieniędzy. My, Jordanowie, jesteśmy dobrzy w te klocki. Nie udaje się nam natomiast życie osobiste. Być może ciąży na nas klątwa mieszkańców Legendy. Albo też najmłodszy syn Ruth rzucił na nas jakiś urok. Bo nie wierzę, że to ja sam jestem sobie winien.

Za kpiącym uśmiechem Tarika krył się smutek. Kiedy dostrzegła również wyraz bólu w jego oczach. Pan Fowler mówił jej przecież, że C.T. Jordan skończył trzydzieści cztery lata, ale nigdy nie był żonaty. Zupełnie nie mogła zrozumieć, co było tego powodem.

293

JUDE DEVERAUX

_ Naprawdę zamierzałeś się ożenić z Leonie tylko po to, żeby mieć dzieci?

- Tak, bo, widzisz, straciłem nadzieję, że kiedykolwiek znajde ciebie.

- Musze tam wrócić, pamiętasz? - szepnęła, kładąc mu rękę na dłoni. - Musze wrócić do Legendy.

W jego oczach natychmiast błysnął gniew.

_ Ale co ty właściwie możesz zrobić? Zmienić coś, co się już stało? Przywrócić Cole'a do życia i wyjść za niego za mąż?

- Nie, oczywiście, że nie. Ale chce uczynić wszystko, żeby...
zeby...

Popatrzył na nią spod oka.

- Sama nie masz pojęcia, jak się do tego zabrać. A jedyny sposób, by zapobiec tragedii tego miasta, to ocalić Cole'a. I jak zamierzasz tego dokonać? Zasłonisz go własnym ciałem?

Kiedy nie wybiegała myślą aż tak daleko naprzód.

_ Nie wiem. Może uda mi się znaleźć Ruth i ostrzec ją przed bandytami?

- A jak się przedostaniesz przez Linie Jordanów?

Popatrzyła na niego pytająco. Wystarczyło przecież obejść mur i pójść dalej drogą...

Patrzył na nią błagalnie, nie wstając z kłeczek.

- Linia Jordana oddziela czystych, nietykalnych Jordanów od holoty. Czyżby Ruth cie nie uprzedziła, że ten mur patrolują uzbrojeni strażnicy? Przecież oni strzelają do wszystkich śmiarków,

którzy próbują się przedostać na drugą stronę!

_ Dlaczego używasz czasu teraźniejszego? Chyba mówiles o czymś, co działo się w przeszłości.

_ Oczywiście, że tak - powiedział cicho. - A ty się bałas opowiadać komukolwiek te historie, bo trudno w nią uwierzyć.

Ale ja wierzę i uważam, że nie wolno ci tam wrócić. Nawet jeśli skala znów się otworzy, nie możesz tego zrobić.

- Musze.

- Nie! - krzyknął, uderzając pięścią w kominek. - Kategorycznie ci zabraniam.

294

KLATWA

Dostrzegła ogromny niepokój w jego oczach, więc nawet się nie obraziła.

- Ilekroć tam zaglądam, przejście jest zamknięte - powiedziała uspokajająco.

Uśmiechnął się do niej ciepło, po przyjacielsku.

- Oby już tak zostało! Wyjdiesz za mnie? - spytał nagle, patrząc jej w oczy.

Zawahała się. Czyż nie tego właśnie pragnęła? Coś ją jednak powstrzymywało. W ostatnim czasie było aż trzech mężczyzn w jej życiu, więc trochę się pogubiła.

Kiedy otworzyła usta, by mu odpowiedzieć, Tarik zamknął je pocałunkiem.

- Oferta będzie zawsze aktualna - powiedział - więc nie

musisz się spieszyć. Zastanów się spokojnie.

W odpowiedzi pocałowała go czule w policzek.

- Teraz pójdziemy do łóżka i trochę się przespimy - zaproponował z uśmiechem.

- Czyżby?

- Jeśli tobie się to uda, ja również mogę spróbować - powiedział zaczepnie.

W dwie godziny później Kady - upojona miłością - naprawdę zasnęła w jego ramionach.

Następnego ranka, tuż po przebudzeniu, stwierdziła że Tarik nie leży obok niej, więc ubrała się szybko i poszła go szukać.

Bezsukcesywnie. Wczesnym popołudniem definitywnie porzuciła nadzieję, że Jordan zjawi się kiedyś i wytłumaczy sensownie swoją nieobecność.

W drodze do Legendy doszła do wniosku, że nienawidzi wszystkich mężczyzn na świecie, a szczególnie tego jednego, który nosi imię Tarik. Czyżby była dla niego jedynie zabawka?

Najprawdopodobniej C.T. wrócił już helikopterem do Nowego Jorku. W końcu nic go w Legendzie nie trzymało, bo Kady nigdy nie mogła dysponować jego majątkiem.

Zdecydowała, że natychmiast spakuje bagaże i wyjedzie z miasta. Miał rację - pomyślała, biegnąc po schodach na górę.

Bo co właściwie miałaby zrobić, gdyby wróciła do Legendy?

JUDE DEVERAUX

I dlaczego chciała tam wrócić? Dlaczego Jordanowie stali się dla niej nagle tacy ważni? Kilka miesięcy temu jeszcze o nich nie słyszała.

Przerwała pakowanie, gdy do pokoju wszedł Luke, ale była taka zła, że nawet nie podniosła oczu. Potem jednak, gdy popatrzyła na niego uważniej, zamarła z przerażenia.

Jego koszula była brudna, podarta i zakrwawiona. Miał rane na głowie i czerwona smuga na szyi. Z trudem chwytal oddech.

Kady natychmiast podbiegła do Luke'a i posadziła go na łóżku.

- Co się stało? - spytała z przerażeniem. - Kopalnia się zawaliła? Hannibal jest zasypany? A co z ... - Oczy rozszerzyły

się jej z przerażenia. - Tarikiem? - dokończyła szeptem,

zapominając o całej swojej niechęci. - Był wypadek, prawda?

Jest gdzieś tutaj telefon? Trzeba zadzwonić po pomoc!

- Nie - wycharczał Luke. - Nie było żadnego wypadku. Tarik

i ja ... - urwał, chwycił się dłonią za gardło i wskazał stojącą na stoliku karafkę.

Drżącymi rękami Kady nalala mu trochę wody i podała

szklanke. Wolala myśleć raczej o tym, jak mu pomóc niż

próbować wyczytać cokolwiek z jego twarzy. Nie zniósłaby

wiadomości o śmierci Tarika.

Zanim Luke dokończył picie, upłynęła cała wieczność.

- Przeszliśmy na drugą stronę - wychrypiał i przyłożył sobie reke do szyi. - Wybacz, ale wieszanie nie robi nikomu dobrze na gardło.

Kady przysiadła na łóżku.

- Powiesili go? - spytała szeptem.

- Kiedy odjeżdżałem, jeszcze żył, ale nie wiem, co się stało dalej. Mogli go zastrzelić.

Kady pomyślała, że zaraz zemdleje, i widocznie zbladła jak sciana, bo Luke pochwycił ją gwałtownie za ramiona.

- Dlaczego? Kiedy? Egzekucja? - pytała bezładnie.

- Jutro o świcie, ale nie wiem, jak oni liczą czas.

Nagle Kady doznała ośnienia i podbiegła do drzwi. Luke pochwycił ją jednak za reke, nim zdążyła przekroczyć próg.

- Jęde po niego.

296

KLATWA

- Nie pozwolił. - W oczach Luke'a pojawiły się łzy. Dziewczyna zrozumiała, że chłopak powoli traci siły.

Pomyślała, że zanim wróci do Legendy - jeśli oczywiście przejście będzie otwarte - powinna wiedzieć, co się właściwie stało.

Ostrożnie zaprowadziła Luke'a do sypialni, a sama przyniosła z łazienki gorącą wodę i czyste ubranie.

Przemywając mu ranę na głowie, wyciągnęła z niego całą historię.

Już pierwszego dnia Tarik zrozumiał, że przejście otworzyło

sie dla niego, a nie dla Kady, wiec poprosil Luke' a, zeby mu pomógł. Gdy przybyli na miejsce, odkryli, ze strzelanina ma sie odbyc dopiero nastepnego dnia. Usilowali wiec ostrzec Jordanów, zeby trzymali sie z daleka od banku.

- Ale wszystko na darmo. Nie chcieli nas sluchac. Tarik wdal sie nawet w bijatyke z kilkoma straznikami na Linii Jordana.

- Walczyl nozem? - spytala.

- Nozem, szablą, piesciami ... wszystkim, co sie dalo.

Nic dziwnego, ze nastepnego ranka od razu zasnal - pomyslala.

Powinien byl pojechac do szpitala na przeswietlenie.

- A wiec co wydarzylo sie wczoraj? - spytala, przemywajac rane w boku Luke' a.

- Tarik powiedzial, ze skoro nie moze sie dogadac z Jordanami, pozostaje mu tylko powstrzymac bandytów. Dlatego czekalismy na nich w banku przez caly dzien.

Kady doskonale wiedziala, co Luke za chwile powie.

- Bylismy obcy w miescie, wiec ... - Przylozyl sobie reke do gardla.

- Ludzie pomysleli, ze jestescie w zmowie z rabusiami

- dokonczyla Kady.

- Tak, sadzili, ze przyszlismy na zwiady. Smiali sie ze mnie, kiedy im powiedzialem, ze uratowalismy cala rodzine Jordanów i wlasciwie cale miasto ... Powiedzieli ...

- Ciii - szepnela Kady. - Nie musisz juz nic mówic. Po prostu

odpoczywaj.

- Nie - odparł. - Musze wracac. Chcieli nas zlinczowac, ale

Tarik zacal z nimi walczyc. Ja zdazylem sie wymknac tylnymi drzwiami. Slyszałem, jak strzelali.

297

JUDE DEVERAUX

Kady nie bardzo rozumiala, co on mówi, ale najbardziej zalezalo jej na tym, by zachowac trzezwosc myslenia.

- A wiec nawet nie wiesz, czy Tarik zyje?

- Nie wiem - odparł Luke, opadajac na łozko. - Ide tam.

- Dobrze, ale przedtem musisz odpoczac. Ja tymczasem zapakuje cos do jedzenia. Wez tez aspiryne. Mozesz to dla mnie zrobic?

Zamknal oczy i usmiechnal sie. A Kady dobrze wiedziala, o czym on mysli. Na pewno uznal ja za glupia gaske, która nawet w tak krytycznej sytuacji nie zapomina o zoladku.

Kady jednak miala swoje wlasne plany. Pietnascie minut później podala Luke' owi dwie pastylki nasenne, jakie znalazla w kuchni, a gdy chlopak glosno zachrapal, wyruszyła w droge.

Juz schodzac ze schodów poczula, ze jest bezradna. Nie wiedziala, jak uchronic Tarika przed szubienica. Przeciez nikt w Legendzie jej nie znal, wiec nie miala wplywu na mieszkanców miasta. Nie mogla tez podjechac konno do aresztu i - grozac strzelba szeryfowi - zazadac wydania wieznia.

Przed domem pojawila sie nagle Wendell w czarnym skórzanym kombinezonie, który lezał na niej jak ulal.

- Czy ta maszyna jezdzi również po górach? - spytala Kady, wskazujac Harleya.

- To zalezy od tego, kto siedzi za kierownica - odparla kwasno Wendell.

- Dlaczego w takim razie Tarik mówił, że tobie się tylko wydaje, że umiesz prowadzić, a tak naprawdę nie potrafisz nawet zmieniać biegów?

Rudowłosa potrzebowała kilku sekund, żeby odzyskać równowagę

- Gdzie on jest? - spytala.

- Właśnie zamierzałam się z nim zobaczyć - odparla słodko Kady.

- Wsiadaj! - krzyknęła Wendell!, wskakujac na siodełko.

Odjechała w stronę Drzewa Wisielców, zanim jeszcze Kady zdążyła postawić nogi na podpórkach.

~~28~~

Kady zorientowała się znacznie później, że Wendell wcale nie przyjechała harleyem, tylko zupełnie innym motocyklem, którego opony miały kilkucentymowe gumowe zęby, z łatwością wczepiające się w skały.

W chmurze fruującego wokół zwiru nie mogła skupić myśli, ale cały czas się bała, że przejście nie będzie otwarte.

Gdy jednak dojechały do skały z petroglifami, Kady od razu ujrzała cmentarz, na którym znajdowało się znacznie mniej nagrobków niż za czasów Ruth. I widac było wyraźnie, że zapadł wieczór. A według tego, co mówił Luke, Tarik miał zostać powieszony o poranku.

Nie wiedziała jednak, czy ten poranek już minął, czy też ma dopiero nastąpić.

- Wielkie dzięki - powiedziała do Wendell, zeskakując na ziemię. - Jestem ci bardzo wdzięczna. Ugotuj coś smacznego, kiedy wrócę! - krzyknęła, przebiegając szybko na drugą stronę.

I wtedy, z przerażeniem zobaczyła, że Wendell idzie tuż za nią, prowadząc swoją ogromną maszynę.

- Musisz wracać do Legendy! - zawołała, opierając ręce na biodrach.

- Przecież jesteśmy w Legendzie - odparła Wendell. - Zaszły tu chyba pewne zmiany, ale cmentarz pamiętam od dziecka.

- Nie mam teraz czasu na pogaduszki - powiedziała Kady,

299

JUDE DEVERAUX

zaciśniętymi pięściami. - Muszę załatwić coś bardzo ważnego i nie powinnas mi przeszkadzać.

- Co się z wami wszystkimi dzieje? - spytała Wendell, unosząc wyskubane starannie brwi. - I jeżeli znówu zaczniesz

bredzić o waszym ślubie, przysięgam, że narobie ci kłopotów.

I wierz mi. Ja potrafię dokuczyć.

- Naprawdę nie mogę się teraz z tobą kłócić. Nawet nie wiem,

czy Tarik żyje i... - Po minie Wendell poznała, że stosuje

zupełnie nieskuteczna taktykę. - Wracaj. Idź prosto tą ścieżką i...

- Chyba że mnie zaniesiesz? Dasz radę?

_ Nie dysponuję zaprzęgiem słoni - odparła Kady ze słodkim

uśmiechem, odwróciła się i zaczęła iść w stronę miasta.

- Dlaczego sądzisz, że mój kuzyn nie żyje? - spytała Wendell.

Kady pomyślała, że skoro nie ma czasu na wymyślanie

klamstw, może równie dobrze powiedzieć prawdę.

- Niewykluczone, że został powieszony za napad na bank.

- Rozumiem.

- Więc nie rób takiej miny, jakbyś mówiła do wariatki.

- Nie zabrałaś ze sobą broni ani obstawy. Cholera! Nawet nie

wiesz, o co tu chodzi, więc w jaki sposób możesz kogokolwiek

przed czymkolwiek uchronić? Co zamierzasz zrobić? Ugotować

coś tak pysznego, że ci nikczemnicy się wzruszą i w podarunku

dziękczynnym oddadzą ci Tarika?

- Chcę go wymienić na ciebie - odparła Kady z całym

spokojem, na jaki udało się jej zdobyć.

- Nieglupi pomysł - powiedziała cicho Wendell.

- Narobilabys tym draniom niezłego bigosu.

- Słuchaj, kuchareczko, musimy wymyślić jakiś plan.

- W porzadku, Kolczatko. Juz sie robi.

Wendell parsknela smiechem i poszla za Kady.

- Nie przepadam za kobietami, ale ciebie moglabym chyba troche polubic.

- Jezeli to byl komplement, dziekuje. A oto i plan. Masz sie natychmiast gdzies schowac. Chce, zebys zniknela, a ja tymczasem pójde do miasta i...

- Akurat! Jeszcze czego!

300

KLATWA

- Zwracasz na siebie uwage! - zawyla Kady. - I wlasciwie nawet mi to odpowiada, ale wyjdiesz z ukrycia dopiero wtedy, kiedy ja ci na to pozwole.

- Na razie mam sie nie rzucac w oczy? - spytala z ironicznym usmieszkiem Wendell, jakby uznala z góry, ze to zupełnie niemożliwe.

- W jaki sposób ty wlasciwie zarabiasz na zycie? - spytala nagle Kady.

- Wyszlam za maz za bogatego staruszka, który umarl trzy dni po slubie, ale przedtem zapisal mi caly majatek.

- Jestes pewnie bardzo samotna - powiedziala Kady, co zaskoczylo Wendell do tego stopnia, ze az przestala sie usmiechac.

Szybko jednak wrócił jej humor.

- No dobra, Idz. Ja sie zdrzemne. Mialam ciezka noc.

Gdy Wendell postawiła motocykl pod topola, Kady ruszyła pedem w stronę miasta. Z wycieczki po mieście, jaka odbyła w towarzystwie Ruth, zapamiętała, gdzie znajduje się Linia Jordana. Przeszła więc nielegalnie na prywatny teren. Czy groziła jej za to kula?

Za każdym razem miasto wyglądało zupełnie inaczej. Nieopodal drogi wiodącej do posiadłości Jordana stał dom zwany przez Cole'a biblioteka - w jego mniemaniu duża i piękna - choć tak naprawdę była to stara chałupa wymagająca remontu. Dalej Kady dojrzała kościół o połowę mniejszy niż ten, w którym brała ślub.

Między biblioteką a kościołem droga skręcała w lewo, a za kamiennym murem rozciągało się miasteczko, pełno w nim było barów i domów publicznych.

- Nic dziwnego, że Ruth tak bardzo je nienawidziła - szepnęła Kady, ruszając w dół ulicy.

Zatrzymała się nagle, usłyszawszy charakterystyczny brzęk stali o stal, znany jej do tej pory głównie z filmów sensacyjnych.

- Tarik - szepnęła i zamarła.

Gdy jednak dźwięk ten dotarł do niej ponownie, nie wahala się ani chwili, tylko uniosła spódnicę i pobiegła przez trawnik na tyły biblioteki.

Jej oczom ukazał się straszny widok: jakiś postawny mężczyzna trzymał Tarika za gardło, gotów odciąć mu głowę zakrzywiona szpada.

Kady nie miała broni, więc porwała z ziemi kamień, skoczyła mężczyźnie na plecy i rębna go w głowę. Uderzony osunął się natychmiast na ziemię.

_ Co u diabła... - zaczął Tarik, ale Kady nie pozwoliła mu dokończyć.

_ Nic ci się nie stało? - pytała, obejmując go w pasie - Nie zrobił ci krzywdy? Nadal grozi ci szubienica? Luke uciekł i chciał wrócić po ciebie, ale...

Urwała, bo Tarik wybuchnął śmiechem.

_ Wybacz - powiedziała z dumna miną i już miała odejść, gdy chwycił ją za ramię.

_ Kady, kochanie, habibbi - szeptał, z trudem tłumiąc rozbawienie.

- Wszystko ci za chwilę wyjaśnię, ale najpierw zaopiekuj się dziadkiem.

Kady nadal milczała. Przez ostatnich kilka godzin szalała z niepokoju. A on śmiał się bez troski, jakby nic go to nie obchodziło. Nie zamierzała już nigdy w życiu z nim rozmawiać, więc gdy puścił jej ramię, by spojrzeć na leżącego, zrobiła kilka stanowczych kroków naprzód. Postanowiła wrócić do Legendy z czasów Hannibala i zapomnieć o całej tej historii. A najlepiej o wszystkich Jordanach.

_ Nigdzie nie pójdziesz - powiedział Tarik, otaczając ją ramieniem, po czym powiódł ją z powrotem w kierunku swego przesładowcy.

Dokładnie w tej samej chwili Kady zrozumiała, że mali i duzi chłopcy uwielbiają sobie przystawiać noże do gardel, bo świetnie się przy tym bawia. Gdy przyjrzała się uważniej mężczyźnie, którego uderzyła, aż wstrzymała powietrze ze zdziwienia, bo był on bardzo podobny do Tarika. Miał identyczne ciemne oczy i takie same zmysłowe usta.

W pierwszym odruchu chciała go przeprosić, ale zmieniła zamiar. Zamiast popatrzeć mu w twarz, wbiła wzrok w przestrzeń, nie odzywając się ani słowem do żadnego z nich.

302

KLATWA

- To Kady? - spytał mężczyzna z dziwnym akcentem. - Jest piękniejsza, niż sądziłem.

Tarik wzmacnił uścisk na ramionach dziewczyny.

- Jest przy tym dzielna, uczciwa, honorowa i...

- Nie wybacze ci - syknęła, dając mu mocnego kuksanca pod zebra. - Dlaczego nie zawiadomiles Luke'a, że wszystko jest w porządku?

Odgarnął jej włosy z czoła.

- Kochanie, Luke wyjechał trzy dni temu. Gdyby mnie powiesili, staloby się to na długo przed twoim przybyciem.

Wreszcie popatrzyła mu w oczy i gniew minal jej w mgnieniu oka. Tarik był cały i zdrowy. Nie było sensu się złościć. Chociaż...

- A może byś coś zjadła? - zaproponował.

- Ja nie. Ale twoja rodzina z Legendy na pewno jest głodna.

Wróce i dam im kolację.

Starszy mężczyzna już się podniósł. Na widok sporego guza na jego czole, Kady ogarnęła ogromne wyrzuty sumienia.

Dlaczego mu się nie przyjrzałam? - upominała się w duchu.

- To nic - powiedział mężczyzna, ujął dłoń Kady i nie zbliżywszy jej nawet do ust, ucałował symbolicznie powietrze.

Kady popatrzyła pytająco na Tarika, ale on zezował na nią z zazdrością, co sprawiło jej ogromną przyjemność. Szybko wyrwała mu się z uścisku i wzięła starszego mężczyznę pod rękę.

- Ty na pewno jesteś Gamal.

- Mam ten zaszczyt - odparł, położył dłoń na jej dłoni i ruszył naprzód.

Ale Tarik natychmiast pochwycił ją za ramię i odciągnął na bok.

- Wybaczcie - powiedział Gamal z uśmiechem.

- Jak to się stało, że cie nie powiesili? Uratowałeś Cole'a?

- dopytywała się Kady, kiedy wreszcie zostali sami. - Zapadła noc, ale Tarik widział w ciemnościach równie dobrze jak kot, więc ani razu nie złożyli z drogi.

- Tak - odparł z uśmiechem. - Udaremniłem napad, ale dobrzy obywatele Legendy sądzili, że zamierzam ich okraść. Są

strasznie chciwi. Nic dziwnego, że Ruth kazała zamknąć miasto.

- W jaki sposób uciekles? - Kady wiedziała, że w ogóle nie

303

JUDE DEVERAUX

powinna z nim rozmawiać. Gdyby Tarik liczył się z uczuciami innych ludzi, wróciłby do domu i powiedział, że nic mu nie jest.

- Pomógł mi Gamal - odparł Tarik. - Po ucieczce Luke'a

mieszkańcy Legendy wpadli w szal. Nie mogli się doczekać egzekucji.

Uswiadomiwszy sobie, jak łatwo mogła go stracić, Kady zacisnęła mocno rękę na ramieniu Tarika, a on wziął ją w objęcia i pocałował.

_ Co on takiego zrobił? Postraszył ich nożem?

_ Powiedział, że jestem jego krewnym i zostałem wynajęty przez Jordanów do ochrony banku. A oni tylko na nas spojrzeli i od razu mu uwierzyli. Naprawdę nie chciałem cię zmartwić

- dodał szeptem. - Ale kiedy Luke nie pospieszył mi z odsieczą,

doszedłem do wniosku, że znowu nastąpiło jakieś zamieszanie

w czasie. Chciałem natychmiast do ciebie wrócić, ale pomyślałem,

że skala już nigdy się nie otworzy, bo przecież ocaliłem życie

moich niewdzięcznych przodków. W tej sytuacji postanowiłem

przynajmniej skorzystać z okazji i trochę się rozejrzeć. No

i poznać prapradziadka.

- Czy on wie, skąd przychodzisz? -'-'spytała, kładąc mu głowę

na pierSI.

- Nie, na razie nic mu nie powiedziałem. Sadze jednak, ze

Gamal sie czegos domysla.

- A co z reszta rodziny? Widziales ich?

_ Tylko przelotnie. Jordanowie nie zawracaja sobie glowy tak malo waznymi sprawami jak egzekucja na szubienicy - powiedzial z gorycza.

Odsunal ja od siebie na odleglosc ramienia.

_ Nie jestes glodna, kochanie? Mój ojciec - bo tak go nazywam - pichci cos przy ognisku.

_ Naprawde? --; spytala podejrzliwie, a Tarik rozesmial sie serdecznie.

- Moze moglabys sie czegos od niego nauczyc - podpuszczal.

- Gamal nie ma miedzianych garnków ani kuchenki gazowej, tylko sagan i kilka patyków.

_ Czyzbys sugerowal, ze ja nie potrafie piec w ognisku?

304

KLA1WA

- spytala, lypiac na niego ze zloscia. - Dostanie ci sie za to

- mruknela pod nosem.

Na widok calego barana nadzianego na rozen zapomniala jednak natychmiast o kpinach Tarika.

- Pieczone jagnie - powiedziala, patrzac na emaliowane talerze stojace nieopodal ogniska. - Kebab..., a to chyba baba ghanouj?

- urwała, by przelknąć kawalek pieczeni. - W czym marynowałaś mięso? Nie, nie mów... Sama zgadnę.

- Myślałam, że przybyłaś do Legendy, żeby mnie ocalić, a nie wymieniać przepisów - wtracił Tarik.

- Powinnaś być im pozwolić, żeby cię powiesili.

- Teskniliabyś za mną. Kto by cię rozśmieszał, gdyby mi zabrakło? - Zerknął na Gamalę. - Ona jest piękna, prawda?

- Bardzo. A dobrze gotuje?

- Ilu dałaś jej synów?

- Na razie żadnego.

- Tak to właśnie bywa, jak się rozrzedzi arabska krew.

Mężczyźni przestają być mężczyznami.

Tarik i Kady szczerze się roześmiali. Gamal uważał najwyraźniej, że prawdziwy mężczyzna musi płodzić dużo dzieci.

Egipcjanin milczał chwilę.

- Twierdzisz, że jesteś moim synem - powiedział, patrząc na

Tarika. - Ale kto jest twoja matka?

- W takim razie to prawda - powiedziała Kady z rozszerzonymi

ze zdziwienia oczami. - Jest wiele kobiet, które

mogłyby być matkami twoich dzieci.

Gamal nałożył im jedzenie na talerze. Kiedy się uśmiechał,

robiły mu się zmarszczki wokół oczu.

- Ruth Jordan - odparł Tarik po dłuższej chwili.

- Ale przeciez ja nigdy z nia... - zaczal Gamal i usmiechnal sie. - Chociaz chcialem. Piekna z niej kobieta. Skoro jednak to ona wydalala cie na swiat, ja nie moge byc ojcem.

Tarik wzial do reki talerz,

- Bo ja nie jestem twoim synem tylko prapraprawnikiem i jesli nie zrobisz czegos z Ruth, przestane istniec.

305

JUDE DEVERAUX

- Rozumiem - odparl z rozbawieniem Gamal. - Lubisz opowiadac bajki.

- Jak Szeherezada - potwierdzila Kady. - Szkoda, ze nie slyszales historyjki o klauzuli. - Mowila z udawana beztroska, ktora chciala pokryc swoje obawy. Skoro Tarik zapobiegl tragedii w Legendzie, w jaki sposob moglo to wplynac na dwudziestowiecznych Jordanow? Jesli Ruth nie owdowiala i nie poszla do lozka z Gamalem, prapradziadek Tarika mogl w ogole sie nie narodzic.

Tarik zerknal przelotnie na Gamala.

- Myslisz, ze moglby ci namowic na uwiedzenie Ruth Jordan?

- To zalezy.

- Od czego?

- Od tego, ile musialbym ci za to zaplacic. Jestem biednym czlowiekiem.

Obaj rozesmiali sie konspiracyjnie.

- Jaki dziadek, taki wnuk - powiedziala Kady.

Podczas jedzenia Tarik opowiedzial Gamalowi cala historie

i - jak sie okazalo - pamietal kazde slowo, jakie uslyszal od

Kady. Gamal zmielil ziarna i zaparzynl pyszna, mocna kawe.

Kiedy Kady zaczela ziewac, Tarik zaproponowal, zeby polozyla

mu glowe na kolanach, a Gamal przykryl ja kocem.

Zasypiajac, slyszala ich przyciszona rozmowe i czula, jak

Tarik zaklada jej wlosy za ucho. Doznala wrazenia, ze jest

dokladnie tam, gdzie byc powinna. Czas i miejsce nie mialy

znaczenia.

- Kocham cie - szepnela bardzo cicho.

Tarik jednak uslyszal jej slowa, bo przestal piescic jej wlosy

i zamarl z wrazenia. Nie dal jednak niczego po sobie poznac.

Dyscyplina - pomysllala Kady, przymykajac oczy. Przez te lata

Tarik nauczyl sie ukrywac swoje uczucia. Z usmiechem na ustach

zapadla w sen.

~~29~~

Tarik i Gamal przegadali cala noc. Kady obudzila sie o swicie

i ziewnela. A gdy juz zamykala buzie, pochwycila gorace

spojrzenie Tarika.

Gamal naj widoczniej rowniez je dostrzegl, bo zostawil ich

samych, a Jordan wzial dziewczyne w ramiona i zaczal ja calowac.

Gdy w koncu sie od niej oderwal, w jego spojrzeniu bylo tyle

miłości, że aż się zdziwiła. Zaden mężczyzna nigdy tak na nią nie patrzył.

- Ryzykowałeś życie, żeby mnie ocalić - szepnęła.
- Oczywiście. A co innego mogłem zrobić?
- Wrócić do pracy i zostawić mnie sama.
- I stracić taką kobietę? Kobietę, która chciała oddać miliony dolarów, bo uważała, że wcale się jej nie należa?
- Skoro mowa o pieniądzach, to weźmy skromny ślub.
- Czyżbyś zamierzała wyjść za mnie za mąż? - spytał ze śmiechem.

Pocałowała go tylko w szyję w odpowiedzi.

Odwrócił się od niej jednak z poważną miną.

- Jesteś pewna? A co z Cole'em? Co z Gregorym?
- Jestem całkiem pewna - powiedziała. - Chyba nigdy nie kochałam Gregory'ego. Po prostu się balałam, że nikt inny może mi się nie trafić. A co do Cole' a...

Zacisnął jej ręce na ramionach.

- Właśnie, Cole.

307

JUDE DEVERAUX

Chciała powiedzieć coś mądrego, ale Tarik patrzył na nią tak przenikliwie, że było jej trudno się skupić.

- Cole mógł się zakochać w setce kobiet, a one wszystkie odwzajemniłyby na pewno jego uczucie. A przy tobie czuję, że

jestem jedyna osoba, jaka ty bylbys zdolny kochac. Odnosze

wrazenie, ze tylko zemna chcesz dzielic zycie.

- Tak, to prawda - odparl z usmiechem. - Chyba znam cie od lat. Stalas sie czescia mnie. Ale - dodal, odsuwajac ja lekko - nie mam latwego charakteru.

- .Naprawde? A ja myslalam, ze masz. Jestes taki zrównowazony, taki otwarty...

Smiejac sie, znowu ja pocalowal i ziewnal szeroko.

- Chyba musze sie zdrzemnac. Pewnie nie chcesz mi towarzyszyc.

- Noo - zaczela, jakby nie byla calkiem pewna, co odpowiedziec.

- Musze rozwazyc ten problem.

- Co to jest? - spytal nagle Tarik, nadstawiajac ucha.

- Nic nie slysze.

- To brzmi zupełnie jak warkot motocykla z dwusuwowym silnikiem.

Kady zerknela za siebie.

- Nie przemiescilismy sie w czasie - zazartowala i nagle rozszerzyla oczy ze strachu.

- Wendell - szepnela.

- Nie rozumiem - odparl niespokojnie Tarik. - Co z Wendell?

- Zupelnie o niej zapomnialam.

- Co to znaczy? Przeciez jej tu nie ma, prawda? No powiedz, ze jej nie ma!

- Cóz - szepnela, cofajac sie o krok.

- Przyjechała na motocyklu? - spytał Tarik, patrząc na nią przerażonymi oczyma.

Kady oparła ręce na biodrach.

- Bardzo się spieszyłam, więc Wendell podwiozła mnie pod skałę z petroglifami, a potem też przeszła na drugą stronę.

Miałam z nią walczyć? Może ty potrafisz sobie radzić z takimi kobietami, ale ja mogłam ją tylko prosić, żeby nie rzucała się

308

KLATWA

w oczy. I ona nawet mnie posłuchała, ale zupełnie o me] zapomniałam. Poza tym chciałabym się dowiedzieć, czy spała z własną kuzynką.

Tarik mrugał przez chwile oczami, starając się pojąć kobieca logikę, ale po trzech sekundach zrezygnował. .

- Zostan tutaj - nakazał. - I nigdzie nie odchodz. Rozumiesz?

Gdy ruszył w stronę stajni, Kady musiała zdecydowanie przyspieszyć krok, żeby go dogonić.

- Co zamierzasz zrobić? Nie powinieneś zwracać na siebie uwagi, bo znowu będą chcieli cię powiesić. Może ja pójdę i...

Stał jak wryty w miejscu.

- Chcesz powiedzieć, że ja mam spać spokojnie, podczas gdy ty będziesz walczyć z bandą uzbrojonych mężczyzn? Albo uspokajac moją wściekłą kuzynkę? - Uznał to widocznie za pytanie retoryczne, bo postąpił naprzód, zanim Kady zdążyła

odpowiedzieć.

- Skąd wiesz, że ona jest wściekła? - spytała Kady, która

odczuwała wyrzuty sumienia z powodu Wendell.

- Bo już taka się urodziła. Jak mogłaś o niej zapomnieć? To

zupełnie, jakby generał zapomniał o tym, że zabrał ze sobą wojsko.

- Albo jakby właścicielowi cyrku wyleciało z głowy, że

wiezie dzikie zwierzęta - mruknęła.

Tarik tymczasem osiodłał ogromnego czarnego konia.

- Jak długo uczyłeś się jeździć? - spytała.

- Nie zmieniaj tematu. Chcę, żebyś tu zaczekała, i podczas

mojej nieobecności nie zrobiła jakiegoś głupstwa. Kiedy wrócę tu

z Wendell, pojedziemy do Legendy. Mam nadzieję, że nie

przywiodłaś ze sobą wujka Hannibala i Luke'a, prawda?

- Nie - odparła ze słodkim uśmiechem. - Uspilam Luke'a,

a wujkowi zostawiłam obiad w lodówce. Watpie, czy się

zorientuje, że nas nie ma.

- To dobrze - odparł Tarik, wskoczywszy na siodło. Patrzył

na Kady z ponurą miną. - Jeździ konno od dziecka: Wróce, kiedy

tylko się da, ale z Wendell niełatwo sobie poradzić. I nigdy z nią

nie spałem - dodał, ruszając w stronę, z której dochodził warkot

motocykla.

309

JUDE DEVERAUX

W chwili gdy minal Linie Jordana, Kady zerknęła na stojące

w stajni konie.

- Szukasz wierzchowca?

Odwróciła się ze zdziwieniem i zobaczyła Gamalę stojącego w cieniu z ramionami skrzyżowanymi na piersiach.

- Nie umiem jeździć konno - powiedziała z niewinna miną, sądząc, że Egipcjanin chce ją sprowokować. - Przypatrywałam się tylko.

Twarz Gamali rozjaśnił uśmiech. A ona nie miała żadnych wątpliwości co do tego, że tak właśnie będzie wyglądał Tarik w jego wieku.

Nieźle - pomyślała.

- Chcesz mi wmówić, że jesteś jedyną kobietą na świecie, która robi to, co się jej każe? - zapytał.

Kady uśmiechnęła się do niego.

- Na którym koniu mam pojechać? Nie puszczę go przecież samego. Jeden Pan Bóg wie, co mu się może przytrafić.

- A ta Wendell jest naprawdę ładna.

- Świetna laska.

Gamal najprawdopodobniej nie znalazł tego określenia, ale zrozumiał jego znaczenie.

- Mogę zaproponować wspólną przejażdżkę? Mój kon jest osiodłany i gotowy do drogi.

W kilka minut później Kady siedziała na koniu, obejmując Gamalę w pasie.

- Jeśli się do mnie przytulisz, Tarik będzie bardzo zazdrosny

- powiedział.

- Naprawdę? - spytała, przywierając do niego mocniej.

- Dokładnie tak - odparł z uśmiechem, a po chwili jechali już na złamanie karku w stronę Legendy.

~~30~~

Kady nie dojechała jednak do miasta, gdzie - sadząc po odgłosach - Wendell demonstrowała gapiom wszystkie możliwości najnowocześniejszego motocykla. Zobaczywszy, że w stronę cmentarza idą dwaj chłopcy z wedkami na ramionach, poprosiła, żeby Gamal zatrzymał konia.

- Tutaj! - krzyknęła.

Gamal natychmiast pomógł Kady zeskoczyć na ziemię. Na widok jeźdźców chłopcy natychmiast przystanęli, a Gamal powiedział coś po arabsku do jednego z młoców, który - sadząc po wyglądzie - był bez wątpienia jego synem. Zaraz potem uklonił się Kady i odjechał.

Przez chwilę cała trójka wymieniała między sobą zaciekawione spojrzenia. Młody Tarik przeniósł wzrok z dziewięcioletniego Cole'a na Kady, a następnie Kady i Cole zaczęli się sobie uważnie przyglądać.

Minal ich jakiś jeździec na koniu, który popatrzył na dziewczynę zapraszająco, ale gdy zignorowała go całkowicie, wzruszył tylko ramionami i odjechał. A kiedy zniknął z pola widzenia,

Kady przeszła na drugą stronę drogi, nie spuszczaając oczu z jasnowłosego chłopca stojącego w milczeniu obok swego przyjaciela.

Na pierwszy rzut oka było widac, że ten niebieskooki, wysoki blondyn wyrosnie na bardzo przystojnego mezczyzne.

311

JUDE DEVERAUX

Bedzie zyl - pomyslala Kady. Dzieki temu, czego dokonat

Tarik, nic sie nikomu nie stanie. A Cole wybuduje swój wspanialy dom i zrobi, co tylko sie da, by pomóc miastu.

- Dzień dobry! - wykrztusila, w dalszym ciagu nie odrywajac wzroku od chłopca. - Wybieracie sie na ryby?

Cole nadal patrzyl na nia w milczeniu.

- Dlaczego jechalas z moim tata? - spytal Tarik.

Byl bardzo podobny do ojca. Do C.T. również.

- Szukalismy twojego kuzyna. On tez ma na imie Tarik.

Chlopiec zwezil podejrzliwie oczy.

- My tu nie mamy zadnych krewnych.

- Nigdy w zyciu nie widzialem równie pieknej kobiety

- powiedzial Cole, przerywajac cisze, a Kady popatrzyla na niego z usmiechem.

- Dla kogo pracujesz? - pytal dalej chlopiec.

- Dla kogo pracuje? - powtórzyła i zrozumiala, że chlopiec

wzial ja za prostytutke zatrudniona w jednym z wielu domów

publicznych po drugiej stronie Linii Jordana. - Dla nikogo

- odparła. - Jestem kucharka.

Nie mogła liczyć na to, że chłopiec będzie pamiętał coś, co tak naprawdę wcale się nie zdarzyło, ale w głębi serca miała taką nadzieję.

- Dla mnie nie gotowałaś - powiedział Cole wysuwając dolną wargę, zupełnie tak samo, jak w dawnych czasach.

- Oczywiście, że gotowałam. Kiedyś nawet podałam ci szczura na obiad.

Cole wybuchnął śmiechem, a Kady śmiała się razem z nim.

Tarik przyglądał się im w milczeniu z taką miną, jakby uznał ich oboje za wariatów.

Pod wpływem impulsu Kady przytuliła mocno chłopca i nagle opuściły ją wszelkie wątpliwości. Do tamtej chwili jeszcze się czasami zastanawiała, czy miłość do Cole'a a nie przeszkodzi jej czasem w miłości do Tarika. Wiedziała jednak, że Cole był tylko chłopcem. Nawet wówczas, gdy Kady stała się częścią jego snu, zostało w nim coś dziecięcego.

- Posłuchaj - powiedziała, patrząc mu w oczy. - Nie mam

312

KLATWA

zbyt wiele czasu i muszę ci coś powiedzieć. Jesteś odpowiedzialny za Legendę. Rozumiesz?

Cole przytaknął poważnie z rozszerzonymi oczami.

- Legenda należy do ciebie i musisz się opiekować tym

miastem niezależnie od tego, co się będzie działo. Nigdy o tym

nie zapominaj. Ludzie, którzy tu mieszkają, bardzo na ciebie

liczą. Nie wolno ci ich zawieść.

Cole znów skinął głową.

- Co jeszcze? - powiedziała głośno, przeklinając się w duchu

za to, że nie przygotowała się do tego spotkania. Po lewej

usłyszała stukot kopyt i wiedziała, że to Tarik chce ją zabrać do

swoich własnych czasów.

- Bądź szczęśliwy - dodała szybko. - Zaslugujesz na wszystko,

co najlepsze. Opiekuj się rodziną. I pozdrów ode mnie babcię.

- Odwróciła głowę, by spojrzeć na drogę i zamarła ze zdziwienia.

Tarik zbliżał się do niej ogromną szybkością, a z siodła

zwisało bezwładnie ciało Wendell, która była albo nieprzytomna,

albo nie żyła.

- Muszę iść - szepnęła. - Nawet z tak dużej odległości

dostrzegła, że Tarik jest wściekły. - Ożen się z kobietą, która

potrafi gotować i... wydaj ucztę. Największą, jaką widziało

Kolorado. Zbuduj też meczet dla Tarika i jego taty.

Urwała, przytuliła Cole, a on zarzucił jej ramiona na szyję.

- Mam nadzieję, że mój syn będzie do ciebie podobny

- powiedziała i pocałowała go w policzek. Kiedy jednak zajrzała

mu w oczy, przypomniała sobie od razu, że zasoby kopalni powoli

się wyczerpują. - Jeśli będziesz potrzebował pieniędzy, poszukaj

twarży starca - dodała konspiracyjnym szeptem.

Gdy przytaknął, jakby zrozumiał, o co jej chodzi, wypuściła go z objęć i pod wpływem nagłego impulsu przytuliła również Tarika.

- Bądź miły dla Ruth. Ona będzie znakomitą żoną dla twojego ojca - rzuciła i pobiegła w stronę szybko zbliżającego się konia.

C.T. nawet się nie zatrzymał, wyciągnął tylko rękę, a Kady pochwyciła jego dłoń, zahaczyła stopą o strzemień i szybko wskoczyła na siodło.

- Syn twego dziadka - powiedziała mu do ucha, skinawszy

313

JUDE DEVERAUX

głowa chłopcom, którzy patrzyli na nich z rozdziawionymi buziami. Zerknawszy przelotnie na malców, Tarik pognął naprzód.

Gdy odjeżdżali, Kady przekreśliła się w siodle i zaczęła przysyłać im pocałunki.

- Kocham was! - krzyknęła, ale nie była pewna, czy ją słyszeli.

Gdy mijali cmentarz i Drzewo Wisielców, przytuliła się mocniej do Tarika. Chciała zapytać go o Wendell, ale szybka jazda uniemożliwiała rozmowę.

Już u podnóża góry koń był bardzo zmęczony, więc w połowie drogi na szczyt Tarik zeskoczył z siodła i zaczął go prowadzić za uzdę.

- Co jej jest? - spytała Kady, patrząc z niepokojem na

nieprzytomna Wendell.

- Nic - odparł krótko Tarik.

- Miała jakiś wypadek?

- Zderzyła się z moją piescią.

- Ach tak - powiedziała Kady, marszcząc brwi. - Chcesz,

żebym wyciągała z ciebie każde słowo? Co się stało?

- Wendell chciała tu zostać. Podobają się jej kowboje z rewolwerami

u boku. Powiedziała, że woli ich tysiąc razy od bankowców

i brokerów, którzy tylko udają mężczyzn.

- A ty ja za to uderzyłeś.

- Nie patrz na mnie w ten sposób! - warknął Tarik. - Nie

miałem innego wyjścia. Wiem z doświadczenia, że ona nigdy nie

śłucha żadnych rozsądnych argumentów, więc nie miałem innego

wyjścia.

Kady nigdy by nie przypuszczała, że będzie kiedykolwiek

w stanie współczuć Wendell, ale jednak zrobiło jej się żal

dziewczyny. Zbyt dobrze zdawała sobie sprawę, co to znaczy

chcieć być gdzieś, gdzie nie można być.

Gdy tylko dotarli na miejsce, skała natychmiast się przed nimi

otworzyła i wrócili do dwudziestowiecznej Legendy, dokładnie

w tym samym miejscu, z którego wyszli.

, Tarik pomógł Kady zsiść z konia, a później zdjął z siodła

Wendell, która otworzyła oczy i zaczęła się wyrywać.

KLATWA

- Niech cie jasny szlag trafi! Bardzo mi sie tam podobalo!

Pasuje do tych ludzi i....

- Nie wydaje mi sie - powiedzial spokojnie Tarik, trzymajac ja mocno w pasie. - Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jakiego zamieszania moglabys narobic. Poza tym w tamtych czasach istnialy choroby, a nie bylo lekarstw i....

- Zamknij sie! - wrzasnela. - Po prostu sie zamknij! - dodala ciszej i zaczela plakac.

Kady nie zauwazyla, ze drzwi do przeszlosci sa nadal otwarte.

Zorientowala sie w sytuacji dopiero w chwili, gdy Tarik odeslal tam konia.

Później nie potrafilaby wytłumaczyć, dlaczego podjęła taką, a nie inną decyzję. Zrozumiała jednak, że przejście działa zgodnie z własną logiką. Kiedy to ona miała przez nie przejść, otworzyło się, ale później czekało na przybycie Tarika. Teraz gdy kon wrócił do swoich czasów, skalne drzwi powinny się zamknąć.

A jednak nadal były otwarte - jakby na kogoś czekały.

Mijając Wendell, Kady traciła ją znacząco w ramie, zesliznęła się ze ścieżki i potoczyła w dół. Dokładnie tak, jak się spodziewała, Tarik pobiegł za nią, a gdy już ją złapał, oboje zobaczyli, jak Wendell znika w przejściu, które natychmiast się za nią zamknęło.

Tarik oczywiście się domyślił, że Kady pomogła Wendell

w UCleczce.

- Zawsze bedziesz mi sie sprzeciwiac? - spytal poirytowanym tonem.

- Oczywiscie.

- W takim razie bardzo sie ciesze _ . odparl, przytulil ja mocno i pocalowal. - Czy to sie dzieje naprawde? - spytal.

- A moze ja snie?

- Nie wiem. Sadze jednak, ze powinniśmy zobaczyc, co sie teraz zmienilo w Legendzie.

- Nie, nie o to mi chodzi - powiedzial cicho. - Mówilem o nas. Nadal chcesz wyjsc za mnie za maz?

- Tak. Pragne tego calym sercem. - Ijuz sie nie wahasz? Nie myslisz o...

315

JUDE DEVERAUX

- Cole'u?

Przytaknal.

- Zapamietam go na zawsze jako dziewiecioletniego chlopca.

- Polozyla mu glowe na ramieniu. - Teraz jestem pewna, ze to ciebie kochalam przez te wszystkie lata.

Nie prosil ja nawet o wyjasnienia. Mieli przed soba cale zycie.

- Chodz, habibbi - powiedzial. - Wracamy do domu.

- Tak - odparla, biorac go pod reke i razem ruszyli przed siebie. Epilog

Ani Kady, ani Tarik nie byli jednak przygotowani na to, co

zobaczyli, gdy wreszcie wyszli z lasu.

Walace sie stare domy odremontowano, a w miejsce zabitej deskami wsi powstala sliczna miejscowosc turystyczna, pelna restauracji i sklepów z pamiatkami. Nowa Legenda wygladala identycznie jak wysnione miasteczko Cole'a.

W okna kosciola wstawiono witraze, na pieknie odrestaurowanym budynku, który w marzeniach Cole'a pelnil role biblioteki, wisiala tablica informujaca, iz miesci sie tutaj Towarzystwo Historyczne. Na terenie posiadlosci Jordanów urzadzono muzeum. Niedaleko skrzyzowania staly trzy hotele.

A wszedzie bylo pelno turystów - w wiekszosci rodzin z dziecmi.

- Chodźcie zobaczyc! - krzyczeli. - Patrzcie! Tato, nie uwierzysz!

- To skansen - powiedziala Kady, widzac, ze obok baru stoi mezczyzna w jedwabnej kamizelce.

- Raczej bajkowe miasteczko - odparl z rozbawieniem Cole, nie dostrzegajac nigdzie ani sladu po domach publicznych, pijakach i koniach taplajacych sie w blocie.

- Ciekawe, czy znaja tutaj losy rodziny Cole'a - szepnela Kady, patrzac na wejscie do Towarzystwa Historycznego.

- Aja chcialabym poznac swoja sytuacja finansowa - mruknal Tarik z tak zafrasowana mina, ze Kady az sie rozesmiala.

JUDE DEVERAUX

- Historia Jordanów potoczyła się przecież zupełnie inaczej, więc może już wcale nie jesteś bogaty. Niewykluczone, że musisz szukać pracy, jak każdy przeciętny śmiertelnik.

- Chyba wykonam kilka telefonów. Wróce za godzinę. - Pocałował ją w czoło i pobiegł do hotelu.

Kady natomiast weszła do biblioteki, gdzie zobaczyła tabliczkę informującą o możliwości zwiedzania domu Jordanów co piętnaście minut i natychmiast skorzystała z pierwszej okazji, by tam wejść.

Godzinę później miała Tarikowi wiele do opowiedzenia. Cole ożenił się z panną Kathryn de Long, wspaniałą kucharką, a ona wydawała słynne uczyty, o których krążyły legendy.

- A co u ciebie? W dalszym ciągu jesteś bogaty? - spytała, rozkładając na obrusie foldery o współczesnej Legendzie.

- Dajemy sobie niezłe rade. Dziękuję. Czego jeszcze się dowiedziałas?

- Chcę raczej posłuchać, co ty masz mi do powiedzenia. Co się stało z Wendell?

- Wuj Hannibal nadal tu mieszka. Należy do niego połowa atrakcji turystycznych. Wyobraź sobie, że jest bardzo lubiany przez pracowników. Jego syn Luke to świetny adwokat. Zajmuje się wszystkimi problemami prawnymi w Legendzie. - Tarik nachylił się do Kady z konspiracyjnym uśmiechem. - Ale Hannibal nigdy nie miał córki. Teraz twoja kolej.

Opowiedziała mu o Kathryn de Long.

- Popatrz na swoje drzewo genealogiczne - zaproponowała, podsuwając mu folder.

- Ciekawe - powiedział cicho Tarik.

- Owszem. Przepraszam - zwróciła się do rodziny siedzącej przy sąsiednim stoliku. - Czy odnaleziono kopalnię Zagubiona Panna?

- Ja w każdym razie nic na ten temat nie wiem - odparł mężczyzna. A ty, kochanie? - spytał, patrząc na żonę.

Żaden z gości ani nikt z pracowników restauracji nie słyszał o takiej kopalni.

- Sądzi, że to Cole ją odszukał - szepnęła Kady.

- Powiedz mi wreszcie wszystko, co wiesz na ten temat.

318

KLA7WA

- Zanim po raz pierwszy przybyłam do Legendy, Zagubiona Panna odkryto w pobliżu skały w kształcie twarzy starca.

- Co? - niemal krzyknął Tarik. - Dlaczego mi tego nie powiedziałas?

- Masz za mało pieniędzy? - spytała z pretensją.

- Jak sądzisz, czego tu szukał wuj Hannibal?

- Nie wiem. Czyżby...?

Urwała, bo Tarik zaczął szybko przeglądać foldery. W jednym z nich natrafił na wzmiankę o kopalniach oraz na zdjęcie

Amaryllis, najwidoczniej nazwanej w ten sposób przez Cole'a.

Nie opodal widac bylo skale w ksztalcie twarzy starca.

- Powiedzialas Cole' owi, gdzie jej szukac? - spytal, a Kady skinela glowa.

Nie wiedziala, jak sie teraz zachowa Tarik. Powierzyla tak wielka tajemnice komu innemu...

- Gdyby nie ty, to miasto nie wygladaloby tak jak teraz

- powiedzial,ujmujacja za reke.- PomoglasRuth i dziekitobie Cole zdobył pieniądze. Widocznie bardzo ich potrzebowal, ale z tego, co mówia moi doradcy, wynika, ze zrobil z nich swietny uzytek.

- Tez tak mysle. I mam nadzieje, ze byl szczesliwy.

- Chcesz wziac slub w Legendzie? Zdaje sie, ze jestem wlascicielem tego miasta.

- Dobrze - odparla ze smiechem. - Pobierzmy sie tutaj.

- Co chcesz dostac w prezencie slubnym? - spytal.

- Wolna reke w sprawach kuchni oraz ogrodu w Connecticut, parke uroczych dzieciaków, miesiac miodowy w Paryżu polaczony z wyprawa po miedziane garnki i...

- Twoje zyczenie jest dla mnie rozkazem, habibbi. A co bys zjadla na lunch?

Poslusznie utkwila wzrok w menu, ale nie byla w stanie nic przeczytac.

Dzikuje ci, Ruth - pomyslala. Chce podziekowac tobie,

Cole' owi i wszystkim mieszkancom Legendy. Gdyby nie wy, nie

byłoby mnie tutaj. Po stokroc wam dziękuje.